

*1900*

Ulice Atlanty rozmokły od deszczu, a zaprzężone do powozów konie z trudem przedzierały się przez Peachtree Street. Claire Lang przyglądała się zwierzętom, żałując, że nie ma pieniędzy na wynajęcie bryczki, aby wrócić do domu, oddalonego o dobre pięć mil od miasta. W jej powoziku złamała się oś, co przysporzy nowych wydatków, a kłopoty finansowe już od miesiący spędzały jej sen z powiek. Will Lang nie mógł się doczekać części do samochodu, które zamówił w Detroit, więc Claire przyjechała do Atlanty, aby odebrać ze stacji przesyłkę dla wuja. Jej stary powozik był już i tak w kiepskim stanie, a ona, zamiast uważać na drogę, przyglądała się okazałym klonom i topolom, wypatrując pierwszych oznak jesieni.

Chciała zobaczyć się jeszcze z Kennym, właścicielem sklepu odzieżowego w Atlancie. Miała bowiem nadzieję, że przyjaciel odwiezie ją do Colbyville, gdzie mieszkała razem z wujem. Z niechęcią spojrzała na powalane błotem trzewiki z wysoką cholewką i zabrudzone brzegi swojej nowej niebieskiej sukni z białym koronkowym stanikiem. Wprawdzie płaszcz i parasolka chroniły niemal całą jej

postać przed deszczem, a kapelusz osłaniał upięte w kok włosy, jednak ulewa nie oszczędziła sukni, choć Claire unosiła ją na tyle, aby zbytnio nie przemokła. Wyobraziła sobie teraz reakcję Gertie! Cóż, wygląd Claire zawsze pozostawiał wiele do życzenia. Większość czasu spędzała bowiem w szopie wuja, pomagając mu przy samochodzie. Żaden mieszkaniec Colbyville nie miał tak nowoczesnej maszyny. W całym kraju zresztą niewiele było automobili, które miały przeważnie napęd elektryczny albo parowy. Pojazd wuja Willa był natomiast napędzany benzyną, którą sprzedawano w miejscowym sklepie.

Samochód był zjawiskiem jeszcze tak rzadkim, że gdy pojawiał się na drodze, ludzie wybiegali z domów, aby go zobaczyć. Ten nowy wynalazek wzbudzał zarówno podziw, jak i strach, ponieważ robił tak przeraźliwy hałas, że konie uciekały w popłochu. Większość ludzi jednak uważała automobile za modę, która szybko przeminie. Claire nie podzielała tej opinii. Widziała w samochodach przyszły środek transportu, dlatego podniecał ją fakt, że wuj wtajemniczył ją w tajniki mechaniki.

Uśmiechnęła się z zadumą. Jakże szczęśliwe stało się jej życie, odkąd zamieszkała z wujem. Jej rodzice zmarli na cholera dziesięć lat temu, zostawiając swoje jedyne dziecko zupełnie samo na świecie. Claire miała tylko jednego krewnego - wuja Willa. On także żył samotnie, a do pomocy w gospodarstwie zatrudniał tylko Murzynkę Gertie i jej męża Harry'ego, który wykonywał w domu niezbędne naprawy. Odkąd Claire dorosła, pomagała w gotowaniu i innych pracach domowych, ale największą przyjemność sprawiało jej zajmowanie się samochodem! To był wspa-

nikami i już sam widok auta przyprawiał ją o dreszczyk podniecenia. Wuj Will zamówił go w Michigan pod koniec zeszłego roku. Do Cołbyville przewieziony został koleją. Jak większość samochodów czasami się dławiał i prychał, dymił i klekotał, a od czasu do czasu jego cienkie gumowe opony dziurawiły się na nierównych, pokrytych głębokimi koleinami polnych drogach Colbyville.

Mieszkańcy miasta modlili się, aby Bóg ich uwolnił od tego diabelskiego wynalazku, jak go nazywali, na widok którego wystraszone konie uciekały w pole. Dlatego też członkowie rady miejskiej złożyli wujowi wizytę już następnego dnia po odebraniu automobilu. Wuj Will uśmiechnął się ze zrozumieniem i obiecał trzymać swój mały elegancki pojazd z dala od dróg, po których jeździły powozy. Kochał tę swoją zabawkę, choć omal nie doprowadziła go do bankructwa, poświęcając jej każdą wolną chwilę. Claire podzielała jego zafascynowanie. Wuj uległ w końcu jej prośbom i przestał wyganiać ją z garażu, dzięki czemu z czasem zdobyła fachową wiedzę o chłodnicach, przekładniach, łożyskach, świecach zapłonowych i tłokach. Teraz wiedziała niemal tak dużo, jak on. Poza tym miała zręczne ręce i nie przerażało jej niespodziewane „kopnięcie” prądu, które zdarzało się, kiedy dotknęła niewłaściwej części małego silnika spalinowego. Jedyną wadą tej pracy to smary. Aby łożyska pozostały sprawne, trzeba było je bez przerwy pokrywać grubą warstwą oleju, który brudził wszystko, nie wyłączając Claire.

Nagle na ulicy pojawił się jakiś powóz. Claire przyglądała mu się z uwagą. Kiedy ją mijał, wjechał akurat w wielką kałużę, obryzgując błotem suknię dziewczyny. Jęknęła żałośnie, robiąc przy tym taką minę, że powóz natychmiast się zatrzymał.

Po chwili otworzyły się drzwiczki, a niecierpliwe ciemne oczy obrzuciły ją wściekłym spojrzeniem.

- Na miłość boską! Wsiadaj, zanim przemokniesz do suchej nitki, ty nieznośny dzieciaku!

Na dźwięk znajomego głosu serce Claire podskoczyło z radości. Starła się jednak tego nie okazać. Od dawna bowiem skrywała uczucie, jakim darzyła bankiera swojego wuja.

- Dziękuję, panie Hawthorn - odparła, uśmiechając się uprzejmie. Złożywszy parasolkę, uniosła suknię i jak prawdziwa dama próbowała wsiąść do eleganckiego powozu. Potknęła się jednak, przydeptyjąc mokry rąbek spódnicy, po czym upadła jak kłoda na siedzenie. Spłonęła rumieńcem ze wstydu, że na widok Johna Hawthorna straciła głowę.

Bankier, dostojnie prezentujący się w swoim ciemnym garniturze, przesunął się, robiąc jej miejsce, po czym zastukał laską w dach powozu, dając stangretowi znak, żeby ruszał.

- Na miłość boską, Claire! Błoto lgnie do ciebie jak muchy do miodu! - Wyglądał na nieco rozdrażnionego, kiedy ocenił poczynione przez nią szkody. - Nie chciałbym się spóźnić do banku, ale każę stangretowi odwieźć cię do Colbyville - powiedział, a jego ciemne oczy zwięziły się, przez co jego piękna, pociągła twarz nabrała groźnego wyrazu. Hawthorne był z natury wybredny i nieczuły na wdzięki kobiet. Choć pewnie wiedział, że może się podobać, to jednak udawał, iż tego nie zauważa. Ale właśnie dlatego Claire zwróciła na niego uwagę, a ten chłodny sposób bycia Johna potraktowała jak wyzwanie dla siebie. Przy niej jednak nigdy nie był oziębły. Albo się z nią drażnił, albo jej pobłażał, jakby była małą dziewczynką. Jeszcze

dwa lata temu nie przejmowała się tym zbytnio. Teraz zaczynała ją to martwić.

Poznała go, kiedy objął posadę w banku, którego właścicielem był Eli Calverson. John awansował na szefa działu pożyczek na rok przed wybuchem wojny hiszpańsko amerykańskiej. Po zakończeniu wojny, w 1897 roku odszedł z banku i zaciągnął się do armii. Dzięki wykształceniu, jakie zdobył w akademii wojskowej w Citadel w Karolinie Południowej, otrzymał rangę oficera.

Kiedy w 1898 roku został ranny na Kubie, zwolniono go z wojska. Powrócił więc do pracy w banku i dopiero wtedy Claire miała okazję dobrze go poznać. Przez kilka lat widywali się za sprawą jej wuja, który dzięki Johnowi poczynił kilka korzystnych inwestycji i teraz miał zabezpieczone pożyczki na kupno ziemi. Im lepiej Claire poznawała Hawthorna, tym bardziej ją pociągał. Zdawała sobie jednak sprawę, że jej ładna buzia, jasnoszare oczy i szczupłe młode ciało nie wystarczą, aby wzbudzić zainteresowanie takiego mężczyzny jak on.

John był nie tylko przystojny, ale także inteligentny. Po ukończeniu akademii Citadel, kontynuował naukę na Harvardzie, gdzie otrzymał tytuł magistra ekonomii. Teraz był zastępcą prezesa Peachtree City Bank i krążyły pogłoski, że Eli Calverson, który nie miał własnych dzieci, wybrał go na swego następcę. Nie ulegało więc wątpliwości, że John zrobi karierę bankowca w błyskawicznym tempie.

Ostatnio rozeszły się także pogłoski o romansie Johna Hawthorna z piękną Diane, młodą żoną podstarzałego prezesa banku. Trzydziestojednoletni John był w kwiecie wieku i miał urodę, której inni mężczyźni mogli mu tylko

pozazdrościć. Eli Calverson natomiast przekroczył już pięćdziesiątkę i nie był szczególnie atrakcyjny.

Diane Calverson, drobna niebieskooka blondynka o jasnej karnacji, otrzymała dobre wykształcenie i była ponoć skoligacona z królewskimi rodami panującymi w Europie. Krótko mówiąc, o takiej kobiecie mógł marzyć każdy mężczyzna. Z Johnem łączyło ją coś więcej, niż mogłoby się wydawać. Dwa lata temu byli bowiem zaręczeni.

- Jest pan prawdziwym dżentelmenem, panie Hawthorne - powiedziała Claire, zachowując uprzejmą powściągliwość, choć jej oczy błyszczały z podekscytowania.

Kąciki jego ust uniosły się gwałtownie. Nie ulegało wątpliwości, że go rozbawiła.

Jej wzrok powędrował ku lasce, którą nosił wyłącznie dla ozdoby. John miał bowiem świetną kondycję, był dobrze zbudowany i doskonale grał w tenisa. Z tego zaś, co zdążyła zauważyć na zabawach, na które chodziła w towarzystwie wuja, John tańczył znacznie lepiej niż inni mężczyźni. Claire poczuła teraz intensywny zapach wody kolońskiej i serce zaczęło bić jej gwałtownie. Gdyby tylko zwrócił na nią uwagę. Gdyby tylko...!

Wyglądziła mokre spódnice i z dezaprobatą stwierdziła, że są zabłocone. Także jej sznurowane trzewiki nie wyglądały lepiej. Trzeba będzie je długo czyścić szczotką, żeby doprowadzić do poprzedniego stanu. A niech to, Gertie dopiero co przestała się awanturować z powodu poplamionej smarem białej bluzki Claire!

- Wyglądasz bardzo nieporządnie - uprzejmie zauważył John.

Oblała się rumieńcem, ale dumnie uniosła głowę.

- Gdyby przeszedł pan trzy ulice w deszczu i miał na

Sobie długą suknię, to przypuszczam, że wyglądałby pan podobnie.

Zachichotał.

- Niech mnie Bóg broni! Kiedy ostatnio cię widziałem, byłaś cała w smarze, mam rację?

Odchrząknęła.

- Zmienialiśmy z wujkiem olej w samochodzie.

- Już ci mówiłem, Claire... To nie jest odpowiednie zajęcie dla kobiety.

- A to dlaczego?

Westchnął.

- O tym powinien porozmawiać z tobą twój wuj - odparł. - Masz już dwadzieścia lat. Czas więc, żebyś wreszcie nauczyła się dobrych manier i zachowywała jak prawdziwa dama.

- Czy tak, jak pani Calverson?

John miał kamienną twarz.

- Jej maniery z pewnością nie pozostawiają nic do życzenia.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się ochoczo. - Pan Calverson musi być bardzo dumny z takiej żony. - Przyjrzała się uważnie swoim dłoniom. - I pewnie jest bardzo o nią zazdrosny.

- Co to za insynuacje? - zapytał niebezpiecznie cichym głosem. - Masz czelność prawić mi kazania?

Claire zmarszczyła brwi.

- No wie pan, nawet mi to przez myśl nie przeszło. To znaczy, jeśli koniecznie chce pan stać się obiektem złośliwych plotek i ryzykować utratę swojej pozycji w banku, to wyłącznie pańska sprawa.

Popatrzył na nią groźnie. Kiedy wyobraziła sobie, że

takim samym wzrokiem lustrował kiedyś swoje oddziały, przestała winić żołnierzy za to, że dezertowali.

- Jakich plotek? - zapytał ściszym, a przez to jeszcze chłodniejszym głosem.

- Może nie powinnam była o tym mówić - powiedziała, uśmiechając się nerwowo. - Proszę mnie tu wysadzić, jeśli łaska. Nie chciałabym, aby stała mi się jakaś krzywda, zanim wrócę do domu.

John był teraz wyraźnie zirytowany, choć nie zdarzyło się dotąd, aby w obecności Claire tracił panowanie nad swoimi nerwami.

- Nikomu nie dałem powodu do plotek - rzekł.

- Nie uważa pan za skandal kolacji przy świecach, sam na sam z mężatką?

Sprawił wrażenie zdziwionego.

- Wcale nie byliśmy sami. Spotkaliśmy się w domu jej siostry i w jej obecności.

- Tylko że jej siostra spała akurat na górze. Służący wszystko widzieli i podzielili się nowinami z innymi służącymi - rzekła Claire bezbarwnym głosem. - Całe miasto aż trzęsie się od plotek, John. I jeśli jej mąż jeszcze ich nie słyszał, to tylko kwestia czasu.

Zaklął cicho. Tak obsesyjnie pragnął znów być sam na sam z Diane, przynajmniej ten jeden raz, że zapomniał o wszelkich środkach ostrożności. Wyszła za mąż za Calversona z zemsty - kiedy John nie zgodził się poprosić rodziny o wypłacanie mu awansem znacznej części spadku, którą Diane chciała przeznaczyć na elegancki ślub i kosztowną podróż poślubną. Wcześniej zgłosił się do wojska i był przekonany, że weźmie udział w działaniach wojennych. Diane obiecała czekać... ale po dwóch miesiącach



jego pobytu na Kubie najwidoczniej uznała, że Calverson, który był pod ręką, jest tak bogaty i na tyle stary, że warto go zaciągnąć do ołtarza.

John pochodził ze starej, zamożnej rodziny z Savannah rniał odziedziczyć fortunę. Nie chciał jednak prosić nawet o pensa, gdyż wolał sam zarabiać na życie. Dopiął swego teraz utrzymywał się z własnej pensji i drobnych inwestycji. Miał szczęście, że zyskał poparcie Calversona, choć wiedział, że nie bez znaczenia było także jego pochodzenie oraz fakt, iż posiadał dyplom Harvardu. Po utracie Diane John bardzo się zmienił i stał się nieprzystępny. Teraz jej małżeństwo, które trwało blisko dwa lata, przechodziło kryzys. Błagała Johna, żeby przyszedł do domu jej siostry na kolację, gdyż potrzebowała jego pomocy. Nie mógł jej odmówić, nawet jeśli istniało niebezpieczeństwo, że wybuchnie skandal. Okazało się jednak, że sprawa nie była aż tak pilna, bo Diane wcale nie prosiła go o pomoc. Wyznała tylko, że żałuje, iż wyszła za męża, i że wciąż myśli o Johnie. Ich spotkanie stało się jednak powodem złośliwych plotek, które mogłyby obojgu zaszkodzić.

- Słuchasz mnie? - spytała Claire, wrywając go z rozmyślań. - Narażasz na szwank nie tylko swoją i jej reputację, ale i pana Calversona - a nawet całego banku.

Popatrzył na nią surowo.

- Nie narażam na szwank niczyjej reputacji. A poza tym nie sądzę, żeby ta sprawa, jeśli to w ogóle jest jakaś sprawa, miała coś wspólnego z tobą, Claire - zauważył chłodno.

- Masz rację - musiała przyznać. - Ale jako bankier i przyjaciel mojego wuja, w pewnym sensie jesteś dla mnie kimś bliskim. Dlatego bardzo bym nie chciała, żebyś stracił swoje dobre imię.

- Naprawdę? A to dlaczego?

Zarumieniła się i odwróciła głowę.

Wzruszony jej troską, odchylił się do tyłu i popatrzył na nią czule.

- Czyżbyś darzyła mnie skrytą sympatią, Claire? A może mnie kochasz? - dokuczał jej łagodnie. - Jakież to podniecające!

Spłonęła rumieńcem, wypatrując z niecierpliwością znajomego budynku w stylu gotyckim, w którym mieścił się bank. Kiedy dojadą na miejsce, John wysiądzie z powozu, a ona zostanie sama ze swoim zakłopotaniem. Po co, ach po co, się odzywała?

Zauważył, że obiema rękami ściska torebkę. Chociaż nie podobało mu się, że wsadza nos w jego sprawy, to przecież Claire była tylko słodkim dzieciakiem, a te uwagi nie powinny wyprowadzić\* go z równowagi. Poblązał jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiecie. Kiedyś wyrzucił już kogoś z powozu za słowa o wiele łagodniejsze niż te, które usłyszał przed chwilą. Ale Claire miała dobre serce i troszczyła się o niego. Trudno więc było ganić ją za to. Poza tym rozbudzała w nim instynkty opiekuńcze.

Gdyby w grę nie wchodziła Diane, John mógłby pocieszyć to dziecko. Pochylił się w jej stronę, gdy powóz zaczął zwalniać.

- No, więc jak, Claire - cedząc słowa, z uporem drażył temat. - Przyznaj, że nie jestem ci obojętny.

- Teraz czuję tylko nieprzeparte pragnienie, aby rozbić ci głowę metalowym prętem - wymamrotała.

- Ależ panno Lang! - powiedział z udawaną złością, po czym roześmiał się.

Popatrzyła na niego z nienawiścią. Jej szare oczy rzucały gniewne błyski.

- Możesz sobie kpić ze mnie. Teraz wstydzę się tego, że kiedykolwiek martwiłam się o ciebie - powiedziała obojętnym głosem. - Nawet jeśli zrujnujesz sobie życie, sir, nic mi do tego.

Zastukała, aby woźnica się zatrzymał, po czym wysiadła z powozu, zanim John zdążył jeszcze cokolwiek powiedzieć.

Niezdarnym ruchem rozłożyła parasolkę i ruszyła przed siebie chodnikiem, szczęśliwa, że przynajmniej nie musi już przedzierać się przez błoto. Przed bankiem, który za chwilę miał zostać otwarty, dostrzegła Kenny'ego Blake'a, przyjaciela ze szkolnych lat, pobiegła więc, aby się z nim przywitać.

- Och, Kenny! Dzięki Bogu, że cię znalazłam! Mógłbyś mnie odwiedzić do domu? W moim powoziku złamała się ośka.

- A tobie nic się nie stało? - zapytał z troską.

Potrząsnęła głową.

- Nie, jestem tylko trochę roztrzęsiona. Na szczęście w pobliżu była akurat kuźnia i stajnia z końmi do wynajęcia. Zajęli się powozem, ale nikt nie miał czasu, żeby odwiedzić mnie do domu.

- Mogłaś wynająć bryczkę.

Ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Nie mam pieniędzy - wyznała szczerze. - Wuj wydał wszystko, co nam zostało, na nowe świece do silnika, i dopóki nie dostanie emerytury, musimy się liczyć z każdym groszem.

- Mogę ci pożyczyć trochę pieniędzy - zaproponował. Kenny rzeczywiście mógł to zrobić, bo jako kierownik sklepu z męską odzieżą zupełnie nieźle zarabiał.

- Nie, dziękuję. Wystarczy, że zawieziesz mnie do domu.

Szeroki uśmiech.. rozjaśnił jego niezbyt ładną twarz. Kenny był blondynem średniego wzrostu, o niebieskich

oczach, na dodatek bardzo nieśmiałym. Ale on i Claire dobrze się rozumieli i przy niej chłopak przełamywał wstydlivość. Wyzwalała w nim najlepsze instynkty.

- Poczekaj, załatwię tu tylko pewną sprawę i zaraz cię odwiozę - zapewnił ją.

Puściła jego ramię, czując na sobie spojrzenie czyichś zimnych oczu. Obejrzała się i zobaczyła Johna Hawthorne'a, w eleganckim garniturze i meloniku na głowie. Z wdziękiem opierał się na laseczce ze srebrną rączką, czekając, aż pan Calverson otworzy drzwi banku. Calverson ufał tylko sobie samemu i nikomu nie powierzał kluczy. Miał bardzo silne poczucie własności, John powinien o tym pamiętać, pomyślała Claire.

Dokładnie o godzinie dziewiątej pan Calverson otworzył ogromne dębowe drzwi i czekał, aż wszyscy wejdą do środka. Jego wzrok spoczywał na złotym zegarku kieszonkowym, zawieszonym na grubym złotym łańcuchu. Kiwnąwszy z zadowoleniem głową, zamknął kopertę i wsunął zegarek do kieszonki kamizelki. Claire pomyślała, że wygląda komicznie - niski, otyły człowieczek z podkreślonym, przyprószonym siwizną wąsem i łysą głową. Naprawdę nie mogła sobie wyobrazić, żeby mógł się podobać kobietom, a zwłaszcza takiej piękności, jak Diane. Ale to tylko John uważał, że poślubiła starego Calversona z miłości. Wszyscy w Atlancie wiedzieli bowiem, że Diane ma kosztowne zachcianki. Nic wszakże w tym dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, że odkąd jej rodzina straciła majątek, Diane pozostała tylko uroda. Musiała więc dobrze wyjść za mąż, żeby jej matka i siostry mogły nadal nosić modne stroje i mieszkać w eleganckim domu przy Ponce de Leon. Ale pan Calverson miał znacznie więcej pieniędzy, niż była w stanie wydać. Dlaczego zatem ryzykowała utratę

tego wszystkiego w zamian za krótkie chwile namiętności z byłym narzeczonym?

- Bank nie ma żadnych kłopotów, prawda? - spytała Claire, kiedy Kenny odwoził ją do domu swoim powozem.

- Co? Oczywiście, że nie - odparł zdziwiony. - Dlaczego cię to interesuje?

Wzruszyła ramionami.

- Bez powodu. Po prostu byłem ciekawa, czy jest wypłacalny, to wszystko.

- Pan Calverson dobrze nim zarządza - przypomniał jej. - Jest zamożny... wszyscy to widzą.

To prawda, choć mogło wydawać się dziwne, że ktoś, kto przyjechał ze wsi zaledwie kilka lat temu, dorobił się tak wielkiego majątku w tak krótkim czasie. Calverson miał dostęp do poufnych informacji dotyczących działalności inwestycyjnej banku. Jeśli więc któryś z klientów nie mógł spłacić kredytu zaciągniętego na zakup domu czy ziemi, natychmiast zajmował te nieruchomości.

- Nasz znajomy, pan Hawthorn patrzył na ciebie z nie-nawiścią - zauważył Kenny.

- Najpierw zaproponował, że mnie podwiezie, a potem się wściekał. I obraził mnie.

Jego ręce zacisnęły się na cuglach, aż koń zarżał głośno.

- Pogadam z nim!

- Nie, mój drogi Kenny. To nie było to, o czym myślisz. Pan Hawthorn nie dotknąłby mnie, żeby nie pobrudzić sobie rąk. Chciałam powiedzieć, że doszło między nami do sprzeczki, to wszystko.

- O co się pokłóciliście?

- Nie mogę o tym mówić - odparła stanowczo.

- Cóż, nietrudno zgadnąć - zauważył. - Wszyscy wie-

dzą, że wzdycha do żony prezesa banku. Myślę, że człowiek powinien mieć większe poczucie godności.

- Zakochani łatwo zapominają o dumie, a Diane była jego narzeczoną, zanim wyszła za Calversona.

- Jeśli ryzykuje utratę przytulnego gniazdka, spotykając się z Johnem za plecami męża, to może rzeczywiście prezes ma problemy finansowe - zauważył. - Ta młoda dama jest kuta na cztery nogi.

- Jeśli John ją kocha...

- Po takim skandalu będzie skończony w Atlancie. Nie mówiąc już o tym, że i ona straci dobre imię. Cała jej rodzina była zawsze zachłanna na pieniądze, ale nigdy nie naraziła się na plotki.

Claire przypomniała sobie, jak John wrócił ranny z wojny i dowiedział się, że Diane wyszła za męża za Calversona. Był wtedy w okropnym stanie i nie chciał nikogo widzieć podczas rekonwalescencji. Kiedy Claire pojechała z wujem Willem odwiedzić Johna w szpitalu, doszły ją słuchy o brutalnie zerwanych zaręczynach. Jako osiemnastoletnia dziewczyna zapałała miłością do rannego żołnierza, który został odznaczony za odwagę i mężnie znosił cierpienia.

- To musi być straszne, kiedy traci się ukochaną osobę - zauważyła i pomyślała o sobie, bo kochała Johna już prawie dwa lata...

- Cyrk zjeżdża do miasta - rzekł Kenny. - Może wybierzesz się ze mną w sobotę na występy?

Uśmiechnęła się.

- Z przyjemnością, Kenny.

- Poproszę twojego wuja o zgodę. - Jego twarz promieniała ze szczęścia.

Nie powiedziała mu, że wuja nie interesują takie rozry-

wki, a ona nie potrzebuje jego przyzwolenia, aby robić to, na co ma ochotę. Kenny był miłym i prostym chłopcem, dzięki któremu mogła choć na krótko zapomnieć o Johnie. Ten dzień nie wydał się jej zupełnie stracony.

Wuj Will naprawiał właśnie przeciekającą chłodnicę. Kenny porozmawiał z nim chwilę, po czym odjechał. Tymczasem Claire przebrała się w czyste rzeczy i zmieniała buty. Krzywiąc się, podała Gertie brudną sukienkę.

Gertie westchnęła.

- Panno Claire, ma pani wyjątkowy talent do tego, żeby się brudzić - zauważyła z błyskiem w oczach.

- Ale ja naprawdę się staram tego nie robić - zapewniła kobietę. - Chyba jestem jednak skazana na życie ze szczotką w ręce.

Gertie zachichotała.

- Na to wygląda. Zrobię, co będę mogła, z tą suknią. Aha, nie będzie mnie tu w niedzielę. Wybieram się po ojca na stację, a potem jedziemy na spotkanie z całą rodziną.

- Jak on się czuje? - Gordon Mills był znanym murzyńskim adwokatem i cieszył się dużym szacunkiem w całej okolicy.

- Jest przebiegły i złośliwy, jak zawsze - ze śmiechem odparła Gertie. - Ale ja i mój brat jesteśmy z niego bardzo dumni. Parę miesięcy temu nie dopuścił, żeby tłum powiesił robotnika z farmy. Ten człowiek był niewinny i ojcu udało się go wybronić.

- Pewnego dnia zostanie sędzią Sądu Najwyższego - przepowiedziała Claire.

- Mamy taką nadzieję. Poradzi sobie panienka sama w niedzielę, czy mam poszukać kogoś, kto ugotuje obiad?

- Sama to zrobię. Nauczyłaś mnie przyrządzać kurczaka z kluskami, a poza tym nie jestem aż tak nieporadna, żebym nie mogła zabić kuraka.

Gertie miała co do tego pewne wątpliwości.

- Lepiej niech panienka zostawi to wujowi. Jest zręczniejszy niż panienka.

- Cóż, muszę nabrać wprawy - powiedziała, nie chcąc znowu odkładać tego na później.

- Będzie panienka miała wystarczająco dużo roboty z oprawieniem ptaka i przyrządzeniem farszu.

- Może masz rację.

- Zabieram się za lunch. Będą jacyś goście?

Claire potrząsnęła głową.

- Nie, tylko ja i wuj. Kenny musiał wrócić do pracy.

- Już jestem. Potrzebujesz pomocy? - zawołała Claire, wchodząc do warsztatu.

Wuj wychylił się spod samochodu.

- Alleluja! W samą porę! Muszę uszczelnić chłodnicę. Podaj mi klucz i te przewody, a potem przynieś nowe świece.

Zlikwidowanie przecieku, założenie świec i ustawienie rozrządu zajęło im około dwóch godzin. Wuj musiał wymienić jedną ze świec i manipulował przy niej dopóty, dopóki nie zamontował jej prawidłowo. Tuż przed lunchem silnik zaczął pracować bez zarzutu.

- Chodzi! Naprawiłeś go! - wykrzyknęła.

Wyprostował się. Jego białe włosy pokryte były smarem. Miał go też na rękach, ale pod bujnym siwym wąsem jaśniał szeroki uśmiech.

- O Boże, udało się! Dzięki tobie, dziewczyno! To był



jednak wielki dzień, kiedy tu przyjechałaś. Nie miałem pojęcia, że zrobię z ciebie takiego mechanika.

Dygnęła, nie zwracając uwagi na tłuste plamy na swojej twarzy i świeżo zmienionej bluzce.

- Dziękuję.

- Tylko żeby woda sodowa nie uderzyła ci do głowy. Zapomniałaś przykręcić ostatnią śrubkę w chłodnicy.

- Gertie oderwała mnie od pracy - jęknęła.

- No, proszę - zawołała z ganku Gertie. - Najlepiej zrzucić winę na mnie.

- Nie podsłuchuj - odkrzyknęła Claire.

- Przestańcie o mnie plotkować, to nie będę podsłuchiwała. Lunch już gotowy.

Gdy Gertie weszła do domu, Claire potrząsnęła głową.

- To niesamowite - skąd ona zawsze wie, że zrzucam na nią winę...

- Przejdźmy się gdzieś - przerwał jej wuj.

- Przecież leje jak z cebra. A poza tym Gertie podała już do stołu.

Westchnął ze złością.

- Właśnie teraz, kiedy zaczaj już działać! Ależ mam szczęście, do diaska! Dlaczego nie robią bud do samochodów?

Po lunchu usiedli w saloniku, bo na dworze wciąż padał deszcz.

- Dlaczego Kenny odwiózł cię do domu? - spytał nagle wuj. - Gdzie jest nasz powozik?

Claire wzięła głęboki oddech.

- Zawadziłam niechcący o duży kamień i ośka się

złamała. Ale nie denerwuj się. Naprawa nie będzie tak dużo kosztowała...

- O Boże. O mój Boże - wymamrotał z przejęciem.  
- A ja wydałem wszystkie pieniądze na zakup części do samochodu. - Zaraz się jednak ożywił. - Ale, wiesz Claire, przyszło mi coś do głowy. Teraz możemy sprzedać powozik i konia - wykrzyknął. - Mamy przecież pojazd o własnym napędzie.

Uśmiechnęła się szeroko.

- To prawda.

Odetchnął z ulgą.

- Benzyna jest bardzo tania, więc bardziej opłaci się nam jeździć automobilem. A z pieniędzy, które dostaniemy za powozik i konia, spłacimy ostatnią ratę długu, jaki musiałem zaciągnąć pod zastaw domu. - Jego twarz rozpromieniła się. - Koniec kłopotów, moja droga. Są już właściwie... - Nagle zamilkł. Zbladł i zacisnął lewą dłoń. Zaśmiał się krótko. - Dziwnie się czuję. Ręka mi zdrętwiała i mam silny ból w - w - gard...

Spojrzał na nią błędnym wzrokiem, po czym upadł na podłogę.

Claire podbiegła do niego, ręce jej się trzęsły, a w jej oczach malowało się przerażenie. Natychmiast zrozumiała, że nie jest to zwykłe omdlenie. Wuj leżał bez ruchu, nie oddychał, a jego skóra zsiniała. Oczy miał otwarte, a rozszerzone źrenice utkwione w jeden punkt. Claire, która wielokrotnie widziała, jak umierają psy, koty i kury, domyśliła się, co to oznacza...

## 2

W ciągu dwóch godzin życie Claire zmieniło się ostatecznie. Wuj nie odzyskał już przytomności. Kiedy zadzwoniła z domu sąsiadów do doktora, była tak zdenerwowana, że lekarz przybył w ciągu paru minut.

- Przykro mi, Claire - powiedział cicho doktor Houston, obejmując ją po ojcowsku ramieniem. - Ale przynajmniej nie cierpiał, bo śmierć nastąpiła szybko. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje.

Claire wpatrywała się w niego tępym wzrokiem.

- Gertie, przynieś, proszę, prześcieradło i przykryj ciało

- poprosiła gospodynię, która zachowała spokój i powagę.

Gertie kiwnęła głową i odeszła, powracając wkrótce z białym prześcieradłem. Z trudem powstrzymując łzy, przykryła nim czule Willa.

Claire zrozumiała, że to już koniec, i wybuchnęła płaczem. Spazmatyczne łkanie wstrząsnęło jej ciałem.

- Przecież był taki zdrowy - wyszeptała. - Nigdy nie chorował. Nie pamiętam nawet, żeby kiedykolwiek się przeziębził.

- Czasami tak się zdarza - rzekł doktor. - Dziecko, czy

masz jakąś rodzinę? Czy ktoś mógłby przyjechać i pomóc ci uporządkować wszystkie sprawy?

Popatrzyła na niego tępym wzrokiem.

- Mieliśmy tylko siebie, tylko siebie - odparła drżącym głosem. - Wuj nigdy się nie ożenił i był jedynym krewnym mojego ojca. A z rodziny matki też już nikt nie żyje.

Lekarz spojrział na Gertie.

- Ty i Harry zostaniecie tutaj, prawda?

- Oczywiście - odparła i podeszła do Claire, aby ją objąć. - Zajmiemy się panienką.

- Wiem, że to zrobicie,

Kiedy doktor wypisywał akt zgonu, przyjechał koroner. W chwilę potem zaprzężony w konie ambulans zabrał ciało wuja do kostnicy. Dopiero wtedy Claire zdała sobie sprawę ze swojej sytuacji. Trzeba zapłacić lekarzowi i uregulować koszty pogrzebu. A pieniądze ze sprzedaży powozu i konia ledwo na to wystarczą. Na domiar złego dom był obciążony długami i bank z pewnością go zajmie.

Usiadła ciężko, ściskając w dłoni chusteczkę. Jej jedyny, ukochany krewny odszedł. Wkrótce zostanie bez grosza i bez dachu nad głową. Cóż więc ma robić? Spróbowała się uspokoić. W końcu potrafi przecież szyć, no a poza tym reperować samochody. Claire projektowała i szyła suknie dla bogatych pań z towarzystwa w Atlancie. Może więc nadal to robić. Ale w najbliższej okolicy nie było żadnego samochodu, więc umiejętności mechanika na nic się jej zdadzą.

Ta przerażająca myśl znowu doprowadziła ją do rozpacz. Gertie starała się ją uspokoić, przypominając Claire, że mało która panna dorównuje jej w posługiwaniu się igłą, a poza tym nie każda może się poszczycić tak wspaniałą

maszyną do szycia jak Singer. Choć wszystkie swoje ubrania Claire uszyła według własnego pomysłu, nie były one gorsze niż te, jakie można nabyć w sklepie. Zdobityły je bardzo wymyślne hafty i eleganckie koronki.

- Panno Claire, mogłaby panienka pracować jako szwaczka - zapewniła ją Gertie. - No, na przykład, u pani Banning, która ma pracownię krawiecką przy Peachtree Street i tak dużo klientów, że nie może nadażyć z szyciem. Założę się, że natychmiast przyjęłaby panienkę do pracy. Podobno myślała, że ta piękna niebieska suknia panienki to model paryski. Naprawdę! A poza tym wie, że szyje panienka dla pani Evelyn Paine.

Słyszając to Claire poczuła się trochę lepiej. Ale nadzieja na zdobycie pracy była wciąż nikła. Bała się przyszłości, choć starała się tego nie okazywać.

W godzinę później zaczęli się schodzić znajomi i przyjaciele wuja Willa. Przyjmując kondolencje, Claire z trudem powstrzymywała się od płaczu. Kobiety przyniosły talerze z jedzeniem i ciastami, dzbanki z mrożoną herbatą i kawą. Pod okiem Gertie przygotowano w kuchni skromny poczęstunek. Kenny Blake przyjechał tak szybko, jak tylko mógł, i chciał z nią zostać. Claire wiedziała jednak, że jest potrzebny w sklepie, który zwykle był otwarty przez cały dzień. Zapewniła więc, że da sobie radę, i odesłała go z powrotem do pracy. Wieczorem w drzwiach pojawili się Calversonowie.

Claire z zaczerwienionymi od płaczu oczyma wprowadziła do domu prezesa banku i jego elegancką jasnowłosą żonę.

- Tak nam przykro, moja droga - wytwornym tonem powiedziała Diane Calverson, z wdziękiem wyciągając

rękę w nieskazitelnie białej rękawiczce. - Co za potworna tragedia. I taka niespodziewana. Przyjechaliśmy zaraz, gdy tylko dotarła do nas ta przykra wiadomość.

- Proszę o nic się nie martwić, młoda damo - dodał pan Calverson, ściskając jej rękę. - Dopilnujemy, żeby dom sprzedano po najwyższej cenie, dzięki czemu zostanie pani jakaś drobna sumka.

Claire, zebrawszy z trudem myśli, utkwiała wzrok w tym starszym mężczyźnie, który miał najzimniejsze oczy, jakie w życiu widziała.

- Pani wuj miał także tę piekielną maszynę - ciągnął bankier. - Może i na nią znajdziemy kupca...

- Nie pozbędę się samochodu - powiedziała bez namysłu. - Jestem gotowa sprzedać mój powozik i konia, ale nie rozstanę się nigdy z automobilem wuja.

- Jeszcze nie zdajesz sobie sprawy ze swojej sytuacji, moja droga - rzekł Calverson z właściwą sobie pewnością.

- Zobaczysz, że zmienisz zdanie. Diane, porozmawiaj z panną Lang, a ja tymczasem zamienię kilka słów z San-dersem. Zdaje mi się, że już od jakiegoś czasu jest zainteresowany kupnem tego domu.

- Chwileczkę... - zaczęła Claire, ale bankier już odszedł.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy, moja droga - powiedziała Diane. - Zostaw interesy mężczyznom. My, kobiety, nie jesteśmy stworzone do tego, aby zajmować się takimi skomplikowanymi sprawami. - Rozejrzała się dokoła.

- Biedne dziecko. Co za ponure miejsce. I pewnie nie masz żadnej porządnej sukni, którą mogłabyś na siebie włożyć? - spytała łagodnym tonem.

Claire była tak zrozpaczona, że zapomniała się przebrać i wciąż miała na sobie tę starą spódnicę, w której pracowała

w garażu. Mimo to najeżyła się, słysząc tę uwagę. Na górze miała przecież suknie, przy których sprowadzone z Paryża stroje Diane wyglądałyby niemodnie.

- Mój wujek dopiero co umarł, pani Calverson. Nie zastanawiałam się nad tym, jak wyglądam - odparła Claire.

Diane potrząsnęła głową.

- Dla mnie jednak najważniejszą sprawą jest stosowny strój, bez względu na okoliczności. Powinnaś pójść się przebrać, zanim przyjdą następni goście.

Claire przyglądała się jej z otwartymi ustami.

- Mój wuj umarł zaledwie parę godzin temu - potwórzyła wystarczająco głośno, aby inni mogli ją usłyszeć. - Nie sądzę, żeby moje ubranie miało teraz jakieś znaczenie.

Diane oblała się rumieńcem, widząc, że zebrani odwracają głowy w jej kierunku. Nieco zmieszana, zaśmiała się nerwowo.

- Ależ, Claire, źle mnie zrozumiałaś. Wcale nie chciałam krytykować twojego wyglądu. Zwłaszcza przy tak smutnej okazji.

- Oczywiście, że nie - cicho powiedział John, stając obok Claire. Nie zauważyła nawet, kiedy się pojawił. Pomimo ogarniającego ją smutku serce podskoczyło jej teraz z radości na widok ukochanego.

Położył rękę na ramieniu Diane, patrząc z troską na Claire.

- Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojego wuja - powiedział łagodnym tonem. - Z pewnością Diane czuje to samo. Ona tylko chciała okazać ci swoją troskę.

Claire przyglądała się jego pociągłej surowej twarzy, rozpaczliwie pragnąc, aby to jej bronił tak zaciekle. Gdyby tylko mogła położyć głowę na jego ramieniu i zwierzyć mu się ze swojego bólu. Ale jego współczucie było zarezer-

wowane tylko dla Diane. Claire czuła, że ciężko robi się jej na duszy.

- Dobrze zrozumiałam każde słowo, panie Hawthorn - rzekła, przyglądając się dłoni Johna, która spoczywała na ramieniu Diane. - I każdy gest.

Oboje wyglądali na zakłopotanych. Nagle John odsunął się od Diane, ale jego zachowanie nie uszło uwagi pana Calversona, który podszedł do nich i z wymownym spojrzeniem wziął żonę pod ramię.

- Chodź ze mną, moja droga. Chcę, żebyś poznała nowego klienta naszego banku. Mam nadzieję, że państwo nam wybaczą? - zwrócił się do Johna oschłym tonem, po czym poprowadził żonę w głąb domu.

- Powinieneś bardziej uważać - wyszeptała Claire. - On nie jest ślepy.

Oczy Johna pociemniały z oburzenia.

- Uważaj, bo ja nie jestem taki strachliwy, jak ten twój ukochany sklepikarz.

Uniosła głowę, rozzłoszczona jego uszczypliwą uwagą na temat Kenny'ego, który był wspaniałym człowiekiem, choć brakowało mu odwagi.

- Ty też chcesz mi dogryźć? No to proszę, nie krępuj się - zachęciła go. - Diane skrytykowała mój wygląd, a jej mąż dwoi się i troi, aby jak najszybciej pozbawić mnie dachu nad głową. Jego bank nie może przecież stracić ani grosza z pożyczki, jakiej udzielił wujowi Willowi. A ty nie masz mi nic przykrego do powiedzenia? Nie żal ci stracić takiej okazji? To wielka przyjemność kopać leżącego!

Jej dobitne słowa boleśnie kontrastowały z drżącym głosem i błyszczącymi od łez szarymi oczyma.

- Przepraszam, ale nie czuję się najlepiej - dodała



ochrypłym głosem i szybko wyszła z pokoju. Oparła się czołem o zimną białą ścianę, czując mdłości. To był taki długi, taki okropny dzień.

Usłyszała, że ktoś wszedł i zamknął za sobą drzwi. Ucichł gwar toczonych w salonie rozmów i rozległ się odgłos kroków. Poczwała na ramieniu jakaś silną dłoń. Po chwili Claire zorientowała się, że ktoś ją do siebie mocno przytula. Obejmowały ją teraz mocne ramiona Johna. Uspokajała się, słysząc równomierne bicie jego *serca*. Wciągnęła w nozdrza egzotyczny zapach wody kolońskiej i pozwoliła się pocieszyć. Minęło już tyle czasu od chwili, kiedy wuj tak ją tulił do siebie po śmierci jej rodziców. Przez te wszystkie lata rzadko dodawano jej otuchy.

- Moje biedne maleństwo - wyszeptał John, przybliżając usta do jej skroni. Łagodnie gładził jej kark, próbując ją uspokoić. - Już dobrze. Płacz, dopóki ból nie minie. Przytul się do mnie. - Skurczył ramiona, przyciskając ją mocniej do siebie.

Jeszcze nigdy jego głos nie brzmiał tak łagodnie. Dodał jej otuchy, a jednocześnie ją podniecał. Przywarła do niego i dała upust łzom, wypłakując swój żal, strach i samotność w ramionach mężczyzny, którego kochała. Nawet jeśli kierował się tylko współczuciem, cudownie było mieć go tak blisko siebie.

Podsunał jej chusteczkę do oczu. Claire osuszyła łzy i wytarła nos. Przy Johnie czuła się mała i krucha, a dotyk jego silnego ciała sprawiał jej radość.

Nie podnosząc wzroku, odsunęła się wolno od niego.

- Dziękuję - powiedziała, pociągając nosem. - Czy mogę spytać, co cię skłoniło do tego, że pocieszasz swojego wroga?

- Poczucie winy - odparł, uśmiechając się lekko. - A poza tym nie jestem twoim wrogiem. Nie powinienem był rozmawiać z tobą w taki sposób. Masz wystarczająco dużo przeżyć jak na jeden dzień.

Spojrzała na niego.

- Z całą pewnością - powiedziała gniewnym tonem.

John obrzucił badawczym wzrokiem jej przerażone oczy i mizerną twarz.

- Musisz być bardzo zmęczona. Niech doktor da ci trochę laudanum na sen.

- Nie potrzebuję twojej rady. Chyba nigdy nie przeżyłeś śmierci kogoś bliskiego - powiedziała z przygnębieniem.

Jego oczy pociemniały z gniewu, kiedy przypominał sobie młodszych braci, gorączkowe poszukiwania ich ciał i męczarnie, jakie przeżywał na myśl, że musi powiedzieć ojcu o ich śmierci.

- Mylisz się - rzekł szorstko, otrząsając się z bolesnych wspomnień. - Ale strata kogoś bliskiego jest nieodłączną częścią życia i trzeba umieć się z tym pogodzić.

Zmięła chusteczkę w rękach.

- Tylko jego miałam na świecie. - Gdyby nie wuj, znalazłabym się w jakimś sierocińcu. - Bezradnie rozłożyła ramiona. - Umarł tak szybko, nawet nie zdążyłam się z nim pożegnać. - Piekące łzy znowu napłynęły jej do oczu.

John ujął ją pod brodę.

- Śmierć nie jest końcem wszystkiego. Przystań się już zadrećzać. Musisz pomyśleć o przyszłości.

- Żal nie trwa długo - przypomniała mu.

- Oczywiście, że nie. - Odsunął jej z oczu niesforny kosmyk włosów. Kiedy to robił, zauważył, że ma czoło pobrudzone smarem. Wyjął z jej ręki chusteczkę i wytarł

plamę. - Całą suknię powalałaś smarem. Claire, ktoś musi się tobą opiekować.

- Przestań mnie pouczać - mruknęła, wrywając mu chusteczkę.

Potrząsnął głową.

- Ty wcale nie dorosłaś. Zamiast cię uczyć, jak naprawia się silniki samochodowe, Will powinien był zabierać cię na przyjęcia i poznawać z mężczyznami. Skończysz jako upačkana smarami stara panna.

- Wolę być starą panną niż niewolnicą jakiegoś mężczyzny! - odcięła się. - Nie zależy mi na małżeństwie.

John uniósł brwi rozbawiony.

- Nawet ze mną? - skarcił ją, po czym uśmiechnął się szczerze, widząc, że Claire rumieni się jak piwonია.

- Nie - odparła ostrym tonem. - Nie chciałabym cię poślubić. Jesteś zbyt próżny. Uważam, że nie zasługujesz na mnie - dodała z wrodzoną sobie przekorą.

- Masz język ostry jak brzytwa, - Zacerpnął powietrza i poklepał ją delikatnie po policzku. - Dasz sobie radę, Claire. Zawsze byłaś dzielna. Ale gdybyś potrzebowała pomocy, to mam nadzieję, że przyjdiesz do mnie. Will był przecież moim przyjacielem. I ty także. Nie chcę, abyś czuła się samotna i opuszczona przez wszystkich, zwłaszcza wtedy, kiedy ten dom zostanie już sprzedany.

Wyglądała na bardzo przerażoną i John natychmiast zrozumiał, dlaczego nagle wpadła w panikę.

- Już nic do mnie nie należy, prawda? - spytała. - Wuj Will wspomniał przed śmiercią, że właśnie wziął następną pożyczkę...

- To prawda. Bank będzie musiał zająć dom i wystawić

go na licytację. Ty dostaniesz tyle, ile zostanie po spłaceniu wszystkich długów. Nie sądzę jednak, żeby to była znaczna suma. Automobil też trzeba będzie sprzedać.

- Nie pozbędę się go - wycodziła przez zęby.
- A ja ci mówię, że nie ma innego wyjścia.
- Nie masz prawa do niczego mnie zmuszać. Nie jesteś ani moim doradcą, ani kimś bliskim!

Uśmiechnął się tylko.

- Dobrze ci życzę Claine, i to bez względu na to, co myślisz. Pan Calverson nie zechce zadbać o twoje interesy.
- A ty postąpisz wbrew swemu pracodawcy?
- Oczywiście, jeśli okaże się to konieczne - odparł ku jej zdziwieniu.

Rzuciła okiem na jego elegancki krawat. W słowach Johna brzmiała troska. Zawsze był opiekuńczy w stosunku do niej, choć nigdy nie rozumiała dlaczego.

- Ale i tak nie sprzedam samochodu.
- A co z nim zrobisz?
- Będę nim jeździła, oczywiście - odparła. Popatrzyła na niego z ożywieniem w oczach. - John, wcale nie muszę go sprzedawać! Mogę go wynajmować wielu przedsiębiorcom. Zostanę szoferem i rozkręcę interes!

Spojrzał na nią tak, jakby nagle dostał obuchem w głowę.

- Przecież jesteś kobietą - podkreślił.
- Owszem.

Westchnął ze znużeniem.

- Nie oczekuj ode mnie, że poprę tak zwariowany pomysł.

Wyprostowała się, chcąc dorównać mu wzrostem. Nie wiele to jednak pomogło, bo John był znacznie wyższy niż ona.

- Zrobię tak, jak będę chciała - rzekła dobitnie. - Muszę sama zarobić na życie. Nie mam przecież żadnego źródła utrzymania.

Przyjrzał się jej z zaciekawieniem. W tej chwili uświadomił sobie, do jakiego skandalu mogą doprowadzić jego stosunki z Diane. Jej mąż był bardzo podejrzliwy i jeśli to, co Claire mu powiedziała, jest prawdą, ludzie już zaczęli o nim plotkować. Nie mógł pozwolić, aby Diane straciła dobrą reputację.

Źrenice jego oczu zwięziły się. Claire wcale nie brakowało urody. Była odważna, miała niezwykle poczucie humoru, dobre serce i nawet całkiem znośne maniery. A poza tym była nim oczarowana. John miał do niej większą słabość niż do jakiegokolwiek kobiety. Najważniejsze jednak, że mu ufała.

- Mogłabyś za mnie wyjść - zaproponował. - Wtedy miałabyś dach nad głową i męża, który dbałby o twoje interesy.

Claire miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Czuła się tak, jakby nieoczekiwanie zawisła w powietrzu.

- Dlaczego miałbyś się ze mną ożenić?

- To rozwiązałyby i twoje, i moje problemy - odparł kpiącym tonem. - Ty zdobyłabyś mężczyznę swoich marzeń - uśmiechnął się, widząc, że spłonęła rumieńcem - a ja nie dawałbym już powodu do plotek, które mogłyby zniszczyć życie Diane.

A więc wciąż chodzi mu o Diane, zauważyła z irytacją. Przedkładał reputację tej kobiety nad swoją. Ta zuchwała uwaga, że Claire jest w nim zakochana, bardzo ją zabolęła. Nie chciała jednak, żeby John zorientował się, co naprawdę do niego czuje.

- Wyjść za ciebie za męża? - powtórzyła hardo. - Prędzej zjadłabym potrawkę z arsenikiem albo sosem z wilczej jagody!

Uśmiechnął się tylko.

- Nie cofam swojej propozycji. I chcę, abyś przyszła do mnie, kiedy dojdiesz do wniosku, że małżeństwo ze mną to dla ciebie najlepsze wyjście.

- Utrzymam się sama! Dzięki samochodowi! - powiedziała butnie. Wiedziała jednak, że nie będzie to łatwe. Zamierzała więc dodać, że równie dobrze, jeśli nie lepiej, zarobi na życie jako szwaczka. Skoro jednak John nie miał pojęcia o jej zdolnościach krawieckich, pomyślała, że na razie lepiej będzie zachować ten sekret dla siebie.

Wzruszył ramionami.

- Zrobisz, jak zechcesz - powiedziała, zмирzając do wyjścia - ale pamiętaj, że żaden szanujący się przedsiębiorca nie pozwoli, aby kobieta woziła go po Atlantycie. - Uśmiechnął się ponuro. - Będę czekał na ciebie, Claire. Kiedy znajdziesz się w' beznadziejnej sytuacji, przyjdź do mnie.

- Nigdy tego nie zrobię! - krzyknęła za nim.

Cóż za zuchwałość! To prawda, nie wiedziała, do czego będzie musiała się posunąć, aby przeżyć. Ale jak on śmiał zaproponować jej małżeństwo w taki sposób, z taką obojętnością i wyrachowaniem, że na samą myśl o tym przesywał ją dreszcz! Nie wierzył chyba, że Claire przyjmie jego propozycję. Nie próbował nawet udawać, że coś do niej czuje!

A jednak ciągle bardzo mu zależało na Diane. Nie musiał jej wcale tego mówić, to było oczywiste. Kochał tę kobietę ponad wszystko na świecie, więc chcąc ją ochronić

przed złośliwymi plotkami pań z towarzystwa, był gotów poświęcić się i ożenić z inną kobietą. Można to uznać za czyn szlachetny, a nawet bohaterski, tyle że Claire także musiałaby się poświęcić, wychodząc za mąż za mężczyznę, który jej nie kochał. Wiedziała przecież, co John czuł do Diane. I to się już nie zmieni. Byłaby naiwna, gdyby zgodziła się na to małżeństwo.

A jeśli zdołałaby wzbudzić w nim miłość? - nieśmiałe pytanie pojawiło się w najdalszych zakamarkach jej mózgu. A gdyby mieszkając z Claire, dzieląc z nią życie i przebywając z nią na co dzień, nauczył się ją kochać? Mogliby nawet mieć dziecko, pomyślała oblewając się szkarłatnym rumieńcem. John z pewnością szanowałby kobietę, która dałaby mu potomka.

Szybko jednak wybiła sobie tę myśl z głowy. Zapewne John mógłby się z nią kochać, bo wiadomo, że mężczyźni potrafią to robić z każdą kobietą. Ale ciągle myślałaby o Diane i tylko jej by pragnał. Claire nie zniosłaby jego pocałunków i pieścizot, gdyby wiedziała, że pożąda innej kobiety, nawet jeśliby się okazało, że tamta już go nie chce.

Nie, Claire nie zniosłaby tego. Dlatego sama musi ułożyć sobie życie i stać się niezależna. Z pewnością jest jakieś wyjście z tej sytuacji. Jeśli automobil wuja nie rozwiąże jej problemów, to pomyśli o czymś innym. A wtedy niech ten zuchwalec Hawthorn spróbuje ponowić swoją haniebną propozycję!

Przez dwa tygodnie po pogrzebie wuja Claire żyła jak w transie. Któregoś dnia przyjechał do niej Kenny, ofiarowując pomoc we wszystkim, co było do zrobienia, nie

wyłączając przycięcia żywopłotu. Nie chcąc wzbudzać w nim nadziei, podziękowała mu jednak. Kenny od dawna podkochał się w Claire, ale ona darzyła go wyłącznie uczuciem sympatii.

Tak bardzo brakowało jej teraz wuja. Kłopoty finansowe dawały się jej we znaki. Musiała zwolnić Gertie i Harry'ego, co było ciosem dla wszystkich trojga. Podczas rozstania nie zabrakło łez i obietnic, że pozostaną w kontakcie. Oboje bez trudu znaleźli zajęcie, ponieważ uchodzili w mieście za solidnych pracowników. Dom został sprzedany. Pan Calverson przesłał jej wiadomość, że znalazł kupca, który chciałby się wprowadzić w ciągu miesiąca.

Wprawdzie Claire miała otrzymać dwieście dolarów, jako należną jej część ze sprzedaży domu, ale ta suma pokryje zaledwie koszty pogrzebu.

Próbowała więc pozyskać klientów z myślą o wynajmowaniu samochodu, ale tak jak John Hawthorn słusznie przewidział, nikt nie zainteresował się jej propozycją. Ściśle rzecz ujmując, wszyscy ją zignorowali. Claire nie dała jednak za wygraną. W długim, białym prochowcu, czapce i goglach jeździła swoim wozem po okolicy. Kiedy jednak dzieciaki obrzuciły ją kamieniami, a przerażony widokiem samochodu koń skoczył w popłochu przez żywopłot, wstała samochód do garażu i trzymała go pod kluczem.

Przez jakiś czas zastanawiała się, czy nie zatrudnić się jako krawcowa w miejscowej fabryce lub pracowni krawieckiej, ale kobieta, którą Gertie widziała jako potencjalną pracodawczynię, właśnie przyjęła do pracy nowe szwaczki i nie potrzebowała nikogo. Pozostało jej więc już tylko chodzić od domu do domu i namawiać tutejsze panie na szycie sukien według projektu Claire albo znaleźć kogoś,



kto zleciłby jej przeróbki. Pomyślała o Kennym, ale nie pociągało jej szycie męskich ubrań, a tym bardziej dokonywanie poprawek.

Szycie w domu byłoby dobrym rozwiązaniem, gdyby nie fakt, że wkrótce będzie musiała go opuścić. Miała jeszcze kury, które znosiły jaja. Niedługo jednak będzie musiała rozstać się z nimi, bo wprowadzi się tu nowy właściciel.

John słusznie przewidział, że Claire zwróci się do niego o pomoc. Była już tego bliska, powstrzymywała ją tylko duma. Z każdym dniem jednak jej sytuacja finansowa coraz bardziej się pogarszała.

Właśnie włożyła płaszcz i kapelusz, kiedy rozległo się pukanie do frontowych drzwi. Otworzyła je i ujrzała, że w progu stoi John.

Serce zabiło jej radośnie, ale gniew okazał się silniejszy.

- Kobiety prowadzą burdele i pensjonaty! - powiedziała z wściekłością, grożąc mu palcem. - A jeśli się tym zajmują, to z pewnością mogą też robić wiele innych rzeczy!

- Czyżbyś zamierzała otworzyć dom publiczny? - spytał z rozbawieniem. - Nie radziłbym ci tego robić, przynajmniej nie w Colbyville. - Pochylił się ku niej. - Jeśli się jednak zdecydujesz, to obiecuję, że będę twoim pierwszym klientem - wyszeptał.

Claire spłonęła rumieńcem aż po szyję.

- Dobrze wiesz, że nic takiego nie zamierzam zrobić! Chciałam ci tylko wyjaśnić, o co mi chodzi - dodała, a na samą myśl, że mogłaby znaleźć się z Johnem w łóżku i leżeć w jego ramionach, kolana się pod nią ugięły. Na szczęście, on tylko żartował. - Po co przyszedłeś?

Uśmiechnął się łagodnie.

- Chciałem zobaczyć, jak się miewasz. - Poszukał wzrokiem jej oczu. - Twój sąsiedzi dostarczali mi regularnie informacje o twojej sytuacji. Chyba nie wiesz ci się najlepiej?

Splotła dłonie na podołku.

- Znajdę pracę, kiedy tylko będę gotowa ją podjąć.

- Musisz opuścić dom do końca miesiąca. Z pewnością powiadomiono ci już o tym.

- Tak - przyznała niechętnie.

John oczekiwał pewnie, że Claire załama się po śmierci wuja. Miał więc powody wierzyć, że poprosi go o pomoc. Tak się jednak nie stało. Zdumiał się widząc, jak bardzo jest dumna, choć tak niewiele rzeczy potrafiło go zadziwić. Po tym, co przeżył, odnosił się do ludzi z większym cynizmem. Przypominał sobie, jak wtedy, na Kubie, raz na zawsze pozbył się złudzeń. Widok więźniów, pędzonych jak bydło do hiszpańskich obozów koncentracyjnych przeraził żołnierzy z jego kompanii. Większość tych ludzi zmarła, zanim jeszcze oddziały amerykańskie dokonały inwazji na wyspę.

A jednak żałosny los tych nieszczęśników nie wstrząsnął nim tak bardzo, jak tragedia amerykańskiego pancernika „Maine”, który zatonął w porcie w Hawanie na dwa miesiące przed przypłynięciem jego jednostki na Kubę. Dwaj młodszy bracia Johna byli na pokładzie tego statku. To on sam, dumny ze swej oficerskiej rangi i licznych odznaczeń, wpłynął na ich decyzję wstąpienia do wojska. A teraz Rob i Andrew nie żyją. Na pogrzebie chłopców ojciec obrzucał go przekleństwami dopóty, dopóki tchu mu nie zabrakło. John musiał poprosić swego dowódcę o zgodę

na wyjazd do Savannah, aby wziąć udział w tej smutnej uroczystości. Wkrótce potem wybuchł konflikt zbrojny z Hiszpanią i jego jednostka została wysłana na Kubę, aby tam uczestniczyć w działaniach wojennych.

John nadal słyszał płacz matki, widział pełne żalu oczy swojej siostry i ostatniego z żyjących braci. Czuł na sobie zimne, nienawistne spojrzenie ojca i pamiętał jego ostrzeżenie, że już nigdy nie ma dla niego miejsca w domu w Savannah. Potem John został ranny, zwolniono go z wojska i odesłano statkiem do Nowego Jorku. Poprosił, aby umieszczono go w szpitalu w Atlancie. Ojciec nie pozwolił matce, żeby go odwiedzała ani nawet korespondowała z nim podczas jego rekonwalescencji. John zniemowidził ojca za to. Claire często przychodziła do niego do szpitala, przypomniawszy sobie teraz, przyglądając się jej twarzy. Stracił wtedy wszystko, co kochał, także Diane, a obecność Claire tak wiele wówczas dla niego znaczyła. Ale nigdy jej o tym nie powiedział.

- Dlaczego masz taką minę? - niespodziewanie spytała Claire.

- Jaka? - Zamrugał oczami.

- Jakbyś stracił wszelką nadzieję - powiedziała ze współczuciem.

Zaśmiał się smutno.

- Zawsze uważałaś mnie za dziwaka? - spytał z wymówką.

- Tak, ale to chyba nie ma znaczenia, prawda? Przypuszczam, że każdy mężczyzna, który stracił ukochaną kobietę, stałby się innym człowiekiem. Przepraszam za to wszystko, co mówiłam o Diane - powiedziała ku jego zdumieniu.

- Wiem, że trudno ci zapanować nad swoim uczuciem.

Podskoczył nagle, jakby go ukłuła.

- Jesteś zbyt spostrzegawcza, Claire.
- Zawsze taka byłam - odparła ze smutkiem. - Nie mam bliskich przyjaciół, bo ludzie niechętnie zwierają się ze swoich tajemnic.
- Wyobrażam sobie, jak trudno jest ci ich zdobyć.
- Czasami. - Westchnęła i rozejrzała się po ogołocnym z mebli pokoju. - Myślisz, że nowi właściciele będą potrzebować kogoś do prowadzenia domu? - spytała z roztargnieniem.
- Nie, mają własnych służących. A co chciałabyś robić?
- Umiem tylko gotować i sprzątać - odparła. - Aha, i naprawiać samochody, rzecz jasna. Poza tym, trochę szyję - odparła z tajemniczym uśmiechem.

Zerknął na nią.

- Każda kobieta potrafi szyć. A z napraw samochodów nie wyżyjesz, zwłaszcza że jest ich tak mało w okolicy. W dodatku, jeśli dobrze pamiętam, twój wuj, jako jeden z nielicznych, miał wóz napędzany benzyną.

- Kiedyś będzie ich znacznie więcej.
- Nie wątpię. Ale ty nie możesz czekać.

Westchnęła gniewnie.

- Na jakim świecie my żyjemy, skoro kobieta musi walczyć o zdobycie prawa do wykonywania innej pracy niż zmywanie, szycie, pisanie na maszynie albo czekanie na klientów w sklepie.

John westchnął w duchu, przypomniawszy sobie, jak Diane powiedziała kiedyś z rozrzewnieniem, że marzy tylko o tym, aby być kochającą żoną. Dlaczego więc poślubiła Calversona? Teraz, kiedy zorientowała się, że popełniła błąd, było już za późno. Za późno! Najbardziej bolało go to, że sam poznał ją z Calversonem, kiedy jako

świeżo upieczony absolwent Harvardu rozpoczął pracę w banku.

Rozejrzał się po pokoju. Większość mebli została już sprzedana, gdyż potrzebne były pieniądze na zapłacenie rachunków.

- Masz dokąd pójść, Claire?

Wzdrygnęła się.

- Coś sobie znajdę, zanim będę musiała się stąd wynieść.

Zobaczył, że w jej dumnych oczach czai się strach. Claire nigdy nie przyzna się do porażki bez względu na to, ile będzie ją to kosztowało. Podziwiał jej poczucie niezależności.

John włożył ręce do kieszeni i westchnął.

- Wyjdź za mnie - powiedział niespodziewanie poważnym tonem. - To położy kres wszystkim twoim kłopotom, i moim także.

Serce zabiło jej mocniej z radości, ale nie chciała okazać swoich uczuć. Popatrzyła na niego wściekłym wzrokiem.

- Przedtem powiedziałam nie, i teraz powtórzę to samo. Jestem ci potrzebna tylko po to, żebyś mógł zakamuflować swój romans z mężatką!

Jego ciemne oczy zwięziły się.

- Wiesz Claire, ty wcale mnie nie znasz. Spróbujmy odwrócić sytuację. Czy zdradzałaś mnie po ślubie?

Zesztywniała.

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby zrobić coś tak nieuczciwego.

- Mnie także. - Kiedy wpatrywał się w jej jasnoszare oczy, zrozumiał, że tylko wyznając prawdę, może wpłynąć na zmianę jej decyzji. - Postawmy sprawę jasno. Owszem, kocham Diane - powiedział, wyjmując ręce z kieszeni i zbliżając się do Claire. - Jakaś częśćką siebie zawsze będę ją

kochał. Ale ona jest mężatką i nie mogę jej mieć tak, jak bym tego pragnął. A jakikolwiek bliższy związek mógłby zepsuć i jej, i moją reputację. Jedyna sensowna rzecz, jaką mogę teraz zrobić, to ułożyć sobie na nowo życie. A my nie jesteśmy sobie obcy. Znamy się, przynajmniej z widzenia, od kilku już lat, a od dwóch - znacznie lepiej. Może nie będziemy najbardziej zakochanym małżeństwem na świecie, ale sądzę, że świetnie się dogadamy. Oboje przecież jesteśmy niezależni.

Nie spodziewała się takiego postawienia sprawy. Oczekiwała, że John będzie się jej przypochlebiał, a nawet udawał, że ją kocha, aby tylko skłonić ją do zmiany decyzji. Tymczasem swoją szczerością wytrącił jej broń z ręki.

Patrzył na nią spokojnym badawczym wzrokiem, dopóki nie oblała się rumieńcem. Uniósł lekko brwi.

- Małżeństwo może ci się spodobać, Claire.
  - Jeśli wyjdę za ciebie, to będziemy... zostaniemy tylko przyjaciółmi - wyjąkała. - Nie będę - to znaczy, nie mogę...
  - Nie możesz dzielić ze mną łoża - powiedział za nią, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. - W porządku. Niech tak będzie. Przynajmniej na razie.
  - Na zawsze! - wykrzyknęła zakłopotana.
  - Oczywiście, Claire. Ależ się zarurnieniłaś!
  - Przestań drażnić się ze mną! - wybuchnęła nerwowo.
- I musisz mi to przysiąc.

Położył rękę na sercu.

- Uroczyście przyrzekam, że nie będę cię namawiał do czegokolwiek, co mogłoby cię skompromitować. Czy to wystarczy?

Odetchnęła z ulgą. W końcu John wyświadczał jej wielką przysługę, oferując jej swoje nazwisko i przyjmując pod swój dach.

## MAGNOLIA

- Nie chcę ci zastępować Diane - wymamrotała pod nosem.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że zawsze będziesz wobec mnie taka szczerą. Ja z kolei obiecuję, że nigdy cię nie okłamię. - Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią uważnie.

- Myślę, że damy sobie radę.

Westchnęła ze znużeniem.

- Zawieramy dość niezwykły układ.

- Z czasem może okazać się błogosławieństwem dla nas obojga. Jaką chciałabyś obrączkę? - spytał z uśmiechem.

A może zgorszymy całą Atlantę, pobierając się już pod koniec tego miesiąca?

Claire była zdumiona.

- Tak szybko? To wywoła skandal.

- Pewnie tak, ale jaki miły.

- Nie mam nikogo, kto mógłby poprowadzić mnie do ołtarza. - Zagryzła wargi i popatrzyła na niego, nie zdając sobie sprawy, że skapitulowała. - Ty na pewno masz jakichś krewnych, którzy będą chcieli przyjechać na ślub?

- Moja rodzina mieszka bardzo daleko - powiedział kategorycznym tonem, nie chcąc jej wyjaśniać, dlaczego nie może ich zaprosić. - Z pewnością nie będą mogli przyjechać.

- Ach, tak. Rozumiem. - Westchnęła. - W takim razie sama pójdę do ołtarza.

Uśmiechnął się.

- Będiesz śliczną panną młodą, Claire. A ja obiecuję, że to będzie cichy ślub. Zaprosimy tylko tych, których musimy.

Wtedy jeszcze nie zaprzętała sobie tym głowy. To dziwne, że nie domyśliła się, kogo John miał na myśli... a potem już było za późno.

### 3

Claire była bardzo oddana swemu wujowi i większość czasu spędzała z nim przy samochodzie. Nigdy nie zastanawiała się nad tym, aby zaprzyjaźnić się z którąś z tutejszych dziewcząt. Boleśnie odczuła brak przyjaciółki, kiedy podekscytowana Gertie pomagała jej przygotować się do ceremonii ślubnej. Dobrze, że w tym najbardziej pamiętnym dniu swojego życia miała przy sobie kogoś, kto był jej bardzo bliski.

- Szkoda, że wuj nie może teraz panienki zobaczyć - westchnęła Gertie. - Wygląda panienka jak z obrazka.

- No pewnie, bo welon zakrywa mi twarz! - zażartowała Claire. Zamiast typowej sukni ślubnej włożyła tę białą jedwabno-koronkową, którą uszyła kiedyś dla swojej klientki na jej pierwszą wizytę w towarzystwie. Panna jednak w ostatniej chwili z niej zrezygnowała. Claire zatrzymała ją więc dla siebie, zwłaszcza że suknia leżała na niej jak ulał. Teraz bardzo się z tego cieszyła. W ogromnym białym kapeluszu z welonem i bukietem jesiennych kwiatów, które Gertie dla niej zebrała, związując srebrną wstążeczką i białą koronką, Claire wyglądała niczym modelka w najmodniejszej sukni sezonu.



- Panienska dobrze wie, co miałam na myśli - zbesztła ją Gertie. - Wygładziła fałdę długiej kloszowej spódnicy.  
- No. Pięknie panienska wygląda. Pan John będzie z panienski bardzo dumny.

John nie wyglądał jednak na uszczęśliwionego, kiedy po wejściu do domu obrzucił ją szybkim spojrzeniem, pomyślała ze smutkiem Claire. Owszem, przez ostatnie trzy tygodnie okazywał jej uprzejmość i troskę, a każdego wieczoru zabierał ją na recital poetycki albo na koncert. Był uroczym towarzyszem i jak zawsze nie szczędził jej czułości... ale to wszystko. Nic się więcej nie zdarzyło. Żadnych pocałunków, żadnej próby wyjścia poza ramy przyjaźni. A dzisiaj, w dniu zaślubin, sprawiał wrażenie przerażonego. Claire pomyślała nagle z przerażeniem, że John może się jeszcze rozmyślić przy ołtarzu, i oczyma wyobraźni zobaczyła, jak zostawia ją tam samą.

- Ojej, ręce się paniensce trzęsą! - wykrzyknęła Gertie, biorąc je w swoje dłonie i próbując rozgrzać. - No, moja dziecino. Przestań się tak denerwować. Uwierz mi, że małżeństwo jest czymś bardzo przyjemnym. Przeżyliśmy z Harrym trzydzieści lat i nadal jesteśmy ze sobą bardzo szczęśliwi. Ty też będziesz szczęśliwa.

Claire popatrzyła w jej łagodne roześmiane oczy.

- Tak, ale Harry cię kocha.

Gertie zagryzła pełne wargi.

- Czasami miłość przychodzi później.

- Albo wcale nie przychodzi - dodała Claire, przypomniawszy sobie, że John zaprosił na ślub swego pracodawcę i jego żonę. Może myśli, że plotki o romansie z Diane tak się już rozniosły, iż niektórzy przyjdą do kościoła tylko z czystej ciekawości. To pewnie dlatego miał tak zatroskaną

minę, a nie z żalu, że poprosił ją o rękę! Musiała wierzyć, że John cieszy się z ich ślubu, bo inaczej nie zniosłaby tego.

W rzeczywistości John starał się nie patrzeć na Diane, która tak pięknie i elegancko wyglądała we wspaniałej sukni w biało-czarne wzory. Uśmiechała się, choć sprawiała wrażenie bardzo zmęczonej. Mąż Diane miał twarz bez wyrazu. John martwił się o nią od dnia pogrzebu wuja Claire. Eli stał się bardzo zaborczy wobec żony, a na Johna patrzył z nienawiścią. Być może, plotki dotarły już do Calversona i dlatego był wściekły. John rozpaczliwie pragnął porozmawiać z Diane, aby się dowiedzieć, czy mąż nie znęcał się nad nią z powodu tych wyspanych z palca pomówień. Nie odważył się jednak zbliżyć do niej, w obawie, że jeszcze bardziej pogorszy całą sytuację. Ale dzisiaj zatrzymała go przed wejściem do kościoła, kiedy przez chwilę byli sami. Łzy lśniły w jej oczach.

Złapała go za rękaw i poprosiła słodkim głosem, żeby wszedł z nią do środka.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że się na to zdecydujesz. Och, nie rób tego! Nie rób! - błagała, trzymając się kurczowo jego ramion. - John, ty po prostu nie możesz się ożenić! Myliłam się. Popełniłam straszliwy błąd. Przyznaję to otwarcie. Wyszłam za mąż tylko po to, żeby zrobić ci na złość. Ale co będzie, jeśli moje małżeństwo nagle się rozpadnie, a ty zwiążesz się już z Claire? Nie możesz dopuścić do tego ślubu.

- O czym ty mówisz, Diane? - spytał, tuląc ją mocno do siebie. - Pozostaniemy przecież przyjaciółmi.

Żar, jaki ujrzała w jego oczach, wstrząsnął nią. Oparła się o niego całym ciałem i podniosła głowę.

- Nie przyjaźni pragnę. Kocham cię!

Wzruszenie ścisnęło go za gardło.

- Ale mówiłaś, że...

- Kłamałam! Próbowałam ułatwić ci sytuację, ale teraz muszę ci to powiedzieć. Muszę. John, odwołaj ślub. Zrobię, co tylko zechcesz, co tylko zechcesz... jeśli się nie ożenisz z Claire. Zrobię wszystko, najdroższy.

Miał wrażenie, że nie zniesie tego dłużej. Jej oczy obiecywały rozkosz, jej usta... Pochylił się ku nim, jakby jakaś siła przyciągała go do Diane. I wtedy nagle powrócił do rzeczywistości i uświadomił sobie, gdzie się znajduje. Odsunął się od niej powoli i niechętnie. Kropelki potu pokazały się nad jego górną wargą.

- Za późno - warknął.

- Nie! Jeszcze możesz się wycofać!

- Jak sobie to wyobrażasz? - spytał przez zaciśnięte zęby, patrząc z udręką na cierpienie malujące się na jej ślicznej twarzy. Kochała go. Wciąż go kocha! A on za chwilę ma się ożenić! - Diane, pół Atlanty się tu zebrało. Nie mogę tego zrobić!

Popatrzyła na niego przez łzy.

- Byłam idiotką! Dopiero niedawno uświadomiłam sobie, jak bardzo cię kocham. Ale nie ma sensu, żebyś i ty rujnował sobie życie. John, przecież ty nic do niej nie czujesz! To ja jestem twoją miłością!

- Wiem! - jęknął, ściskając ją mocno za ręce. Jego ciemne oczy patrzyły na nią z uwielbieniem. - Kocham cię ponad wszystko na świecie!

Diane przytuliła się do niego.

- Moje małżeństwo nie potrwa już długo - wyszeptała spiesznie. - Nic więcej nie mogę teraz powiedzieć, ale będę wolna szybciej, niż myślisz. John, musisz przerwać tę

ceremonię. Nikt nie może nas rozdzielić. Jest coś, co powinieneś wiedzieć o Elim...

Dostrzegłszy męża, który szedł przez westybul, odskoczyła od Johna. Kiedy Calverson do nich dołączył, śmiała się już wesoło. Dziwne, jak szybko udało się jej dojść do siebie, pomyślał John - o wiele łatwiej niż jemu.

- Och, John. Co za historia! - powiedziała, ocierając oczy. - Musisz opowiedzieć ją Eliemu.

Calverson odprężył się, kiedy zobaczył, że Diane płacze ze śmiechu.

- Później, moja droga, później - rzekł, kłaniając się Johnowi. - Ten młodzieniec ma teraz coś pilnego do załatwienia. - Wziął ją pod ramię i poprowadził przez westybul.

Kiedy obejrzała się na Johna, w jej oczach malowało się szaleństwo, rozpacz i błaganie.

John był oszołomiony. Diane od paru tygodni nie odzywała się do niego, a teraz, w dniu jego ślubu, wyznaje mu miłość, błaga, aby się nie żenił, obiecuje, że będą razem, sugerując, że... Co? Przecież ją kochał, a przed chwilą dowiedział się, że i ona jego także. A jednak chce poślubić inną kobietę. Do tej pory tylko małżeństwo Diane stało im na przeszkodzie, a teraz John może jeszcze utrudnić ich związek.

Czy więc oszalał, prosząc Claire o rękę, skoro jej nie kocha? Rozejrzał się po sali i odnalazł wzrokiem Diane. Widząc cierpienie na jego twarzy, zdobyła się na smutny, lecz uspokajający uśmiech. Zrozpaczony, odwrócił głowę. Diane... jego miłość, jego życie! Teraz tracił ją na zawsze, i to tylko dlatego, że chciał zaprzeczyć plotkom na jej temat, no i pomóc Claire. Dlaczego wcześniej nie uświadomił sobie, jak wielkie zobowiązanie przyjmuje na siebie,

zawierając to małżeństwo? Nie sądził, że Diane kiedykolwiek będzie wolna. Mógłby się jeszcze wycofać - teraz, bo za chwilę będzie już za późno! Nie ma co liczyć na szybkie unieważnienie małżeństwa z Claire, nawet gdyby Diane nagle uwolniła się od męża. Naraziliby się wtedy na jeszcze większy skandal... Oczywiście, mogliby uciec...

Jeszcze jest czas, pomyślał. Może przerwać tę uroczystość. Może powiedzieć Claire, że się pomylił, że mimo współczucia, jakie dla niej żywi, nie kocha jej i nie może się z nią ożenić. Mógłby to zrobić!

I nawet próbował. Targany gwałtownymi uczuciami, podszedł do Claire, kiedy tylko pojawiła się w kościele.

Obdarzyła go pogodnym, ufny spojrzeniem, a kiedy rumieniąc się z radości, podniosła na niego swoje łagodne oczy, dostrzegł w nich uwielbienie.

Chciał skończyć całą tę farsę, ale widząc te szare oczy, wpatrzone w niego spod białego welonu, nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Stał tylko w milczeniu. Claire wyglądała tak bardzo szlachetnie i tak niewinnie. I była w nim bezgranicznie zakochana, pomyślał z goryczą. Nagle doszedł do wniosku, że nie potrafi jej zranić.

- Czy... coś jest nie tak z moją suknią? - spytała zmartwionym głosem.

- Nie - odparł uprzejmie. Zerknął za siebie na zatłoczony kościół i westchnął ciężko. - Poczekaj, aż zagrają, Claire - rzekł oziębłym tonem i odwrócił się, aby przejść boczną nawą do ołtarza, gdzie czekał już ksiądz, który miał im udzielić ślubu. John poczuł wstręt do samego siebie. Współczucie nie może być żadnym usprawiedliwieniem. Jego serce zawsze należało do Diane, a teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Dobry Boże, czy zdoła zapomnieć o tym, co Diane mu wyznała? Czy przestanie go prześladować widok jej pięknych oczu, w których ujrzał cierpienie? Dlaczego postanowił poślubić Claire, skoro zwykła pożyczka równie dobrze załatwiłaby sprawę? Ale było już za późno, aby się wycofać. Nie mógł tak po prostu wyjść z kościoła, gdzie zgromadziła się połowa najznamienitszych mieszkańców Atlanty. Ten skandal zniszczyłby życie jego... i Claire. Musi więc przez to przejść.

Claire zupełnie sama ruszyła wolnym krokiem przez kościół. Nikt nie prowadził jej do ołtarza, nie miała też druhen. Choć był to ślub, w kościele panował bardziej pogrzebowy aniżeli weselny nastrój. John miał gniewną i nieszczęśliwą minę. Spojrzała przez welon na ściągniętą twarz Diane i zobaczyła, że wpatruje się z uporem w Johna. Chyba wciąż go pożąda. W sekundę później zauważyła, że John odwraca bezradnie głowę w stronę Diane i obrzuca ją pełnym udręki spojrzeniem.

Kiedy stanęła u jego boku i ksiądz rozpoczął ceremonię, serce Claire zabiło jak rozkołysany dzwon. John kochał Diane, a sądząc po tym, jak ona na niego patrzyła, zapewne odwzajemniała jego uczucie. Claire poczuła, że wpadła w pułapkę. Ani ona, ani John nie umieli sobie poradzić ze swoimi uczuciami.

Kochała go, ale to nie wystarczy, aby byli szczęśliwi. Będą mieszkać w jednym domu, być może nawet będą się kochać i urodzą się im dzieci. Ale John będzie wciąż marzył o Diane, kochał Diane, pożądał Diane, w każdej chwili i każdego dnia. Jakież smutne, pozbawione miłości, będzie to małżeństwo. Claire była jednak tak bardzo przygnębiona śmiercią wuja i swoim beznadziejnym uczu-

ciem do Johna, że zbyt późno uświadomiła sobie to wszystko.

Ksiądz spytał Johna, czy bierze sobie Claire za żonę, on zaś stanowczym, choć nieco wymuszonym tonem odpowiedział „tak”.

To samo pytanie zadał potem Claire. Zawahała się. W tej samej chwili poczuła, że John ścisnął ją mocno za rękę. Nie zdając sobie do końca sprawy z tego, co robi, przytaknęła, oblewając się rumieńcem. John włożył jej obrączkę na palec, a ksiądz zakończył ceremonię, dodając, że pan młody może pocałować pannę młodą.

John zrobił to. Aby zaś być bardziej przekonującym, podniósł welon i spojrzał jej w oczy. Na jego twarzy jednak wciąż malował się smutek. Pochylił się i ledwo dotknął jej ust zimnymi, twardymi wargami, całując ją zupełnie inaczej, niż tego oczekiwała, niż to sobie wymarzyła, niż tego pragnęła każdą cząstką swego ciała.

Potem wzięła go pod ramię i razem przeszli przez Kościół. Dokoła rozległy się okrzyki, powinszowania i wiwaty na ich cześć. Tylko Diane nie podzielała ogólnej radości. John zerknął na jej nieszczęśliwą twarz i poczuł chłód w sercu. Odwrócił głowę i wyszedł z kościoła, nie oglądając się więcej za siebie.

Po zakończeniu hucznego przyjęcia John zabrał Claire do swojego mieszkania. Zabawa byłaby udana, gdyby Diane nie wyglądała jak pogrążona w bólu wdowa, a wymuszone uśmiechy Johna nie działały Claire na nerwy. Kiedy uroczystość dobiegła końca, była kompletnie roztrzęsiona.

Dom sprawiał przyjemne wrażenie. Stał przy Peachtree

Street, w bardzo miłym sąsiedztwie, oddzielony od ulicy rzędem drzew, które rosły także wokół podwórza. Claire żałowała, że nie jest teraz oświetlony i nie może lepiej go zobaczyć. Jutro natomiast obejrzy szopę, o której wspominał jej John. Będzie mogła w niej trzymać automobil wuja.

Weszła na piętro budynku w stylu późnowiktoriańskim i niepewnie stanęła w drzwiach mieszkania, które zajmował John. W salonie stały fantazyjne sofy i fotele, w oknach wisały zasłony. Zauważyła też dużą popielniczkę, w której leżało na wpół wypalone cygaro. W kominku trzaskał wesoło ogień. Wrześniowe wieczory bywały chłodne nawet tu, na Południu.

- To będzie twój pokój - oznajmił John, przekręcając kryształową gałkę w drzwiach.

Weszła do środka. Pokój był mały, ale przyjemny. Stało w nim pomalowane na biało, metalowe łóżko, przykryte adamaszkową narzutą. Był tam także oddzielny stolik z dużą miską i dzbankiem na wodę, toaletka z lustrem i szafa z szufladami. Miała wszystko, czego potrzebowała, z wyjątkiem męża, pomyślała nerwowo.

- Dziękuję, że nie nalegałeś, abyśmy dzielili sypialnię - powiedziała cicho, nie patrząc na niego.

- Przyszło mi to bez trudu, ponieważ nie jesteśmy normalnym małżeństwem. - Zły i zmieszany uderzył dłonią w toaletkę, jakby ból sprawiał mu radość. - Musiałem chyba postradać zmysły! ~ Spojrzał na Claire, a z jego oczu biła taka gorzka i cierpienie, że miała wrażenie, iż jego uczucia przenikają do głębi jej ciała.

Zacisnęła palce na ozdobionej koronką zasłonie.

- Ja nie zastawiałam na ciebie pułapki - przypomniała mu uprzejmie. - To ty sam przekonałeś mnie, że tak będzie lepiej dla nas obojga.



- To prawda - przyznał szczerze, starając się zapanować nad swoimi reakcjami. - Oboje możemy żałować tego kroku do końca życia!

Nie wiedziała, co powiedzieć. Wyglądał na człowieka zdruzgotanego.

Zamknął oczy, po czym znowu je otworzył. Czuł się tak, jakby był niedoświadczonym młodzieniaszkiem.

- Cóż, klamka zapadła. Teraz musimy jak najlepiej ułożyć sobie życie. Nie ma potrzeby, żebyśmy spędzali razem dużo czasu. Ty zajmiesz się domem, a ja będę codziennie chodził do banku. Często pracuję do późna w nocy, nawet w soboty. W niedzielę będziemy chodzić do kościoła. Poza tym od czasu do czasu grywam w tenisa w swoim klubie.

A więc tak miało wyglądać jej życie.

- Chciałbym, żeby tu sprowadzono automobil mojego wuja - powiedziała hardo.

John westchnął i zrobił dziwny gest szczupłą dłonią.

- Jeśli koniecznie chcesz. - Nie miał ochoty kłócić się z Claire. Do tej pory prześladowały go jeszcze pełne łez oczy Diane.

- Tak - odparła stanowczym tonem. - A co więcej, chcę tu mieć także swój rower.

Uniósł brwi.

- Jeździsz na rowerze?

- Oczywiście, że tak. Większość młodych dam uprawia ten wspaniały sport. W mieście jest nawet klub rowerowy.

- To niebezpieczne - powiedział, martwiąc się jej szaleńczymi zamiarami. Najpierw automobil, a teraz to. - Jakaś kobieta spadła kiedyś z roweru i nieźle się potłukła. Mam nadzieję, że w mieście jest zakaz używania tych

pojazdów w nocy, zwłaszcza jeśli nie mają świateł. Biedne konie bardzo się ich boją.

- Wiem o tym wszystkim - odparła. - I z pewnością będę przestrzegała przepisów. A nocą i Itak nigdy nie veżdżę na rowerze.

John włożył ręce do kieszeni i przyjrzał się jej uważnie. Właściwie w ogóle jej nie znał. Z jednej strony była jego przyjaciółką, z drugiej zaś zupełnie nie znaną mu osobą, z którą miał teraz po części dzielić życie. Nie wiedział, czy będzie z tego zadowolony. Claire także nie była tego pewna, mimo że bardzo pragnęła jego miłości. Skrzywiła się.

- Czy w domu jest pralnia? - spytała.

- Oczywiście. W korytarzu - odparł. - Wolno ci także wchodzić do kuchni, ale wszystkie posiłki przygotowuje pani Dobbs. Możesz ustalać z nią menu i prosić o przyrządzenie każdej potrawy, na jaką masz ochotę. Pani Dobbs to usłużna kobieta.

- Będę o tym pamiętała.

Zdjęła kapelusz, zostawiając w nim dużą, zakończoną perłą szpilkę. Z gołą głową wyglądała wątko i jeszcze młodziej.

Sprawiło mu to przykrość. Claire nie była przecież niczemu winna. Nachmurzył się na myśl, jak bardzo musiał ją ten dzień rozczarować. A on nie zrobił nic, aby go jej uprzyjemnić. Właściwie cały czas odnosił się do niej wrogo, bo nie mógł zapomnieć słów Diane ani jej pełnej cierpienia twarzy. Serce pękało mu z bólu.

- Przykro mi - powiedziała nagle, zwracając ku niemu mizerną twarz. - Widziałam, że chciałeś zrezygnować z tego ślubu, ale było już za późno. Przedtem nie za-

stanawiałaś się nad tym, jak to będzie w przyszłości, prawda?

Od razu się zorientował, że nie ma sensu kłamać. Uniósł głowę i westchnął ciężko.

- Nieważne, co chciałem zrobić. Teraz musimy jak najlepiej ułożyć nasze stosunki.

Chciała rozeźmiać się histerycznie. Ale niewiele by to pomogło. Popatrzyła ze smutkiem na jego szczupłą twarz. A więc czeka ją puste życie, pozbawione miłości i nadziei na jakiegokolwiek głębsze uczucie z jego strony. Będzie zaledwie tolerował jej obecność, cały czas nosząc w sercu urazę. Musi być chyba szalona, jeśli zgodziła się na taki układ.

- Dlaczego mnie poślubiłeś, skoro wciąż ją kochasz?

- usłyszała swój głos.

Skurcz przebiegł mu po twarzy.

- Tak jak już powiedziałaś, Claire, nigdy nie zastanawiałem się nad przyszłością. Współczułem ci, i sobie pewnie też. A czy to ważne, co naprawdę czujemy?

- Wzruszył z rezygnacją ramionami. - Ona jest mężatką, a ja jestem żonaty. Żadne z nas nie jest aż tak zepsute, aby zapomnieć o przysiędze złożonej przed Bogiem. - Wyglądał na bardzo znużonego, niemal wyczerpanego. Odwrócił się. - Chcę się już położyć. Może i tobie dobrze by to zrobiło.

- Może i tak. Dobranoc.

John czuł się winny. Nie zauważył nawet, kiedy zamknęła za sobą drzwi.

Leżąc samotnie w ciemności, Claire dała upust łzom. Tak wiele oczekiwała po swoim małżeństwie, a tymczasem jej mąż jest pełen żalu i goryczy. Gdyby tylko Diane nie przysłała na ich ślub! Claire została skazana na małżeństwo,

którego John wcale nie chciał, a teraz jest już za późno, żeby cokolwiek zmienić. Na samą myśl o rozwodzie zrobiło się jej niedobrze. Żadna kobieta nie chciałaby nosić na sobie takiego piętna hańby. Ale małżeństwo bez miłości jest czymś o wiele gorszym. Mąż nie będzie jej całował, doznawał razem z nią rozkoszy, nawet nie da jej dziecka, w którym mogłaby znaleźć pocieszenie. Przycisnęła pięść do ust, aby stłumić łkanie. Naprawdę chciała przestać płakać. Każdy ma przecież jakieś nie spełnione marzenia, Ale ostatnio wydawało się Claire, że całe jej życie jest tylko nieprzerwanym pasmem zawiedzionych nadziei...

W piątek Claire była w nieco lepszym nastroju, uprzątnęła bowiem szopę, przygotowując miejsce na automobil. pani Dobbs, właścicielka domu, dopiero po długich prośbach zgodziła się na sprowadzenie auta. Jak większość jadzi bała się nowoczesnych wynalazków, szczególnie zaś takich, które same się poruszały.

Claire kazała stangretowi Johna zawieźć się do Colbyville i wysadzić przed domem, który należał kiedyś do jej wuja. Odkurzyła samochód, a jeden z sąsiadów pomógł jej przywiązać rower do oparcia fotela. Założyła gogle i odjeżdżając, pomachała mu na pożegnanie.

Czuła się tak, jakby odzyskała wolność. Auto pomknęło wyboistymi drogami w kierunku Atlanty, a ona uśmiechała się od ucha do ucha. Miała na sobie długi, biały płaszcz i czapkę wuja Willa. Wszystko to było na nią trochę za duże, ale nie przeszkadzało w prowadzeniu samochodu. Konie nerwowo reagowały na nie znany im hałas, więc Claire zwalniała prędkość, gdy tylko na horyzoncie pojawiał

się jakiś powóz. Nie chciała spłoszyć żadnego zwierzęcia. Słyszała o wielu wypadkach śmiertelnych, kiedy konie zrywały się z uprzęży, choć niekoniecznie z powodu ryku silnika samochodu. Czasami nie były po prostu przyzwyczajone do zaprzęgu. Nie każdy zaś tak dobrze znał się na koniach, aby wybrać odpowiednie zwierzę.

Czując na twarzy pęd wiatru, po raz pierwszy od dnia ślubu Claire roześmiała się radośnie. Choć już od tygodnia była mężatką, John zauważał jej obecność tylko podczas wspólnych śniadań i kolacji, które jadal w towarzystwie pani Dobbs. Nie zdając sobie sprawy z prawdziwych stosunków, jakie ich łączyły, za każdym razem przekomarzyła się z nimi, sugerując jednocześnie, że wkrótce rodzina powinna się powiększyć.

John jakby się nie przejmował tymi dobrodusznymi przycinkami. Zastanawiała się, czy w ogóle je słyszał, pochłonięty był bowiem tylko własnymi myślami. Ale Claire martwiła się tą sytuacją. To ciągłe udawanie stawało się już bardzo męczące.

Przynajmniej teraz, jadąc po wyboistych wiejskich drogach z prędkością niemal dwudziestu mil na godzinę, nie musiała dbać o pozory. W tym stroju i tak nikt by jej nie rozpoznał. Czuła się wolna, silna i niepokonana. Na drodze nie było żadnych pojazdów, wydała więc okrzyk radości, próbując zwiększyć prędkość.

Automobil miał zgrabnie zaokrąglone błotniki, koła ze szprychami i długą rączkę zakończoną gałką. Przymocowana była w miejscu pomiędzy przednimi kołami wozu i służyła do kierowania pojazdem. Silnik znajdował się z tyłu auta, a skrzynia biegów pod tylnym siedzeniem. Teraz samochód mknął wiejskimi drogami. Nie oznaczało

to jednak, że nigdy nie było z nim żadnych kłopotów. Dosyć często przegrzewała się chłodnica, a wtedy Claire musiała co milę się zatrzymywać, aby ochłodzić wodę. Z kolei pas transmisyjny pękał z irytującą regularnością. Olej, który powinien zwilżać łożyska, *żeby się nie zatarły*, ciągle przeciekał przez pierścienie w tłokach i brudził świece zapłonowe. Nie brakowało też problemów z hamulcami. Pomimo tych wszystkich kłopotów silnik sapał wesoło a Claire siedząc za kierownicą miała uczucie że cały świat należy do niej.

Uwielbiała jeździć samochodem po Atlancie, wymijając wyszukane dwukołowe wózki konne i powozy. To miasto miało bogatą historię. Sama uczestniczyła w dwóch uroczystościach, jakie odbyły się tutaj w 1898 roku. Pierwszą z nich było zorganizowane w lipcu spotkanie weteranów wojny secesyjnej. Blisko pięć tysięcy ludzi zjechało się wtedy, aby obejrzeć dostojnych dżentelmenów paradujących główną ulicą miasta w mundurach Konfederacji. Przypo-

mniała sobie starego generała Gordona, siedzącego okram-  
 kiem na wspaniałym czarnym koniu podczas parady, która odbyła się w trzydziestą czwartą rocznicę bitwy o Atlantę. Na wspomnienie tej wzruszającej chwili łzy zakręciły się jej w oczach. Gazety z Północy pisały z lekceważeniem o tym wydarzeniu, tak jakby mieszkańcy Południa nie mieli prawa okazywać szacunku tym, którzy zginęli w obro-  
 --e własnych domów. Wielu ludzi uważało, że tę wojnę wywołali bogaci plantatorzy, byli zbyt chciwi, żeby zgodzić się na zniesienie niewolnictwa.

W grudniu tego samego roku zorganizowano w Atlancie jubileuszowe obchody zwycięstwa Stanów Zjednoczonych w wojnie z Hiszpanią. Przyjechał na nie sam prezydent

William McKinley i Claire udało się go nawet zobaczyć. John leżał wtedy w szpitalu, poszła więc do niego, aby podzielić się wrażeniami. Powiedziała mu, że bardzo ją ucieszył widok świętujących razem weteranów wojny secesyjnej - żołnierzy Unii i Konfederacji.

W lipcu tego roku Claire, wuj Will i John uczestniczyli w zjeździe weteranów wojny secesyjnej, który odbył się w hotelu Aragon. Była to naprawdę wzruszająca uroczystość, podczas której dawni wrogowie wspólnie snuli wspomnienia, próbując zapomnieć o przeszłości.

Claire przybyła na miejsce w bardzo krótkim, jak na tak długą drogę, czasie i manewrując swym małym pojazdem przejechała obok białego domu pani Dobbs. Wprowadziła ostrożnie auto do szopy i wyłączyła silnik, krzywiąc się, kiedy dusząca woń benzyny uderzyła ją w nozdrza. Odór spalonego oleju był równie nieprzyjemny. Z przykrością Claire uświadomiła sobie także, że długi płaszcz wuja, który miała na sobie, podobnie zresztą jak i jej twarz, jest pokryty plamami.

Wysiadła z wozu i pogłaskała czule nie osłonięte dachem siedzenie.

- No, Chester - powiedziała przymilnie, zwracając się po imieniu do mechanicznego stwora, którego kochała całym sercem - wreszcie jesteś w domu. Później przyjdę, żeby oczyścić ci świece. - Skrzywiła się na widok węzłów na sznurze, którym przywiązany był rower. - I chyba będę musiała przynieść nóż, żeby przeciąć linkę, mruknęła pod nosem. Nie odważyłaby się bowiem prosić Johna o pomoc w rozsupłaniu skomplikowanych węzłów marynarskich, które zawiązał sąsiad wuja Willa, mocując rower. John tak mało czasu z nią spędzał, szczególnie wieczorami.

Zamknęła szopę, zaryglowała wrota i ruszyła w kierunku domu, zdejmując po drodze płaszcz i gogle. Weszła do hallu, zamierzając jak najszybciej dostać się do mieszkania. Nie chciała, aby ktoś ją zobaczył w tym stanie - jej spódnica i bluzka były pokryte kurzem, zapaćkane błotem i olejem, a włosy zmierzwiły się pod czapką.

Kiedy przeszła przez hall, niespodziewanie natknęła się na Johna i dwóch towarzyszących mu mężczyzn w urzędowych garniturach.

John spojrzał na nią, jakby jej nie poznał, a co gorsza, jakby nie chciał jej poznać! Jego oczy pociemniały jeszcze bardziej i widać było, jak nabiera głębokiego oddechu.

- Claire, poznaj moich kolegów, Edgara Halla i Michaela Corbina. Panowie, to moja żona Claire.

- Bardzo mi miło - powiedziała z uśmiechem, podając im brudną dłoń, którą obaj uścisnęli bez widocznej odrazy.

- Proszę mi wybaczyć mój wygląd, ale właśnie przyjechałam z Colbyville samochodem mojego wuja. Zajęło mi to prawie całe przedpołudnie.

- Potrafi pani prowadzić samochód, pani Hawthorn?  
- zdziwionym tonem spytał jeden z nich.

- Tak - odparła z dumą. - Wuj mnie tego nauczył.

Mężczyzna rzucił Johnowi wymowne spojrzenie.

- Och... hm... to interesujące i dość niezwykle.

- Naprawdę? - odparła. - Jeśli panowie mi wybaczą, pójdę się przebrać.

- Zrób to - rzekł John takim tonem, jakby miał wielką ochotę dodać coś jeszcze.

Claire uciekła czym prędzej na górę, zdając sobie sprawę, że ścigają ją zdumione i zakłopotane spojrzenia.

- Niemądrze robisz, pozwalając żonie jeździć tą piekiel-



na machiną - zdążyła usłyszeć, kiedy znalazła się na szczycie schodów. - Co ludzie na to powiedzą?

Nie czekała już na odpowiedź Johna. Mężczyźni! - pomyślała ze złością. Jeśli kobieta zdejmie fartuch i zrobi coś mądrego, to natychmiast wprawia ich to w ogromne zdumienie. Cóż, jeszcze nie raz się zdziwią, jeśli Claire zrealizuje wszystkie swoje plany. Nie wyłączając męża, który jest tak niechętnie do niej nastawiony!

Ale wejście Johna do pokoju od razu odebrało jej śmiałość. Zaniepokoiła się, słysząc, że rozmyślnie trzasnęła drzwiami.

- Nie zgadzam się, żebyś jeździła tą machiną po mieście powiedział krótko.

- Dlatego, że jest to nieodpowiednie zajęcie dla kobiety i twoi koledzy tego nie pochwalają? - Zaśmiała się, a w jej oczach pojawiły się gniewne błyski.

- Ponieważ ten cholerny wynalazek jest niebezpieczny odparł. - Nie waż się więcej sama nim jeździć!

- Nie zaperzaj się jak kogut - warknęła. - Zrobię, co będę chciała. Nie jestem twoją niewolnicą... ani twoją własnością.

Jeszcze bardziej się nachmurzył.

- Jesteś moją żoną, na nieszczęście. Ponoszę za ciebie odpowiedzialność. Wsiadając do tego wozu, narażasz się na niebezpieczeństwo.

- Nie większe, niż gdybym jeździła konno - poinformowała go. - A opinie twoich kolegów nic mnie nie obchodzą.

- Ani mnie - rzekł z irytacją w głosie. - Troszczę się o ciebie, a nie o to, co ludzie powiedzą.

Serce aż podskoczyło jej z radości.

- Naprawdę?

- Naprawdę. I nie chcę już o tym mówić - dodał cicho, szukając wzrokiem jej oczu. - Obowiązują cię pewne zasady. Masz teraz wyższy status społeczny niż wtedy, kiedy mieszkałaś z wujem. Będziesz musiała choć trochę podporządkować się konwenansom.

Żołądek podszedł jej do gardła. Po śmierci wuja utraciła swobodę, jaką cieszyła się w młodości. Teraz będzie musiała przestrzegać zasad. Jak, na Boga, wytrzyma tak nudne życie po tylu cudownych dniach spędzonych ze zwariowanym Willem?

Przytrzymała się oparcia stylowego fotela.

- Rozumiem - odparła, wpatrując się w Johna, jakby dopiero teraz odczuła w pełni zmianę, jaka zaszła w jej życiu. Z pewnością nie byłby taki wyniosły w stosunku do Diane. Gdyby ona zechciała przejechać się ulicami Atlanty, choćby nawet zupełnie naga, John w ogóle by nie zareagował. Ale on przecież kochał Diane. A jeśli troszczył się o Claire, to tylko ze względu na jej reputację. Niech Bóg bronie, żeby nowe plotki podsyciły płomień niezgody.

John westchnął głęboko. Widząc, że Claire nagle pobladła, poczuł się jeszcze bardziej winny.

- Musisz się liczyć z koniecznością wyrzeczeń, żyjąc w małżeństwie takim jak nasze.

- Moich wyrzeczeń, oczywiście - powiedziała i skinęła uprzejmie głową. - Ty natomiast będziesz żył tak jak poprzednio, pracując piętnaście godzin na dobę, a w przerwach marząc o Diane.

Nie był przygotowany na taki atak.

- Niech cię diabli! - warknął.

Za chwilę pewnie wybuchnie, pomyślała Claire. John przyjął groźną postawę, patrząc na nią złowieszczo.

Podniosła dumnie głowę i ruszyła w jego kierunku, nie czując w ogóle strachu.

- Chcesz mnie uderzyć? Proszę bardzo. Nie boję się ciebie. Pokaż, co potrafisz. Straciłam wujka, dom i niezależność. Ale nie straciłam ani poczucia godności, ani szacunku dla samej siebie. Nie odbierzesz mi tego, bez względu na to, co zrobisz.

Nic biję kobiet - odpowiedział chłodnym tonem. - Ale nie pozwolę ci samej jeździć automobilem. Spróbuj jeszcze raz to zrobić, a zdejmę opony z tej twojej maszyny, do diaska!

- John! - wybuchnęła, zaskoczona, że zaklął już po raz drugi w ciągu niecałej minuty.

Uśmiechnął się szyderczo.

- Myślisz, że skoro pracuję w banku, to nie potrafię być stanowczy? Pamiętaj, że po skończeniu akademii, zanim rozpocząłem studia na Harvardzie, przez parę lat nosiłem mundur. Kiedy pracowałem w Atlancie, ponownie powołano mnie do służby wojskowej. Wtedy walczyłem na Kubie. Potem nie mogłem już sobie wyobrazić, że kiedykolwiek opuszczę armię. Tak się jednak stało, że musiałem się przystosować do życia w cywilu. A teraz tobie powiadam, że będziesz przestrzegała zasad obowiązujących w naszych sferach. Już wystarczająco dużo plotek powstało na nasz temat.

Nigdy dotąd John nie mówił do niej takim tonem. Claire miała wrażenie, że rozmawia z kimś zupełnie obcym. Odchrząknęła.

- Musiałam przyprowadzić tu Chestera.

- Chestera? - zapytał, rzucając jej gniewne spojrzenie.

Z zakłopotaniem machnęła ręką.

- Mój samochód.

Zamrugał oczami. Co za dziwna kobieta, zadumał się. W stosunku do niego jest tak zgryźliwa, ale byle maszynie nadaje pieszczotliwe imię.

- Nie będę nim jeździła - zgodziła się w końcu, choć miała takie uczucie, jakby rezygnowała z części samej siebie. A więc taką cenę musiała zapłacić za to, że John dał jej schronienie i utrzymanie. - Ale chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym od czasu do czasu jeździła na rowerze?

- Nie musisz robić z tego takiej tragedii. Chcę tylko, żebyś się zachowywała, jak przystało na żonę wiceprezesa jednego z najbardziej znanych banków na Południu, a nie jak mała dziewczynka, która bawi się niebezpiecznymi zabawkami.

W jej szarych oczach pojawiły się gniewne błyski.

- Samochód to nie żadna zabawka.

- Dla ciebie tak. Jeśli masz za dużo wolnego czasu, to dlaczego nie poświęcisz go na zawieranie nowych znajomości, składanie wizyt, czy choćby sprawienie sobie nowej garderoby? - spytał z rozdrażnieniem. - Teraz mieszkasz w mieście, nie musisz więc karmić kurcząt i prać swoich rzeczy jak wiejska baba.

Innymi słowy, powinna się zachowywać, jak przystoi żonie wyższego urzędnika bankowego z dyplomem Harvardu. Poczwała wyraźną niechęć do Johna.

- Postaram się sprostać twoim wymaganiom, sir - odparła wyniośle, składając głęboki ukłon.

John miał taką minę, jakby chciał obrzucić ją stekiem przekleństw, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Claire wycofała się do swojego pokoju, zatrząskując za sobą drzwi

Po chwili jednak znowu się pojawiła, zaczerwieniona z oburzenia.

- Chcę tylko postawić kropkę nad i. Sprowadziłam tu Chestera i rower z Colbyville sama, aby zaoszczędzić ci wydatków na transport. I żeby już wszystko było jasne, to wiedz, że nie mam zamiaru terroryzować miasta swoim samochodem ani szokować nim twoich przyjaciół. Będę jeździła tramwajem!

Ponownie trzasnęła drzwiami.

John miał mieszane uczucia, jednak rozbawienie wzięło górę. Claire była kobietą z temperamentem. Szkoda, że jego serce należało już do Diane, bo Claire tak bardzo podobała mu się pod wieloma względami.

W rzeczywistości nie miał nic przeciwko temu, żeby jeździła samochodem, ale w jego towarzystwie, aby mógł zapobiec jej brawurze. Poza tym, Claire musi się dostosować do jego stylu życia. Nic się więc nie stanie, jeśli choć trochę okiełzna jej temperament. Teraz jednak miał tak wielką ochotę zabrać ją do sypialni, że z trudem się pohamował. John doszedł do wniosku, że wściekłość Claire działa na niego podniecająco. Był ciekaw, czy jej ciało potrafi być tak samo namiętne, jak jej słowa. Może pewnego dnia zdoła się o tym przekonać.

## 4

Po bezsennej nocy Claire doszła do wniosku, że jeśli jej mąż pragnie, aby stała się kobietą układową, to dla własnego dobra powinna wyświadczyć mu tę grzeczność.

Nigdy nie zależało jej na tym, aby obracać się w wyższych sferach towarzyskich, choć zawarła już znajomości w kręgach elity Atlanty. Jedną z owych dam była Evelyn Paine, żona Bruce'a Paine'a, miejscowego potentata kolei żelaznych. Claire wybrała się do niej któregoś dnia z wizytowymi kartami. Tak się złożyło, że zastała Evelyn w domu, mogła więc osobiście wręczyć jej wizytówki, na których były wypisane dni i godziny przyjęć.

Claire została wprowadzona do małego salonu gdzie podano kawę i kruche ciasteczka. Pani Paine odziana w piękny i kosztowny, uszyty z jedwabiu i zdobiony koronką szlafrok, leżała na obitej aksamitem otomanie. Poznały się, kiedy wuj Claire jeszcze żył, i szybko doszły do wniosku, że mają ze sobą wiele wspólnego. I pewnie zostałyby bliskimi przyjaciółkami, ale Claire nie zabiegała o to wówczas ze względu na wyższy status społeczny pani Paine. Evelyn doceniła natomiast zdolności krawieckie

swej nowej znajomej. Claire uszyła dla niej kilka eleganckich sukien, ale nigdy nie uważała, że dzięki temu drzwi lego domu stoją przed nią otworem. Teraz jednak musiały zawrzeć bliższą znajomość z kimś, kto pomógłby jej zrobić jak najlepszy użytek z pozycji społecznej, jaką zyskała, wychodząc za mąż za dyrektora banku. Nawet jeśli John nie jest zadowolony z tego małżeństwa, Claire chciała mu pokazać, na co ją stać. Nie jest przecież gorsza od tych jego zarozumiałych przyjaciół, a zwłaszcza od Diane!

- Moja droga, bardzo się cieszę z tej niespodziewanej wizyty - powiedziała Evelyn, cedząc słowa i uśmiechając się leniwie. - Wybierałam się do ciebie. Czy mogłabyś zaprojektować dla mnie coś wyjątkowego na bal u gubernatora z okazji Bożego Narodzenia? Masz na to prawie trzy miesiące. Tyle czasu powinno ci chyba wystarczyć, prawda?

- Sądzę, że uda mi się wymyślić coś specjalnego - obiecała Claire.

- A co ja mogę dla ciebie zrobić?

Claire ścisnęła w rękach torebkę.

- Chciałabym się zająć działalnością charytatywną - powiedziała od razu. - Mogę robić różne rzeczy - piec ciasta i placki na cele dobroczynne, słowem wszystko, co leży w granicach moich możliwości.

Evelyn oparła się na łokciu.

- Moja droga, mówisz, jakbyś kompletnie oszalała. Czy mogę spytać, skąd się u ciebie wzięły takie ambitne plany?

- Chciałabym, żeby mój mąż był ze mnie dumny - odpowiedziała wprost.

- Cóż, to godny pochwały cel! - Evelyn wyprostowała się, wyciągając przed siebie nogi. - Znam parę osób z różnych organizacji, które potrzebują chętnych do pomo-

cy. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Możesz na mnie liczyć. Postaram się poznać cię z odpowiednimi ludźmi - tymi najważniejszymi.

- Dziękuję.

Evelyn machnęła leniwie ręką.

- Nie ma za co. My, kobiety, musimy trzymać się razem.

Wkrótce okazało się, że Claire jest wprost niezastąpiona. Od świtu do nocy piekła ciasta, wybierała odzież na jesienne wyprzedaż, przygotowywała środki opatrunkowe dla szpitali wojskowych na Filipinach. Zajmowała się też mieszkaniem, utrzymując je w idealnej czystości. Starczało jej jeszcze czasu, aby pomagać pani Dobbs w kuchni. W ten sposób Claire chciała się zrewanżować właścicielce domu za życzliwość i pomoc, jaką jej okazywała w pracach na cele dobroczynne.

Pani Dobbs była pod wrażeniem dam, które zaczęły przychodzić do Claire na herbatę. Zaliczały się bowiem do śmietanki towarzyskiej Atlanty. Właścicielka domu zaczęła więc ubierać się bardziej wytwornie, a nawet pomagała Claire nakrywać do stołu, wyjmując na tę okazję swoje najlepsze srebra.

- Muszę przyznać, Claire - powiedziała pani Dobbs pewnego popołudnia - że jestem pod wrażeniem towarzys-  
two, w jakim się obracasz. Nigdy nie przypuszczałam, że pani Bruce Paine będzie kiedyś gościć w moim domu. Przecież tak ona, jak i jej mąż wywodzą się z najstarszych rodzin w Atlancie i utrzymują stosunki z takimi ludźmi jak Astorowie i Vanderbiltowie!

- Znam Evelyn od kilku lat - zwierzyła się Claire. - Jest



wspaniałą kobietą, ale ze zrozumiałych względów nigdy nie próbowałam nawiązać z nią bliższych kontaktów.

- Cóż, wszystko się jednak zmieniło po twoim ślubie. Pan Hawthorn jest zamożny i zajmuje wysokie stanowisko w Peachtree City Bank.

Claire nie interesowała się tym, czy John jest bogaty, choć zawsze sprawiał wrażenie człowieka, któremu nie brakuje pieniędzy. Nigdy nie rozmawiał z nią o sprawach finansowych, ale wiedziała, że odgrywa ważną rolę w banku.

- Tak, wiem. Dlatego tak bardzo się staram nawiązać odpowiednie znajomości. Nie chcę, żeby się mnie wstydził.

- Moja droga - łagodnym tonem rzekła pani Dobbs - któż mógłby się wstydzić takiej pracowitej i miłej małżonki.

Claire oblała się rumieńcem. Pani Dobbs zawsze podnosiła ją na duchu. Jak to dobrze, że nie widziała Claire w tak opłakanym stanie tego dnia, kiedy przyjechała samochodem.

- To pani jest miła, pani Dobbs, bo pozwoliła mi pani korzystać ze swojej kuchni.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Muszę ci się przyznać, że przypadły mi do gustu te smakołyki, które są rezultatem twoich kulinarnych popisów. Gdzie nauczyłaś się tak dobrze gotować?

- Od gospodyni mojego wuja. Ona była znakomitą kucharką. Dodawała wszystkiego po trochu, nie przejmując się zbyt proporcją składników.

- A ja wręcz odwrotnie. Nie potrafię ugotować, nie stosując się dokładnie do przepisu. - W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. - Ach, to pewnie twoi goście, Claire. Pójdę otworzyć.

Claire przywitała się z Evelyn i jej przyjaciółkami - Jane Corley i Emmą Hawks, po czym przedstawiła im podskcytowaną rozpromienioną panią Dobbs.

To był jej wielki dzień. Uradowana, poszła po tacę z herbatą.

Kiedy panie zjadły ciasteczka i wypity herbatę, Evelyn wyjęła ze skórzanego futerału odręczny szkic.

- Nie jestem artystką, ale chciałbym, żebyś uszyła mi na bal coś w tym rodzaju, Claire - powiedziała, wręczając jej rysunek. - Co o tym myślisz?

- Och, jest śliczna - rzekła Claire, kiwając z uznaniem głową. Zastanawiała się chwilę, jaki materiał byłby najodpowiedniejszy na taką suknię. - Ale ta falbanka, o, w tym miejscu, to chyba nie najlepszy pomysł. Jeśli ją zostawię, to poszerzy cię w biodrach, mimo że jesteś przecież szczupła - dodała z szerokim uśmiechem.

Oczy Evelyn rozszerzyły się ze zdumienia.

- Rzeczywiście, masz rację. Nie zwróciłam na to uwagi.

Claire wyjęła ołówek z małej porcelanowej miseczki, która stała na podręcznym stoliku, i zamazała falbanę.

- A gdybyśmy przyszyły ją do spódnicy, w tym miejscu... - Zaczęła sprawnie szkicować, czemu Evelyn przyglądała się ze zdumieniem. - Proszę - powiedziała Claire, wręczając przyjaciółce poprawiony projekt. - Co o tym myślisz? Oczywiście suknia byłaby czarna ze srebrnymi zdobami, a stanik przybrany dżetami, o tutaj.

Evelyn oniemiała z podziwu.

- Będzie piękna - powiedziała w końcu. - Po prostu śliczna.

- Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś tak cudownego - podnieciła się Emma Hawks. - Wszystkie swoje rzeczy

kupuję w Paryżu, ale ta suknia jest... jest niezwykła! Masz wielki talent, Claire!

- Dziękuję - Claire ze skromnością przyjęła słowa uznania.

- Tak, o to mi właśnie chodziło - stwierdziła Evelyn.

- I nie dbam o koszty.

- Będziesz więc miała. - Claire puściła do niej perskie oko. - I wydasz na to sporą sumkę.

- Kreacja na bal u gubernatora nie może być tania - usłyszała odpowiedź.

Emma zagryzła dolną wargę i zerknęła na Claire.

- Przypuszczam, że każdą wolną chwilę spędzisz przy maszynie do szycia...

- Ależ skąd.

Emma rozpromieniła się.

- A zatem mogłabyś uszyć suknię i dla mnie?

- I dla mnie też?

- Tylko nie według tego samego projektu - krzyknęła przerażona Evelyn.

- Oczywiście, że nie - rzekła Claire. - Każda z was będzie miała inną suknię, stosowną do figury. Przygotuję szkice, a wy je później zatwierdzicie. Czy tak będzie dobrze? - spytała Jane i Emmę.

- Cudownie - odparły chórem, promieniejąc ze szczęścia.

Od tej pory Claire miała już niewiele wolnego czasu. Wtedy gdy nie wypiekała ciast i nie pomagała w akcjach dobroczynnych, siedziała na górze w swoim pokoju przy maszynie do szycia, zavalona belami materiału, szyjąc w szalonym tempie, aby tylko skończyć na czas.

Z Johnem rzadko się widywała. Taka sytuacja bardzo jej jednak odpowiadała, zważywszy na ich ostatnią kłótnię. Nadal nie mogła zrozumieć jego zachowania. John starał się potem jej unikać, ale któregoś dnia wrócił wcześniej do domu i zobaczywszy otwarte drzwi do sypialni Claire, wszedł, aby z nią porozmawiać.

Widok, który ukazał się jego oczom, wprowadził go w zdumienie.

- Co ty robisz, na Boga? - spytał szorstkim tonem.

Claire szyła właśnie halkę do sukni Evelyn. Na szczęście, reszta stroju była bezpiecznie schowana w szafie. Nie chciała, żeby John się dowiedział, iż oprócz pieniędzy, które dawał jej na utrzymanie, ma dodatkowe źródło dochodu. Niezależność była dla niej rzeczą świętą, nie zamierzała więc zdradzić swoich tajemnic mężowi.

- Szyję sobie suknię - odparła cicho.

Jego oczy zwięzły się.

- Teraz nie mieszkasz z wujem, Claire - rzekł. - Nie musisz ubierać się w rzeczy, które sama szyjesz. Idź do Richa i kup sobie trochę ubrań. Mam tam rachunek.

- Ale ja bardzo lubię to zajęcie.

Wzrok Johna powędrował ku jej jasnoniebieskiej sukni, którą nosiła od bardzo dawna. Była już wyblakła, ale wygodna do pracy.

- Właśnie widzę - zadrwił. - Nie zamierzasz chyba pokazywać się w takim stroju w mieście?

Zadrzała z gniewu. Sobie też uszyje suknię na bal u gubernatora, i wtedy mu pokaże!

- O czym ty mówisz? - spytała spokojnym tonem. - Od naszego ślubu minął miesiąc, a jeszcze ani razu nie wychodziliśmy razem.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- To już tyle czasu upłynęło?

- Wydaje mi się, że o wiele więcej - odparła cicho.

Odgarnęła z czoła kosmyk włosów. - Wybacz, ale jestem bardzo zajęta. A ty pewnie musisz iść na jakieś ważne spotkanie albo na kolację z kolegami.

Oparł się o gałkę u drzwi i popatrzył na nią uważnie. Nie zdawał sobie sprawy, że upłynął już miesiąc. Ostatnio nigdy nie mógł zastać Claire w domu. Przypuszczał, że spędza czas w sklepach, ale nie zauważył, żeby kupiła coś nowego, może tylko ten materiał, z którego teraz szyła. Pomyślał, że wybrała dziwną tkaninę jak na suknię na co dzień... najakąkolwiek suknię. Nadawał się raczej na halkę.

Rozejrzał się po pokoju i zobaczył, że jest czysty i schludny, ale wygląda tak, jakby tu nikt nie mieszkał. Poza szczotką do włosów i lusterkiem, które leżały na toalecie, oraz małym porcelanowym naczynkiem z pudrem i puzderkiem na biżuterię nie było tu żadnych osobistych drobiazgów.

- Rzadko cię widuję - powiedział z roztargnieniem.

- Chyba powinieneś się z tego cieszyć, zważywszy na to, co myślisz o mnie i o moich strojach - wymamrotała, uruchamiając pedał maszyny, aby zszyć brzegi tkaniny.

Włożył ręce do kieszeni spodni, pod którymi wyraźnie rysowały się teraz jego muskularne uda.

- Cóż, ostatnio parę osób z towarzystwa wspomniało, że nigdzie nie bywamy. Chyba powinniśmy zacząć pokazywać się razem.

- A to dlaczego? - spytała, podnosząc na niego szare oczy. - Czyżby ktoś podejrzewał, że mnie zamordowałeś, a ciało zakopałeś w ogrodzie?

John skrzywił się.

- Nie wiem, ale może powinienem o to zapytać.

Claire wyjęła materiał spod igły i przecięła nitkę małymi nożyczkami, patrząc krytycznie na szew.

- Jestem zupełnie zadowolona ze swojego życia - powiedziała.

Serce dygotało jej w piersi już na samą myśl o jego barczystych ramionach, opierających się teraz niedbale o drzwi. Jakże był przystojny! Na jego widok dech zapierało jej w piersi, ale nie mogła dać tego po sobie poznać. Tak bardzo ją bolało, kiedy kpił sobie z jej uczuć.

- Nie chciałybyś wyglądać jak prawdziwa dama i spędzać czasu na przyjęciach, Claire? - zapytał,

- Nigdy nie miałam pięknych strojów i nie chodziłam na bale, więc dlaczego teraz miałabym tego pragnąć?

Zastanowił się przez chwilę. To prawda. Claire nie wiodło się najlepiej. Dopiero dzięki małżeństwu jej sytuacja znacznie się polepszyła. Ale dlaczego nie chce z tego korzystać? Diane z pewnością nie straciłaby takiej okazji. Zaraz po ślubie z Eli Calversonem wydała taką fortunę na zakupy, że jeszcze dziś wywołuje to liczne komentarze w mieście.

- Kup sobie nową suknię - powiedział nagle. - W przyszłą sobotę Calversonowie wydają przyjęcie, na które jesteśmy zaproszeni. Najwidoczniej Eli doszedł do wniosku, że już wystarczająco długo nosisz żałobę po wuju i że oswoiłaś się z nową sytuacją jako moja żona. Chce nas przedstawić jakiemuś inwestorowi. To jakaś ważna figura.

- Dlaczego akurat nas?

- Bo jestem wiceprezesem, Claire, a dzięki takim in-

westorom nasz bank dobrze prosperuje. Ten dżentelmen zarządza jakąś wielką firmą. To bliski znajomy Calversona. I chyba jest piekielnie bogaty.

- To miło, że nas zaprosił, ale ja nie chcę iść do Calversonów.

Wciągnął nerwowo powietrze.

- Powiedziałem ci przecież, że nie romansuję z Diane za twoimi plecami.

Spojrzała na niego poważnie.

- Więc mam pójść z tobą i przez cały wieczór patrzeć, jak serce ci pęka z żalu na jej widok? Nie, dziękuję.

Jego oczy rozbłysły gniewem.

- To chyba lepsze niż siedzieć tutaj i patrzeć, co ty odczuwasz, kiedy mnie widzisz - odparował.

Rzuciła halkę na podłogę i zerwała się na równe nogi. Kiedy podeszła do niego, jej oczy błyszczały złowieszczo.

- Ja nic do ciebie nie czuję! Zresztą, niewiele mamy okazji, aby się widywać. I wcale nie wzdycham do takiego zarozumiałego, aroganckiego...

Nie zdążyła dokończyć, bo John przyciągnął ją nagle do siebie i mocno objął ramionami. Wyraz jej twarzy rozbawił go, a gniew ustąpił miejsca pożądaniu.

- Nie przerywaj - zachęcił ją z uśmiechem. - Mów dalej.

Chciała, ale jej serce biło zbyt szybko, aby mogła wykrztusić z siebie choć jedno słowo. Miała na sobie gorset z fiszbinami, który utrudniał jej teraz oddychanie, a na dodatek John tak mocno ją ścisnął. Claire nie mogła złapać tchu.

Położyła mu ręce na piersi i z trudem odsunęła się trochę.

- Puść mnie - wykrztusiła. - Nie mogę... oddychać.

- Spróbuj się więc odprężyć.

- To przez ten gorset - wyszeptła, odpychając go z całej siły.

Rozluźnił uścisk. Poczwała, jak jego ręce przesuwają się po jej ciele, sięgają piersi, muskając jedwabną bluzkę, pod którą kryły się miseczki gorsetu. Ten delikatny, drażniący ucisk sprawił jej niespodziewaną przyjemność.

John patrzył uważnie w oczy Claire, zaciekawiony tym, jak jej ciało reaguje na dotyk.

Z każdym ruchem jego ręce przesuwwały się coraz wyżej.

- Czy tak lepiej? - zapytał, a jego głos stał się nagle głębszy, bardziej namiętny...

Uświadomiła sobie, że drży. Chwyciła się jego silny ramię, zaciskając kurczowo ręce. Nie była w star; wykrztusić z siebie słowa. Kiedy poczuła bliskość ciała Johna i dotyk jego rąk, nogi się pod nią ugięły. Kochała go tak bardzo, że nawet najmniejsza pieczyta sprawiała jej rozkosz. Nie mogła odsunąć się od niego, choć wstyd jej było, że tak łatwo skapitulowała. Za bardzo go pragnęła, aby protestować.

Wargi Johna musnęły jej czoło. Walczyła jeszcze z samą sobą. Wyczuł to.

- Jestem twoim mężem. Nie ma nic złego w tym, że mi ulegasz, Claire - wymamrotał. - Tak niewiele ci dałem, odkąd się pobraliśmy. Chciałbym sprawiać ci przyjemność, i to nie z poczucia obowiązku. Nie zrobię nic, co mogłoby cię przestraszyć albo zranić. Odpręż się teraz.

Jeszcze mocniej zacisnęła drżące ręce na jego ramionach. Chciała powiedzieć, że nie czuje żadnej przyjemności, a potem zażądać, aby ją puścił, ale nie mogła tego zrobić. Gdzieś się podziała jej duma? Jęknęła tylko żałośnie, pragnąc, aby ją pieścił, trzymał w ramionach, pożądał...



Zrozumiał. Był przecież tak samo bezsilny wobec swej namiętności do Diane, jak Claire wobec miłości do Johna. Dlatego właśnie mieli ze sobą wiele wspólnego. Kiedy poczuł, że Claire łaknie pieśczoć, jego serce przeszył jakiś dziwny, nie znany dotąd ból. Rozumiał jej pragnienia i zrobiłby wszystko, aby je zaspokoić.

Delikatnie zamknął ustami jej powieki. Dłonią objął jej piersi, czując pod palcami nabrzmiałe z podniecenia sutki. Kiedy ich spojrzenia spotkały się na chwilę, zobaczył płomień uniesienia w jej oczach.

W ciszy, jaka zalegała cały pokój, tykanie stojącego na kominku zegara wydawało się niezwykle głośne. Zza okna dochodził miarowy stukot końskich kopyt i turkot kół powozu. John wsłuchiwał się w mocne uderzenia serca Claire, którą trzymał teraz w ramionach.

Poczuł się oszołomiony, widząc, jak reaguje na jego pieśczoć. Kiedy dotykał Diane, mruzczała tylko jak kotka. Claire zachowywała się zupełnie inaczej. Nie musiał pytać, doskonale wiedział, że nigdy dotąd nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie zbliżyć się do siebie w taki sposób. I pewnie z nikim się jeszcze nie całowała. Ta świadomość wstrząsnęła nim do głębi.

Przyglądał się teraz twarzy Claire i drażnił stwardniałe sutki, czując, jak jej ciało drży pod każdą nową pieśczoć. To, co robił, sprawiało jej przyjemność, ale nie miała odwagi się do tego przyznać albo w jakiś sposób mu tego okazać!

Jego dłonie przemknęły po guzikach sukni i jeden po drugim, zaczęły je rozpinąć. Claire stała w milczeniu, bez ruchu, podniecona pierwszymi w życiu pieśczoćami.

Kiedy rozpiął stanik jej sukni, wsunął weń silne gorące

dłonie i rozsunął materiał, odsłaniając z wolna miękką muślinową koszulkę. Claire wstrzymała na chwilę oddech, po czym gwałtownie nabrała powietrza, przytrzymując się jeszcze mocniej jego ramion. Z pobłażliwym uśmiechem włożył ręce pod jedwabną tkaninę i przesunął je wolno coraz niżej, dopóki jej małe miękkie piersi, ciepłe i pulsujące, nie znalazły się w jego dłoniach. Westchnęła głęboko, a John poczuł, że jego ciało przeszywa dreszcz pożądania, i roześmiał się zdziwiony, iż Claire tak szybko go podnieciła.

- Och... nie wolno ci! - wyszeptła, odpychając go od siebie.

- Claire, jesteś moją żoną - powiedział cicho, nie zwracając uwagi na jej protesty. Jego ręce stały się jeszcze gorętsze i bardziej natarczywe, a usta pieściły jej czoło, skronie i nos. - Na tym polega małżeństwo - szepnął. - W ten sposób okazuje się komuś czułość. - Zbliżył usta do jej warg i muskał je delikatnie, dopóki ich nie rozchyliła. - O tak, dobrze, najdroższa. Otwórz je - namawiał, po czym złożył na jej ustach namiętny pocałunek.

Claire jeszcze nigdy w życiu nie doznała takiego uczucia. Zadrzała, gdy ich wargi złączyły się ze sobą, zapominając o całym świecie. Napawała się rozkoszą, jaką jej sprawiał, pieszcząc nagie piersi. Cierpiała słodkie katusze, poddając się bezwolnie jego silnym natarczywym pocałunkom.

Pragnęła, aby trwało to wiecznie. Potem poczuła, że John ujmuje jej ręce i kładzie je sobie na szyi. W chwilę później uwięził Claire pomiędzy swoimi silnymi udami, przyciskając do nabrzmiałej męskości, po czym pchnął mocno. Z wrażenia Claire zakręciło się w głowie. Nie znała jeszcze ciała mężczyzny, ale teraz wyczuła instynktownie

podniecenie Johna i nogi się pod nią ugięły. Przeszył ją jakiś dziwny żar, a wraz z nim pojawił się dreszcz rozkoszy, tak upajającej, że z wrażenia aż trudno jej było oddychać.

John podniósł głowę i spojrzał w jej rozszerzone z oszłomienia oczy. Nie odrywając wzroku od Claire, przyciągnął jej biodra do siebie. Ponownie zadrżała z pożądania.

Chciała coś powiedzieć, ale w tej samej chwili John zaczął delikatnie rozpinać jej koszulkę. Jego oczom ukazały się jędrne piersi z twardymi sutkami.

Dech mu zapało z wrażenia.

- O Boże, Claire! - wyszeptał chrapliwie, trawiony palącą żądzą.

Nie miała pojęcia, dlaczego ogarnęło go takie wzruszenie. Wydawał się zaskoczony, a jego dłonie ścisnęły ją boleśnie.

- Co się stało? - wyszeptała Claire drżącym głosem. John sprawiał teraz wrażenie człowieka cierpiącego.

- Naprawdę nie wiesz? - Podniósł na nią ciemne, rozplamione oczy, w których czaił się ból.

Przerażona, opuściła głowę, słysząc głośne bicie swego serca. Chciała spytać Johna, czy zrobiła coś, czego nie powinna, ale w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

John zadrżał. Jego ręce najpierw wzmocniły uścisk, a potem nagle puściły Claire. Odsunął się od niej gwałtownie i dziwnie sztywnym krokiem podszedł do drzwi. Uchyliwszy je nieco, spytał krótko:

- Kto tam?

- Och... pan Hawthorne... nie wiedziałam, że jest pan w domu. - Pani Dobbs straciła głowę, wyczuwając złość w jego głosie. - Chciałam powiedzieć, że nakryłam dla państwa w salonie. Zaprosiłam przyjaciół na brydża i zjem z nimi kolację w kuchni.

John wahał się chwilę, co odpowiedzieć, po czym rzekł:  
- Możemy zostać u siebie, żeby nie sprawiać pani kłopotu.  
- Nawet nie chcę o tym słyszeć - powiedziała radośnie.  
- Zejdźcie na dół, kiedy będziecie gotowi. Upiekłam placek z czereśniami, specjalnie dla Claire. To jej ulubiony.

Wyszła, wymachując ręką.

John zamknął drzwi i oparł się o nie, walcząc teraz z najsilniejszym pożądaniem, jakie kiedykolwiek odczuwał, odkąd stał się mężczyzną. Claire nadal nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo go podniecała, a John jeszcze nie chciał jej o tym mówić. Teraz starał się opanować.

Kiedy się odwrócił, Claire, w zapiętej już dokładnie sukni, podnosiła halkę z podłogi. Przyglądał się jej, jakby ją ujrzał po raz pierwszy w życiu. Nie mógł wprost uwierzyć, że zrobiła na nim takie wrażenie. To pewnie ten wyraz ślepego i bezgranicznego oddania, jaki dostrzegł w jej szarych oczach, rozpałił w nim tak gwałtowną żądzę. Był wzruszony, widząc, jak Claire bardzo go kocha. Ale najbardziej zaniepokoił go fakt, że dotąd, poza Diane, nikogo tak bardzo nie pożądał.

To chyba zrządenie losu, pomyślał, kiedy już ochłonał. Był jednak zły, że Claire mu uległa, a on tak silnie na to zareagował.

Zerknęła na jego zagniewaną twarz, po czym spuściła wzrok, czując, jak cała płonie.

- Nie rób takiej miny, jakby to wszystko było moją winą. Nie zmusiłam cię, żebyś mnie dotykał w taki sposób. I nie potrzebuję twojego współczucia, skoro już o tym mowa. - Była wściekła, że John tak ją upokorzył. Jej oczy błyszczały gniewnie. - Nie marzę o twoich pocałunkach i nie będę o nie błagała!

Wyczuł ból w tych słowach. Była o wiele bardziej wrażliwa niż inne kobiety, ale duma nie pozwalała jej okazywać słabości. Rozumiał to uczucie.

- To nie powinno się zdarzyć - powiedział łagodnie.  
- Nie zadreżaj się z tego powodu.

Nerwowym ruchem zaczęła związać rąbek halki.

- Nie jesteś głodna? - spytał po chwili. - Ja nie zdążyłem zjeść lunchu. Pani Dobbs upiekła dla ciebie placek z czereśniami.

- Bardzo go lubię.

Uśmiechnął się z pobłażaniem.

- Wiem.

Spuściła wzrok, po czym odłożyła halkę.

- Chyba nie zaszkodzi coś zjeść. - Spojrzała w lustro i skrzywiła się. Włosy miała w nieładzie, a jej wargi nabrzmiały od pocałunków Johna. Jęknęła cicho na wspomnienie dotyku jego słodkich ust.

- Claire, jesteśmy małżeństwem - powiedział z naciskiem, przyglądając się, jak starannie układa włosy. - To normalne, że czasami będziemy tak się zachowywali.

- Nie chciałeś mnie poślubić. Sam to przyznałeś. - Spuściła wzrok.

- Ale powiedziałem także, że powinniśmy jakoś ułożyć nasze stosunki - przypomniał jej. - Przecież nie zajdziesz w ciążę od kilku pocałunków - powiedział złośliwie.

- John!

Rozbawił go szkarłatny rumieniec, który pojawił się na jej twarzy. Tak wiele rzeczy podobało mu się w Claire. Kiedy kończyła poprawiać swój wygląd, zauważył, że jej oczy błyszczą z przejęcia. Nigdy nie zastanawiał się, jakie miejsce zajmuje w jego życiu. Był przecież za bardzo

pochłonięty opłakiwaniem utraty Diane. Ale gdy teraz przyglądał się Claire, jego serce po raz pierwszy wezbrało podniecającym poczuciem dumy. Claire należała do niego. Była taka niewinna i dobra, ale także złośliwa, i kochała go! Nigdy nie miała żadnego mężczyzny, bo pragnęła tylko Johna. Ta myśl upajała go niczym mocne wino. Diane flirtowała z innymi i drażniła się z nim, prowadząc miłosne gierki. Claire nie znała takich sztuczek. Była otwarta i szczerą, nawet nie próbowała go kokietować. Bardzo się różniła od tych układnych i doświadczonych kobiet, z którymi miał do czynienia. John zastanawiał się przez chwilę, jak by to było, gdyby nie poznał Diane. Wtedy pewnie zakochałby się w Claire...

Nagle wydała się mu szalenie pociągająca. Zapragnął, aby należała tylko do niego. Chciał ją otoczyć najczulszą opieką. Przyglądając się teraz jej zarumienionej twarzy, zaczął się zastanawiać, dlaczego nigdy przedtem nie zauważył tego ślicznego dołeczka w jej policzku i rozkosznego wykroju jej ust. Żaden mężczyzna nie miałby także najmniejszych zastrzeżeń do figury Claire. Choć była bardzo szczupła, miała idealne kształty. Wprawdzie trudno uznać ją za klasyczną piękność, ale urzekała niezwykłym wdziękiem.

John starał się zapanować nad gwałtownym pożądaniem, które znów przybierało na sile, niczym świeża fala krwi napływająca do serca. Był zaskoczony, że odczuwa to w stosunku do własnej żony. Co by się stało, gdyby uległ tej namiętności?

Ale przecież kochał Diane. Odwrócił się od Claire, czując kompletny zamęt w głowie.

## 5

Każdego dnia Claire dowiadywała się czegoś nowego o Johnie. Był spokojnym i rozważnym człowiekiem. Lubił grać w szachy, fascynował się koleją żelazną i pociągami. Bardzo często, stojąc na balkonie, obserwował wagony zajeżdżające na stację.

Zastanawiała się, czy podobnie jak wielu chłopców marzył kiedyś, że zostanie maszynistą. Nigdy jednak nie rozmawiał z nią o swojej przeszłości.

Czasami napomykał tylko o czymś, co było związane z jego karierą wojskową. Jego wiedza w tym zakresie była imponująca. Wiedział, za jakie zasługi dostaje się poszczególne medale, potrafił odróżnić rodzaje umundurowania. Dobrze znał historię wojskowości i, jak zauważyła, dużo czytał o strategii i taktyce. Poza tym jego pasją było poznawanie biografii wybitnych przywódców.

John pedantycznie wprost dbał o swój wygląd. Miał zawsze zadbane włosy, nieskazitelnie czyste i przycięte paznokcie. Buty polerował do połysku, a jego spodnie miały idealny kant. Prezentował się zawsze elegancko.

Claire przypuszczała, że miało to związek z wojskową przeszłością Johna, o której nie chciał jednak mówić.

Tyłu rzeczy jeszcze o nim nie wiedziała. Zastanawiała się, czy poza Diane były w jego życiu inne kobiety, i doszła do wniosku, że pewnie tak. Od czasu do czasu rzucał jej tak zmysłowe spojrzenia, że aż nogi się pod nią ugiwały. Przecież nie nauczył się tego w banku. Poza tym John zawsze przepuszczał Claire pierwszą, otwierając jej drzwi, i pomagał wsiadać do powozu. Kiedy natomiast zdarzało im się iść razem ulicą, szedł u jej boku po właściwej stronie. Te wytworne manieri wpoili mu zapewne rodzice. Johna cechowało także silne poczucie sprawiedliwości, a nade wszystko uczciwość.

W stosunku do Claire zachowywał jednak rezerwę. Nie było już więcej namiętnych pocałunków ani żadnych pufałości. Żyli obok siebie, tak jakby nie byli małżeństwem. Wtedy, gdy już zaczynali się zbliżać do siebie, John się nagle wycofał.

Potrafiła zrozumieć, dlaczego tak postępuje. Kochał przecież Diane. Być może doszedł do wniosku, że ją zdradził, kiedy całował Claire, nawet jeśli była jego żoną. Dlaczego więc zgodził się na to małżeństwo, skoro tak bardzo pragnął tamtej kobiety?

Claire przeżywała prawdziwą tragedię, kochała go bowiem całym sercem. Nigdy nie marzyła o żadnym innym mężczyźnie i John wiedział o tym. Zapewne sprawiało mu to przyjemność, choć z drugiej strony nie mógł być szczęśliwy, żyjąc z kobietą, do której nic nie czuł.

Wprawdzie zachowywał się nienagannie, ale nie był w stanie ofiarować Claire tego, czego żona oczekuje od męża. Nie zdarzyło się jeszcze, aby kupił jej kwiaty lub



podarował jakiś drobiazg. John przychodził do jej pokoju tylko wtedy, gdy miał jej coś do przekazania. Nigdy nie zabrał Claire do opery czy teatru lub na kolację. Towarzyszyła mu rzadko, kiedy wymagało tego stanowisko, jakie zajmował w banku. Nie zwracał też uwagi na jej wygląd i nie prawil Claire komplementów.

Tylko raz dostrzegła, że pod maską obojętności kryje się mężczyzna z krwi i kości. Zdarzyło się to tego dnia, kiedy w ich domu pojawił się szczupły, przystojny brunet w wojskowym mundurze, który chciał zobaczyć się z Johnem.

Zaskoczona Claire wpatrywała się w gościa.

- Och, mój mąż jest w pracy. W Peachtree City Bank  
- wyjaśniła drżącym głosem.

Przybysz, prezentując się nader godnie z czapką wetkniętą pod ramię, uśmiechnął się lekko, a jego zielone oczy rozblęły radośnie.

- A więc mam przyjemność z żoną Johna? Muszę powiedzieć, że bardzo się cieszę, iż nie jest pani małą blondynką, madame. Ostatnim razem, kiedy widziałem Johna, opłakiwał swoją eksnarzeczoną i groził, że zastrzeli jej męża.

To była nieprzyjemna wiadomość. Claire zrzędała mina.

- Proszę mi wybaczyć - zreflektował się szybko. - Pani pozwoli, że się przedstawię. Pułkownik Chayce Marshal z Armii Stanów Zjednoczonych. - Podał jej kartę wizytową i złożył ceremonialny ukłon. - Służę na Filipinach. Byłem ranny, ale odzyskałem już siły na tyle, aby powrócić do służby. Przed wyjazdem chciałem jeszcze odwiedzić Johna. Mam jednak bardzo mało czasu.

- Może napije się pan kawy albo herbaty? - spytała mimowolnym rozrzewnieniem. Claire prowadziła bardzo

samotne życie, od czasu do czasu spotykając się tylko z kobietami, z którymi przygotowywała akcje dobroczynne.

Pułkownik uśmiechnął się.

- Z przyjemnością. Szkoda, że nie można powiadomić Johna o mojej wizycie.

- Ależ to jest możliwe - odparła. - Pani Dobbs, właścicielka domu, ma telefon. Poproszę, żeby zadzwoniła do banku i przekazała mężowi, że pan tu jest.

Uśmiechnął się szeroko.

- Byłoby wspaniale.

Pani Dobbs przygotowała kawę i ciasto. Zbliżało się właśnie południe, więc zaproponowała gościowi lunch, ale pułkownik odmówił, dziękując za jej troskę.

- Pan Hawthorn bardzo się ucieszył z pańskiego przyjazdu - zwróciła się do oficera. - Jest już w drodze do domu.

- Jestem pani wdzięczny - powiedział. - Także za tę ucztę.

- To tylko trochę placka - wymamrotała pani Dobbs, oblewając się rumieńcem, - Ale mam nadzieję, że będzie panu smakowało.

- Jest pani zbyt skromna, pani Dobbs. - Claire zaśmiała się. - Przecież wspaniale pani gotuje.

- Miło mi to słyszeć - rozpromieniła się. - Cóż, będę w kuchni, gdybyście mnie potrzebowali.

Po jej wyjściu pułkownik zwrócił się do Claire.

- Od jak dawna jesteście małżeństwem?

- Niech pomyślę. Teraz mamy drugi tydzień listopada... prawie dwa miesiące - odparła.

- Rozumiem. A zatem, to jest wasz dom?

- Nie. John wynajmuje to mieszkanie - z ożywieniem odparła Claire. Zajęta właśnie nalewaniem kawy do porcelanowych filiżanek, nie zauważyła wyrazu zdumienia,

jaki pojawił się na twarzy gościa. - Mój mąż twierdzi, że dom nie jest mu potrzebny.

- Dziękuję - powiedział pułkownik, odbierając z jej rąk filiżankę. Pijał kawę bez cukru i śmietanki. Jego zielone oczy z zadumą przyglądały się mizernej twarzy Claire.

- Jak długo zna pani Johna?

- Kilka lat - odrzekła, zadziwiając go jeszcze bardziej.

- Niedawno zmarł mój wuj, który był zarówno klientem, jak i przyjacielem Johna. Po śmierci wuja zostałam zupełnie sama. Wtedy właśnie John poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam. - Popatrzyła na niego z uśmiechem. - Jak więc pan widzi, nie było to małżeństwo z miłości, raczej z rozsądku.

Chciał coś powiedzieć, ale z trudem się powstrzymał od komentarza.

- Proszę mi wybaczyć - rzekła Claire. - Wydaje mi się jednak, że trudno panu zrozumieć, dlaczego John ożenił się z tak prostą dziewczyną jak ja.

Był zdziwiony i jednocześnie zakłopotany jej szczerością.

- Ani przez chwilę nie pomyślałem o pani w ten sposób - powiedział z wyszukaną grzecznością. Przyjrzał się jej badawczo. - Nie wyobrażam sobie tylko, żeby John mógł się ożenić z kimkolwiek, kierowany wyłącznie litością.

- Bo też nie był to jedyny powód - odparła Claire.

- Chciał także uniknąć skandalu, bo w mieście zaczęły krążyć plotki na temat jego związku z byłą narzeczoną, która teraz jest już mężatką.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się. - Jestem wzruszony pani szczerością i tym, że w tak krótkim czasie nabrała pani zaufania do mojej osoby.

- Niestety, szczerość to moja największa wada - wy-

znała. - Zawsze mówię wprost to, co myślę, nawet jeśli sprawiam tym komuś przykrość.

Pułkownik roześmiał się.

- Czy pani wie, że właśnie dlatego zaprzyjaźniliśmy się w wojsku z Johnem? Obaj nie owijaliśmy prawdy w bawełnę. Byliśmy pokrewnymi duszami. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek skłamał. Chyba nie byłby do tego zdolny.

Claire musiała przyznać, że i jej John szczerze wyznał, co czuje do Diane. Milczała przez chwilę, po czym spytała:

- Czy John był dobrym żołnierzem?

- Oficerem - poprawił ją. - O, tak, doskonałym. Nie wielu jest mężczyzn, którzy sprawdziliby się w wojsku tak jak on. Przypuszczam, że ciężko mu było zrezygnować ze służby. Dręczyły go jednak te okrutne wspomnienia.

- Jakie wspomnienia? - zaciekała się Claire.

Uśmiechnął się.

- Och, nie. Nie będę pani zdradzał sekretów Johna. Sam musi to zrobić.

- A zatem, mogę pana zapewnić, że nigdy ich nie poznam. On nic mi o sobie nie mówi.

- Dopiero co się pobraliście - zauważył. - Proszę uzbroić się w cierpliwość.

- I sądzi pan, że kiedyś zaczniesz o sobie opowiadać?

- Zaśmiała się zimno. - Trudno mi w to uwierzyć. Wszystko, co o nim wiem, zawdzięczam własnym obserwacjom. Zauważyłam, że interesuje się historią wojskowości - zaczęła wyliczać - kolejami żelaznymi i czyta biografie sławnych dowódców.

- To prawda. - Uśmiechnął się. - John zna na pamięć większość połączeń i tras kolejowych w tej części kraju.

Zaprzyjaźnił się nawet z kilkoma maszynistami, którzy prowadzą pociągi. Sporo też wie o historii Georgii z okresu kolonizacji oraz o walkach z indiańskimi plemionami Krików, Czirokezów i Seminoli.

Claire uśmiechnęła się.

- To fascynujące.

- Proszę go poprosić, żeby opowiedział pani o „Czerwonych Kijach”. To interesująca historia i warto jej posłuchać.

- „Czerwonych Kijach”?

- To odszczepieńcy, którzy porzucili własne plemiona i stworzyli konfederację. Walczyli przeciwko białym w obronie własnych ziem, dziedziczonych z pokolenia na pokolenie. Czy wie pani, że Baton Rouge oznacza właśnie czerwony kij”?

- Och, jakież to ciekawe! John interesuje się także Statkami. W domu ma nawet miniaturowy model „Cutty Stark”.

- Tak, wiem, sam go zresztą zbudował.

Claire wstrzymała oddech.

- To nie do wiary!

- John uwielbia podróżować statkami. Morze bardzo go pociąga. Ale nigdy nie chciał służyć w marynarce, bo musiałby spędzać zbyt wiele czasu poza lądem. John był również zapalonym kawalerzystą i przed wojną doskonale jeździł konno. Dosłużył się nawet rangi oficera kawalerii.

- Wydaje mi się, że teraz już tego nie robi - zauważyła Claire.

- Miał przykry wypadek na Kubie. - Pułkownik zamyślił się. - Jego koń się znarowił i byłby go zrzucił, gdyby nie to, że noga Johna utkwiła w strzemieniu. Koń poniósł go aż w pobliże stanowisk Hiszpanów. - Wzruszył ramionami.

-Na szczęście, uszedł z życiem, ale nigdy nie zapomniał tego zdarzenia. Od tej pory czuje chyba niechęć do koni.

- Nie wiedziałam, że na Kubie były konie.

- Przewieźliśmy je na statkach dla naszych oficerów  
- wyjaśnił. - Niestety, większość z nich trzeba było zabić po wojnie, bo brakowało żywności i panował straszny głód.

- Czytałam w miejscowej prasie relacje wojennych z Kuby - rzekła. - Nie brakowało tam smutnych opowieści. Ale podobno jeszcze gorsza sytuacja panowała na Filipinach.

- Tam nadal toczą się walki. - Przez chwilę w jego wzroku Claire wyczuła niechęć do tamtych wydarzeń. To, co widział na własne oczy, trudno było teraz wyrazić słowami. W porównaniu z tym, co się działo na Kubie, na Filipinach przeżył prawdziwe piekło. - Bardzo żałuję, że nie mogę tam wrócić i wspomóc moich towarzyszy. To było złośliwe zrządzenie losu, że zostałem ranny.

- Nie wraca pan więc na Filipiny? - zdziwiła się.

Potrząsnął głową.

- Nie budzę zaufania, bo mam odwagę wyrażać głośno własne poglądy - odparł z rozbawieniem. - Bardzo się naraziłem wielu wpływowym osobom i dlatego teraz przydzielono mnie jako instruktora oddziału świeżo upieczonych kadetów. Mam nadzieję, że uda mi się dobrze ich wyszkolić i że nie polegną na tej wojnie, na której zginęło już dostatecznie wielu młodych ludzi.

- Tak. - Przyjrzała się uważnie jego twarzy. - To musiało być okropne.

- Owszem. Wojna zawsze jest okrutna, pani Hawthorn. Bohaterstwo jest zawsze okupione krwawymi ranami.

- Uśmiechnęła się. - Proszę mi wybaczyć. Strasznie się rozgadałem.

- Och, mogłabym pana słuchać cały dzień. Tak ciekawie pan opowiada.

Pułkownik zamilkł i wodził wzrokiem po jej zarumienionej z wrażenia twarzy. Była piękna, kiedy się ożywiła, a poza tym, nie spotkał jeszcze kobiety, która słuchałaby go z tak wielkim zainteresowaniem.

- John ma szczęście, że znalazł tak wdzięczną słuchaczkę - zauważył.

- Sądzę, że nigdy nie narzekał na brak damskiego towarzystwa - powiedziała z goryczą.

Odchrząknął i wypił parę łyków kawy, nie chcąc się wdawać w roztrząsanie tej kwestii.

- Wprawiłam pana w zakłopotanie - domyśliła się Claire. - Proszę mi wybaczyć. Niepotrzebnie odbiegłam od tematu.

- Droga pani, większą część życia spędziłem w wojsku - rzekł, uśmiechając się zabawnie. - Dlatego niewiele rzeczy może mnie już zadziwić. Niewykluczone jednak, iż pani się to uda - dodał z błyskiem w oczach.

- Och, pułkowniku... czy pan ze mną flirtuje? - spytała Claire wprost, rumieniąc się przy tym.

W tym samym momencie do salonu wszedł John. Zauważył od razu zaczerwienione policzki Claire i dziwny wyraz twarzy pułkownika. John miał dosyć ciężki poranek, a teraz wszystko wskazywało na to, że dalszy ciąg dnia nie zapowiada się najlepiej.

Z trudem opanował zdenerwowanie, po czym z okrzykiem radości przywitał się ze starym przyjacielem.

- Chayce! - powiedział, wyciągając rękę.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i pokleпали się serdecznie po plecach.

- Boże, tyle czasu minęło - rzekł John.

- Dwa lata - przytaknął Chayce i westchnął. - Cieszę się, że cię widzę. Jestem w drodze do Charleston, pomyślałem więc, że wpadnę do ciebie, kiedy będę przejeżdżał przez Atlantę

- Do Charleston?

Chayce uśmiechnął się zimno.

- Mam tam szkolić nowych kadetów - wyjaśnił. - Co ironia losu, prawda? I to po tylu latach walk na pierwszej linii frontu! Wyobraź sobie, że przez tę swoją szczerość przysporzyłem sobie wrogów w naczelnym dowództwie.

- To mnie nie dziwi. - John zaśmiał się. - Zawsze otwarcie potrafiłeś skrytykować kogo trzeba.

- Zbyt wiele mówiło się o moim poparciu dla Williama Jenningsa Bryana, a poza tym przyłączyłem się do ruchu antykolonialnego. Starsi oficerowie uznali, że nie powinienem być się tak angażować. W dodatku McKinley właśnie wygrał wybory, więc jestem teraz w niełasce.

- Twoje polityczne poglądy powinny być twoją prywatną sprawą - zauważył John. - Tak twierdzą, choć sam popierałem McKinleya.

- Tak, a Roosevelt ma zostać wiceprezydentem. Służyłeś u jego boku, prawda? - Kiedy John skinął głową, Chayce rzekł: - Cóż, jesteśmy zgodni co do tego, że nasze stanowiska są różne.

- Właśnie chciałem to powiedzieć! - John usiadł i wziął filiżankę z kawą, którą podała mu Claire. Nie spojrział nawet na nią, bo na samą myśl, że mogła flirtować z tym kobieciarzem Chayce'em, ogarniała go wściekłość. - Czego będziesz uczył swoich kadetów? - zapytał pułkownika.



- Strategii i taktyki - odparł Chayce. - Wiele dowiedziałem się na ten temat od zawodowych żołnierzy, kiedy służyłem w Arizonie i na Filipinach. Niektórzy z nich brali udział w wojnach z Indianami. - Mówił z przejęciem. - Zdziwiłbyś się, jaką przebiegłością wykazali się w walce ci czerwonoskórzy. A Geromino, wódz Apaczów, bawił się w kotka i myszkę z Armią Stanów Zjednoczonych, dopóki nie poddał się w osiemdziesiątym szóstym roku. Stacjonowałem wprawdzie w Arizonie, ale nigdy nie walczyłem z Indianami. - Westchnął. - Znam jednak wielu takich, którzy ścierali się z nimi.

- Jednym z nich był Jared Dunn, który mieszka teraz w Nowym Jorku. Rok temu przysłał mi kartkę na Boże Narodzenie.

- Mnie też - przypomniał sobie Chayce. - Dunn był dziwakiem. Mam nadzieję, że odłożył już broń na dobre.

- Ma pan na myśli jego służbowy pistolet? - wtrąciła się Claire.

Chayce zaśmiał się.

- Raczej sześciostrzałowy rewolwer. Dunn był kiedyś rewolwerowcem, a potem służył w konnej policji w Teksasie. Prowadził nadzwyczaj barwne życie, zanim osiadł na stałe w Nowym Jorku, aby rozpocząć tam praktykę prawniczą.

- Nie powiedziałbym, żeby się ustatkował - rzekł John. - Wciąż uchodzi za człowieka porywczego, który bez wahania używa broni.

- Nie chciałbym mieć takiej pracy - zauważył Chayce. - To nudne zajęcie. Wolę życie w wojsku. A tobie go nie brakuje? - spytał nagle Johna.

- Tak, i to bardzo - odparł John. - Ale to już przeszłość, do której nie mogę powrócić! A ty doskonale wiesz, dlaczego.

- Czas leczy wszystkie rany - z powagą stwierdził Chayce. - Byłeś naprawdę wzorowym oficerem. Rozmawiałem kiedyś z pewnym oficerem, który do tej pory nie może odżałować, że postanowiłeś porzucić wojskową karierę, aby rozpocząć studia na Harvardzie.

- Mówisz o pułkowniku Wayne?

Chayce kiwnął głową.

- Był wyjątkowym dowódcą. Wiedział znacznie więcej o sztuce walki, niż ja kiedykolwiek zdołam się nauczyć.

- Wzruszył ramionami. - Ale polubił swoje rancho w Montanie i nie chce słyszeć o przeprowadzce na Wschód.

- Czy zdołasz przyzwyczać się do życia w Charleston po pobycie w Arizonie? - spytał John.

Chayce skrzywił się.

- Po prostu będę musiał, podobnie jak Geronimo i Apache z plemienia Czarikahua nie mieli innego wyjścia, jak tylko przywyknąć do rezerwatu. Wiadomo, że mieszkańcy pustyni nigdy nie polubią bagien.

- Charleston ma też swoje dobre strony. Mieszkałem w tym mieście kilka lat i bardzo mi się tam podobało - pocieszył go John.

- Przede wszystkim chyba zauroczył cię ocean - przypomniał mu Chayce. - Opowiadałeś mi kiedyś, że jako chłopiec często żeglowałeś ze swoim ojcem i braćmi. Ja, z kolei, nie znoszę morza.

- Być może zmienisz jeszcze zdanie.

Chayce westchnął.

- Mam nadzieję, że nie.

- Głowa do góry. Pewnego dnia powrócisz do łask.

Chayce wzruszył ramionami.

- Tak mówią.

Został jeszcze tylko chwilę, po czym oświadczył, że musi już iść, aby nie spóźnić się na pociąg.

- Cieszę się, że się spotkaliśmy - powiedział, ściskając Johnowi dłoń, kiedy czekali przed domem na powóz Chayce'a. - Opiekuj się żoną. To prawdziwy skarb.

- Dziękuję, pułkowniku. - Claire uśmiechnęła się. - Miło mi było pana poznać. Proszę nas odwiedzić, kiedy znowu zawita pan w nasze strony.

- Pewnie do tego czasu będzie pani już miała swój własny dom i gromadkę dzieci - zauważył Chayce, patrząc przy tym nie na Claire, lecz na Johna. - I proszę podziękować pani Dobbs za pyszne ciasto, Claire. Bądźcie zdrowi i do zobaczenia!

John zerknął na zegarek.

- Pojadę z tobą. Muszę wrócić do banku - powiedział, po czym spojrzął na Claire. - Będę pracował do późna. Nie czekaj na mnie z kolacją.

Wsiadli obaj do powozu i odjechali. Claire stała jeszcze chwilę na podjeździe. A więc dzisiaj dowiedziała się czegoś nowego o swoim mężu. Było jej jednak bardzo przykro, że John nigdy nie opowiadał o sobie, a Claire musiała usłyszeć to wszystko od Chayce'a.

Ku jej zdziwieniu, następnego dnia John zabrał ją na przejażdżkę. Wyszedł z biura w samo południe, po czym wynajął powóz ze stangretem.

- Pomyślałem, że pewnie masz ochotę wyjść z domu - wyjaśnił, kiedy zrobiła zaskoczona minę.

- My... my nigdy nie chodzimy nigdzie razem - jąkała.

- A co z sobotnim przyjęciem u prezesa banku? - spytał.  
Uśmiechnęła się.

- No cóż, niech ci będzie.

Pomógł Claire wsiąść do powozu, po czym usiadł obok niej. Przyjrzał się żonie z aprobatą. Miała na sobie czarny kostium z białymi dodatkami i dobrany do całości kapelusz. Ubierała się zawsze gustownie, kiedy tylko nie zajmowała się tym swoim przeklętym automobilem i nie jeździła na rowerze. John czuł się jednak winny, bo któregoś dnia przedziurawił jedną z opon w jej samochodzie, a potem celowo zwlekał z naprawą. Nie chciał, żeby się domyśliła, że postąpił tak wyłącznie z troski o nią. Na samą myśl, że Claire mogłaby się coś stać, gdyby doszło do wypadku, Johna ogarniało przerażenie.

Rozmawiali teraz o Atlancie i jej burzliwej przeszłości, o tym, że przy Peachtree Street stanął niedawno nowy, jakże niezwykły dom, a pewien emerytowany oficer obwozi po mieście zwiedzających swoim wspaniałym powozem, zaprzężonym w białe konie. Pędził jak szalony przez ulice Atlanty i za pomocą srebrnej trąbki dawał sygnał, aby ustępowano mu z drogi.

- Cóż to za fantastyczne miasto!

- I jaką ma przed sobą przyszłość - dodał John. - Nasz bank udziela kredytów licznym przedsiębiorcom i instytucjom, dzięki czemu osiągamy teraz wysokie zyski. - Cóż, przynajmniej na papierze, dodał w duchu, odpędzając myśli o faktycznym stanie finansów banku. Nie miał bowiem ochoty zwierzać się Claire ze swoich zmartwień.

- Och, John, popatrz! - Odruchowo złapała go za rękę, ujrawszy, że jadący przed nimi powóz potracił właśnie psa, odrzucając go na pobocze, po czym spokojnie pojechał

dalej. - Biedne zwierzę! Jak mogli go tak zostawić! John, kaź się zatrzymać - poprosiła Claire.

- Oczywiście, że się zatrzymamy — powiedział zirytowany tak samo jak ona. Dał znak stangretowi, a kiedy powóz stanął, John rzucił kapelusz na siedzenie, zdjął marynarkę, po czym oboje z Claire wybiegli na ulicę.

Zwierzę skomlało z bólu. John ukląkł obok niego i zaczął ostrożnie sprawdzać, czy nie ma złamanych żeber i łap, nie zważając na to, że pies, choć osłabiony, złowrogo zawarczał, ukazując zęby.

- Ma przetrąconą łapę - po chwili powiedział John.

- Potrzebne mi łubki i trochę gazy.

- On cierpi.

- Tak, wiem. Lecz niewiele mogę na to poradzić - usprawiedliwił się.

- Bougevard! - rozległ się nagle płaczliwy głos. Drobną niską staruszką o białych włosach wyszła z pobliskiej, wytwornej kamienicy, wspierając się mocno na lasce.

O Boże! O Boże - zawodziła, ocierając łzy. Popatrzyła bezradnie na Johna. - Czy on umrze? - spytała z rezygnacją w głosie.

- Oczywiście, że nie - odparł łagodnym tonem. - Ma tylko złamaną łapę i trochę cierpi. Potrzebna jest gaza i coś, z czego mógłbym zrobić łubki.

- Och, pan jest lekarzem? - spytała staruszka.

- Nie, ale nieraz już opatrywałem rannych ludzi. Wiem, co należy robić w takich przypadkach. Wezmę go.

- Zabrudzi się pan, młody człowieku - zmartwiła się staruszka.

- Pewnie tak. - John się uśmiechnął.

Pochylił się i podniósł ranne zwierzę, starając się nie

zadać mu więcej bólu, niż to było konieczne. Pies wciąż kwilił, ale nie próbował już gryźć.

Claire z uwielbieniem patrzyła na męża. Zawsze uważała go za człowieka wrażliwego, ale to, co ujrzała teraz, sprawiło, że aż serce ścisnęło się ze wzruszenia. Pocieszała zmartwioną właścicielkę psa, opowiadając jej o własnych zwierzątkach, które przeżyły jeszcze gorsze wypadki.

Kiedy dotarli do domu, staruszka przestała płakać.

- Nie wiem, jak wam dziękować za to, że się zatrzymaliście - powiedziała kobieta, gdy wchodzili po schodach.

- Bougevard dostałam od mojego męża. Teraz mam tylko jego. Widziałam, jak potracił go ten powóz. Wiem nawet, do kogo należy. Do Wolforda, właściciela banku handlowego.

- I naszego największego konkurenta - powiedział John.  
- Dobrze go znam.

- Nie ulitowałby się nad nikim - dodała staruszka. Zerknęła z zaciekawieniem na Johna. - A pan z jakim bankiem jest związany, młody człowieku?

- Jestem wiceprezesem Peachtree City Bank - odparł.

- Aha. - Uśmiechnęła się.

John nie rozumiał, co oznacza ten uśmiech, ale nie miał czasu zastanawiać się nad tym, bo musiał zająć się psem. Kiedy dostał już wszystko, co było mu potrzebne, sprawnie nastawił złamaną łapę.

- Zaopiekuję się nim - powiedziała staruszka. - Zadbam o to, żeby było mu ciepło, będę go karmiła i poiła i postaram się, żeby nie oddalał się od domu za bardzo. I do końca życia będę waszą dłużniczką.

- Może to zabrzmie dziwnie - rzekł John - ale gdyby dała mu pani trochę whiskey, to uśmierzyłoby trochę jego ból.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Mam kilka butelek ulubionej whiskey mojego męża. Zastosuję się do pana rady. - Pogłaskała delikatnie psa. Leżał teraz bez ruchu, drżąc tylko lekko, ale już nie skomlał.

- No, dobrze - powiedział John, podnosząc psa. - Proszę mi pokazać, gdzie mam go zanieść.

Staruszka poprowadziła Johna i Claire do mieszkania. W pokoju, do którego weszli, nad kominkiem wisiał duży obraz, który przyciągnął uwagę Claire. Bez słowa patrzyła, jak John kładzie delikatnie psa na dywanie przed kominkiem, w którym płonął ogień.

- Tutaj będzie mu ciepło. - Stara dama wyciągnęła rękę, którą John ucałował z wyszukaną galanterią. Uśmiechnęła się widząc, że rumieniec pojawił się na jej twarzy.

- Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje.

- Dziękuję za pomoc, młody człowieku. Nigdy panu tego nie zapomnę.

- Naprawdę niewiele było do zrobienia.

- Być może, ale to właśnie pan zainteresował się moim biednym pieskiem.

Odprowadziła ich do drzwi i z uśmiechem patrzyła, jak odchodzą.

- Wiesz, kto to jest? - zapytała szeptem Claire, zanim doszli do powozu.

- Oczywiście, że tak - odparł. - Ale nie przypuszczałem, że spotkamy ją w takich okolicznościach. Jej mąż był znaną postacią. Służył w randze generała podczas wojny secesyjnej.

- Tak, wiem, czytałam o nim. - Claire słyszała także, że ta stara dama to najbogatsza kobieta w mieście.

John uśmiechnął się.

- Biedny stary Wolford. Gdyby tylko wiedział, czyjego psa zostawił bez pomocy...

Claire uśmiechnęła się.

- To miła kobieta.

- Miła, ale mściwa. Obawiam się, że jego bank na tym ucierpi.

- No i dobrze - z pasją powiedziała Claire. - Jak można potrącić biedne zwierzę i tak po prostu odjechać, jakby się nic nie stało!

Kiedy dotarli do powozu, John podziękował stangretowi, że tak cierpliwie na nich czekał.

- Nie ma o czym mówić, sir - ze stoickim spokojem powiedział mężczyzna. - Widziałem całe zdarzenie. Trzeba nie mieć serca, żeby tak postąpić.

- To prawda - zgodził się John. Pomógł Claire wsiąść do powozu, po czym usadowił się obok niej. Koszulę miał zabrudzoną i mokrą, rozpiął więc ją teraz, aby nieco przeschła.

Oczom Claire ukazała się szeroka, owłosiona pierś Johna, od której nie mogła oderwać wzroku. Nigdy dotąd nie widziała obnażonego mężczyzny.

Uniósł brwi i zaśmiał się.

- Uczymy się przez całe życie, prawda, Claire? - Chwytał jej rękę i przyciągnął do siebie. Poprowadził jej palec ku swojej muskularnej piersi, tak aby zagłębiła je w gęstwinie czarnych włosów.

Z początku Claire próbowała wyszarpnąć dłoń, ale trzymał ją mocno, przesuwając zmysłowo po rozgrzanym ciele. Jego oddech stał się nagle znacznie szybszy.

Kiedy spojrzała w jego ciemne oczy, dostrzegła, że błyszczą z podniecenia.

- Ty... to lubisz? - spytała niepewnym głosem.

- Nawet bardzo. - Ujął jej drugą rękę i wsunął ją sobie



pod koszulę, ale dotyk rękawiczek Claire zirytował go. Ściągnął je więc i rzucił na kolana. Wyprężył się, kiedy poczuł jej nagie dłonie na swoim ciele.

- Tak, właśnie tego pragnąłem - powiedział, pochylając się nad nią.

Jej usta były wyzywająco rozchylone i żądne pieszczot. Pocałował je.

- John! - Oniemiała.

- Claire!

Przyciągnął ją do siebie i usadowił sobie na kolanach. Kolejny pocałunek był bardzo namiętny, a John ciągle rodził jej dłońmi po swoim ciele, aby Claire zrozumiała, jej pragnie. Oboje słyszeli bicie jego serca. Chwilę później John odchylił się do tyłu w taki sposób, że usta Claire dotknęły jego nagiej piersi. Kiedy poczuł ich dotyk, wstrząsnęły nim dreszcze.

Nagłe szarpnięcie powozu odrzuciło ją na bok. W tym momencie oboje uświadomili sobie, że dojeżdżają już do domu.

Claire zerwała się nagle i rozszerzonymi z przerażenia oczyma spojrzała na Johna.

- Wszystko w porządku - powiedział z udanym spokojem.

Podniosła kapelusz z podłogi, a John odwinął rękawy, zapiął koszulę, po czym włożył marynarkę i kapelusz.

Ich wygląd pozostawiał wiele do życzenia, ale Claire podobała mu się teraz bardziej niż kiedykolwiek. Choć jego pożądanie domagało się zaspokojenia, rozbawiło go, kiedy ujrzał na jej twarzy zmieszanie.

- Nasz wygląd nikogo nie zdziwi. Jesteśmy przecież małżeństwem - powiedział dobitnie.

- Rzeczywiście. - Wciągnęła rękawiczki, drząc cała.  
Pogładził ją delikatnie po policzku.  
- Całować panią to prawdziwa rozkosz, pani Hawthorn  
- wyszeptał. - Wyglądasz czarująco.  
Zarumieniła się i uśmiechnęła, zakłopotana jak nigdy dotąd.

John zaśmiał się.

- A teraz chodźmy już.

Zapłacił stangretowi i pomógł jej wysiąść, patrząc na nią wzrokiem pełnym czułości. Wziął ją za rękę, kiedy weszli do domu, po czym zatrzymał się tylko na chwilę, aby porozmawiać z panią Dobbs.

Gdy jednak znaleźli się w mieszkaniu, John nagle zaczął odnosić się do niej z rezerwą. Uświadomił sobie, że tego popołudnia zupełnie zapomniał o Diane i nie mógł pojąć, jak to się mogło stać. Uśmiechnął się obojętnie do Claire i pod pretekstem, że musi doprowadzić się do porządku, poszedł do swojego pokoju.

Kiedy wrócił, był taki jak zawsze - uprzejmy i miły, ale zamknięty w sobie. Claire zastanawiała się, czy to, co zaszło w powozie, zdarzyło się naprawdę. Ten cudowny dzień miał takie smutne zakończenie.

## 6

Claire zauważyła, że w jej stosunkach z małomównym mężem nastąpiła wyraźna zmiana. Po wizycie przyjaciela i pamiętnej przejażdżce powozem John stał się bardziej przystępny, niemal zabiegał o jej względy. Teraz większość posiłków jadali razem. Jej radość prysnęła jednak, gdy spytała, czy podczas świąt Bożego Narodzenia pójdą na bal do gubernatora. John zamilkł wtedy nagle, jakby nie miał ochoty poruszać tego tematu.

John ze smutkiem myślał o świątach, które kiedyś zawsze spędzał z rodzicami. Nie widział ich, odkąd dwa lata temu wyjechał pośpiesznie z domu. Teraz nie chciał rozgrzebywać starych ran. Jego obecność na balu wydawała się jednak konieczna. Był bowiem dyrektorem największego banku w Atlancie, który w dodatku cieszył się wyraźnym zainteresowaniem gubernatora.

Claire nie znała przeszłości męża, nie mogła więc wiedzieć, że John został wyklęty z rodziny. Sądziła zatem, że nie chce iść z nią na bal tylko dlatego, iż się jej wstydzi. Nie należała przecież do jego sfery, a poza tym nie zachowywała się jak dama. Być może, widząc, jak umoru-

sana grzebie przy swoim samochodzie albo krząta się po domu w wygodnych, luźnych sukienkach, doszedł do wniosku, że Claire nie potrafi zadbać o swój wygląd.

Cóż, wkrótce przekona się, na co ją stać. Claire zaprojektowała już dla siebie suknię i kupiła odpowiedni materiał. Już wkrótce wszyscy oniemieją na jej widok. Kreacja, którą zamierzała uszyć, będzie znacznie efektywniejsza niż te, które do tej pory wymyśliła dla swoich bogatych klientek. Za wszelką cenę musi udowodnić mężowi, że nie jest gorsza niż jego śliczna Diane!

Ostatnio John nie mówił o tej kobiecie, ale Claire wiedziała, że widuje ją od czasu do czasu, ponieważ często przychodziła z Calversonem do banku. Lecz John nigdy nie wspominał ani o Diane, ani o łączących ich stosunkach. Tak jak obiecał przed ślubem, nie zamierzał oszukiwać Claire.

To smutne, że jej nie kocha, pomyślała Claire. Poślubiła Johna, mając nadzieję, że zdarzy się cud, ale to małżeństwo przysparzało jej coraz większych cierpień. A teraz, kiedy wiedziała już, jak smakują jego pocałunki, sytuacja stała się jeszcze gorsza. John okazywał jej tylko życzliwość i opiekuńczość, ona tymczasem pragnęła go i kochała mocniej niż kiedykolwiek. Dlaczego życie, pomyślała ze smutkiem, jest takie skomplikowane?

Nadeszła sobota. Wieczorem Claire i John mieli spotkać się z Diane i jej mężem oraz właścicielem firmy inwestycyjnej, o którego względy pan Calverson szczególnie zabiegał.

Claire nie zdążyła uszyć sobie nowej sukni na tę okazję,

ponieważ dużo czasu zajęło jej przygotowanie kreacji dla Evelyn, Jane i Emmy na bal u gubernatora. Skorzystała więc z rady Johna i kupiła sobie odpowiedni strój u Richa na Whitehall Street. Eleganckie wnętrze sklepu, w czarno-złoty barwach, świadczyło o dobrym smaku właściciela, a wystawy były pełne oszałamiających kreacji.

Oczarowana Claire znalazła tu dokładnie taką suknię, jakiej szukała - szmaragdowozieloną z głęboko wyciętym dekoltem, ozdobioną paciorkami i koronką. Ramiączka były uszyte z atłasu i satyny, a dół ozdobiły takie same paciorki co stanik. Suknia była dość kosztowna, ale nadawała szarym oczom Claire zielony odcień i podkreślała jej karnację. Popatrzyła z zachwytem na swoje odbicie w długim owalnym lustrze. Pomyślała, że nie wygląda najgorzej, gdy odpowiednio się ubierze. Po matce odziedziczyła kolczyki i naszyjnik z onyksem, które będą wspaniale pasowały do sukni. John będzie zaskoczony, pomyślała.

Nie myliła się. Kiedy weszła do salonu, przyjrzał się jej ze zmrużonymi oczami, obejmując wzrokiem każdy milimetr jej smukłego ciała, ukrytego pod obcisłą suknią.

- Gdzie ją kupiłaś? - spytał nagle.
- U Richa. Podoba ci się?

Czy mu się podoba! Krój sukni podkreślał jej smukłą kibić, a głęboki dekolt ukazywał zarys jej białych piersi. Włożyła też długie białe rękawiczki. John po raz pierwszy zobaczył ją z odkrytymi ramionami - były białe, krągłe i delikatne. Choć nie użyła szminki, jej piękne usta były czerwone, a policzki zaróżowione z podniecenia. We włosach miała stroik z czaplich piór ozdobionych inkrustowanym grzebieniem. Jak na dziewczynę, która wychowała

się na wsi i nie należała do towarzystwa, Claire wyglądała bardzo szykownie i olśniewała urodą.

- Ładnie się prezentujesz - stwierdził oficjalnym tonem.

To samo mogła powiedzieć o Johnie. Do twarzy było mu w ciemnym garniturze, a biały krawat stanowił odpowiedni dodatek do całości. Claire, zauroczona jego widokiem, nie śmiała jednak wyrazić swojego zachwytu.

- Dziękuję - odparła tylko uprzejmie, ściskając w dłoniach małą torebkę.

- Możemy więc iść?

John otworzył drzwi i poprowadził ją do powozu, który czekał przed domem. Claire była bardzo zdenerwowana, całą uwagę skupiła więc na torebce, aby zająć czymś ręce. Nie przepadała za Eli Calversonem, a poza tym miała złe przeczucia co do spotkania Johna z Diane. Claire wiedziała, że teraz wygląda nie najgorzej, ale nie mogła się przecież równać z piękną i elegancką Diane. Miałaby nad nią przewagę tylko wtedy, gdyby zdobyła miłość męża. Niestety, John jej nie kochał.

- Ile osób tam będzie? - spytała po długiej ciszy, którą zakłócał jedynie odgłos końskich kopyt uderzających o brukowaną nawierzchnię ulicy.

- Tylko Calversonowie, pan Whitfield z żoną i synem, no i my.

- Ach, tak...

- To tylko towarzyskie spotkanie w wąskim gronie, a nie przyjęcie - odpowiedział łagodnie, strzepując włoski z rękawa. Przyjrzał się jej z aprobatą. - Aha, i jeszcze jedno, Claire - dodał, pochylając się nad nią. - Proszę,; powstrzymaj się od komentarzy na temat samochodów.

Spiorunowała go wzrokiem.

- A to dlaczego?  
- Bo Calverson uważa, że automobile to wymysł diabła. Lepiej go zatem nie drażnić, zwłaszcza że bankierzy są raczej konserwatywni. Pamiętasz tego psa, któremu na-stawiłem nogę? - zapytał nagle.

- Tak.  
- Wyobraź sobie, że jego właścicielka wycofała wszystkie pieniądze z banku Wolforda i złożyła je u nas. - Uśmiechnął się, widząc zachwyconą minę Claire. - Dostał nau-czkę. Miejmy nadzieję, że teraz już będzie jeździł ostrożniej.

- Z całą pewnością. A twój bank tylko na tym zyskał!  
- Calverson też tak uważa. Ale ja - dodał - zatrzymał-bym się nawet wówczas, gdybym wiedział, że właścicielka psa jest nędzarką.

- Jestem tego pewna, John - rzekła Claire. Jej łagodne oczy patrzyły na niego z takim uwielbieniem, że z trudem stłumił wzruszenie. Uświadomił sobie nagle, że ostatnio coraz rzadziej myślał o Diane, choć jego serce było wciąż pełne żalu, że ją stracił. Claire zaś okazała się uroczą towarzyszką. Czasami John zastanawiał się, jak wyglądałoby ich życie, gdyby byli normalnym małżeństwem. Te myśli zaprzętały mu głowę zwłaszcza wtedy, gdy nie widywał Diane. Teraz nie mógł się jednak doczekać kolacji. Sam widok ukochanej przepełniał go radością. Mimo to, kiedy przyglądał się Claire, odczuwał dumę ze swojej pięknej żony. Z pewnością to ona będzie przez wszystkich podziwiana.

Wkrótce zajechali przed okazały dom Calversona. Ozdo-biony drewnianymi balustradami i wieżyczkami, przypominał pałac. Gdy Claire wsparta na ramieniu Johna wcho-

dziła po schodach, pomyślała, że nie chciałyby mieszkać w tak wielkim przepychu. W przeciwieństwie do niej, Diane chciała zaimponować innym swoim bogactwem, którego najlepszym dowodem był właśnie ten dom. Światło kryształowych żyrandoli przenikało przez delikatne, białe zasłony rozświetlając okna balkonowe. Schody wewnątrz rezydencji były rzeźbione w mahoniu.

Diane wyszła, aby się przywitać. Skinęła głową w stronę Claire, po czym kładąc Johnowi rękę na ramieniu, obrzuciła go wzrokiem pełnym miłości.

- Cieszę się, że przyszedłeś - powiedziała cichym, ochrypłym głosem. - Że oboje przyszliście - poprawiła się niechętnie, zerkając na Claire. - Bardzo nam zależy na tym, żeby pan Whitfield został naszym klientem. Mam nadzieję, że i wy zrobicie wszystko, aby czuł się w Atlancie jak u siebie w domu i żeby nabrał pełnego zaufania do naszego banku.

- Oczywiście, że tak, moja droga - zapewnił ją John. Kiedy patrzył na Diane, w jego oczach widać było pożądanie, namiętność i ból. Aż sam się przeraził, że sam jej widok wzbudzi w nim tak silne uczucia.

Diane dostrzegła to, a jej oczy rozbłyły radością. Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Och, John. Nie wolno ci patrzeć na mnie w ten sposób - szepnęła, zerkając w stronę drzwi do salonu, lecz ignorując zupełnie obecność Claire. - Musimy uważać. Eli podejrzewa...

Nie zdążyła dokończyć, bo właśnie Eli Calverson wyszedł do hallu, aby powitać gości, kiwając niecierpliwie na pokojówkę, która wahała się, czy ma zabrać okrycia. Diane wzięła męża pod ramię, obdarzając go pełnym miłości uśmiechem.



Calverson zaczerwienił się, ale odzyskał dobry humor. Pogłaskał Diane po rękę i uśmiechnął się do żony, po czym zwrócił się do Johna.

- Ach, jesteś mój chłopcze. Cieszę się, że przyszedłeś. Miło znowu cię widzieć, Claire. Oboje świetnie wyglądacie - powiedział z sympatią, ściskając Johnowi dłoń i całując Claire na powitanie. Jego oczy nieprzyjemnie się jednak zwężyły, kiedy na nią spojrział. - Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości nie planujesz żadnych eskapad samochodowych, Claire. To mogłoby mieć zły wpływ na wrażliwą psychikę pana Whitfielda. A nie chcemy go denerwować, prawda? John źle by na tym wyszedł.

W jego słowach zabrzmiała ukryta groźba. Miała ochotę powiedzieć temu tłuściochowi, co o nim myśli, ale nie śmiała tego zrobić. Już i tak wytrąciło ją z równowagi zachowanie Diane, która traktowała ją jak powietrze. Uśmiechnęła się.

- Obecnie nie mam zbyt wiele czasu, żeby zajmować się samochodami, panie Calverson - powiedziała z godnością.

- Miło mi to słyszeć - odparł, uśmiechając się szeroko. - Chodźcie więc przywitać się z naszymi gośćmi.

Ruszyli za Diane do salonu, gdzie czekał już wysoki, szpakowaty mężczyzna. Był najwyraźniej znudzony i miał niezadowoloną minę. Jego żona, niepozorna, drobna blondynka w różowej sukni, siedziała z przerażoną miną na obitej aksamitem kanapie. Bardzo przystojny młody człowiek, mniej więcej w wieku Claire, stał w nonszalanckiej pozie, opierając rękę o kominek. Spojrzął na nowo przybyłych i wyraz nudy zniknął momentalnie z jego twarzy. Uśmiechnął się do Claire.

Zdziwiła się, kiedy podczas prezentacji podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Nikt mi nie mówił, że pan Hawthorne ma tak śliczną córkę - powiedział, nie zwracając uwagi na grobową ciszę, która zapanowała nagle w salonie. - Jestem Ted Whitfield. Mam nadzieję, że będziemy się częściej spotykali - dodał, całując jej dłoń.

W tej samej chwili Claire poczuła, że John silnie chwyta ją za ramię. Spiorunował wzrokiem młodzieńca, a nagle uczucie zazdrości przeszło go do głębi.

- John Hawthorne. A to Claire. Moja żona - wycedził.

Ted nie wydawał się zakłopotany, uśmiechnął się szeroko. Miał jasne włosy, niebieskie oczy i piękną twarz. Sprawiał wrażenie kobieciarza.

- Naprawdę? No, no.

- Ted, zachowuj się jak dżentelmen - rzekł nagle pan Whitfield.

- Tak jest, tato - powiedział, cedząc słowa.

- John jest wiceprezesem naszego banku - kontynuował Eli, wstrząśnięty nieco nieoczekiwanym zachowaniem Teda.

- Bardzo go sobie cenimy. Ukończył Harvard.

- A ja Princeton - rzekł Ted.

- Który rocznik? - spytał John, uśmiechając się złośliwie.

Na twarzy Teda odmalowało się zakłopotanie.

- Cóż, właściwie jeszcze nie skończyłem studiów.

- Aha, rozumiem.

To dziwne, pomyślała Claire, przysłuchując się tej rozmowie, z jaką łatwością John nadał tym słowom pogardliwe i wyniosłe brzmienie. Jej mąż wciąż stanowił dla niej zagadkę. Tak łatwo zapędził w kozzi róg tego młodzieńca.

- Ale Ted jest jednym z najlepszych studentów na roku, prawda, kochanie? - Pani Whitfield mrugnęła do swojego przystojnego syna, po czym spiorunowała wzrokiem Johna.

- Jest bardzo inteligentny - zapewniła, rumieniając się z oburzenia.

- Oczywiście - rzekł John.

- Wypijecie drinka przed kolacją? - spytała Diane, patrząc na Johna.

- Raczej nie - odparł John i spojrział wymownie na kieliszek, który Ted trzymał w dłoni. To wystarczyło, aby wszyscy poczuli się zmieszani, zwłaszcza Diane.

Claire zdziwiło zachowanie męża w stosunku do Teda. Ten młody człowiek nie mógł stanowić dla niego zagrożenia, ale John pewnie uznał, że Ted postępuje prowokacyjnie. Diane z kolei, okazywała chłopakowi anielską dobroć, zadając sobie wiele trudu, aby czuł się jak u siebie w domu. Claire zastanawiała się, czy robiła to celowo, chcąc ukarać Johna za to, że z powodu żony okazał Tedowi niechęć.

Kolacja okazała się ciężką próbą dla Claire. Noah Whitfield podnosił wyłącznie kwestie finansowe. Był to człowiek o szczególnie surowych zasadach. Diane wsłuchiwała się w każde jego słowo, choć Claire była pewna, że ta kobieta nie ma pojęcia o interesach, a pieniądze służą jej tylko do wydawania. Zapewne jej fascynacja panem Whitfieldem ma więcej wspólnego z jego imponującym majątkiem niż z jego osobistym urokiem, pomyślała złośliwie Claire.

Po kolacji panie przeszły na pogawędkę do saloniku, panowie zaś zamknęli się w bawialni, aby wypić brandy i wypalić cygaro.

- To było wspaniałe przyjęcie, Diane - powiedziała pani Whitfield. - Musisz powiedzieć swojej kucharce, żeby zdradziła swój przepis na zupę z brokułów.

- Na pewno jej o tym powiem, Jennifer - odparła łaskawie Diane. - Och, jaką masz piękną suknię. To model paryski?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem starsza pani. - Uszył ją sam Etienne Dupree. Musiałaś o nim słyszeć.

- Ależ tak.

- I twoja suknia z pewnością jest z Paryża - dodała Jennifer.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza! Od Charmonne'a.

Najwyraźniej postanowiły wykluczyć Claire z rozmowy i doskonale sobie z tym poradziły. Chciały jej uświadomić, że jest tylko prostą dziewczyną, która dostąpiła zaszczytu przebywania w tak znakomitym towarzystwie.

Claire wstała.

- Och, wybacz, Claire. Nie miałam zamiaru cię zignorować! - mruknęła Diane.

Claire obrzuciła ją obojętnym spojrzeniem, pod wpływem którego gospodyni zarumieniła się.

- Jeden z kuzynów mojej matki był duchownym w kościele baptystów - powiedziała cicho. - Pamiętam, jak mi opowiadała, że chodził pieszo, aby wygłaszać kazania. Dlatego jego buty pozostawiały często wiele do życzenia. Pewnej niedzieli w kościele jakiś młody człowiek z pogardą przyglądał się jego brudnym kamaszom. Mój kuzyn przerwał więc nabożeństwo i przypomniał młodzieńcowi, że dla Boga znacznie ważniejszy jest stan jego duszy aniżeli to, czy ma czyste buty. - Uśmiechnęła się, dając obu paniom chwilę na przetrwanie tych słów. - Czasami

warto sobie przypomnieć, że w niebie nie ma podziałów społecznych i że po tamtej stronie życia żebracy i królowe będą chodzili tą samą stroną ulicy.

Pani Whitfield poczerwieniała jak piwonia.

- Cóż, oczywiście, że tak. Proszę mi wierzyć, że nie chciałam pani urazić!

- Ani ja - z niechęcią rzekła Diane.

Z oczu Claire nadal emanowała stanowczość.

- Nie zazdroszczę paniom ani pozycji, ani bogactwa - powiedziała. - I nie pożądam niczego, co panie posiadają - dodała ostro, ale z uśmiechem, pomimo gniewu, który wzbierał w jej sercu.

Diane z pąsowym rumieńcem na twarzy wstała z fotela.

- Strasznie tu gorąco, prawda? Muszę powiedzieć służącej, żeby nie dokładała do ognia.

Claire była zbyt taktowna, aby rozeźmiać się jej w twarz, ale miała wielką ochotę to zrobić. Ta nikczemna żmija traktowała Johna tak, jakby był jej własnością! Z początku Claire myślała, że Diane naprawdę kocha Johna i jest zdruzgotana utratą ukochanego. Ale później przestała w to wierzyć. Diane igrała tylko z Johnem, niczym przebiegły kot z myszką. Flirtowała i przekomarzała się z nim, lecz nie darzyła go prawdziwym uczuciem. Choć John był przystojny i miał wysoką pozycję, to jednak Diane zapewne uważała, że nie jest dla niej odpowiednim kandydatem na męża. Claire miała teraz całkowitą pewność, że Diane zaręczyła się z nim tylko po to, aby zaspokoić swój kaprys.

John zasługiwał na kogoś lepszego. Wprawdzie Claire nie miała urody Diane i nie wywodziła się z tak wysokich sfer, ale szczerze go kochała. Być może, któregoś dnia sam to zrozumie.

Tymczasem nie chciała mu się narzucać. Postanowiła zachowywać się godnie, żeby nie musiał się jej wstydzić. Nie znaczyło to, że pozwoli, aby ktokolwiek nią pomiatał, zwłaszcza Diane czy pani Whitfield. I to tylko dlatego, że według nich Claire miała nieodpowiednie pochodzenie.

Wymuszona rozmowa rwała się teraz co chwilę. Kiedy nadszedł więc stosowny moment, z ulgą dołączyły do mężczyzn. John musiał się zorientować w sytuacji, bo rzucił Claire groźne spojrzenie. Najwyraźniej uważał, że to ona jest wszystkim winna, pomyślała zrezygnowana.

Ted wziął ją pod ramię i podprowadził do kanapy, pozbawiając Johna możliwości dociekania przyczyn całego zajścia. Usiadł obok Claire i rozpoczął rozmowę o samochodach. Ten temat widocznie go fascynował.

- Domyślam się, że wiele czasu poświęcasz tej machinie - zżywieniem w oczach powiedział Ted. - W Princeton mam przyjaciela, który chciał zastosować w praktyce teorię kwantową Plancka. To jakaś mglista koncepcja, zrozumiała wyłącznie dla wtajemniczonych specjalistów. Pasjonują go automobile. Sam zbudował elektryczne auto i jeździ nim po mieście. Jego maszyna przypomina trochę pojazd, który Henry Ford próbował sprzedać w Detroit.

- Henry Ford to wariat - wtrąciła się złośliwie pani Whitfield, nie mogąc zapomnieć reprimendy, którą przed chwilą dała im Claire. - Te głupie wynalazki są tylko chwilową modą. Niedługo nikt nie będzie się tym interesował.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie - uprzejmym tonem odparła Claire. - W przyszłości samochody odegrają ważną rolę. Mogą służyć człowiekowi dłużej niż koń, a poza tym nie są wrażliwe na pogodę i w odróżnieniu od zwierząt nie zapadają na choroby.

- Tak sądzisz? - spytał Ted. - No cóż, Ford ma fabrykę w Detroit. I pan Olds...

- Ja właśnie mam oldsmobila - przerwała mu Claire.

- Uwielbiam go prowadzić.

- Musisz zabrać mnie kiedyś na przejażdżkę, Claire  
- zapalił się Ted. - Chętnie przejechałbym się twoim wozem!

Matka Teda była oburzona. John także. Pan Calverson natomiast miał taką minę, jakby chciał wyprosić ją z domu.

- Zgadzam się z Claire całkowicie - niespodziewanie odezwał się pan Whitfield. - Samochody to nasza przyszłość. Osobiście mogę sobie nawet wyobrazić takie maszyny, które zastąpią konie w pracy na roli. Tak, mechanizacja jest nieunikniona. Mądrzy ludzie będą inwestowali w tego typu przedsięwzięcia i zbiją na tym fortuny.

Wyraz twarzy Calversona zmienił się nagle bardzo wyraźnie.

- Cały czas to powtarzam - przytaknął, uśmiechając się szeroko. - Jestem pewien, że Claire chętnie weźmie obu panów na przejażdżkę, prawda, Claire?

- Przy najbliższej okazji nie omieszkamy tego zrobić - rzekł pan Whitfield, uśmiechając się do Claire. - Niestety, jutro rano musimy wracać do Charleston. To długa podróż, nawet pociągiem. Bardzo się cieszę, że panią poznałem, młoda damo. To było dla mnie wyjątkowe przeżycie.

- Popatrzył z powagą na Calversona. - Jeśli wszyscy pańscy dyrektorzy mają takie żony, to będę zaszczycony, lokując pieniądze w pana banku, kiedy tylko przeniesiemy nasze biura do Atlanty. Pańscy pracownicy mają zadziwiający dar przewidywania. Nie mówiąc już o ich małżonkach - dodał.

Claire z trudem się powstrzymała, żeby nie spojrzeć z triumfem na męża, ale uśmiechnęła się tylko, lekceważąc lodowaty wzrok pani Whifield i Diane.

Cóż - powiedział w drodze powrotnej John, śmiejąc się głośno - jesteś pełna niespodzianek.

- Lubię samochody i mam sprzymierzeńców.

- Takich jak ten wariat Ted?

Spojrzała na niego spod wysokiego kołnierza płaszcza.

- Ted przypomina mi wujka Willa. Tak samo jak on patrzy w przyszłość.

Oczy Johna zwęziły się. Ze skrzyżowanymi rękami oparł się o drzwiczki powozu i wlepił w nią wzrok.

- Czym tak zdenerwowałaś panią Whitfield i Diane podczas rozmowy w saloniku?

- Przypomniałam im tylko, że na tamtym świecie bogactwo nie ma żadnego znaczenia - wyjaśniła krótko.

- To nierozsądne z twojej strony, zwłaszcza że byłaś tam gościem.

- A czy ona zachowała się rozważnie, Ignąc do ciebie jak mucha do miodu? - warknęła, zaczerwieniona z wściekłości. - Albo przymilając się do ciebie, kiedy jej mąż był w drugim pokoju?

Uniósł brwi.

- A ty kokietowałaś Teda.

- Nieprawda - powiedziała z godnością. - To on mnie kokietował. Ja nie zamierzam przyprowadzić ci rogów - dodała, robiąc wyraźną aluzję do Diane.

- Zamilknij już - John niebezpiecznie zniżył głos.

- Jeśli cię chciała, to mogła cię poślubić, zanim w jej



życiu pojawił się Eli Calverson - kontynuowała Claire uparcie. - Ale ty nie byłeś dla niej wystarczająco dobry. Teraz kiedy już ma złotego cielca, może sobie pozwolić na strojenie min do ciebie za jego plecami. Jesteś i tak zbyt uczciwy, żeby wykorzystać tę sytuację.

Odwrócił głowę.

- To nie twoja sprawa.

- Wiem - rzekła. - Nie będę się wtrącała, jeżeli ty będziesz pamiętał, że jesteś żonatym mężczyzną.

- Nikt nie musi mi o tym przypominać - powiedział krótko. - Oparł się plecami o oparcie siedzenia. - Za tydzień odbędzie się w banku spotkanie towarzyskie z okazji Święta Dziękczynienia - rzekł oziębłym tonem. - Przypuszczam, że Whitfieldowie przyjadą, aby wziąć w nim udział.

- Cieszę się. - Wcisnęła chusteczkę do torebki. - Nie sądzę, że to ładnie z mojej strony, ale przypomnę ci, iż ani ty, ani pan Calverson niczego byście nie wskórali, gdyby Ted nie zainteresował się moim samochodem.

Sporunował ją wzrokiem.

- Rzeczywiście, to niezbyt taktowne.

Claire uśmiechnęła się. John był wściekły, bo ośmieliła się skrytykować Diane. Nie zamierzała jednak wycofać się z tego, co powiedziała. Im wcześniej to zrozumie, tym lepiej.

John lekceważył ją przez cały następny tydzień. Claire była pewna, że to z powodu jej opinii na temat Diane. W rzeczywistości unikał jej dlatego, że czuł się zakłopotany. Wybuch zazdrości o Teda Whitfielda zdziwił go i przeraził. Nie chciał zastanawiać się nad tym, dlaczego jest zazdrosny o własną żonę, skoro podobno kocha się w Diane.

Nadszedł dzień, kiedy mieli udać się na przyjęcie do banku. John nie czekał na Claire w salonie, sama więc zeszła na dół. Miała na sobie płaszcz z czarnego aksamitu, z kołnierzem przybrzanym dżetami. Zakrywał dokładnie jej suknię, którą sama zaprojektowała i uszyła w ciągu ostatniego tygodnia. Claire była pewna, że jej wygląd zrobi na mężu ogromne wrażenie. I o to jej właśnie chodziło. Może nie była tak piękna jak Diane, ale miała doskonałą figurę, a nowa suknia w pełni to uwydatniała. Claire uszyła ją z białej satyny, wycinając głęboki dekolt. Biało-czarne paski przytrzymywały suknię na ramionach. We włosy wpięła biały stroik z obciągniętym czarnym atłasem grzebieniem. Jej szyję zdobił sznur pereł, który należał kiedyś do babki Claire. Wyglądała bardzo elegancko, a zarazem zmysłowo. Dopasowana suknia podkreślała jej szczupłą, młodzieńczą sylwetkę. Ale John jeszcze tego nie widział. I nie zobaczy, dopóki nie znajdą się na przyjęciu.

Z marsową miną zaprowadził ją do powozu.

- To nie bal - mruknął.

- Dobrze się składa, bo nie włożyłam odpowiedniej kreacji - odpowiedziała lodowatym tonem. - Potrafię się ubrać na każdą okazję, mimo że moje pochodzenie pozostawia wiele do życzenia.

- Nie wspomniałem przecież o tym słowem!

Ostatnio John był tak rozdrażniony, że jakakolwiek rozmowa mogła skończyć się awanturą. Claire bez słowa wsiadła do powozu.

Eli Calverson powitał ich przy drzwiach banku i zaprowadził do Diane, która uniosła brwi na widok Claire, po czym zignorowała ją zupełnie jak intruza.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział John, chwając purpurową kreację Diane. Suknia była trochę przyciasna i szczerze mówiąc, Diane wyglądała w niej zbyt wyzywająco. Jej kolor był także źle dobrany, mimo że najmodniejszy w tym sezonie. To dziwne, pomyślała Claire, że niektóre kobiety kierują się wyłącznie nazwiskiem projektanta, kiedy kupują sobie stroje. Rozpoznała ten model. Podobną kreację Claire, na prośbę Evelyn, przerobiła kiedyś na domową sukienkę. Zastanawiała się teraz, czy Diane ma choć nikłe pojęcie o tym, jak Claire dobrze zna się na modzie. Pewnie byłaby zdziwiona, gdyby zobaczyła stroje, zaprojektowane przez Claire dla pań, które w Atlantycie należały do najwyższych sfer. Diane mogłaby tylko pomarzyć, aby znaleźć się w ich gronie. Prawdziwa sztuka polega na tym, żeby wiedzieć, w czym dobrze się wygląda, i nosić to bez względu na obowiązujące trendy.

W hallu pokojówki przyjmowały od gości wierzchnie odzienia. Kiedy Claire zdjęła swój płaszcz, dobiegł ją pełen zachwytu okrzyk dziewczyny:

- Och, madame, to najpiękniejsza suknia, jaką w życiu widziałam.

- Dziękuję - rzekła Claire i odwróciła się, aby ujrzeć, jak oczy Diane rozszerzają się ze zdumienia. Dopiero teraz dostrzegła kontrast pomiędzy prostą suknią Claire i własną - suto strojona.

John przyglądał się żonie z lekko zmarszczonymi brwiami. Takiej kreacji nie można było kupić w miejscowym sklepie. Przypominała model rodem z Paryża, gdzież zatem Claire ją zdobyła?

Podniosła dumnie głowę i ruszyła w jego stronę, ale w połowie drogi zatrzymało ją trzech energicznych młodzieńców, wśród których był Ted Whitfield.

- Cóż za cudowny widok - westchnął Ted, składając głęboki ukłon. - Milady, jesteś bez wątpienia najpiękniejszą damą na tym przyjęciu.

Diane, która słyszała tę uwagę, obruszyła się. John nie mógł uwierzyć własnym oczom. Jego żona stała się nieoczekiwanie najbardziej rozchwytywaną kobietą na przyjęciu, on zaś nie wiedział, jak zapanować nad uczuciem, które tak nagle nim owładnęło. Nie był na to przygotowany. Szalona zazdrość przepełniła serce Johna, a jego ciałem wstrząsnęło gwałtowne pożądanie, kiedy ujrzał Claire w tej wspaniałej sukni.

## 7

Claire nigdy w życiu nie czuła się tak piękna, nigdy też nie cieszyła się takim powodzeniem. Była wprost rozchwytywana, a wszystkie panie piały z zachwytu nad jej śliczną suknią, dopytując się, gdzie ją kupiła. Claire nie mogła się jednak przyznać, że to jej własne dzieło. Chciała bowiem, aby jej krawieckie zdolności pozostały dla Johna tajemnicą.

Wymieniła więc nazwę sklepu, którego właściciel często wystawiał na sprzedaż uszyte przez nią suknie.

- Tak, moja droga. Ale czyj to projekt? - nie dawała za wygraną jedna z pań, wpatrując się pożądlwym wzrokiem w jej kreację.

- Magnolia - Claire wymyśliła na poczekaniu.

- Magnolia! Jakież doskonały pseudonim. Nikt nie wymyśliłby czegoś podobnego!

- To prawda - powiedziała z roztargnieniem Claire.

Tylko Diane nie okazała najmniejszego zainteresowania i wyglądem Claire. Ona jedna!

Podeszła do Johna, kiedy jej mąż wyszedł na chwilę z pokoju z panem Whitfieldem.

- Czy jej suknia nie jest za bardzo wydekoltowana jak na spotkanie towarzyskie w banku? - spytała z irytacją w głosie. — I ten kolor! Taka dziewczyna biel zupełnie nie pasuje do mężatki!

John musiał się powstrzymać, żeby się nie zdradzić, iż ten kolor jest jak najbardziej odpowiedni dla jego niewinnej żony. Popijając poncz, przebiegł wzrokiem po grubych perskich dywanach, eleganckich zasłonach i kryształowych żyrandolach. Pomyślał w duchu, że kreacja jego żony doskonale pasuje do tego wnętrza.

- A poza tym jest niemodna - mruknęła Diane.

John zerknął na nią, zdziwiony jej złośliwymi słowami. Wprawdzie wiedział, że Diane ma cięty język, ale nigdy przedtem nie słyszał, żeby wyrażała się w taki sposób o Claire. Ze zdumieniem stwierdził, że to mu się nie podoba. Jego była narzeczona patrzyła teraz z nienawiścią na Claire, która rozmawiała z Tedem Whitfieldem i dwoma innymi młodzieńcami.

- Wydaje mi się, że Claire zupełnie nie dba o to, co jest akurat modne - odparł.

- No cóż, to widać - rzekła krótko. - Wzruszyła swymi pięknymi ramionami i zwróciła ku niemu twarz, uśmiechając się słodko. - Ale jakie to ma znaczenie? Jesteś zupełnie rozbity. Szkoda, że nie możemy być sami.

Serce zabiło mu mocniej. Jej usta były słodkie i delikatne, tak bardzo pragnął ich dotknąć. Ostatnio miał już dość celibatu i chciał wreszcie poczuć kobietę w ramionach. Dziwne jednak, że ciągle pamiętał jedwabistą miękkość warg Claire.

- Chciałbyś tego, prawda, skarbie? - drażniła się z nim cicho, przysuwając się coraz bliżej.

Natychmiast powrócił do rzeczywistości i odskoczył od niej.  
- Diane...

Otarła się o niego prowokująco. - Pamiętasz tamtą noc, kiedy się zaręczyliśmy? - wyszeptała. - Pozwoliłam ci się rozebrać i gdyby twój ojciec nie przyszedł wtedy z niespodziewaną wizytą, kochalibyśmy się.

Nachmurzył się. W przeszłości to wspomnienie poruszało jego serce. Teraz na myśl o tym czuł się raczej rozdrażniony.

- To ani miejsce, ani pora na takie rozmowy. Jesteśmy związani, Diane, i to bynajmniej nie z sobą.

- Och, ty i to twoje poczucie honoru - zbesztła Johna, odsuwając się od niego. - To zapewne skutek twojej edukacji w wojsku. Powinieneś być od razu iść do Harvardu.

- Miałem lepszą pozycję w Harvardzie, dzięki temu, że zaliczyłem Citadel - odparł szorstko.

- Nie wątpię, że trzeba służyć w wojsku, ale normalne życie jest o wiele przyjemniejsze, John - rzekła, rozglądając się z westchnieniem po sali. - Popatrz na to bogactwo. Tak naprawdę, liczą się tylko pieniądze i władza. A żołnierzem może być każdy.

Miał zupełnie inne zdanie na ten temat, ale nie powiedział jej o tym. Diane nigdy nie ukrywała swej pogardy dla munduru. Zachmurzył się i pomyślał, że w istocie niewiele ich łączy, poza wzajemnym pożądaniem, które jednak, przynajmniej z jego strony, zaczynało stopniowo słabnąć. Diane okazała się fałszywa i przebiegła, lubiła igrać z mężczyznami. Choć przysięgała, że go kocha, to jednak trudno było wierzyć jej słowom. Zawsze musiała być górą. Kiedy John nie chciał wrócić do domu i płaszczyć się przed ojcem, żeby odzyskać prawo do spadku, minął zaledwie miesiąc, a Diane znalazła Calversona i wyszła za

niego za mąż. Przypomniał sobie, jak podczas przejażdżka z Claire zobaczyli psa, którego potracił powóz Wolforda jak Claire pomagała mu opatrzeć biedne zwierzę, jak pocieszała starą damę. Jego żona ma takie czułe serce. a jednocześnie ma taki sam temperament jak on.

- O czym myślisz? - cicho spytała Diane.

Spojrzał na nią.

- O tym, że ludzie to głupcy - powiedział niedbale.

- Bzdura. Ty nie jesteś głupcem.

- Sam nie wiem. - Popatrzył ponad jej głową na Claire, uśmiechając się radośnie do młodych mężczyzn, którzy jej nadskakiwali. A przecież w taki właśnie sposób powinien się zachowywać jej mąż. Och, tak. To on powinien być teraz przy niej, a nie ten nieokrzesaniec, Ted Whitfield, który pożerał Claire wzrokiem.

- Przepraszam - powiedział John nagle, ruszając w kierunku żony, z taką miną, że Diane aż zaniemówiła z wrażenia.

Claire zauważyła od razu zawziętość malującą się na jego twarzy, zdziwiona, że zostawił Diane samą. Miała mu j jednak za złe, że do tej pory wyraźnie jej unikał, poświęcając całą uwagę byłej narzeczonej.

- Nie macie już o czym rozmawiać? - spytała uszczypliwie. - A może pani Calverson... wytrąciła cię z równowagi?

Puścił mimo uszu tę sarkastyczną uwagę i popatrzył z nienawiścią na Teda.

- Jest tu mnóstwo innych młodych i do tego samotnych dam - powiedział dość uprzejmym, ale zarazem złośliwym tonem, gdyż spostrzegł, że ręka Claire spoczywa w jego dłoni. — Chciałbym spędzić trochę czasu z moją żoną.



- Jakie to dziwne - rzekł wolno Ted. - Przed chwilą stwierdziłem, że pewnie najbardziej odpowiada panu towarzystwo pani Calverson. Ale cóż ja właściwie mogę o tym wiedzieć? Jestem tu tylko gościem. - Ukłonił się Claire, pojawiając się w lot, co oznacza wyraz morderczej furii, który pojawił się w ciemnych oczach Johna Hawthorne'a. - Jeszcze się zobaczymy, Claire.

John patrzył na oddalającą się postać, ściskając boleśnie żonę za rękę.

- Na Boga, w końcu się doigra - powiedział krótko.

Choć dotyk jego dłoni sprawił Claire przyjemność, Wyrwała rękę z uścisku męża.

- On tylko dotrzymywał mi towarzystwa, bo ty zostawiłaś mnie samą - powiedziała z wściekłością. - Wszyscy zauważyli, że od chwili naszego przybycia zajmowałaś się wyłącznie Diane.

John wciągnął szybko powietrze, zaskoczony jej nagłym wybuchem.

- Po co więc tu przyszedłeś, skoro i tak nic cię nie obchodzi? - ciągnęła. - Wracaj do swojej wyniosłej pawicy. Ciekawe tylko, jak zareaguje pan Calverson, kiedy zobaczy, jakie przedstawienie z siebie robicie. Przyzwyczyłam się już do tego, że zawsze jestem sama, więc teraz także mogę się bez ciebie obejść.

Claire odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku mężczyzny, z którymi rozmawiała, zanim zjawił się John.

Stwierdzenie, że był zaskoczony, nie oddawało całej prawdy. Patrzył za nią zupełnie zdezorientowany. Nie sądził, że on i Diane aż tak bardzo rzucają się w oczy. W rzeczywistości, dzisiejszego wieczoru Diane pociągała go o wiele mniej niż kiedykolwiek przedtem. Rozejrzał się dokoła

i zauważył kilka par kobiecych oczu przyglądających się im z dezaprobatą. Poczul się zawstydzony, że postawił Claire w tak niezręcznej sytuacji. Zasługiwała przecież na lepsze traktowanie ze strony swojego męża. Ale dzisiaj to właśnie Diane flirtowała z nim, a nie on z nią. Niestety, Claire nie mogła o tym wiedzieć.

Diane także zauważyła ciekawskie spojrzenia, nie chcąc więc pogarszać sytuacji, odszukała męża i dotrzymywała mu towarzystwa.

Claire rozkoszowała się teraz ponczem, zwłaszcza że Ted Whitfield wlał do misy z gorącym napojem całą butelkę czystej whiskey, aby, jak to określił, dodać smaku. Rozochocony, wyjął po chwili z kieszeni drugą butelkę, po czym wylał jej zawartość do ponczu. Najwyraźniej dodało mu to odwagi, by stał się nadzwyczaj śmiały wobec Claire.

Potem orkiestra zaczęła grać i pary ruszyły do tańca. Claire została zaciągnięta na parkiet przez Teda, który zapewne tańczyłby świetnie, gdyby był trzeźwy. Ale kiedy zaczął wirować jak szalony, nie panując nad swoimi ruchami, Claire zatrzymała się na środku załoczonego parkietu, po czym podprowadziła go do fotela.

- Wybacz mi, Claire - rzeki przygnębionym głosem.  
- Chyba za dużo wypięm.

- Nie powinienes tego robić - odparła. - To niezdrowe.  
Potrzęsnał głową.

- Nie rozumiesz. Tylko w ten sposób mogę zapomnieć o tym, kim jest mój zacy ojczulek. Wygląda przecież na człowieka uczciwego, czyż nie? Szlachetnego i mądrego... A to zwykły oszust, Claire! - I do tego wychował mnie tak, żebym i ja poszedł w jego ślady. Ale odkąd ciebie po-

znałem, zrozumiałem, że nie chcę być taki jak on. - Chwycił ją za rękę i ścisnął mocno. - Claire, zależy ci na mnie?

- Ted... ja jestem... jestem mężatką - rzekła wzburzona.

- John cię nie kocha - odparł gniewnie. - Nawet ślepiec zauważyłby, że świata nie widzi poza żoną Calversona. A to niezwykle przebiegła kobieta. W rzeczywistości jest inna, niż się wydaje, a dla pieniędzy nie cofnie się przed niczym. Wiem, co mówię...

- Przestań, Ted - powiedziała, uwalniając się delikatnie z jego uścisku. - Pozwól mi odejść.

- Właśnie - za plecami Claire rozległ się ściszony, ale groźny głos. - Daj jej spokój!

Ted uniósł wzrok i napotkał błyszczące ze złości ciemne oczy. Odpowiedział takim samym wściekłym spojrzeniem.

- Oderwałeś się wreszcie od swojej pięknej Diane? - spytał lodowatym tonem. - Nie kochasz Claire, ale nie możesz patrzeć na to, że inny mężczyzna ją adoruje, prawda?

- Ted, proszę cię, przestań - syknęła Claire, gdyż jego głos stał się donośny.

- Pozwól mu mówić - rzekł obojętnie John. - Kiedy tylko skończy, osobiście wyrzucę go z tego domu.

Claire odwróciła się, kładąc mu silną dłoń na piersi.

- Nie, nie możesz tego zrobić - powiedziała krótko ściszonego głosem. - Naraziłbyś pana Calversona na nieprzyjemności i utratę wspólnika. Ted po prostu za dużo wypił.

- To żadne usprawiedliwienie.

- Myślisz, że jesteś taki ważny, bo skończyłeś Harvard, tak? - spierał się Ted.

- Nie tylko Harvard - rzekł cicho John - ale i akademię w Citadel.

Ted, choć zamroczony alkoholem, doskonale wiedział, co jego rozmówca chciał przez to powiedzieć. Nikt, kto przeszedł przez Citadel, nie może być słabeuszem ani niedołągą. Zauważył też, że John wyprężył pierś, rzucając mrozące krew w żyłach spojrzenia. Ted nie chciał się jednak bić z kimś, kto przez lata szkolił się do walki i nadal utrzymuje świetną formę.

- Nie zamierzam się bić! - powiedział więc, robiąc krok do tyłu. - Claire, nie pozwolisz chyba, żeby mnie uderzył?  
- spytał żałosnym głosem.

- Nie zrobi tego. Prawda, John?

John głęboko wciągnął powietrze, przenosząc wściekłe spojrzenie z uśmiechniętego od ucha do ucha, zadowolonego z siebie Teda na skupioną twarz żony.

- O, jest twój ojciec, Ted - rzekła Claire, po czym biorąc pod rękę Johna, który ani drgnął, pomachała do Whitfielda, aby do nich podszedł. - Ted trochę za dużo wypił - szepnęła poufale. - Pomyślałam, że może zechce pan zabrać go do domu.

Pan Whitfield skinął głową i uśmiechnął się do Claire.

- Dobra z pani dziewczyna. Szkoda, że wyszła pani za mąż. Jest pani stworzona dla Teda. Chodź, mój chłopcze - powiedział zmęczonym głosem i pochyliwszy się, objął syna w pasie, by pomóc mu wstać. - Idziemy do domu.

- Oj, tato, tak dobrze się bawiłem.

Kiedy wyszli, odwróciła się od Johna, ale ten chwycił ją za rękę.

- Skoro tak cię złości to, że rozmawiam z Diane, to proponuję, żebyś resztę wieczoru spędziła ze mną.

Spojrzała na jego surową twarz.

- Dlaczego? Czyżbyś chciał mnie ukarać?

Natychmiast puścił jej rękę.

- Rób, jak uważasz, madame - powiedział z pogardą w głosie.

Zerknęła na drzwi. Pan Whitfield właśnie wszedł do pokoju, ale już sam, bez Teda. Kiwnął do niej głową, po czym wrócił do rozmowy z panem Calversonem.

- Przepraszam, że zepsułam ci zabawę - zwróciła się do Johna. - Z pewnością miałeś ochotę sprawić Tedowi lanie, ale to mogłoby zaszkodzić twojej pozycji w banku, prawda?

Odwróciła się, chcąc odejść, wpadła jednak wprost w ramiona młodzieńca, który wszakże nie wiedział, że John jest jej mężem.

- Claire, czy ten mężczyzna ci się naprzykrza? - spytał, piorunując Johna wzrokiem. - Bo jeśli tak, to z przyjemnością uwolnię cię od jego towarzystwa!

- Proszę bardzo - zgodził się John, wściekły na Claire i na siebie samego za to, że nie rozprawił się z Tedem. Tym razem nadarzyła się okazja. Mężczyzna dorównywał mu wzrostem i nie był pijany. - Wyjdziemy na zewnątrz? - dodał więc, nie zdradzając przeciwnikowi, z kim naprawdę zamierza walczyć.

- John! - zaprotestowała Claire.

Ale było za późno. Obaj już wyszli, Claire zaś pobiegła natychmiast za nimi. Zobaczyła, jak młodzieniec wymierzył mężowi cios pięścią, który jednak został z ręcznie zablokowany. John uderzył go z taką siłą, że chłopak przekoziółkował w powietrzu i kiedy upadł na ziemię, nie mógł się ruszyć.

- No, chodź - zachęcał go John. Opuścił teraz ręce, a jego ciemne oczy rzucały gniewne błyski. - Chciałeś się bić, więc chętnie wyświadczę ci tę przysługę.

Przeciwnik zawahał się, a Claire była mu za to wdzięcz-

na. John wydawał się jej teraz kimś zupełnie obcym. Stał I w rozkroku, aby nie stracić równowagi, z podniesioną głową i surowym wyrazem twarzy, czekając, aż jego przeciwnik wstanie i zaatakuje go.

- To mój mąż - zawołała zdecydowanie Claire, kiedy młodzieniec podniósł się z ziemi.

- Twój mąż? - krzyknął.

- Zgadza się - rzekł John. - A ty będziesz miał cholerne szczęście, jeśli za chwilę nie połamie ci nóg.

John ruszył w jego kierunku, ten jednak zaczął się cofać zasłaniając się rękami.

- Nie, sir. Nie ma takiej potrzeby. Bardzo mi przykro, że tak się stało. Chciałbym pana przeprosić. - Dotknął bolącej szczęki. - Proszę mi wybaczyć.

Odrzucił się i ruszył w kierunku postojów dorożek.

Claire kręciło się w głowie, ale nie tylko od alkoholu, do picia którego nie była przyzwyczajona. Nie mogła uwierzyć, że John -jej powściągliwy mążnek chciał się o nią bić. Wpatrywała się w niego w milczeniu.

- Masz ochotę wszcząć kolejną awanturę, czy na dziś już wystarczy? - spytał z sarkazmem. - Ja w każdym razie mam dość. Weź płaszcz. Wracamy do domu.

Wbrew jej protestom zaprowadził ją do wyjścia i natychmiast odwiózł do domu.

- Idź spać - powiedział krótko. - Sprawiaś mi wystarczająco dużo kłopotów jak na jedną noc.

- To ja ci je sprawiałam? - spytała, trzęsąc się ze złości - Mogłeś od razu mu powiedzieć, że jesteś moim mężem i zapobiec bijatyce!

- Co, miałem zepsuć sobie zabawę? - odrzekł i otworzyli drzwi.

Claire popatrzyła na niego.

- Dokąd się wybierasz?

- Z powrotem na przyjęcie, rzecz jasna - odparł drwiącym tonem. - Dobrze się bawiłem, dopóki nie zaczęłaś mizdrzyć się do Teda.

- Wcale tego nie robiłam!

Jego twarz przybrała drwiąco-gniewny wyraz.

- Miał pewnie powody, aby stanąć w twojej obronie, podobnie zresztą jak ten twój drugi anioł stróż. Nikt nie będzie flirtował z moją żoną w mojej obecności!

Ujawszy się pod biodra, obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

- Ale za to tobie wolno kokietować żonę pana Calversona na moich oczach, zgadza się?

Nie zauważyła nawet, jak to się stało, ale po chwili John przyciągnął ją do siebie jedną ręką, drugą zerwał paski materiału przytrzymujące suknię i jedwabną koszulkę, którą miała pod spodem. Popatrzyła na niego bezradnie. Teraz już nic nie osłaniało jej malej, jędrnej piersi przed jego zimnym, gniewnym wzrokiem.

- Czy to ci bardziej odpowiada, moja niewinna małżonko? - Przyciągnął ją bliżej. - Pragniesz moich zalotów? Będziesz je miała.

W tej samej chwili pochylił się i otoczył ustami nagą pierś Claire.

Jeszcze nigdy nie doznała podobnego uczucia, nawet parę tygodni temu, kiedy John dotykał jej ciała. Odchyliła się do tyłu i zadrżała, a kiedy z namiętą gwałtownością zaczął ssać jej sutek, osłabła z upajającej rozkoszy.

Poczuła, że jego ręka manipuluje przy staniku, że odkrywa jej drugą pierś, na którą już czekały spragnione usta.

Pokój zawirował jej przed oczami, kiedy wargi John zaczęły pieścić jej białe miękkie ciało, wprawiając ją w stan gorączki, której nie rozumiała.

Kiedy w końcu z trudem oderwał się od jej piersi, Claire zawisła mu na ramieniu. Miała zamknięte oczy i zmysłowo rozchylone usta, a jej uległym ciałem wstrząsały dreszcze.

- Dobry... dobry Boże - wyszeptał zdławionym głosem.

Claire ledwo go słyszała. Zawahał się, ale tylko na chwilę. W nagłym porywie uniesienia wziął ją na ręce, po czym zaniósł do swojej sypialni. Stał tam chwilę w ciemności, wsparty o drzwi, niepewny, drżąc z pożądania tak gwałtownego, że nie mógł nad nim zapanować.

- John - wyszeptała przez zaciśnięte wargi, przytulając się do niego. - John, nie wolno ci... zanieś mnie do łóżka - błagała niepewnym głosem. - Nie jestem Diane! Nie jestem! Nie wykorzystuj czegoś... Nic na to nie mogę poradzić!

Ale jej słowom zaprzeczało przyspieszone bicie serca i widoczny w oczach wyraz tęsknoty i ciekawości zarazem.

- Mam przestać, Claire? - Oddychając chrapliwie, postawił ją delikatnie na podłodze, pochylając się znowu nad miękkimi piersiami. Całując je, ściągnął z rąk białe rękawiczki i chwilę później poczuła ciepło jego dłoni na swojej skórze.

To doznanie odebrało jej resztki silnej woli. Tak rozpaczliwie pragnęła Johna, tak bardzo go kochała, że będąc teraz obok niego, czuła się jak w raj. Osłabła w jego ramionach, odchyliwszy do tyłu głowę, kiedy ustami i dłońmi wędrował po jej nagim ciele. Nie zaprotestowała, gdy wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Poddała się całkowicie jego niespodziewanej namiętności.



Rozebrał ją z taką wprawą, że w oszołomieniu nawet tego nie zauważyła. Leżała na chłodnej, adamaszkowej narzucie, niczym dar złożony bogom. Miała otwarte oczy i w nikłym blasku światła przedzierającego się przez cienkie zasłony widziała, jak John zdejmuje pośpiesznie ubranie.

Kiedy w końcu do niej przyszedł i poczuła obok siebie jego gorące, silne i dziwnie obce ciało, otrzeźwiała na tyle, że powróciły wcześniejsze obawy. W jego ramionach była sztywna i zdenerwowana. Odsunęła się, kiedy zaczął ją pieścić.

- Spokojnie - szepnął. Jego palce sunęły po niej, docierając do sekretnego miejsca, którego tak strzegła.

Zaczęła drżeć z podniecenia, choć wciąż zaciskała kurczowo kolana.

- Tutaj? - wyszeptał ochrypłym głosem i dotknął jej jeszcze mocniej.

Zatkała. John sprawiał jej nieopisaną rozkosz. Złapała go za ramiona i wpiła się paznokciami w skórę, wijąc się konwulsyjnie, kiedy doznała grzesznego uczucia zadowolenia.

Usłyszał, że oddycha ciężko. Przesunął się, rozsuwając jej nogi i zachęcając pieszczotami, aby pozwoliła mu swobodnie się dotykać. Już nie miała siły z nim walczyć. Rozchyliła uda i uniosła biodra, poruszając nimi coraz szybciej.

- Och... proszę! - krzyknęła, łapiąc gwałtownie powietrze, zanim niebo się otworzyło i wybuchła jak wulkan.

To było dziwne uczucie rozdarcia, chwila bólu i szczęścia. Gdzieś w zakamarkach umysłu uświadomiła sobie, że John leży między jej rozchylonymi udami. Poczuła, jak zagłębia się wolno w... w jej ciele! Z ust Claire wydarł się okrzyk przerażenia.

- John!

Ale on nie przestał. Wchodził w nią coraz dalej i coraz głębiej. Pchnął mocno, wsuwając dłonie pod jej plecy i biodra i wdzierał się w nią, wdzierał, wdzierał...

Rozrywał ją od środka. Czuła, że z każdą chwilą coraz bardziej ją wypełnia. Bała się, że dłużej tego nie znieśnie... Szepnęła coś gorączkowo, odpychając jego owłosioną, mokną od potu pierś. John wydał z siebie jakiś dźwięk. Jego ręka powędrowała między ich ciała i spoczęła w miejscu, gdzie dotykał Claire poprzednio. Znowu odczuła rozkosz, tym razem jeszcze ostrzejszą, boleśnie intensywną. I nagle poczuła, że nie jest w niej wystarczająco głęboko, aby wypełnić pustkę, która ogarnęła całe jej jestestwo.

Wbiła się w niego palcami, wyginając biodra w błagalnym geście, kiedy zaczął poruszać się gwałtownie i coraz szybciej. Łóżko zaskrzypiało głośno, ale nawet ten ostry dźwięk nie rozproszył uwagi Claire. Łkając i dysząc ciężko, zmierzała w kierunku tej palącej, słodkiej i oślepiającej przyjemności, która była tuż za nią, tuż przed nią, tuż...

Razem z nim wkroczyła w inny świat. Ogarnęła ją gorąca pulsująca miękkość i bolesne spełnienie, pod wpływem którego spięła się tak bardzo, jakby jej ciało już nigdy nie miało się rozluźnić.

Drżąc z wyczerpania, poczuła, że John sztywnieje w jej ramionach. Z jego gardła wydobył się jęk, a ciałem wstrząsnęły nagłe dreszcze. Jego rozpalona twarz opadła jej na mokre piersi Claire. Poczuła, że boleśnie ścisną jej biodra.

Zza okna dobiegało szczekanie psa. Claire słyszała wyraźnie ruchy wskazówek zegara, który stał na kominku, i urywany oddech męża i mocne, rytmiczne bicie serca.

Nagle poczuła, że jego silne, spocone nogi otarły się o nią, kiedy zmienił pozycję, nie odsuwając się jednak. Jęknął cicho i przeciągnął ustami po jej szyi i policzku, aż dotarł do miękkich rozchylonych warg.

Dłonie Johna znów zaczęły wędrówkę po *jej* ciele, delektując się doskonałymi kształtami, drażniąc miękkie piersi i zatrzymując się na chwilę, aby popieścić jej białe uda.

Poczuła, że jego członek nabrzmiewa. To było rozkoszne uczucie. Zaczęła dygotać z podniecenia na samą myśl, że mogłaby znowu doznać takiej przyjemności. Wsunęła się zmysłowo pod Johna, przeciągając dłońmi po jego plecach i jędrnych pośladkach.

- Tak - wyszeptwała odważnie, przybliżając wargi do jego ust. - Tak, jeszcze raz... jeszcze raz!

Jęknął głośno. Ich usta złączyły się, John zaczął się poruszać w miarowym rytmie, teraz już jej znanym i przyjemnym. Claire przywarła do niego całą sobą, dotrzymując mu kroku. Zaśmiała się gardłowo, gdy poczuła, że ogarnia ją coraz większy żar, że wpada w długą, ostrą spiralę ekstazy.

Jej śmiech doprowadził go do szaleństwa. Teraz myślał tylko o jej jedwabistej skórze, którą czuł pod swoim domagającym się spełnienia ciałem. Wydało mu się, że minęła zaledwie chwila, kiedy Claire krzyknęła i paznokciami rozorała mu plecy...

Nie słyszała, jak wyszedł. Obudziły ją promienie słońca padające na poduszkę. Otworzyła oczy i wpatrywała się bezmyślnie w sufit, dopóki nie uświadomiła sobie, gdzie się znajduje.

Z oślepiającą jasnością przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Zszokowana i zakłopotana usiadła na łóżku, przyciskając prześcieradło do swego nagiego ciała. John zniknął. Wszystkie rzeczy Claire wisiały na oparciu drewnianego krzesła, a jej bielizna była dyskretnie przykryta wieczorową suknią. Dostrzegła także swoje pantofelki.

Spojrawszy na poduszkę Johna, ujrzała odcisnięty na niej zarys jego głowy. Ale nie było tam żadnej karteczki, żadnego liściku. Po prostu ubrał się i wyszedł beztrząsco, zupełnie jakby to, co się zdarzyło tej nocy, było dla niego czymś zwyczajnym.

Ostrożnie, niczym złodziej, który może zostać przyłapany na gorącym uczynku, Claire wstała z łóżka. Na prześcieradle, które jeszcze niedawno było nieskazitelnie białe, widniała teraz ciemna plama. Oblała się rumieńcem na samą myśl o tym, w jaki sposób skomentuje to praczka. Gdyby stało się to w jej łóżku, mogłaby się wymówić comiesięczną przypadłością. Ale przecież było zupełnie inaczej!

Chwyciła swoje rzeczy i pobiegła bosą przez salon do swojego pokoju, szybko zamykając za sobą drzwi. Przyjrzała się sobie w dużym lustrze. Miała zaczerwienioną twarz, minę przestępcy i liczne sińce, które odznaczały się wyraźnie na jej białej skórze.

Zaciekawiona, położyła rzeczy na łóżku i zbliżyła się do lustra. Przyglądała się posiniaczonym piersiom i udom, które John ścisnął mocno, gdy zadowolona go po raz drugi. Kiedy odwróciła się do lustra plecami, ujrzała znacznie więcej jasnosinych śladów na pośladkach. Oczy Claire straciły nagle niewinny wyraz. Pierwsza w jej życiu miłośna

## MAGNOLIA

noc pozostawiła ciemne plamy pod oczami. Miała obrzmiałe, przekrwione usta. Gdy przyglądała się sobie, brodawki jej piersi stwardniały nagle i pociemniały, jakby na wspomnienie żaru natarczywych ust Johna, kiedy je ssał.

- Och! - krzyknęła zawstydzona.

Nalała wody do miski, wyjęła ręcznik i mydło, po czym umyła się. Ubrana i skropiona perfumami, poczuła się nieco lepiej. Pomyślała jednak, że później musi wziąć kąpiel, aby zmyć z siebie to uczucie zbrukania. John przecież przyznał, że kocha Diane. Jak mogła pozwolić, aby się z nią kochał? Czy nie zachowała się zatem jak dziewczka?

Claire była taka zawstydzona, że nie miała odwagi spotkać się z Johnem wieczorem. Powiedziała pani Dobbs, że boli ją głowa i nie będzie jadła kolacji. Poszła do swojego pokoju, zamykając drzwi na klucz.

John jednak nie pojawił się także na kolacji. Dopiero po północy Claire usłyszała, że wrócił. Natychmiast udał się do siebie, trzaskając drzwiami.

W rzeczywistości John czuł się równie nieswojo jak Claire. Tak bardzo pożałował swej pięknej, niewinnej żony, że w końcu nie zapanował nad sobą. Posiadł Claire, niczym wygłodzony samiec, jak zamroczony z podniecenia nikczemnik. Nie zatroszczył się nawet o to, żeby bezboleśnie straciła dziewictwo. Tak bardzo jej pragnął, że musiał mieć Claire bez względu na wszystko. A potem jeszcze raz uległ jej zmysłowym pieszczotom. Claire oplotła go swoim ciałem niczym miękką szatą, przypomniał sobie z lekkim zdziwieniem. Zupełnie, jakby sama błagała o mocne głębo-  
kie pchnięcia...

John jęknął głośno. Czuł się upokorzony jej pełną miłości reakcją. Kochał się z nią z gniewu, zakłopotania, zazdrości i frustracji. Ale każdy mężczyzna mógłby tylko pomarzyć o tak cudownym spełnieniu, jakie John znalazł w ramionach Claire. Pamiętał, że jej usta pachniały lekko alkoholem, zapewne od ponczu, który piła na balu. Ale to nie alkohol, lecz miłość sprawiła, że uległa mu z taką rozkoszą. Kochał ją i wielokrotnie dał temu wyraz podczas tej długiej namiętnej nocy, tuląc się do niego z całkowitym oddaniem

szeptając słowa zachęty i pochwały, obsypując go czułościami.

Wciąż jeszcze czuł smak jej ust, jej skóry pachnącej różami, tak białej i delikatnej, wrażliwej na dotyk...

Siłą woli skoncentrował uwagę na sprawach bieżących, opędzając się od kłopotliwych myśli. Życie nauczyło go już, jak sobie radzić z najbardziej przykrymi wspomnieniami. John nie miał pojęcia, co robi. Teraz wiedział tylko, że jego uczucia do Diane nie były aż tak silne, jak mu się wydawało. W przeciwnym razie nie mógłby kochać się tak namiętnie z Claire.

Claire długo myślała o tym, że nie przyznała się do tego, iż sama uszyła swoją suknię na bal. Źle by się stało, gdyby ktoś przyłapał ją na tym kłamstwie. Doszła więc do wniosku, że będzie najlepiej, jeżeli zaprojektuje teraz kilka kreacji i wystawi na sprzedaż pod szyldem „Magnolia”. Odwiedziła więc właścicielkę małego butik, do którego przynosiła czasami swoje suknie. Właścicielka była wyraźnie zachwycona możliwością sprzedaży tak wspaniałych kreacji jak ta, którą pokazała jej Claire. Obiecała też zachować dyskrecję, gdy Claire wyznała, że nie chciałaby, aby mąż dowiedział się o jej pracy. Poza tym obie panie zgodziły się, że anonimowość projektantki wytworzy wokół kolekcji korzystną aurę tajemniczości.

Natychmiast zabrała się do szycia sukien, które miały być gotowe na bal u gubernatora. Pracowała wytrwale, aby zdążyć na czas, nie zapominając jednak o specjalnej kreacji, którą z tej okazji chciała przygotować dla siebie.

Przez tydzień Claire i John unikali się wzajemnie. Oboje czuli się onieśmieleni i zakłopotani. Zwłaszcza Claire, która nie śmiała nawet spojrzeć mu w oczy. On jednak

doskonale rozumiał jej zażenowanie. Ale kiedy nadeszło. Święto Dziękczynienia, musieli zasiąść przy wspólnym stole i zapanować nad swoimi uczuciami. Pani Dobbs nie mogła się przecież domyślić, że coś się między nimi nie układa. Oboje starali się unikać złośliwych plotek na swój temat. I tak za wiele się już wydarzyło.

- John, naprawdę powinieneś częściej wychodzić z Claire - zauważyła pani Dobbs. - Ona całymi dniami siedzi przy maszynie do szycia.

John zerknął na żonę.

- Co szyjesz?

O mały włos nie upuściła widelca. Nie zdawała sobie sprawy, iż jej maszyna robi tyle hałasu, że pani Dobbs słyszy ją ze swojego mieszkania.

- Próbuję przerobić kilka sukien - wyznała po chwili.

John najeżył się.

- Nie jesteśmy biedakami - powiedział szorstko. - Nie musisz przerabiać starych rzeczy. Kup sobie nowe. Już ci mówiłem, że możesz korzystać z rachunku u Richa.

Jej palce zacisnęły się na widelcu.

- Dobrze, John.

Kiedy pani Dobbs poszła do kuchni po ciasto, John usiadł wygodnie na krześle i patrzył badawczym wzrokiem na Claire, dopóki nie oblała się rumieńcem.

- Chciałem z tobą porozmawiać - zaczął cicho, a jej serce zakołatało na wspomnienie ich wspólnej rozkosznej nocy. - Ale nie wiedziałem, jak mam to wyrazić.

- Ach, tak?

John westchnął. Nie pomagała mu. Zerknął na talerz i zmienił zdanie. Jeszcze za wcześnie było mówić o tym, co się wydarzyło. Przeszedł więc do innego tematu.



- Poproszono mnie o zorganizowanie w przyszłą sobotę kolacji na cele dobroczynne. Zebrane pieniądze zostaną przekazane na sierociniec prezbiteriański w Atlancie. Wiesz pewnie, że został zniszczony przez pożar i teraz wszystkie dzieci, bez względu na wiek, muszą mieszkać w jednej izbie. Trzeba jak najszybciej go odbudować. - Celowo zawiesił głos, po czym dodał z wyrachowaniem: - Zastanawiałem się, czy nie poprosić Diane, żeby mi w tym pomogła...

Ku jego pełnemu zadowoleniu, w szarych oczach Claire pojawiły się wściekłe błyski.

- Sama potrafię przygotować kolację!

John wołał już jej gniew aniżeli dotychczasowe zażenowanie. Uśmiechnął się łagodnie. Była taka piękna, kiedy się złościła.

- Oczywiście, że potrafisz. Ale na to przyjęcie muszę zaprosić bogatych ludzi, którzy zobowiązaliby się do sfinansowania odbudowy tego domu.

- Powiedziałam ci już, że dam sobie radę.

Wciąż się uśmiechał. Zapewne był przekonany, że w takich sytuacjach nie ma co liczyć na Claire. To był jeszcze jeden cierń, który ranił jej serce.

- Nie zawiodę cię, John - powiedziała z dumą. - Daj mi przynajmniej szansę.

- Uważasz, że nakłonisz do przyjścia całą śmietankę towarzyską Atlanty, ludzi, których w ogóle nie znasz?

- spytał łagodnie, starając się jej nie atakować.

Uśmiechnęła się z zadumą.

- Nie masz o mnie zbyt wysokiego mniemania, prawda John? - spytała cicho. - Kiedyś bardzo się liczyłam z twoją opinią - dodała, rozpaczliwie próbując zachować godność.

- Na szczęście, nie obchodzi mnie już to, co myślisz.

Jego twarz nabrała dziwnie obcego wyrazu, którego Claire do tej pory nie znała. Odłożyła serwetkę i wstała, zmuszając go, aby uczynił to samo.

- Zorganizuję ci tę kolację, jeśli wprowadzisz mnie w szczegóły.

- Spiszę ci wszystko na kartce - odrzekł, starając się ukryć ogarniające go podniecenie - łącznie z nazwiskami osób, które chciałbym zaprosić. Jeśli będziesz miała jakieś trudności...

- Nie będę miała, ale dziękuję. A teraz, jeśli mi wybaczysz, podziękuję za deser. Przepraszam w moim imieniu panią Dobbs. - Odwróciła się i weszła szybko na górę. To było smutne zakończenie świątecznego dnia.

John patrzył za nią, dopóki nie zniknęła mu z oczu. Targały nim sprzeczne uczucia, żal i złość jednocześnie. A więc on już jej nie obchodzi? A przecież nie miał takiego wrażenia, kiedy leżała w łóżku obok niego, przytulając się tak mocno, że następnego dnia czuł jeszcze jej silne uściski! Ale jeśli chce to rozegrać w ten sposób, nie będzie się temu sprzeciwiał. Spróbuje zapomnieć, że jego ciało bezustannie pragnie bliskości Claire. Zastanowił się leniwie, w jaki sposób Diane skomentowałyby całą tę sytuację.

Ze zdumieniem uświadomił sobie jednak, że opinia Diane miała teraz dla niego mniejsze znaczenie niż zdanie Claire. Claire jest piękna, pomyślał. Piękna, kochająca, wspaniałomyślna i pełna werwy. Powinna mieć męża, który by ją rozpieszczał i adorował, traktując jak księżniczkę. Ktoś taki jak Ted byłby szczęśliwy, gdyby mógł się nią opiekować...

Ted! Z wściekłością przypomniał sobie, ile uwagi poświęcał Claire, i jak bardzo go to złościło. Nawet jeśli nie

są dobranym małżeństwem, to ona przecież nadal jest jego żoną. Ted nie ma prawa tak się z nią spoufalać. Postanowił, że nigdy już nie dopuści do takiej sytuacji. Żaden mężczyzna nie będzie dotykał jego Claire. Kiedy nagle uświadomił sobie własne myśli, roześmiał się głośno ze zdziwienia. Tylko dzięki temu, że pani Dobbs wróciła właśnie do salonu, nie zaczął rozmawiać sam ze sobą.

John chciał, aby kolacja na cele dobroczynne została zorganizowana w ciągu najbliższego tygodnia. Claire doszła do wniosku, że zdoła bez trudu spełnić jego życzenie, musi tylko zatrudnić posłańca, który dostarczyłby zaproszenia. Zwykle o spotkaniach towarzyskich należało powiadamiać z trzytygodniowym wyprzedzeniem. John musiał o tym wiedzieć. Zamierzała jednak wyjaśnić w zaproszeniach, że sprawa jest pilna. W sierocińcu był bowiem pożar i dzieci potrzebują natychmiastowej pomocy. Wynajęła na ten wieczór lokal w dobrej restauracji i zaprosiła wszystkie damy z towarzystwa, które poznała podczas dotychczasowych akcji charytatywnych. Pozwoliła sobie nawet zaprosić kilka znajomych osób, których nazwiska nie znalazły się na liście Johna.

Kiedy nadeszła sobota, Claire włożyła jedną ze swych nowych kreacji, czarno-białą suknię, tak efektowną, że na jej widok pani Dobbs zaniemówiła z zazdrości, a John wprost nie mógł oderwać od niej oczu.

- Nie przypominam sobie tej sukni - zauważył.
- Bo jej jeszcze nie widziałeś - odparła obojętnym tonem. - Jest nowa, uszyta przez miejscową projektantkę.
- Jaka piękna - powiedziała z westchnieniem pani Dobbs. - Och, moja droga... Szkoda, że nie jestem tak

młoda i śliczna jak ty. Zobaczysz, że wszystkie kobiety będą ci zazdrościć takiej kreacji.

Claire uśmiechnęła się serdecznie.

- Dziękuję, pani Dobbs.

Włożyła swój długi czarny aksamitny płaszcz z białą satynową podszewką.

- Powinniśmy już iść, żeby się nie spóźnić - powiedziała do męża.

Wziął ją pod ramię i zaprowadził do czekającego przed domem powozu, dając stangretowi znak, aby ruszył, kiedy już usadowili się wygodnie w środku.

John odwrócił się i przyjrzał żonie w świetle latarni, która rozjaśniała wnętrze powozu.

- Wyglądasz naprawdę uroczo - powiedział, przesuwając wzrokiem po jej zaczesanych do góry włosach. Na szyi miała perły odziedziczone po babce. To była cała jej biżuteria, z wyjątkiem małej obrączki ślubnej, schowanej teraz pod długimi, białymi rękawiczkami, które stanowiły dodatek do sukni. - Kto zaprojektował tę suknię? - spytał z zaciekawieniem.

- Magnolia - odparła Claire.

- Doskonały pseudonim artystyczny. Ta projektantka ma talent - zauważył, mrużąc oczy. - Ale wydaje mi się, że jesteś ubrana trochę zbyt oficjalnie jak na taką okazję.

Uniosła podbródek.

- To samo powiedziałaś, kiedy jechaliśmy na przyjęcie do banku - powiedziała bez zastanowienia, po czym spłonęła rumieńcem na wspomnienie tego, co się wydarzyło po ich powrocie do domu.

John także teraz o tym pomyślał. Jego ciemne oczy śledziły jej twarz.

- Znacznie lepiej pamiętam jednak to, co było pod suknią, Claire.

Ścisnęła mocno swoją wieczorową torebkę i uciekła wzrokiem.

- Chyba nie muszę ci przypominać, że jesteśmy małżeństwem - kontynuował. - Masz pełne prawo spędzać noce w moich ramionach.

Odchrząknęła.

- To była pomyłka.

- Czyżby? - Przysunął się do niej, gdy powóz nagle skręcił. - Jesteś tego najzupełniej pewna?

Przez chwilę nie rozumiała, o co mu chodzi. Kiedy się domyśliła, zdrętwiała.

- Oczywiście, jest jeszcze za wcześnie, aby wiedzieć, czy będzie... czy będzie dziecko. Ale trudno mi uwierzyć... nie sądzę... to znaczy...

- Bądźmy dobrej myśli - powiedział po chwili, uświadamiając sobie, że chciałby mieć dziecko, małego chłopczyka albo małą dziewczynkę z szarymi oczyma, takimi jak Claire. Uśmiechnął się.

Nie dostrzegła tego jednak, zupełnie inaczej interpretując jego odpowiedź.

- Tak jak powiedziałaś, bądźmy dobrej myśli - powtórzyła, dławiąc się niemal tymi słowami. Kochała Johna, ale on dał jej do zrozumienia, że nie chce mieć z nią dzieci i nie zamierza znów ryzykować. Pewnie ciągle liczy na to, że pewnego dnia Diane odzyska wolność i da mu potomków. Ta myśl podziałała na Claire otrzeźwiająco.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział, gdy podjechali pod restaurację. Pomógł jej wysiąść z powozu, udzielił instrukcji stangretowi, po czym wprowadził ją do środka.

Diane i jej mąż byli już na miejscu i czekali na ich przybycie. Kiedy John pomagał Claire zdjąć płaszcz, oczy Diane rozbłysły gniewem na widok jej nowej, wyjątkowo pięknej sukni.

- Spójrzcie... Jakaż ta Claire ekstrawagancko oficjalna - roześmiała się Diane. - Wybieramy się na bal czy na skromną kolację?

Claire nie dała się zbić z tropu. Krytycznym wzrokiem obrzuciła prostą, czarną suknię z jedwabiu swojej rywalki.

- Skromna to chyba właściwe określenie - powiedziała uśmiechając się z wyrachowaniem.

Diane spiorunowała ją wzrokiem, ale zanim Claire zdążyła coś powiedzieć, John ścisnął żonę za ramię. Sam chciał ją obronić przed złośliwymi uwagami byłej narzeczonej, ale nie dała mu takiej szansy.

- Wszystko jasne - szepnęła do męża, gdy Diane i pan Calverson witali się z nowymi gośćmi. - Jej wolno mnie obrażać, ale ja nie mogę odpłacić pięknym za nadobne.

Zmarszczył brwi.

- Claire...

Odsunęła się ze złością, po czym odeszła, aby powitać Evelyn, która właśnie przybyła wraz z mężem. John westchnął. Niczego nie zrozumiała.

Ze zdziwieniem obserwował teraz, jak serdecznie Claire wita się z przedstawicielami elity towarzyskiej Atlanty. W chwilę potem podszedł do żony, ona zaś przedstawiła go Evelyn i jej mężowi. Kiedy zjawili się wszyscy goście i całe towarzystwo siedziało już przy stole, John uświadomił sobie, że jego młoda żona dobrze zna wszystkie te damy z wyższych sfer.

Diane wydawała się równie zdumiona faktem, że Claire

zdążyła zawrzeć takie znajomości. Jeszcze bardziej zaś zażyłością, jaka łączyła ją z owymi damami. Mimo usilnych starań Diane, Evelyn nigdy nie zaszczyliła swą obecnością domu Calversonów. Podobnie zresztą rzecz się miała z innymi przedstawicielkami miejscowej elity, które znały znacznie więcej niż Evelyn.

- Wydaje mi się, że już pani zna naszą małą Claire, pani Paine - zauważyła Diane podczas posiłku.

- Czy ją znam? Oczywiście, że tak - odparła dumnie Evelyn, a Claire wstrzymała oddech, spodziewając się, że za chwilę zostanie zdemaskowana. Ale kiedy Evelyn rzuciła jej dyskretny uśmiech, rozluźniła się. - Claire jest dla nas wprost nieoceniona - powiedziała do Diane. - To niez mordowana wolontariuszka, która wypieka smakołyki na nasze wenty, poświęca nam wiele czasu, robi koronki... Jednym słowem, jest skarbem. Bez Claire miałybyśmy o połowę mniejsze zyski z akcji dobroczynnych. Jej mąż z pewnością jest dumny z działalności Claire, mimo że te obowiązki zajmują jej tyle czasu. Nie mogliśmy nie przyjąć jej zaproszenia na dzisiejszą kolację, nie po tym wszystkim, co dla nas zrobiła.

John był zaskoczony. Chciał nawet przyznać się do tego, że nie miał pojęcia, czym naprawdę zajmuje się jego żona. W ostatniej jednak chwili uświadomił sobie, że nie powinien tego robić w obecności Calversona, który już i tak był zazdrosny o Johna i Diane, odkąd dotarły do niego plotki na ich temat.

- Tak - rzekł w końcu. - Jestem dumny z Claire. Potrafi wiele zdziałać, prawda?

- Owszem - odparła Evelyn.

- Wybiera się pani na bal do gubernatora, pani Paine?  
- wtrąciła się Diane.

- Oczywiście. Magnolia zaprojektowała dla mnie suknię specjalnie na tę okazję. Naprawdę, moja droga, powinnaś skorzystać z jej usług. Ona wymyśla przepiękne kreacje.

Diane dumnie uniosła głowę, aby nie okazać, jak bardzo czuje się dotknięta.

- Muszę się do niej wybrać. Mieszka w Atlancie, tak?

Claire znowu zdrętwiała z przerażenia, czekając na odpowiedź.

- Gdzieś w okolicy - odparła wymijająco Evelyn.

- A pan, panie Hawthorne - czy wybiera się pan z Claire na ten bal?

- Obawiam się, że nie - odparł łagodnie John, wprawiając w zdumienie Claire. Pracowała przecież bez wytchnienia, żeby skończyć na czas swoją suknię. — Podczas weekendu spodziewamy się przyjazdu gości, którzy nie pochwalają tańców. Są bardzo religijni - dodał z takim przekonaniem w głosie, że Claire niemal mu uwierzyła. Ale do tej pory nie wspomniał jej o tym ani słowem. A Claire tak marzyła o tym balu. Była rozczarowana, ale starała się tego nie okazać.

- Będą jeszcze inne bale - powiedziała z roztargnieniem.

- Jaka szkoda - rzekła Diane, zerkając na Johna swymi łagodnymi oczami, w których widać było wyraźny zawód.

John nie zwrócił jednak uwagi na jej spojrzenie. Był pogrążony we własnych myślach. Nie miał odwagi iść na bal, bo bał się spotkania ze swoją rodziną, przede wszystkim zaś z ojcem. Na samą myśl, że mógłby natknąć się na niego w domu gubernatora, ogarniał go gniew i niepokój.

Claire nie miała pojęcia o stosunkach rodzinnych Johna. Choć pragnęła wiedzieć wszystko o swoim mężu, to jednak on sam nigdy nie opowiadał jej o swojej przeszłości.



- Czy twoi rodzice będą na tym balu, John? - niewinnie spytała Diane, wsadzając kij w mrowisko, po czym zadowolona z siebie uśmiechnęła się do Claire.

Tak jak Diane przypuszczała, Claire niewiele wiedziała o rodzicach Johna. Siedziała wyprostowana, usiłując przetrawić tę nową informację, gdy tymczasem Diane bawiła się kryształowym kieliszkiem.

- Nie wiem - powiedział gwałtownie, rzucając jej tak nienawistne spojrzenie, że aż uniosła brwi.

W tej samej chwili pojawili się kelnerzy, co wybawiło Johna z kłopotliwej sytuacji. Mimo wszystko Diane udało się zepsuć Claire cały wieczór. Czuła się teraz zupełnie zignorowana.

John domyślał się tego i było mu naprawdę przykro. Podczas kolacji nie odrywał wzroku od żony, ona jednak rozmawiała z Evelyn, nie zwracając na niego uwagi.

Pod koniec wieczoru John zebrał wystarczająco dużo pieniędzy, aby dokonać wszystkich niezbędnych napraw w sierocińcu i kupić dzieciom zabawki pod choinkę.

- Muszę przyznać, John, że twoja żona jest świetnym organizatorem - rzekł pan Calverson, kiedy wszyscy goście już wyszli, po czym zwrócił się do Claire. - Moja droga, dzisiaj przyniosłaś chlębę naszemu bankowi. Muszę pomyśleć, jak wykorzystać w przyszłości twoje talenty. Nie wiedziałem, że jesteś w tak zażyłych stosunkach z tak wieloma paniami z towarzystwa!

- A więc to jest twój czarny koń? - z irytacją w głosie spytała Diane. - Czy nie powinniśmy już iść, Eli? Zrobiło się bardzo zimno.

- Oczywiście, moja droga. John, Claire, dobranoc.

Calverson włożył kapelusz, wsadził Diane do powozu, po czym odjechali.

Claire sama wsiadła do powozu i usadowiła się jak najdalej od Johna, pomijając milczeniem jego uwagi na temat przyjęcia i pogody.

Kiedy dojechali do domu, Claire chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju.

- Claire! - dogonił ją John, gdy ruszyła w kierunku sypialni.

Odwróciła się do niego z gracją.

- Słucham? - spytała, a jej głos był tak lodowaty, jak jej serce.

- Chciałbym ci zadać kilka pytań... - zaczął.

- A ja tobie - warknęła. - Ale zdaję sobie sprawę, że nie otrzymam na nie odpowiedzi, bo najwidoczniej uważasz, że nie muszę o niczym wiedzieć. Przecież nic nie znaczę w twoim życiu. Dałeś mi to jasno do zrozumienia dzisiejszego wieczoru. Domyślam się, że Diane doskonale zna przeszłość - dodała oziębłym tonem.

- Byliśmy kiedyś zaręczeni - rzekł z trudem.

- Tak, a my jesteśmy małżeństwem - odparła, a w jej oczach pojawiły się wściekłe błyski. Rzuciła torebkę i płaszcz na krzesło, po czym popatrzyła na niego. - Wiem znacznie więcej o pani Dobbs aniżeli o tobie!

John wyjął z kieszeni cygaro i odciął jego koniec.

- Więc co chciałabyś o mnie wiedzieć Claire? - spytał nagle - a jego ciemne oczy spojrzały na nią tak łagodnie, że aż się zmieszała. Nie domyślała się nawet, jak bardzo ucieszyło Johna to, że okazała zainteresowanie jego osobą. W ciągu ostatnich dni niemal uwierzył, że Claire już nic do niego nie czuje.

- Masz zamiar tu palić? - spytała. - Bo jeśli tak, to wolę spać w moim samochodzie w szopie!

Uniósł brwi i uśmiechnął się rozbawiony.

- Nie chciałem tego robić w mieszkaniu. Zazwyczaj wypalam cygaro na werandzie przed udaniem się na spoczynek. Tam dym nikomu nie przeszkadza.

- Tylko samemu Panu Bogu - powiedziała zimno.

Zlekceważył tę ironiczną uwagę.

- A zatem czego chciałabyś się dowiedzieć?

Nie wierzyła własnym uszom. Czyżby naprawdę był gotów odpowiedzieć na jej pytania? Choć sprawiał wrażenie odprężonego, wyczuła w nim jakieś napięcie. Bała się doprowadzić do podobnej kłótni, jaka wywiązała się między nimi któregoś wieczoru. Po cóż ma jej zarzucać, że wystawia go na próbę?

- Jaki to ma sens? - spytała takim tonem, jakby ta cała sprawa zupełnie ją wyczerpała. Zamierzała odejść, kiedy John odezwał się.

- Moi rodzice mieszkają w Savannah - powiedział.

- Od paru lat nie utrzymuję z ojcem żadnych stosunków. Nigdy ich nie odwiedzam, a rodzice nie przyjeżdżają do Atlanty. Ojciec zabronił całej rodzinie, matce, bratu i mojej siostrze, widywać się ze mną.

Claire podeszła do obitego aksamitem krzesła i przytrzymała się jego rzeźbionej poręczy. Serce biło jej mocno.

- Dlaczego, John?

Włożył rękę do kieszeni, wyraźnie wzburzony.

- Walczyłem kiedyś na Kubie. Po ukończeniu akademii w Citadel wstąpiłem do wojska. Takie życie zawsze mnie pociągało. Naczytałem się wiele o wojnach i żołnierce.

- Zaśmiał się zimno. - Widzisz, jak romantyzm wypacza

umysł? Sądziłem, że służba w wojsku jest chwalebna, podniecająca i pełna przygód. - John popatrzył na perski dywan, który leżał na podłodze i prześlizgnął się po jego krętym wzorze. - Ale ojciec twierdził, że wojsko to nic zycie dla mnie, więc zwolniłem się z armii, aby studiować na Harvardzie. Potem, jak wiesz, przyjechałem tutaj i zacząłem pracować dla Eliego. Ale w rok później rozeszły się pogłoski o zbliżającej się wojnie z Hiszpanią, więc zaciągnąłem się ponownie. Myśl o walce dodała mi animuszu. Kiedy przyjechałem do domu na urlop, nie mogłem zapomnieć o tym, jak Hiszpanie znęcają się nad kubańskimi. nacjonalistami. Opowiadał mi o tym pewien dziennikarz. Moi młodszy bracia bliźniacy, Robert i Andrew, byli poruszeni losem Kubańczyków i zafascynowani moimi opowieściami o życiu w wojsku. Bez chwili wahania zaciągnęli się więc do marynarki. - Przerwał na chwilę. - Obaj znaleźli się na pokładzie „Maine”, kiedy okręt zatonął w porcie w Hawanie w lutym 1898 roku. Dwa miesiące później Stany Zjednoczone wypowiedziały Hiszpanii wojnę i wysłały swoje wojska na Kubę.

- Rozumiem - powiedziała Claire, wstrzymując oddech.

- Ojciec obwinił mnie o ich śmierć. Nie pomagały żadne tłumaczenia. Po wypowiedzeniu wojny wzięłem udział w ciężkich walkach, które toczyły się na Kubie.

- Wzruszył silnymi ramionami, przesuwając w palcach nie zapalone cygaro. - Zostałem ranny. Powiadomili mojego ojca, a on odesłał telegram z powrotem. Napisał, że nie ma żadnego syna w wojsku. - Zaśmiał się nerwowo. - Widzisz zatem, że nie miałem już do czego wracać.

- Zanim poszedłeś na wojnę, zaręczyłeś się z Diane.

- Owszem - rzekł. - Znaliśmy się już wcześniej. Oświad-

czyłem się jej w czasie urlopu w Święto Dziękczynienia, zanim moja jednostka wypłynęła na Kubę. Moi bracia byli wtedy świeżo upieczonymi rekrutami, którzy nie mogli się doczekać, żeby wsiąść na statek - powiedział. - Diane chciała, żebym poprosił ojca o... o coś. - John nie miał ochoty wspominać teraz o majątku rodzinnym ani o swoim spadku, zwłaszcza że i tak stracił do niego prawo. - Ojciec w każdym razie odmówił, co doprowadziło do pierwszych nieporozumień między nami. Potem wyszła za Calversona. Byłem wtedy na wojnie.

- Właśnie wtedy, kiedy walczyłeś na Kubie - powiedziała ze złością.

Westchnął.

- Była sama i miała kłopoty finansowe - bronił jej nieświadomie. - Z pewnością Calverson przekonał ją, że mogę już nigdy nie wrócić. To on był wtedy przy niej, a nie ja. Poza tym rodzinie Diane nie wiodło się wtedy najlepiej.

Claire pomyślała, że gdyby jej rodzina znalazła się w trudnej sytuacji, to zapracowywałyby się na śmierć, żeby ją utrzymać, ale nie wyrzekłyby się dla niej narzeczonego. Nie powiedziała jednak tego głośno. Była pewna, że mąż nie zniosłby krytyki Diane.

- To musiał być dla ciebie smutny powrót do domu - rzekła tylko.

Opowiedział krótko o zimnym odludnym doku na wschodnim krańcu Long Island, dokąd trafił po powrocie z Kuby. Wielu żołnierzy rozchorowało się poważnie, przyjechawszy wprost z tropików na lodowatą Long Island. Na mocy petycji podpisanej przez Teddy'ego Roosevelta i dowódców pułku, rząd Stanów Zjednoczonych odesłał tutaj swoich

żołnierzy z Kuby, gdzie niemal umierali z głodu. Przewieziono ich później do stanu Nowy Jork. John wrócił do Ameryki ranny, rozczarowany i samotny.

To doświadczenie zahartowało go. Z nostalgią i goryczą myślał o Kubie, wspominając poległych kolegów, żółtą febrę oraz kubański ruch oporu. Pamiętał także niski donośny głos Teddy'ego Roosevelta, który chwalił swoich „bezwzględnych jeźdźców” za poświęcenie i męstwo. John marzył wtedy, aby wstąpić do tego Ochotniczego Regimentu Kawalerii i walczyć pod wodzą Teddy'ego. Szanował tego człowieka. Podobnie jak jego buńczucznych rekrutów, spośród których wielu było przedtem szeryfami na Zachodzie, a i znalazło się nawet paru rewolwerowców. Pewien bandyta z Teksasu tak dzielnie walczył na Kubie, że dzięki interwencji Teddy'ego został ułaskawiony.

Na wspomnienie spotkania z Rooseveltem John ożywił się. Roosevelt objął urząd gubernatora stanu Nowy Jork, a potem z ramienia Partii Republikańskiej został kandydatem na zastępcę Williama McKinleya, który 6 listopada 1900 roku wygrał wybory prezydenckie.

Poszukał wzrokiem oczu Claire.

- Czy już ci mówiłem, jak bardzo mi pomogłaś, od-  
wiedzając mnie w szpitalu?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Naprawdę ci pomogłam?

- Podtrzymałaś mnie na duchu. Zawsze się uśmiecha-  
łaś, i byłaś szczęśliwa. Ten okres w moim życiu wspominam  
jako jeden z najlepszych. - Zdziwiałe, pomyślał, wtedy  
nie zdawał sobie sprawy, jak wiele Claire dla niego znaczy.

Jej serce wezbrało dumą.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzało ci to, iż przy-

chodziłam z wujem Willem. Cieszyłam się, że mogę ci choć trochę pomóc. Pan Calverson chyba nie miał żadnych skrupułów, by przyjąć cię z powrotem do pracy. Wiesz, ludziom wydawało się to trochę dziwne, zważywszy, że odebrał ci narzeczoną i ożenił się z nią.

- To prawda. - Czasami sam się nad tym zastanawiał.  
- Ale mam wrażenie, że nie bez znaczenia było też i to, iż miałem dyplom wyższej uczelni i nieźle radziłem sobie z rachunkami. Poza tym, miałem już doświadczenie, bo pracowałem w banku podczas studiów na Harvardzie.

Claire patrzyła, jak John obraca w palcach cygaro. Wydawało się jej, że jest pogrążony we wspomnieniach.

- Nigdy nie opowiadałeś o Kubie, nawet podczas tych długich wieczorów, kiedy grałeś z wujem Willem w szachy w naszym saloniku.

Podniósł na nią wzrok.

- Próbuję o tym zapomnieć. To przykre wspomnienia.

- Wuj Will powiedział, że zostałeś odznaczony za swoje zasługi.

- Srebrną Gwiazdą - rzekł, nie wyjaśniając szczegółów.

- I Orderem Purpurowego Serca za tę ranę w płucach.

Przypomniała sobie, że ma bliznę na piersi, tuż pod brodawką. Spuściła wzrok, aby ukryć własne myśli.

- Wiem, że twoi rodzice zmarli na cholere, kiedy miałaś dziesięć lat - rzekł.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Wuj Will ci powiedział?

John skinął głową.

- Skończyłaś szkołę?

- Tak. Chciałam uczyć się dalej i studiować historię w college'u Agnes Scott, ale nie było na to pieniędzy.

- Ponieważ Will wydawał wszystko na samochody - domyślił się.

Claire spłonęła rumieńcem.

- Chyba tak bardzo mi na tym nie zależało - odparła z rezerwą. - A poza tym lubiałam pomagać wujowi przy samochodzie.

Objął ją wzrokiem, niczym dłońmi, przesuwając z ciekawością oczami po jej ciele. Jego źrenice zwięziły się i zaszczyły mgłą. Pragnął jej. Tak po prostu. Była jego żoną, nie mogłaby więc teraz go odepchnąć. Musiał ją tylko pocałować. Jeden pocałunek i będzie jego, widział to w jej oczach. Claire, podobnie jak John, pamiętała te chwile ekstazy, które razem przeżyli.

Zagryzła mocno dolną wargę, próbując przewyciężyć szaloną chęć spędzenia z nim nocy.

- Muszę się położyć - oświadczyła stanowczym tonem. W jego ciemnych oczach pojawiły się figlarne błyski.

- Sama? - spytał cicho.

Znów się zaczerwieniła.

- Sama, chyba że chcesz zwiększyć ryzyko poczęcia dziecka - odparła z wyrachowaniem.

Zacisnął szczęki.

- Jestem gotów podjąć każde ryzyko - powiedział chrapliwym głosem. - Pragnę cię.

To szczere wyznanie zbiło ją z tropu. Opuściła głowę.

- Nie jestem Diane - wycodziła przez zęby.

Na dźwięk tego imienia, które wyrwało się z ust żony, przeszył go dreszcz. Zaparło mu dech. Jakże by mógł je pomylić! Czy Claire zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo go obraziła? Dłoń, którą trzymał w kieszeni, zacisnęła się w pięść, krusząc kosztowne cygaro.



*MAGNOLIA*

- Może jednak będzie lepiej nie ryzykować - powiedział oziębłym tonem. - Dobranoc, Claire.

- Dobranoc, John.

Poszła wolno do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Czuła, że serce wali jej jak szalone. Gdyby tylko John powiedział: „Do diabła z ryzykiem!” Teraz miała więc dowód na to, że pożąda jej czysto fizycznie. Kiedy tylko wspomniała o Diane, jego miłosny zapach natychmiast minął. Musi o tym pamiętać, postanowiła w duchu, nie chcąc myśleć o tym, co mogło się wydarzyć.

## 9

Następnego dnia Evelyn Paine wpadła do Claire z niespodziewaną wizytą, prosząc o szczególną przysługę.

- Wiem, że zostało już mało czasu i że pracujesz od świtu do nocy, żeby uszyć suknie dla mnie i dla Emmy. Ale moja przyjaciółka, która właśnie przyjechała z córką z Savannah, bardzo by chciała zamówić u ciebie jakąś wspaniałą kreację na bal dla swojej latorośli.

- To dla mnie przyjemność. Ale dlaczego fatygowałam się osobiście, zamiast przesłać mi liścik? — z zaciekawieniem spytała Claire.

Evelyn rozejrzała się dokoła.

- Czy pani Dobbs jest w domu?

- Nie, poszła po zakupy.

- Dzięki Bogu. Claire, sprawa jest delikatna i nie chcę, żeby ktoś się o tym dowiedział. Dlatego musiałam przyjść osobiście. - Pochyliła się nieco. Wyglądała juk zwykle elegancko w ciemnowiśniowym kostiumie, białej, ozdobionej żabotem bluzce i kapeluszu z szerokim rondem. - Dama, która przyjechała do mnie w odwiedziny, jest twoją teściową. Mąż zabronił jej kontaktować się z synem,

więc dała mu słowo, że tego nie zrobi. Ale nie obiecywała, że nie spotka się z jego żoną.

Claire niemal zaniemówiła ze zdziwienia.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Zgódź się. Mieszka u mnie. Razem z Emily, swoją córką. Są przemiłe. I bardzo chcą cię poznać. Proszę, chodź ze mną.

Claire zawahała się. John byłby wściekły, gdyby się o tym dowiedział. Jak usprawiedliwi swoją nieobecność?

Westchnęła. Tyle już ich dzieli z Johnem, że jeszcze jedno nieporozumienie nie odegra większej roli.

- Pójdę - powiedziała do Evelyn.

Nie wiedziała, kogo ma się spodziewać. John był wysoki, ciemnowłosy i elegancki, więc wyobrażenia nasunęła jej obraz jego krewnych, który jednak nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Jego matka była niską blondynką i sprawiała wrażenie bardzo delikatnej. Siostra Johna, Emily, okazała się wysoką, jasnowłosą dziewczyną o ciemnych oczach.

Obie wpatrywały się w Claire tak długo, że poczuła się zakłopotana.

- Jesteś żoną Johna? - z wahaniem spytała Maude Hawthorne.

- Rzeczywiście - odparła Claire. - Ale obawiam się, że spodziewały się panie ujrzeć jakąś piękną...

- Bzdura - powiedziała Maude, podchodząc z uśmiechem do Claire i biorąc ją za rękę. Spojrzenie jej niebieskich oczu było tak ciepłe jak jej dłonie. - jeśli jestem czymś zdziwiona, to dobrym gustem mojego syna. Evelyn pokazała

mi próbkę twego krawieckiego talentu, moja droga. Suknia dla Emily nie była tylko pretekstem, żeby cię tu ściągnąć. Naprawdę chcielibyśmy, abyś coś dla niej uszyła.

- I to bardzo - rzekła Emily z entuzjastycznym uśmiechem. - Nigdy nie widziałam tak skomplikowanych haftów, ani tak efektownych przybrań przy sukni. Masz ogromny talent! - W jej ciemnych oczach pojawiły się figlarne błyski. - Trudno mi sobie wprost wyobrazić, że mój brat dokonał tak mądrego wyboru.

- Obawiam się, że rozsądek nie miał z tym nic wspólnego... To była litość z jego strony - powiedziała Claire, nawet nie zdając sobie sprawy, jak wielka gorycz zabrzmiała w jej głosie. - Kiedy umarł mój wuj, zostałam bez środków do życia. John przyjaźnił się z nim, uważał więc, że powinien się mną zaopiekować.

Maude, która bardzo dobrze знаła swego syna, nie przypuszczała, żeby mógł podjąć tak ważną życiową decyzję, kierując się wyłącznie litością. Z tego, co słyszała od Evelyn, ta młoda kobieta była samodzielna i uczciwa. Nie zależało jej na pieniądzach. W przeciwieństwie do tej drugiej damy, która tak skandalicznie poczyniała sobie z Johnem, że plotki na ich temat dotarły nawet do Savannah.

- Przypuszczam, że John coś ci o nas opowiadał - z nadzieją w głosie rzekła Maude.

Claire zawahała się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Evelyn źle zrozumiała jej milczenie. Uśmiechnęła się.

- Przepraszę was na chwilę i pójdę powiedzieć służącej, żeby przyniosła herbatę i ciastka. - Zamknęła za sobą drzwi do salonu.

Claire zwróciła się do Maude Hawthorn.

- Prawie nic o was nie wiem - odparła z bólem. - John

nie opowiada mi o swojej rodzinie. A jeśli już, to bardzo niewiele.

Maude wyglądała na zdruzgotaną.

- No, tak... rozumiem.

- Proszę, niech pani nie robi takiej miny - błagalnym tonem rzekła Claire. - Spędzamy ze sobą bardzo mało czasu - dodała szczerze. - Tylko na pozór jesteście dobrym małżeństwem. - Usiadła ciężko na obitej aksamitem kanapie.

- Prawda jest taka, że ożenił się ze mną, aby uchronić siebie, bank i panią Calverson przed dalszymi plotkami. Za mało dbał o dyskrecję i dostali się na języki. To małżeństwo jest dla niego tylko parawanem, mnie jednak zapewniło dach nad głową.

Maude usiadła obok niej. Nadzieja, że syn ożenił się z miłości, przysła jak bańka.

- Więc wciąż nie potrafi trzymać się od niej z daleka - powiedziała ze smutkiem. - Ufałam, że w końcu wyzwoli się spod jej zgubnego uroku.

- Wszyscy na to liczyliśmy - dodała Emily, przysuwając do kanapy palisandrowe krzesło.

Maude rozłożyła ręce.

- Pewnie już zauważyłaś, że pani Calverson nie jest osobą, o której chętnie się wspomina w naszym domu. To ona doprowadziła do pierwszego rozdźwięku między Johnem i jego ojcem, żądając, aby John natychmiast dostał to, co przypadało mu w spadku. Mój mąż nie był w stanie spełnić tej prośby i John o tym wiedział. W tamtych czasach bankierom nie wiodło się najlepiej. Dopiero teraz stajemy powoli na nogi.

Claire była zachwycona.

- Jesteście... rodziną... bankierów? - spytała z ogromnym zaciekawieniem.

Maude uśmiechnęła się.

- Mój ojciec był prezesem największego banku w Savannah, a teraz mój mąż jest przewodniczącym zarządu. Ponadto zasiada w radach nadzorczych trzech innych liczących się banków, w tym jednego w Atlancie. Mój syn, Jason, jest właścicielem dużej firmy przeładunkowej w Savannah oraz floty rybackiej. Tylko on pozostał nam w domu. Choć jesteśmy z nim bardzo zżyci, to jednak tęsknimy za Johnem.

Emily wyraźnie chciała zakończyć ten smutny temat:

- Zadebiutuję podczas balu dobroczynnego, który odbędzie się wiosną w Savannah. Będiesz miała mnóstwo czasu, żeby uszyć mi suknię.

- Zechciałabyś to zrobić? - poprosiła Maude. - Widziałymy suknie Evelyn. Masz ogromny talent.

- Ale co będzie, jeśli John się o tym dowie? - spytała Claire. - Pomyśli, że spiskuję za jego plecami, i poniekąd będzie miał rację.

Maude utkwiała w niej swe niebieskie oczy.

- Kochasz go, prawda?

- Całym sercem - smutnym głosem rzekła Claire - choć to nie ma sensu. I tak zrobiłby wszystko, żeby się spotkać z piękną panią Calverson. Nie mam złudzeń co do jego uczuć. Jestem mu obojętna.

Maude zamarła.

- Zszokowałam panie - rzekła Claire. - Przepraszam.

Wyraz twarzy Maude stał się napięty.

- Wspomniałaś, że John niewiele ci mówił o naszej rodzinie. Czy opowiedział ci o Robercie i Andrew?

Claire zmarszczyła brwi.

- Robert i Andrew? - wymamrotała. - Och, to jego bracia.

- Tak, moja droga - rzekła Maude, a jej twarz nagle się postarzała. Splotła dłonie na kolanach. - Robert i Andrew byli naszymi najmłodszymi synami. Zaciągnęli się do służby w marynarce wkrótce potem, jak John pojawił się w domu w mundurze, taki dostojny i pełen entuzjazmu dla walki Kubańczyków z dominacją Hiszpanii. - Przeciągnęła palcami po wewnętrznej stronie ręki. - Byli na pokładzie „Maine”, kiedy okręt zatonął. Obaj zginęli.

- John powiedział mi, co się wydarzyło. To musi być dla niego bolesne wspomnienie. Z trudem o tym opowiadał.

- Dla nas to równie bolesne. Ale mój mąż obciążył całą winą Johna. Wyklął go, wydziedziczył i przysiągł, że nigdy więcej nie będzie z nim rozmawiał. Co smutniejsze, zmusił Emily, Jasona i mnie do złożenia podobnej obietnicy. W przeszłości słuchałam go we wszystkim. Ale teraz jest ciężko chory na serce i wiem, że żałuje swojej decyzji. Jednak duma nie pozwala mu zrobić pierwszego kroku. - Spojrzała na Claire. - Miałam nadzieję, że może ty znajdziesz sposób, aby namówić Johna do przyjazdu do nas.

Szczupłe ramiona Claire uniosły się, po czym opadły.

- Teraz pewnie pani zrozumiała, że nie mam żadnego wpływu na męża - rzekła, uśmiechając się gorzko. - Jesteśmy sobie obcy, pod każdym względem.

- Miałam nadzieję, że zastanę zupełnie inną sytuację.

- Przykro mi - odparła Claire bezradnie. - Czy pani mąż jest bardzo chory?

- Ma słabe serce - odrzekła Maude. - Przypuszczam, że to, jak postąpił z Johnem, tak fatalnie odbiło się na jego zdrowiu. W przypływie złości często mówimy rzeczy, których później żałujemy. Serce pękało mu z żalu po stracie synów i trudno mu było się pogodzić z faktem, że

taka jest wola Boga. Musiał więc kogoś o to obwinić. Najłatwiej było oskarżyć Johna. Ale to nie była jego wina, Claire - powiedziała ze smutkiem. - Nasi synowie marzyli, że wstąpią do wojska, odkąd byli małymi chłopcami. Tak się jednak nieszczęśliwie złożyło, że zrobili to wkrótce po wizycie Johna i że służyli na tym skazanym na zagładę okręcie.

Oczy Claire rozszerzyły się.

- Ach, to dlatego John nie chce iść na bal do gubernatora! - krzyknęła bezwiednie Claire. - Spodziewa się, że jego ojciec tam będzie.

- To wykluczone - rzekła Maude. - On nie może podróżować tak daleko. A my nie pójdziemy tam bez niego.

- Tak, ale nie mogę powiedzieć tego Johnowi, nie wyjaśniając, skąd mam te informacje.

- Rozumiem. - Maude uśmiechnęła się ze smutkiem. - Myślę, że podobałoby ci się na tym balu.

- Jestem pewna, że tak - odparła Claire. - Ale nie można mieć wszystkiego, prawda? No, dobrze, a co z tą suknią dla Emily?

Kiedy rozmawiały z ożywieniem o pierwszej balowej kreacji dla Emily, Claire naszkicowała parę projektów. Jedna z zaproponowanych przez nią sukien miała dekolci w kształcie dziurki od klucza, krótkie bufiaste rękawy i podwyższoną talię.

- Jest bardzo oryginalna - powiedziała Emily, uśmiechając się szeroko. - Chciałabym taką mieć!

- Oryginalność mam we krwi - poinformowała ją Claire. - Powinnaś posłuchać komentarzy mężczyzn, kiedy prowa-



dzę samochód mojego wuja! Szczerze mówiąc, musiałam przestać nim jeździć, bo dwóch przyjaciół Johna narobiło z tego powodu wielkiego zamieszania.

- Masz samochód? - spytała Maude. - Claire, muszę go koniecznie obejrzeć! Czy mogłabyś zabrać nas na przejażdżkę?

- Bardzo bym chciała - zapewniła ją serdecznie Claire.

- Ale jeśli pójdziecie ze mną do domu... - Zmarszczyła brwi. - Właściwie, skąd pani Dobbs miałyby wiedzieć, kim jesteście? A Johna i tak nie będzie. Ależ tak, to jest możliwe.

Maude i Emily były bardzo podekscytowane perspektywą przejechania się automobilem Claire. Maude zwierzyła się, że sama chciałaby mieć auto i postara się namówić męża na jego kupno.

- Wtedy będziesz miała dobry pretekst, żeby nas odwiedzić, Claire - rzekła Maude. - Ktoś musi mnie nauczyć prowadzić.

- Najpierw będę musiała przyłączyć się do miejscowych sufrażystek, żeby mężczyźni dali mi spokój - zażartowała Claire.

- Oczywiście, zrób tak - zachęciła ją Maude. - Ja należę do koła sufrażystek w Savannah, podobnie zresztą jak Emily. - Nie chcemy siedzieć z założonymi rękami, godząc się na to, by mężczyźni stanowili dla nas prawa.

Claire była zaintrygowana rodziną swego męża. Jaka szkoda, że nie może mu o tym powiedzieć.

Udało się jej wyprowadzić samochód z szopy, nie alarmując przy tym całej okolicy. Pani Dobbs była w domu, ale Claire zadbała o to, by nie doszło do spotkania z jej gośćmi. Poprosiła obie panie, aby poczekały na nią na dworze, niedaleko powozu Evelyn, który stał pół przecznicy dalej.

Trudno było im wszystkim wcisnąć się do małego dwuosobowego auta, ale w końcu się to udało. Claire uruchomiła samochód i ruszyły przed siebie, wydając okrzyki radości. Na szczęście nie spotkały na drodze ani jednego konia, a staruszek, pan Fleming, który mieszkał za rogiem, tym razem stał na werandzie i nie odgrażał się Claire, że wezwie policję.

Dopiero kiedy zatrzymała samochód i powiodła wzrokiem po zakurzonych ubraniach gości, uświadomiła sobie, że powinna dać im jakieś płaszcze.

- Och, tak łatwo się pobrudzić podczas jazdy - powiedziała Claire przepraszającym tonem.

- To nic, nie jest aż tak źle, przejemy tylko twarz - zapewniła ją Maude z oczami błyszczącymi z radości.

- Claire, cóż to za wspaniałe wynalazek! Muszę przyznać, że taka jazda dodaje animuszu.

- Ja też tak uważam - zawtórowała jej Emily.

Maude popatrzyła przez ramię na dom, w którym John i Claire wynajmowali mieszkanie.

- Chciałabym zobaczyć się z Johnem - wyznała, idąc do czekającego na nie powozu.

- Ja także - powiedziała Claire, obejmując Maude, a potem Emily. - Dobrze, że przynajmniej my się spotkałyśmy.

- Będziemy się kontaktowały przez Evelyn - zapewniła ją Maude.

- A ja tymczasem zabiorę się do szycia sukni dla Emily - dodała z uśmiechem Claire.

- Odwiedź nas wkrótce, jeśli tylko będziesz mogła - poprosiła Maude. - Zawsze będziesz mile widziana, nawet bez Johna.

- Będę o tym pamiętać. Wracajcie bezpiecznie do domu

- Uważaj na siebie, Claire.

Maude dała znak stangretowi, żeby odwiózł je do domu Evelyn. Claire poczekała, aż powóz zniknie jej z oczu, po czym weszła wolno do mieszkania. Jej ubranie było zakurzone i powalane smarem, z ulgą więc przypomniała sobie, że John miał dziś pracować do późna.

Nigdy nie pytała, czy spotyka się z Diane podczas tych długich wieczorów, które spędza poza domem. Wiedziała bowiem, że nie zniosłaby prawdy.

Pani Dobbs musiała oczywiście wspomnieć przy kolacji o gościach Claire.

- Miałam nadzieję, że zaprosisz je do środka, Claire - powiedziała z wyrzutem. - Przygotowałam nawet ciasto i zaparzyłam herbatę.

- Już i tak były spóźnione na spotkanie - odparła z uśmiechem Claire. - Przykro mi, ale nie było na to czasu. Evelyn opowiedziała im o moim samochodzie, chciały go więc zobaczyć na własne oczy.

- Evelyn Paine? - spytał John, marszcząc wymownie brwi.

- Och, tak. Jest tu częstym gościem - z zadowoloną miną rzekła pani Dobbs. - Odwiedza Claire razem ze swoimi przyjaciółkami.

John spojrział na żonę z nieskrywanym zaciekawieniem.

- Więc stąd znasz całą śmietankę towarzyską Atlanty. Zapraszasz te panie na herbatkę.

- One też mnie do siebie zapraszają - odrzekła Claire, dotknięta nutą sarkazmu, jaka zabrzmiała w jego głosie.

- I to dość często - zawtórowała jej pani Dobbs. - Są naprawdę urocze.

John odłożył widelec.

- Wielka szkoda, że nigdy mi nie wspomniałaś o tych wizytach - powiedział z pretensją.

Uniosła brwi.

- A kiedy miałam ci mówić? - odegrała się, nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenie pani Dobbs. - Przez cały dzień pracujesz, a wieczorem jesteś zbyt zmęczony, żeby rozmawiać o tym, co się wydarzyło.

- Może te spotkania towarzyskie tak pana męczą, panie Hawthorn? - spytała zgryźliwie pani Dobbs. - Poprzedniego wieczoru moja szwagierka była z mężem na przyjęciu u Calversonów. Pan chyba także w nim uczestniczył. Zdziwiła się, że ktoś, kto dopiero co się ożenił, chodzi na takie spotkania bez żony.

Wstała, rzucając Claire przeproszające spojrzenie i pomaszerowała do kuchni.

Claire czuła, jak wzbiera w niej złość. Popatrzyła lodowatym wzrokiem na Johna i zauważyła jego nagły niepokój.

- Oczywiście, nie miałeś ochoty zabrać mnie ze sobą - rzekła ostro.

- To było spotkanie w interesach.

- Pani Calverson tam nie było? - spytała z uporem.

Rzucił serwetkę na stół.

- Owszem, była!

- I szwagierka pani Dobbs też przyszła.

Wstał z krzesła. Czuł się winny i dlatego zaatakował Claire.

- Witfieldowie też byli zaproszeni, więc mając w pamięci poprzedni, wspólnie spędzony wieczór, doszedłem do wniosku, że dyplomatyczniej będzie trzymać cię z daleka od Teda Whitfielda - powiedział z pasją.

- Znowu mnie oskarżasz o flirtowanie z Tedem?

- A nie było tak? - spytał. Jego uśmiech był tak złośliwy, jak ton jego głosu. - Wtedy omal nie pobiliśmy się o ciebie.

Nie doszłoby do tego, gdybyś go nie uwodziła. Zresztą, nie tylko jego.

Claire podniosła się wolno z krzesła.

- I oczywiście twoje uczucia do wytwornej pani Calverson są tylko niewinną sympatią bankiera do żony swego współnika?

Oczy mu pociemniały. Jego szczupła dłoń, zacisnęła się w pięść.

- Uważaj, Claire - ostrzegł ją cicho.

- Dlaczego? - spytała. - Tobie się wydaje, że możesz zalecać się do pani Calverson i mieć pewność, że nie zrobię nic, co popsułoby ci szyki. Ale mnie nie wolno zbliżyć się do Teda, zgadza się?

- Nie zalecam się do pani Calverson!

- Ale tak to wygląda - warknęła. - Fakt, że się ożeniłeś, nie powstrzyma plotek, jeśli nadal będziesz się zachowywał w ten sposób.

Pani Dobbs wróciła, zanim John zdążył odpowiedzieć. Gospodyni wyglądała na zmartwioną i rozdrażnioną.

- Może porozmawiamy o tym na gorze? - spytał, opanowując zdenerwowanie.

- Nie - ku jego zdumieniu odparła Claire. - Nie mam ochoty rozmawiać z tobą na tak wstrętny temat. Moje zdanie i tak nie ma dla ciebie żadnego znaczenia, ponieważ nie obchodzi cię, co myślę o twoich flirtach.

Był oburzony.

- Nigdy z nikim nie flirtowałem!

- Ha!

Odwrócił się i wyszedł z pokoju, po czym przystanął na moment w hallu. Zdjął płaszcz z wieszaka, zabrał kapelusz, laskę i opuścił dom zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Pani Dobbs zawahała się.

- Początki każdego małżeństwa mogą być trudne - cieszyła ją.

- To małżeństwo od samego początku ma tylko kłopoty - odparła krótko Claire. - Nie powinnam była wychodzić z niego. Popełniłam błąd, bo miałam nadzieję, że uda mi się zmienić jego uczucia. On naprawdę nic nie może poradzić na to, że pani Calverson go pociąga. A ja nie jestem ani tak piękna, ani taka urocza, żeby z nią konkurować.

Pani Dobbs podeszła i wzięła ją za rękę.

- Claire, masz tyle wspaniałych zalet - powiedziała z przejęciem. - Nie pozwól, żeby ta kobieta zniszczyła wasze małżeństwo.

- Jak mogę z nią walczyć? - spytała zmęczonym głosem. - Nawet nie wiedziałam, że John chodzi na przyjęcia beze mnie.

Pani Dobbs miała minę winowajczyni.

- Powinnam była trzymać język za zębami. Ale gryzło mnie to, że John tak cię traktuje. Masz prawo wiedzieć.

- Owszem, mam - stanowczym tonem odrzekła Claire - Dziękuję, że mi pani powiedziała. Nie chciałabym słyszeć plotek na ten temat.

- Plotki - powiedziała pani Dobbs, potrząsając głową. - Jakie to musi być okropne.

- Wiem coś o tym. Dobranoc pani Dobbs. Dziękuję, że stanęła pani po mojej stronie.

- Ale nie zrobisz nic pochopnego, Claire? - spytała zmartwionym głosem.

- Już zrobiłam - rozległa się odpowiedź. - Wysłałam za niego za mąż.

Następnego dnia Claire otrzymała wiadomość od swojego przyjaciela Kenny'ego Blake'a, że chce się z nią zobaczyć. Pojechała powozem do miasta, aby się dowiedzieć, o co chodzi.

Ze zdziwieniem zobaczyła Kenny'ego w towarzystwie przystojnego, eleganckiego mężczyzny o jasnych włosach, który oglądał jedną z sukien uszytych przez Claire.

- Pożyczyłem ją z butiku, żeby pokazać panu Stillwellowi - wyjaśnił Kenny, szczerząc zęby w uśmiechu.

Stillwell skinął uprzejmie głową.

- Pani Hawthorn, bardzo się cieszę, że mogę panią poznać. To - powiedział wskazując na przybraną dżetami suknię z biało-czarnego jedwabiu - jest najpiękniejsza kreacja, jaką widziałem w swoim życiu. Chciałbym ją wystawić w moim sklepie.

- To znaczy w domu towarowym Macy'a w Nowym Jorku - poinformował Kenny.

- Pan żartuje! - Zaparło jej dech w piersiach.

- Zapewniam panią, że nie - odparł uroczyście. - A ponadto uważam, że ustaliła pani zbyt niską cenę jak na tak oryginalne dzieło. - Usłyszawszy sumę, jaką wymienił, Claire zaniemówiła z wrażenia.

- Usiądź - Kenny natychmiast podsunął jej krzesło.

Mówiłem panu, że ona w to nie uwierzy - dodał, zwracając się do pana Stillwella.

Mężczyzna zaśmiał się.

- Widzę. Ale jest pani bardzo utalentowana, pani Hawthorne, i wierzę, że ubijemy interes. Pani projektowałaby suknie, miejscowa firma by je szyła, a my zajęlibyśmy się sprzedażą. Zapewniam panią, że postaram się o materiały najwyższej jakości, a pani zachowa prawo do swojego

znaku firmowego. Musiałyby pani zainwestować tylko swój czas, przelewać na papier swoje pomysły i szyc dla nas modelowe egzemplarze.

- Nie mogę w to uwierzyć! Po prostu nie mogę! - Claire nie posiadała się wprost z radości. - Nigdy o tym nie śmiałam nawet pomarzyć!

- A ja tak - rzekł zadowolony z siebie Kenny.

- Będę niezależna finansowo — dodała podekscytowana

- Raczej bogata - poprawił ją pan Stillwell. - Bardzo bogata, jeśli te suknie będą sprzedawały się tak dobrze, jak tego oczekujemy.

- Ale chciałabym pana o coś prosić. - Mój mąż nie może o niczym wiedzieć.

- Zapewniam panią, że ode mnie się nie dowie - obiecał Stillwell.

- Ja także będę milczał jak grób - dodał Kenny. - Wszyscy będą przekonani, że te suknie projektuje Magnolia.

- No, właśnie.

- W takim razie, panie Stillwell, zgadzam się na współpracę z panem.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Claire bardzo chciała podzielić się z kimś swoim szczęściem, ale nie odważyła się tego zrobić. Bała się, że pani Dobbs czy Evelyn, które dotychczas darzyła zaufaniem, nie będą w stanie dochować tak wielkiej tajemnicy. Claire musiała więc zachować te nowiny dla siebie,

- Och, Kenny! Nigdy nie będę w stanie ci się odwdziaczyć! - powiedziała z entuzjazmem, kiedy pan Stillwell, wzięwszy jej adres, wyruszył na następne spotkanie.



- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Kenny. Uśmiechnął się ponuro. - Brakowało mi ciebie, odkąd wyszłaś za mąż, Claire. Wpadłem do was raz czy dwa, ale twój mąż powiedział, że nie możesz się ze mną spotkać.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Kiedy to było? - spytała.

- Któregoś ranka, tuż po waszym ślubie i mniej więcej dwa tygodnie temu.

Skrzywiła się. - Nic mi nie mówił.

Wzruszył ramionami. - Mąż ma prawo być zazdrosny o swoją świeżo poślubioną małżonkę - zapewnił ją serdecznym tonem. - Chciałem ci tylko złożyć gratulacje. - Zerknął na nią. - O prezencie ślubnym, który ci posłałem, pewnie też nie wspomniał?

- O jakim prezencie?

- To był komplet porcelanowych naporstków. Wiem, jak lubisz szyc.

- Nie, nie dostałam ich - rzekła, tłumiąc w sobie gniew.

- Oczywiście, że nie, bo odesłał mi je z powrotem wyjaśnił, kiwając ze smutkiem głową. - Ten twój mąż to niezwykle zaborczy człowiek.

- Chyba tak - zgodziła się Claire. John mógł widywać Diane Calverson, kiedy tylko miał na to ochotę, ale jej nie wolno było nawet przyjąć prezentu ślubnego od starego przyjaciela! To oburzające!

- Może napijesz się wody sodowej przed powrotem do domu? - spytał Kenny.

- Chętnie - odparła z wdzięcznością, a on uśmiechnął się szeroko.

Zaprosił ją do pobliskiej pijalni wód, gdzie Claire dała się jeszcze skusić na pyszne lody karmelkowe z owocami

i śmietaną. Rozmawiali, jak za dawnych, dobrych czasów, kiedy Kenny był częstym gościem w domu jej wuja. Po ślubie z Johnem Claire bardzo tęskniła za spotkaniami ze swoim przyjacielem. Z nim bowiem zawsze mogła o wszystkim porozmawiać, czego nie można było powiedzieć o mężu.

- Tak się cieszę, że zajmiesz się projektowaniem - powiedział Kenny. - Mam tylko nadzieję, że nie będziesz przez to miała żadnych kłopotów w domu.

- Nie, dopóki John się o tym nie dowie - wyznała szczerze. - A ty obiecałeś, że mu nie powiesz.

- I dotrzymam słowa - zapewnił ją.

Westchnęła.

- To zupełnie jak sen - rzekła po chwili, uśmiechając się do niego. - Zawsze chciałam się tym zajmować, a teraz proszę, moje marzenie się spełniło. Nie mogę się już doczekać, żeby zabrać się do roboty. Mam tyle pomysłów!

- Możesz przesyłać mi projekty przez posłańca. Albo sama je przynosić, kiedy będziesz w mieście. Będę je dostarczać panu Stillwellowi - zaproponował. - W ten sposób nikt się niczego nie domyśli.

- Dobry z ciebie przyjaciel, Kenny. Jakie to szczęście, że cię mam.

- To samo mogę powiedzieć o tobie. - Uśmiechnął się i dotknął lekko jej ręki.

Na nieszczęście właśnie w tym samym momencie obok pijalni przechodziła Diane, która przez okno dostrzegła tę niewinną pieszczotę.

## 10

Tego samego dnia wieczorem Claire ze zdziwieniem dowiedziała się, i to niemal w ostatniej chwili, że John zaprosił Calversonów na kolację. Pani Dobbs przygotowała dla nich jedno ze swych przepysznych dań, a do stołu podawała zatrudniona przez Johna służąca. Gospodyni wybrała się bowiem z przyjaciółmi do teatru.

Eli Calverson sprawiał wrażenie zmartwionego i nieco zamyślonego, ale za to Diane starała się być wyjątkowo miła dla Johna.

Przy kawie Claire zauważyła, że John patrzy na nią nadzwyczaj zimnym i gniewnym wzrokiem. Diane natomiast była uosobieniem słodyczy.

- Jaki śliczny dom - powiedziała do Claire, rozglądając się dokoła. - Wprawdzie zawsze lepiej mieć własne lokum, ale tutaj jest zupełnie wygodnie.

Claire długo przyglądała się swej rozmówczyni. Zastanawiała się teraz, co odpowiedzieć Diane, żeby wreszcie zgasić ten sztuczny uśmiezek na jej twarzy.

- W innych okolicznościach chciałabym mieć własny

dom - odparła w końcu, a ton jej głosu był tak samo zimny, jak jej uśmiech.

- W innych okolicznościach? - powtórzyła Diane.

- Tak - odparła Claire, świadoma, że mężczyźni są zbyt pochłonięci dyskusją o interesach, aby słyszeć ich rozmowę. - To znaczy, gdybym miała męża, który by mnie kochał.

To jedno słowo wypowiedziała z takim naciskiem, że oczy Diane rozszerzyły się ze zdziwienia. Zanim jednak zdążyła się odezwać, Claire zwróciła się do służącej, aby sprzątnęła ze stołu.

- To była wspaniała kolacja - powiedział uprzejmie pan Calverson.

- Dziękuję, ale to pani Dobbs ją przygotowała.

- Och, myślałem... - zaczął niepewnie.

Claire splotła ręce na podołku.

- Nigdy bym się nie odważyła wtargnąć do cudzej kuchni, nawet gdybym wiedziała, że spodziewamy się gości - wypaliła, zaskakując kompletnie męża.

- John! - zdumiał się Eli Calverson. - Zaprosiłeś nas na kolację, nie uprzedzając o tym żony?

- Moja żona lubi żartować - odparł John, rzucając Claire mordercze spojrzenie.

- Ach, tak! - Zachichotał Eli. - Rozumiem. No, cóż, musimy już iść, moja droga - zwrócił się do Diane.

- Powiem pokojówce, żeby przyniosła nasze odkrycia

- zaproponowała Diane. - Gdzie mogę ją znaleźć, John?

- Jest tam. - Poprowadził ją do kuchni.

Ale służącej tam nie było. Claire zauważyła wcześniej, jak wychodziła tylnymi drzwiami z kubłem popiołu, który wygarnęła z pieca.

- Proszę mi wybaczyć. Wezmę naczynia ze stołu - zwróciła się do pana Calversona.

Zebrała talerze i przechodząc przez hall, skierowała się do kuchni. Kiedy tam weszła, zdążyła jeszcze zobaczyć, jak John obejmuje Diane, która w jednej chwili oderwała usta od jego warg.

Claire stanęła jak wryta. Diane zarumieniła się i zaśmiała nerwowo. John cofnął się z napiętym wyrazem twarzy, który nie wymagał komentarza.

- Nie muszę chyba prosić, żeby pani wyszła, prawda, pani Calverson? - spokojnym tonem spytała Claire. - Z pewnością zdaje sobie pani sprawę z tego, co się stanie, jeśli wrócę teraz do salonu i powiem pani mężowi, co pani robi z moim mężem w moim domu.

Diane zagryzła dolną wargę.

- Posłuchaj, Claire...

- Wynoś się! - warknęła Claire, pieniać się z wściekłości i rzucając gniewne spojrzenia. - Natychmiast!

- Claire... - zaczął John, podchodząc do żony.

Szarpnęła się grzechocząc talerzami, które trzymała w rękach. Jej pierś falowała ze wzburzenia. Była biała jak płótno, lecz wystarczająco zła, aby przewyciężyć to chwilowe uczucie odrętwienia.

- Ty łajdaku! - warknęła chrapliwym głosem. - Ty skończony łajdaku!

John wyglądał na zaskoczonego. Diane precyzyjnie się obok niego i mamrocząc jakieś przeprosiny, wybiegła do hallu. Tam natknęła się na pokojówkę, której kazała przynieść płaszcze.

- W tej chwili, ma'am - odparła służąca i pognała spełnić polecenie.

Kiedy Diane wróciła do męża, z salonu słychać było

czyłby się do nas, gdyby wiarygodność banku budziła choćby cień wątpliwości? I nie muszę ci chyba przypominać, drogi chłopcze, o naszym nowym kapitale, zdobytym dzięki mądrze wykalkulowanej uprzejmości, jaką okazałeś wdowie po generale!

John zmarszczył czoło.

- Wcale sobie tego nie wykalkulowałem - rzekł.

- Źle się wyraziłem - sprostował. - Chodź, Diane. Musimy już iść. Dobranoc, drodzy przyjaciele.

Wprawdzie John powiedział to, co uznał za słuszne, ale nadal się martwił. Ostatnio słyszał wiele komentarzy na temat stanu finansowego banku. Zanotował więc sobie w pamięci, żeby porozmawiać o tym z głównym księgowym, w tajemnicy przed Calversonem.

Claire nadal kipiała ze złości. Jej uwagę bowiem absorbowały teraz zupełnie inne sprawy niż sytuacja banku.

Stała w milczeniu obok Johna, który wymieniał ostatnie uprzejmości z gośćmi. W końcu Diane i Eli wsiedli do czekającego na nich powozu i odjechali oświetloną latarniami ulicą.

Claire wróciła do domu, trzęsąc się z zimna i ze zdenerwowania. Czuła się zdradzona. Nie mogła się zmusić, aby spojrzeć na Johna. Widząc Diane w jego ramionach, straciła resztki nadziei, że ich życie jakoś się ułoży. Nie będzie stała z boku i patrzyła, jak mąż romansuje ze swoją kochanką. Jest na to zbyt dumna.

- Jeszcze dzisiaj spakuję swoje rzeczy, a jutro rano się wyprowadzę - powiedziała.

- Nie zrobisz tego, do diabła!

Obróciła się do niego w chwili, gdy pokojówka zajrzała o salonu.

- Skończyłam, panie Hawthorn - powiedziała, ostrożnie przenosząc spojrzenie z Johna na Claire. - Czy mogę już iść?

- Oczywiście, że tak. I dziękuję za pomoc.

- A ja jestem wdzięczna, że mnie pan zatrudnił, sir. Pieniądze bardzo mi się przydadzą, bo mój mąż jest bez pracy - odparła z uśmiechem. - Dobranoc, sir, madame.

- Dziękuję - dodała Claire, niemal dławiąc się tymi słowami.

Służąca wyszła. Mieszkała dwa domy dalej, a okolica była spokojna. Mimo to, John stanął na ganku i patrzył za nią, dopóki nie zniknęła w drzwiach swojego mieszkania.

Gdy tylko zamknął drzwi na klucz, Claire ruszyła w kierunku schodów.

- Chyba rozumiesz, że nie mam ci nic więcej do powiedzenia - rzuciła przez ramię. - Odchodzę od ciebie.

- Dopiero co się pobraliśmy - rzekł krótko. - Nie pozwolę ci tego zrobić.

Odwróciła się, a jej szczupła dłoń spoczywała na poręczy.

- A jak zamierzasz mnie zatrzymać? Może przykujesz mnie łańcuchem do podłogi? Jeśli nie wstydzisz się pani Dobbs, oczywiście. W przeciwnym razie nie zdołasz nic wskórać. Znudziło mi się być parawanem dla twego haniebnego romansu z tą kobietą. Co za potworność! Całować się z nią w moim domu! Musiałam być chyba szalona, żeby wyjść za ciebie!

John wziął głęboki oddech.

- Prawda wygląda zupełnie inaczej - odparł. - I nic mnie z nią nie łączy. Daję ci na to moje słowo.

Przyjrzała się uważnie jego szczupłej twarzy. Przypomniała sobie teraz opowieść jego matki i uświadomiła sobie, że stał się taki małomówny na skutek przeżytego

bólu i cierpienia. Kochał Diane. Wciąż ją kochał. Czy naprawdę mogła go za to winić? Być może Diane nie była ideałem kobiety, ale musiała mieć w sobie coś, co John podziwiał, nawet jeśli Claire tego nie rozumiała.

Jej ramiona uniosły się, po czym opadły.

- Twoje zachowanie przestało mnie obchodzić - powiedziała z cichym żalem w głosie. - Rób, co chcesz, John.

- Dokąd chcesz pójść? - zapytał. - Do swego przyjaciela Kenny'ego?

Uniosła brwi.

- Słucham?

- Oskarżasz mnie o to, że mam romans, ale zapewniam cię, że ja nie trzymam innej kobiety za rękę w miejscu publicznym. Na przykład w jakiejś tam pijalni wód! I to w biały dzień!

Zaintrygowało ją, skąd o tym wiedział, że była tam z Kennym.

- To tylko przyjacielski gest! - warknęła. - A skoro już tym mowa, to gdzie jest prezent ślubny, który mi przysłał? Dlaczego nawet mi nie wspomniałeś o tym, że Kenny był nas, aby złożyć nam życzenia z okazji ślubu?

Unióśł brodę.

- Bo dopóki jesteś moją żoną, nie pozwolę, abyś przyjmowała prezenty od innych mężczyzn... ani chodziła z nimi na lody.

- Skąd o tym wiesz?

- Od Diane. Widziała was - odpowiedział.

- Bardzo pięknie! - Gniewnym ruchem chwyciła spodnicę. - Więc mnie nie wolno zjeść lodów z innym mężczyzną w miejscu publicznym, ale ty możesz całować się z Diane w mojej kuchni, zgadza się?

- To ona mnie pocałowała, skoro już o tym mowa.



- A ty nie miałeś siły się bronić - powiedziała z sarkazmem.

Wszedł po schodach tak szybko, że nie zdążyła zejść mu z drogi. Jedną ręką objął ją w talii, drugą zaś wsunął we włosy.

- Z pewnością, gdybyś ty mnie częściej żałowała, nie musiałbym tego robić z innymi kobietami.

Walczyła z nim jak tygrysica, wściekła na siebie, że jest zazdrosna i oburzona na niego, że tak się zachowuje. John pocałował tę okropną kobietę i nienawidziła go za to!

Ale jego usta były takie gorące i zmysłowe, a ramiona, którymi obejmował teraz jej szczupłe ciało, silne i dodające otuchy. Całował ją wolno, namiętnie i tak długo, że w końcu rozchyliła bezwiednie wargi.

Wymamrotał coś i pochylił się, aby wziąć ją na rękę. Oddychając chrapliwie, poszedł na górę do mieszkania.

Zaniósł Claire do swojej sypialni, tak jak to zrobił poprzednio. Tym razem nie zawracał sobie głowy gaszeniem światła i nie dbał o to, czy drzwi do pokoju są zamknięte. Upadł z nią na łóżko, przykrywając Claire swoim szczupłym ciałem. Wsunął ręce pod jej długą suknię i zaczął pieścić gładkie, ciepłe uda.

- John! - zaprotestowała bez przekonania zdławionym głosem.

- Nic nie mów - szepnął, przybliżając usta do jej warg. Drżał tak samo jak ona. Jego dłonie poruszały się niecierpliwie, pieszcząc Claire i usuwając przeszkody dzielące ich ciała.

Kiedy poczuła, że w nią wszedł, doznała pewnego szoku. Nie byli nawet rozebrani. Próbowała zaprotestować, ale John wsunął język głęboko w jej usta, poruszając biodrami.

Wbijał się w nią wolno, namiętnie i głęboko, nie sprawiając jej przy tym najmniejszego bólu. Fale rozkoszy zalewały całe jej ciało i umysł. Słyszała przyspieszone oddechy i szelest ubrań. Jego dłonie ścisnęły ją aż do bólu, kiedy zaczęła się gwałtownie poruszać. Nie wyobrażała sobie, że można doznawać tak wielkiej przyjemności. Powinno ją to boleć, ponieważ natarczywie domagał się spełnienia. Ale nie bolało. Ogarnęła ją upajająca rozkosz. Czuła smak skóry Johna i ciepło jego oddechu, kiedy ich ciała ocierały się o siebie w całkowitej ciszy zimnego pokoju. Usłyszała, że zaczął jęczeć, tracąc kontrolę nad sobą, ulegając dzikiej gwałtowności. Dostosowała się do rytmu Johna, uniosła biodra i wygięła się zmysłowo. Krzyknęli oboje, owładnięci falami rozkoszy w tej grzesznej, wstydlivej chwili ekstazy. Claire nie wiedziała, czy będzie w stanie to znieść...

Poczuła, że ich ciała drżą. Mocno objęła męża, oplatając go nogami. Leżeli ubrani, ale złączeni, a Claire wsłuchiwała się w przyspieszone bicie serca Johna przy swojej falującej piersi.

Z wielkim wysiłkiem odezwała się do niego.

- Zrobiłeś to dlatego... że pragniesz Diane? - wyszeptała. Wciągnął gwałtownie powietrze.

- Nie, dlatego, że pragnę ciebie. - Odsunął się od niej i spojrzał w jej szeroko otwarte oczy. Jego dłoń dotarła powoli do guzików czarnej, koronkowej sukni Claire i zaczęła je rozpinać. Wciąż był w niej, a jego ruchy stawały się coraz bardziej zmysłowe, podniecające...

- Mam zamiar cię rozebrać - wyszeptał chrapliwie.

- Do naga. A potem sam się rozbiore i będę się tobą cieszył przez całą noc. Kiedy nadejdzie ranek, nie pozostanie już

ani milimetr twojego ciała, którego bym nie znał, którego bym nie dotknął, nie pocałował, nie smakował. - Jakby dla uwiarygodnienia swoich słów, przesunął usta na jej miękkie piersi i poczuła przez suknię, jak jego zęby wgrzają się delikatnie w stwardniałą sutkę. Westchnęła.

John zaśmiał się głośno, kiedy Claire zadrżała. Popatrzył w jej rozszerzone oczy.

- Tak, wciąż jesteś gotowa kochać się ze mną, Claire. A ja wprost nie mogę się tego doczekać!

Claire leżała w ciemności, zawstydzona, że tak żywiołowo reagowała na pieszczoty Johna, że pozwoliła jego ustom dotykać tak intymnych miejsc.

Leżała pod białym prześcieradłem, zupełnie naga, wdzięczna losowi, że światło w końcu zgasło i nie musi znowu oglądać triumfującej miny męża. Wykorzystał ją, pomyślała z wściekłością. Wykorzystał ją, niczym dziewczkę, a ona nie tylko pozwoliła mu to zrobić, ale oplotła go swoim ciałem, jęcząc z rozkoszy. Szeptła mu do ucha słowa, na których wspomnienie ogarniał ją wstyd.

Zdecydowanym ruchem odrzuciła prześcieradło, próbując wstać. W tej samej chwili jednak poczuła, jak silna dłoń chwyta ją za ramię i przyciąga do rozgrzanego, wciąż podnieconego męskiego ciała.

- Zostań. - Oddychał chrapliwie. - Jeszcze nie skończyłem.

- John, proszę. Nie mogę!

- Boli cię? - wyszeptał, przybliżając wargi do jej ust. Zacerwieniła się.

- Nie, ale... och!

Jego palce znalazły ją i dotknęły, znowu sprawiając jej tę niepojętą rozkosz, od której cała sztywniała.

- Smakujesz jak najśłodszy sen - szepnął, a jego dotyk stał się bardziej śmiały. - Jak najśłodszy miód. Prędzej bym umarł, niż miałbym cię dość. Pragnę cię bardziej niż powietrza. - Dotknął wargami jej ust i przywarł do Claire, wbijając się w nią gwałtownym ruchem.

- Tak - poprosił czule. - Tak, przyjmij mnie w siebie, pieść, trzymaj mocno, spraw, abym oszalał z rozkoszy. Zapomnij, co opowiadały ci o tym stare matrony i zachowaj się jak prawdziwa kobieta.

- Ja nie... rozumiem - wyjąkała.

- Ależ tak, rozumiesz. Usiądź i weź mnie, Claire.

Odrzucił przykrycie i dźwignął Claire w górę, aż znalazła się nad nim. Objął dłońmi jej biodra, a sam uniósł pośladki, ucząc ją właściwego rytmu. Jej piersi nabrzmiały gwałtownie od występnej żądzy, jaką w niej rozпалиł.

- Tak - powiedział żarliwie. - Tak, Claire. Teraz, kochanie. Teraz, moja słodka. Właśnie tak, poruszaj się razem ze mną. Wczuj się w rytm mojego ciała. Poruszaj się, proszę... - Odetchnął głośno, kiedy jej powolne faliste ruchy doprowadziły go do drżenia. Zaśmiał się gardłowo, po czym jęknął. Dłonie Johna zacisnęły się na jej biodrach, domagając się, aby przybliżyła się i oddalała od niego w rytmie, który wprowadzał go w stan ekstazy.

Claire przytrzymała palcami jego ręce. Miała wrażenie, że nie panuje już nad własnym ciałem. Zaśmiała się gwałtownie, gdy przeniknęła ją upajająca fala rozkoszy. Spojrzała na twarz Johna. Widziała ją teraz wyraźnie w blasku księżyca, oświetlającym pokój. Odetchnęła chrapliwie, kiedy dostrzegła, że jest bezradny i bezsilny, zdany na łaskę i niełaskę jej ciała.

Z oczami błyszczącymi z podniecenia zaczęła znów się poruszać, tym razem drażniąc się z nim rozmyślnie. Krzyknął, kiedy ruchy jej bioder stały się szybsze. Przyciągnęła jego rękę do swej kobiecości, czując że wszystko wokół niej zaczyna wirować.

Łóżko skrzypiało głośno. Nie zwróciła jednak na to uwagi.

- Kochanie, weź mnie! - jęknął John. - Proszę!

- Tak. - Zadrżała, napierając coraz mocniej. - Tak, pragnę cię. Ciebie... całego.

Spazm rozkoszy wstrząsnął nią aż po końce palców. Załkała chrapliwie i przywarła do niego, jęcząc i drżąc konwulsyjnie. Wygiął się spazmatycznie pod jej ciałem i gwałtowny szloch wyrwał się z jego piersi. Choć zamroczona miłosnym uniesieniem, zdołała dostrzec jego twarz i pomyślała: Jest mój!

Zalała się łzami, ponieważ było to piękne, ale takie krótkie i tak szybko przeminęło. Leżała na jego mokrej, drżącej piersi i gorzko płakała.

- Dlaczego to nie może trwać wiecznie? - złościła się.  
- Och, John, dlaczego?

Pogłaskał ją po długich, splecionych włosach, przytrzymując jej biodra przy swoich, w miejscu, gdzie wciąż byli ze sobą złączeni.

- Nie wiem - wyszeptał trzęsącym się głosem. Jego wargi znalazły jej usta, całując leniwie i delikatnie. - Z żadną kobietą nie kochałem się nigdy w ten sposób - wysapał jej prosto w usta. - A to takie wspaniałe...

Ukryła twarz na jego szyi.

- Przestań! - błagała zakłopotana.

Jego dłonie wolno przesuwają się po plecach Claire.

- Czy wciąż mnie czujesz? - wyszeptał, napierając na jej biodra. Zadrżał. - Ja ciebie czuję... otaczasz mnie swoją ciepłą, miękką pochewką.

- Wstyd... o tym mówić - szepnęła.

- Jesteś moją żoną - odparł łagodnym głosem. - Nic, co robimy, nie jest nieprzyzwoite. Sposób, w jaki cię dotykam albo całuję, nie powinien wprawiać cię w zakłopotanie. Jestem częścią ciebie, a ty jesteś częścią mnie. Stanowimy jedność, kiedy kochamy się w ten sposób, Claire. Jedno ciało, jedno serce, jedna dusza. - Z trudem zaczerpnął tchu i przytulił ją mocniej do siebie. - Dobry Boże, nigdy w życiu nie zaznałem takiej rozkoszy, jaką mi dzisiaj sprawiłaś! Aż trudno mi oddychać. I wciąż pragnę zatopić się w tobie i jeszcze raz przeżyć to gwałtowne, szalone spełnienie.

Przywarła do niego, zszokowana, ale pełna zrozumienia.

- Trochę... trochę mnie boli - wyznała.

- Trudno się temu dziwić - rzekł. - Wybacz mi. Za wiele żądałem.

- Nie... chciałam tego.

Pogłaskał ją po rozpalonym policzku.

- To było istne szaleństwo. - Odetchnął głęboko. - Prze-  
śpij się trochę, maleńka.

Otworzyła oczy i wciąż leżąc mu na piersi, poszukała wzrokiem jego oczu.

- W tej... pozycji?

- Tak, kochanie. Jesteśmy ze sobą tak blisko, jak tylko kobieta może być z mężczyzną. - Objął Claire ramionami.

- Nie mogę zdobyć się na to, aby wyjść z ciebie. A może to za bardzo boli?... - spytał natychmiast.

- Nie boli - odparła szeptem, głęboko poruszona jego słowami. Rozluźniła się, znowu doznając tego cudownego

uczucia bliskości. Zaśmiała się cicho, gdy jej piersi otarły się o jego muskularny tors, bo ten delikatny dotyk już wystarczył, aby ją podniecić.

Chyba to zrozumiał, bo także się uśmiechnął.

- Tak - wyszeptał nad jej głową - nasze ciała sprawiają nam ogromną rozkosz. Ale teraz musimy się przespać.

- Pewnie masz rację.

Ponownie rozluźniła mięśnie i zamknęła oczy. Ku swemu zdziwieniu zasnęła.

Poczuła powiew zimnego powietrza na ciele. To było nieprzyjemne, a w dodatku wszystko ją bolało. Promienie słońca przedzierały się przez zasłonięte kotarami okna, padając na jej spuchnięte powieki.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że John wpatruje się w nią z przejęciem. Zamrużyła powiekami. Leżała naga na prześcieradłach. John zsunął z Claire kołdrę, przyglądając się teraz jej nagiemu ciału w taki sposób, jakby po raz pierwszy zobaczył obnażoną kobietę.

Powinno ją to wprawić w zakłopotanie, ale tak się nie stało.

Jej brodawki stwardniały pod baczny wzrokiem Johna. Zadrżała gwałtownie.

- Masz rozkoszne ciało - powiedział cicho. - Wystarczy tylko, że na ciebie spojrzę, a od razu jestem podniecony, nawet po tak upojnej nocy.

Claire oblała się rumieńcem, widząc, że jego szczupła twarz pociemniała z podniecenia. Wstydziła się tego, co robiła w ciemności i za żadne skarby nie chciała okazać, jak bardzo jest mu uległa we wszystkim. - Mam nadzieję,

że dobrze się bawiłeś - powiedziała lodowatym tonem.

- Udawanie, że jestem Diane, sprawiło ci przyjemność?

Ta była dotkliwa zniewaga.

- Tak myślisz? - Zaśmiał się zimno. - Czy po prostu chcesz w to wierzyć? - Nie rozumiał, dlaczego namiętna kochanka nagle zmieniła się w złośliwą, obcą kobietę.

- Oczywiście, że tak myślę. Przecież całowaliście się w kuchni, a gdy tylko wyszła, przyniosłeś mnie tutaj. Jestem pewna, że nie zrobiłeś tego z miłości do mnie - odparła, urażona boleśnie. - Sam powiedziałaś, że ożeniłeś się ze mną tylko po to, aby chronić reputację Diane. Po co więc udawać, że ostatnia noc była czymś więcej, niż tylko zwykłym zaspokojeniem żądz z niewłaściwą osobą.

Wściekłość w nim wezbrała.

- Żądza to rzeczywiście właściwe określenie. Rzuciliśmy się na siebie, niczym zwierzęta podczas rui. Mimo to - cedził słowa - muszę przyznać, że do tej pory z nikim jeszcze nie spędziłem tak upojnej nocy. Jesteś namiętna, Claire. Namiętna, dojrzała i nawet bardziej zmysłowa niż Diane - dodał, raniąc ją świadomie za to, że go oskarża.

Usiadła, przytrzymując prześcieradło przy piersiach.

- Możesz to powiedzieć z absolutną pewnością?

- Oczywiście, że tak. Widziałem przecież Diane naga. Chyba nie jesteś aż tak naiwna.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Ty... kochałeś się z nią?

- Wiesz, że byliśmy zaręczeni - odparł wymijająco, patrząc na nią błyszczącymi oczyma.

Serce waliło jej teraz mocno. Dotknięta do głębi, nie dostrzegła, że w jego źrenicach czai się strach. Nie przyszło jej do głowy, że zraniła Johna swymi ostrymi słowami. Nie



rozumiała, że kiedy uświadomił sobie, jak bardzo mu na niej zależy, stał się bezbronny. Teraz, usłyszawszy z jej ust tak oszczerczy zarzut, próbował odzyskać swą dumę. Jakże mógłby udawać, że kochał się nie z Claire, lecz z Diane!

- Muszę iść do pracy. Zakładam, że znajdziesz odpowiednią wymówkę, aby zostać ze mną, pomimo tego, co się wczoraj wydarzyło - zadrwił sobie z niej. - Możesz mnie mieć tak często, jak tylko będziesz chciała, Claire. Będę się z tobą kochał każdej nocy, jeśli to cię uszczęśliwi. I może w końcu przestanę udawać, że jesteś Diane - dodał, ale natychmiast znenawidził się za to, co powiedział.

Nie mogła jej spotkać większa obelga. Patrzyła na niego, czując chłód w sercu. Odrętwiała. Okradziona z uczuć. Pozbawiona nadziei.

John przyglądał się jej, czekając, mając nadzieję, że dzielący ich mur za chwilę runie, a Claire przyzna, iż wciąż jej na nim zależy, i że pragnęła go tej nocy. Ale nie zrobiła tego.

- To co powiedziałaś, było podłe - odezwała się w końcu.

- Nie bardziej niż twoje oskarżenie. To zupełnie tak, jak chciałbym cię wykorzystać tylko po to, aby mniej cierpieć z powodu Diane. A przecież to, co czuję do ciebie, nie ma z nią nic wspólnego.

- A jednak mnie wykorzystałeś - powiedziała ochryłym głosem.

- A tobie się to podobało. Obejmowałaś mnie, pragnęłaś moich pieścizot, a kiedy w ciebie wszedłem, krzyczałaś z rozkoszy!

Claire zaczerwieniła się.

John pochylił się opierając rękę na mosiężnej poręczy łóżka, tuż nad jej głową.

- Dzisiejszej nocy do niczego cię nie zmuszałem. Pragnęłaś mnie. Nadal mnie pragniesz, nawet teraz. Spójrz, Claire. - Zerwał z niej nakrycie i powiodł palcem po twardej sutce, zanim skuliła się pod prześcieradłem.

Stał podniecony, obserwując zmrużonymi oczyma wyraz jej twarzy.

- Skoro tak ochoczo pobiegłaś do swojego przyjaciela Kenny'ego, to samo zrób teraz, moja droga. Przekonaj się, czy z nim będzie ci tak dobrze, jak ze mną, kiedy z rozkoszy raniłaś mi plecy paznokciami.

~ Ja nie...

Rozpiąwszy kołnierzyk koszuli, zsunął ją z ramion, aby pokazać jej głębokie, zaczerwienione zadrapania.

Westchnęła ciężko, kiedy zapiął koszulę.

- Jest ich znacznie więcej - zauważył. - Tylko... trochę niżej. Okazałaś się bardzo nienasycona.

Claire schowała twarz w dłoniach i zadrżała ze wstydu.

- Na litość boską! Przestań się zachowywać tak, jakbyś była skazana na potępienie! - warknął. - Kobiety często drapią mężczyzn w szale namiętności. Potrafią też gryźć. Nie ma się czego wstydzić. Namiętność jest z natury dzika. Kochanie może sprawiać ból tak samo jak rozkosz, zwłaszcza wówczas, kiedy dwoje ludzi tak bardzo siebie pragnie.

- Jak mogłeś? - jęknęła.

- Co, jak mogłem? - Kochać się z tobą, czy pokazać ci, jak mnie potraktowałaś? - spytał. Ujął Claire pod brodę, zmuszając, aby spojrzała mu w oczy. - Seks to przyjemność. Podobamy się sobie, a poza tym jesteśmy małżeństwem.

Nie ma powodu, dla którego nie moglibyśmy się sobą cieszyć tak długo, jak długo będziemy razem.

- Ale ty nie chciałeś żenić się ze mną.

Zaśmiał się.

- Są takie chwile, kiedy wprost uwielbiam być twoim mężem. Tak jak ostatniej nocy.

Spiorunowała go wzrokiem.

John uniósł brwi.

- Kiedy będziesz brała kąpiel, obejrzyj dokładnie swoje biodra - rzekł. - Z pewnością są posiniaczone, a może nawet równie podrapane jak moje plecy. Nie tylko ty zupełnie straciłaś nad sobą kontrolę, Claire.

Przełknęła ślinę, czując się już trochę mniej zawstydzona. Jemu chyba łatwo było o tym mówić. Przecież miał doświadczenie w tych sprawach.

- Wszystko się ułoży - powiedział, zmierzając do drzwi.

- Ja będę trzymał się z dala od Diane, a ty nie będziesz się spotykać z Kennym, a każdej nocy zaznasz ze mną rozkoszy. W końcu, może nawet dam ci dziecko. To chyba powinno nam wystarczyć.

Żądza, pomyślała. Bezrozumne pożądanie. A tymczasem John myśli tylko o Diane, pragnie Diane i żyje tylko dla niej. Dziecko... Czy byłoby szczęśliwe, mając takich rodziców?

- Nie masz nic więcej do powiedzenia? - zapytał drwiącym tonem.

- Absolutnie nic.

Przesunął wzrokiem po jej nagich ramionach widocznych spod prześcieradła.

- A zatem, do zobaczenia wieczorem, pani Hawthorne

- rzekł ochryplym głosem. - I nawet jeśli nie będziesz chciała kochać się ze mną, to zedrę z ciebie ubranie i będę

napawał oczy twoim widokiem, dopóki nie oszaleję z pożądania.

- Niech cię diabli! - warknęła.

Uniósł brwi i uśmiechnął się, widząc, że się zaczerwieniła.

- Och, ale przecież ty mi pozwolisz - dodał poufale.

Zaśmiał się znowu, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi do sypialni.

- Poczekaj tylko, a zobaczysz, na co ci pozwolę - wymamrotała. Wzburzona wyskoczyła z łóżka, sięgając po suknię, kiedy ujrzała swoje odbicie w dużym owalnym lustrze.

Piersi Claire były lekko zaczerwienione od namiętych pocałunków Johna. Brzuch i uda miała posiniaczone. Oblała się rumieńcem, widząc na swych szczupłych biodrach ślady, o których wspominał John.

Wyglądała... zmysłowo. Ujęła w dłonie piersi.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się. Patrzył teraz na nią i odgadł wszystkie jej sekrety, kiedy oczy Claire napotkały jego wzrok.

Zacisnął zęby.

- Jeśli pragnę czegoś najbardziej, to chyba właśnie tego, abyś kochała się ze mną tutaj, przed tym lustrem. Oboje moglibyśmy to obserwować.

Zaczerwieniła się. Jej szeroko otwarte, zmysłowe oczy poszukały wzroku Johna.

- Na Boga, Claire! - Oddychał szybko. - Na Boga!

Podszedł i przyciągnął ją do siebie, pochylając się, aby odnaleźć jej usta w przypływie szalonego pożądania.

- Nie mogę -jęknęła. - Chcę, tak bardzo...

- Proszę!

Pochwycił jej dłonie i zaczął wodzić nimi po swoim

ciele, ucząc Claire nowych pieścizot i całując ją jednocześnie. Wystarczyło parę sekund, aby to pragnienie stało się wprost nie do zniesienia. Pohamował się jednak i drżąc bezradnie, odsunął żonę od siebie.

- Nie - powiedział niepewnym głosem. - Nie teraz. - Mówił z trudem. Miał szeroko rozwarte, dziwne, niemal przerażone oczy. Złapał ją gwałtownie za ramiona, starając się nie zawyc z bólu niezaspokojenia. Po chwili ją puścił i nie patrząc na Claire, wyszedł z pokoju.

Nigdy dotąd nie odczuwał takiego pożądania. Zastanawiał się teraz, czy będzie zdolny żyć i pracować, nie myśląc tylko o tym, aby każdej nocy kochać się z Claire.

A co z Diane, która go kochała i którą on kochał? Uważał, że jest niewierny i podły. Wstydził się, ale nie tego, co robił z Claire.

John czuł się jak najgorszy nikczemnik. Oskarżał siebie, ale nie mógł też znieść tego, że Claire na co dzień okazuje mu obojętność. Jeśli nie zależało jej już na Johnie, mogła mu się przeciwstawić. Dlaczego więc tego nie zrobiła?

Odpowiedź na to pytanie była najbardziej bolesna. Claire naprawdę go pragnęła! Nie mogła mu niczego odmówić, bo zniewoliło ją zupełnie to pożądanie. Ale to jeszcze nie znaczyło, że go kochała. Podczas tej długiej rozkosznej nocy ani razu nie wyszeptała miłosnych słów. John nie zdawał sobie nawet sprawy, jak bardzo chciał je usłyszeć. Jego sładka Claire tak długo cierpiała, darząc go bezinteresownym uczuciem, a w nagrodę musiała się zadowolić jego obojętnością. Przypomniawszy sobie, jak była gotowa ofiarować mu swoją miłość, a John ją odrzucił z powodu Diane. Teraz nie pamiętał już nawet, co wtedy czuł do Diane, bo silne pożądanie i wielka czułość w stosunku do Claire zawładnęły nim zupełnie.

Żałował, że nigdy nie lubił alkoholu. Teraz mógłby w nim utopić wszystkie swoje niepokoje.

Kiedy zasiadł przy swoim biurku w banku, poczuł się bardzo zmęczony zamętem, jaki powstał w jego życiu. Z roztargnieniem pomyślał o tym, co Calverson powiedział na temat sytuacji banku ostatniej nocy. Udał się więc do biura głównego księgowego.

Nagle dosłyszał czyjś donośny głos.

- Podobno brakuje wam pieniędzy - jakiś starszy mężczyzna rozmawiał z Calversonem. - Mój przyjaciel ulokował u was sto tysięcy dolarów, a kiedy próbował je podjąć, dowiedział się, że bank jest niewypłacalny!

Zdenerwowany Calverson zaciskał dłonie.

- Proszę zrozumieć sir, że my obracamy tymi pieniędzmi - wyjaśnił. - Czasami musimy sięgnąć do naszych depozytów, aby pokryć deficyt. Ostatnio potrzebowaliśmy bardzo dużej sumy...

- Pan kłamie! - oskarżycielskim tonem rzucił starszy jegomość unosząc laskę i piorunując wzrokiem prezesa banku. - Nie ma pan pokrycia na sumy, jakimi pan obraca. Ten bank jest niewypłacalny. Żądam zwrotu moich pieniędzy! Wszystkich! I to natychmiast!

Przyjrząwszy się starszemu mężczyźnie, John rozpoznał w nim jednego z najpoważniejszych klientów. Wkrótce zaczęły się rozlegać coraz głośniejsze pomruki niezadowolenia, a ludzie tłoczyli się w kolejkach do okienek bankowych.

- Ja też chcę zwrotu moich pieniędzy - domagała się stanowczo jakaś kobieta.

- I ja - zawtórował jej młody mężczyzna. - Nie zamierzam ryzykować utraty oszczędności całego mojego życia!

- Chwileczkę! - wtrącił się John, podnosząc rękę. - Nie możecie tego robić. Jeśli zlikwidujecie swoje lokaty, dojdzie do zachwiania równowagi finansowej, a wtedy już nikt nie odzyska swoich pieniędzy.

- Słyszał go pan? Sam się przyznał, że bank nie ma żadnego pokrycia dla zabezpieczenia naszych wkładów! Oddajcie nam nasze oszczędności! ~ wściekał się młody mężczyzna.

- Opróżnić hall! - ochryplym głosem polecił Calverson.  
- Strażnik, proszę natychmiast wszystkich stąd wyprowadzić!

Strażnik, wynajęty do ochrony banku przed potencjalnymi bandytami, rozpiął marynarkę, aby pokazać swoją odznakę i pistolet zatknął za pasek.

- Rozejdźcie się państwo. Zamykamy już bank - oznajmił, spiesząc w stronę drzwi. - Proszę przechodzić.

Z początku wychodzili w spokoju. Ale kiedy byli już przy drzwiach, starszy mężczyzna zaatakował strażnika, uderzając go laską w głowę. Strażnik upadł na ziemię.

- Zamknijcie drzwi, szybko! - oszalałym ze strachu głosem zawołał Eli. - Dobry Boże! Co teraz zrobimy? Wyważ drzwi! John, wyjdź na zewnątrz i zapewnij ich, że bank jest wypłacalny.

John podszedł do Calversona i ściszym głosem, tak, aby nikt go nie usłyszał, powiedział:

- Daj mi słowo, że powiem im prawdę.

Calverson spuścił wzrok. Wymowne spojrzenie ciemnych oczu Hawthorne'a onieśmieliło go. John był przecież żołnierzem, i to on sam wydawał kiedyś rozkazy innym. Eli przestraszył się.

- Ależ tak... Oczywiście... jesteśmy wypłacalni. Nigdy

## MAGNOLIA

w tej sprawie nie kłamałem - zapewnił, siląc się na uśmiech. - Idź teraz, mój chłopcze i uspokój ich. Powiedz, że wszystko jest w porządku.

John był wprawdzie zaniepokojony, nie miał jednak wyboru. Postanowił, że najpierw powstrzyma szturm na bank, a potem, przy pierwszej okazji, musi zdobyć odpowiedź na nurtujące go pytania. Nie rozumiał do tej pory, dlaczego Calverson tak zabiegał o przyłączenie banku do przedsiębiorstwa Whitfielda. Teraz zaczynał wszystko pojmować. Umowa z Whitfieldem spowodowałaby znaczny przypływ gotówki do banku. A jeśli Calverson tak bardzo potrzebuje dużej sumy, to dlatego... że bank jest w trudnej sytuacji finansowej! John podszedł do drzwi frontowych z uczuciem strachu. Ale nie tylko dlatego, że na ulicy kłębił się tłum niezadowolonych klientów.



# 11

John byłby jeszcze bardziej zaniepokojony, gdyby wiedział, że Claire zaczęła już wprowadzać w życie swój plan, aby rozstać się z mężem. Cierpkie słowa, które dziś rano padły z jego ust, uraziły jej dumę, odbierając wszelką nadzieję. Stało się dla niej oczywiste, że po Johnie może się spodziewać tylko fizycznego pożądania.

Ponieważ matka i siostra Johna zapraszały ją do siebie, postanowiła je odwiedzić. Wiedziała bowiem, że Johnowi nie przyjdzie do głowy tam jej szukać. Nie przypuszczał przecież nawet, że się niedawno poznały.

Na przekór Johnowi, który zabronił jej używać samochodu wuja Willa, pojechała autem do miasta, zamierzając wstąpić po drodze na dworzec kolejowy i kupić bilet do Savannah. Ale najpierw musiała porozmawiać z Kennym i dać mu projekty strojów dla szefa działu zakupów od Macy'ego. Dzięki tym szkicom zdobędzie trochę pieniędzy, które teraz bardzo się jej przydadzą. Potem chciała wstąpić do banku, aby po raz ostatni zobaczyć się z Johnem.

Nie wiedziała, co mu powie. Tak otwarcie opowiadał o swoim pożądaniu, że Claire nie miała żadnych wątpliwo-

ści, iż tylko to do niej czuje. Mógł jej ofiarować wyłącznie namiętne noce, ale to było dla niej za mało.

Kiedy podjechała pod sklep Kenny'ego, wyszedł jej na powitanie, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Podoba mi się, że jeździsz samochodem po mieście! Wciąż dbasz o tę maszynę, prawda?

- Oczywiście, że tak - odparła z uśmiechem, zdejmując gogle, świadoma, że ściąga na siebie spojrzenia przechodniów.

- Wejść do środka - poprosił, pomagając jej wysiąść z auta.

- Przywiozłaś coś dla pana Stillwella?

- Istotnie, mam coś dla niego - rzekła, sięgając po dużą teczkę, która leżała na siedzeniu. - Pomyślałam, że może zechcesz mu je wysłać. Następne projekty będą gotowe w ciągu trzech tygodni. Przywiozę ci je zaraz po Bożym Narodzeniu.

- Powiadomię go o tym.

Weszła do sklepu i kiwnąwszy głową klientce, ruszyła za Kennym do biura, które mieściło się na zapleczu.

- To pani Kenner, moja sekretarka - powiedział z uśmiechem, przedstawiając Claire kobietę w średnim wieku. - Pani Kenner, to pani Hawthorn. Dobrze znałem jej świętej pamięci wuja. Przyjaźnimy się od lat. Jest tą projektantką, o której pani opowiadałem, to znaczy Magnolią.

- O mój Boże! - wykrzyknęła pani Kenner. — Tak się cieszę, że w końcu panią poznałam. Bardzo mi się podobają uszyte przez panią suknie, które widziałam w sąsiednim butik. Jakież pani ma talent!

- Dziękuję ~ odparła skromnie Claire, uśmiechając się.

- Usiądź, Claire, przejrzymy twoje prace. Proszę nam wybaczyć, pani Kenner, ale obowiązuje nas ścisła tajemnica. To są projekty dla Macy'ego. Więc, czy mogłaby pani...

- Zaparzę państwu pyszną kawę. Co pan na to? - spytała z konspiracyjnym uśmiechem pani Kenner, wstając zza biurka.

- Świetny pomysł - odparł Kenny. - Pięć minut nam wystarczy.

- Dobrze, sir.

Kenny przeglądał projekty wytwornych sukien, kręcąc głową z podziwem, że są takie modne i oryginalne.

- Claire, ty naprawdę masz talent.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję, ale czy uważasz, że się przydadzą?

- Są bardzo, bardzo dobre. Dziękuję, że pozwoliłaś mi je obejrzeć. Obiecuję ci, że znajdą się w najbliższym pociągu do Nowego Jorku, najzupełniej bezpieczne.

- Cenię sobie twoją pomoc bardziej, niż przypuszczasz. Może wkrótce będę chciała odzyskać niezależność - powiedziała z przygnębieniem.

Skrzywił się.

- Claire, powiesz mi, co się stało? Może mógłbym ci jakoś pomóc?

Potrząsnęła głową.

- Bardzo bym chciała. Ale to mój problem. Sama muszę go rozwiązać. Jesteś kochany, Kenny. - Wstała. - Nie będę czekała na kawę. Muszę lecieć. Wyjeżdżam na trochę z miasta. Skontaktuję się z tobą, gdy tylko dotrę na miejsce. Nie powiem ci, dokąd jadę. Dzięki temu nie będziesz musiał kłamać, gdyby ktoś cię o to zapytał.

- Martwię się o ciebie - wyznał.

- Przykro mi. Ale najważniejsze, że przekazałam ci te projekty. Nie wiem, kiedy wrócę.

Podszedł i wziął ją za rękę.

- Naprawdę nie możesz mi zdradzić, dokąd jedziesz? Nikt się ode mnie nie dowie.

Jakże był miły. Potrząsnęła głową.

- Wiem. Ale obawiam się, że nie mogę tego zrobić, mój drogi Kenny.

- Gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebowała, znajdziesz mnie tutaj - powiedział stanowczym tonem. - Popatrzył nad jej głową za okno i zmarszczył brwi na widok tego, co zauważył. - To dziwne. O tej porze zazwyczaj nie ma takiego tłoku przed bankiem.

Odwróciła się i powiodła oczyma za jego wzrokiem, po czym wstrzymała oddech. Przed wejściem do banku jej męża zgromadził się nie tyle tłum, co rozwścieczony motłoch.

Zobaczyła, że John stoi na zewnątrz. Rozległy się głośne okrzyki i tłuszcza zafalowała. Posypały się kamienie.

Nagle w nie zamieszkanym budynku po drugiej stronie ulicy wybuchł pożar, a płomienie przeniosły się błyskawicznie na wóz stojący na chodniku, a stamtąd na sklep z pasmanterią, znajdujący się na tyłach banku. Zaprzężone do wozu muły w panice zerwały się do ucieczki, zostawiając płonąca furmankę na środku ulicy. W ten sposób została zablokowana jedyna droga, którą można się było wydostać z banku i sklepu odzieżowego na Peachtree Street.

- O Boże! - przeraził się Kenny. - Jeśli nie wezwano straży ogniowej, dojdzie do katastrofy.

- Tak, ale pożar odciął już drogę, widzisz? Konie nie przejadą przez ścianę ognia - krzyknęła widząc, że jakiś mężczyzna, nadjeżdżający właśnie powozem, z trudem

zapanował nad przerażonymi końmi. - I druty telefoniczne właśnie się przepaliły. Nie będą mogli wezwać straży, która miała swoją siedzibę na drugim końcu miasta.

- Trzeba sprowadzić pomoc - odparł Kenny.

- Ja to zrobię - zdecydowała natychmiast Claire. - Przejadę przez płomienie tak szybko, żeby opony nie zdążyły się stopić, a potem pomknę na posterunek straży.

- To zbyt niebezpieczne - zaprotestował.

Spojrzała w stronę banku, gdzie właśnie tłum napierał do przodu, wprost na Johna.

- Muszę to zrobić! W przeciwnym razie John zginie, jeśli nie z rąk tego motłochu, to w płomieniach!

Choć Kenny wciąż protestował, Claire zakręciła już korbą, wskoczyła do auta i włączyła biegi, modląc się w duchu, aby samochód nie odmówił posłuszeństwa. Po czym ruszyła, kierując się wprost na ścianę ognia.

Doszedł ją głośny, pełen zdziwienia okrzyk, ale przycisnęła pedał gazu i popędziła przed siebie, w płomienie. Przejechała na drugą stronę, spocona i trochę przestraszona, że opony mogły się zapalić. Ale oprócz lekkiego zapachu spalenizny nie zauważyła nic, co mogłoby budzić niepokój.

- Dobra robota, Chester! - krzyknęła.

Jechała tak szybko, jak to było możliwe, ale miała wrażenie, że minęły całe wieki, zanim dotarła na posterunek straży pożarnej. Wbiegając po schodach, w pośpiechu przydeptała obcasem połą płaszcz, zachwiała się, ale zaraz odzyskała równowagę i wpadła jak burza do budynku.

- Pali się przed Peachtree City Bank! Może tam też dojść do zamieszek! - krzyknęła do pierwszego napotkanego strażaka. - Och, błagam! Jedźcie tam szybko!

- Pożar, ma'am? Gdzie, pani powiedziała?

Kiedy mu wyjaśniła, rzucił się pędem do drzwi.

- Powiadomię policję o rozruchach - rzucił jeszcze przez ramię.

Claire kiwnęła głową, po czym wróciła do samochodu. Uruchomiwszy samochód, ruszyła z powrotem do banku. Serce waliło jej mocno, ale nie traciła nadziei, że pomoc przybędzie na czas, a Johnowi nic się nie stanie. Choć były między nimi nieporozumienia, a mąż nie kochał Claire tak, jak ona jego, nie opuściłaby go w potrzebie.

Kiedy znalazła się w pobliżu banku, zauważyła, że ogień wciąż buchał z dachu budynku. Ale furmanka spaliła się już do cna i ulica była teraz przejezdna. Rozmyślając o stratach, jakie spowodował pożar właścicielowi wozu, przejechała obok tłących się popiołów i zatrzymała się przed siedzibą banku.

Atak został powstrzymany przez umundurowanych policjantów, których najwidoczniej ktoś wezwał podczas nieobecności Claire.

Z goglami w ręce, zakurzona i upačkana smarem, przeciskała się przez tłum, aż w końcu zauważyła męża.

Na jego widok serce mocniej jej zabiło. Miał posiniaczoną twarz i podartą marynarkę. Jeden rękaw został oderwany przez jakiegoś rozwścieczonego klienta. Mimo to John wyglądał groźnie i teraz już nikt nie próbował go tknąć. Na chodniku siedział mężczyzna, który trzymał zakrwawioną twarz w dłoniach, jęcząc głośno.

- Dobrze ci tak! - powiedziała głośno jakaś kobieta.  
- Nie trzeba było rzucać się na silniejszego od siebie, ty nędzny tchórze!

- Sprzeniewierzyli wszystkie moje pieniądze! - odparł mężczyzna.

- Wszystkie lokaty są bezpieczne - krzyknął John.

- Bank wkrótce połączy się z bogatą firmą. Dzięki temu podwoimy nasze aktywa, podniesiemy oprocentowanie i wypłacimy dywidendy! Nikt nie straci ani pensa! - Nie mówił całej prawdy, nie mógł zagwarantować, że umowa dojdzie do skutku, zwłaszcza jeśli Whitfield się zorientuje, że bank jest na granicy bankructwa. Miał jednak nadzieję, że w ten sposób zdoła uspokoić klientów.

Wciąż było słyhać pomruki niezadowolenia, choć sytuacja nie była już tak groźna jak poprzednio.

- Idźcie do domu - dodał John. - Ludzie cywilizowani nie zachowują się w ten sposób. Wasze pieniądze są bezpieczne. Macie na to moje słowo.

Tłum zaczął się rozchodzić.

- Panu Hawthomowi można wierzyć - powiedział jakiś mężczyzna, przechodząc z żoną obok Claire. - Jego słowo mi wystarcza.

- Mnie też - potwierdził ktoś inny.

Słyszając to, Claire poczuła się dumna. Zaczęła przeciskać się przez tłum w kierunku męża, ale w tej samej chwili ujrzała Diane Calverson, która machając chusteczką, podbiegła do Johna.

- Och, mój drogi! - krzyknęła. - Nic ci się nie stało?

Dotknęła jego twarzy troskliwym ruchem, a Claire zobaczyła, że John uśmiecha się łagodnie. Jeśli miała jeszcze choćby cień wątpliwości co do uczuć, jakie jej mąż żywił do Diane, to teraz już wszystko było jasne. Serce jej zamarło. Tych dwoje łączyła miłość. Przypomniała sobie natychmiast scenę z kuchni, kiedy przyłapała ich, jak się całowali. Nie potrafili zapanować nad swoimi uczuciami. Bez względu na to, jak namiętnie John pożył Claire tamtej nocy, to właśnie Diane była jego miłością.

Wróciła do samochodu. Zakręciła korbką, usiadła za kierownicą i odjechała.

Dźwięk z impetem ruszającego samochodu zwrócił uwagę Johna. Popatrzył ze zdziwieniem na oddalający się automobil. Nie zauważył wcześniej Claire. Co ona mogła tu robić?

Wyposażeni w sikawki strażacy, którzy pojawili się w chwili, kiedy John uspokajał jednego z klientów, skierowali teraz strumień wody na pałacy się po drugiej stronie ulicy budynek.

Jeden z nich zagadnął do Johna, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Pańska żona to dzielna kobieta, panie Hawthorn. Szef powiedział, że przyjechała tą swoją machiną na posterunek, żeby wezwać pomoc. Przedostała się przez płomień. Musi pan być z niej bardzo dumny. Co za kobieta!

Wrócił do swojej pracy, zostawiając zaskoczonego Johna z Diane uwieszoną na jego ramieniu.

- Widziałas Claire, kiedy tu przyszłaś? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Kochanie, nigdy nie zauważam Claire, chyba że muszę - odparła. - Szczerze mówiąc, to taka prosta i nieciekawa dziewczyna...

Wyszarpnął się Diane, ale zanim zdążył coś powiedzieć, podszedł do nich Calverson, ocierając pot z czoła.

- Co za fatalny finał. Dziękuję, John. Nie wiem, co wstąpiło w tych szaleńców!

John wiedział, że coś jest nie w porządku. Eli miał minę winowajcy i unikał jego wzroku. I jeszcze ten nagły przypływ miłości Diane, te jej spojrzenia... zupełnie jakby



ignorowała Eliego i stała się całkowicie posłuszna Johnowi... Zastanawiał się, co to wszystko ma znaczyć.

- Sytuacja została opanowana. Policja rozprędziła tłum i wygląda na to, że pożar udało się ugasić - powiedział Eli, wykrzywiając usta w uśmiechu. - John, idź do domu, doprowadź się do porządku, a potem wróć tutaj. Postaram się przekonać naszych pracowników, że już nic im nie grozi. Niewiele brakowało, aby ich zlinczowano.

- Nawet tak nie żartuj - chrapliwym głosem rzekła Diane. - John, chcesz, żebym z tobą poszła?

- Chcesz z nim iść? - gniewnym tonem spytał Eli.  
- Diane!

Sporunowała męża wzrokiem.

- Jestem mu teraz potrzebna.

Eli nie odezwał się ani słowem. Jego twarz zbladła. Odwrócił się, po czym wrócił do banku.

- Nie zwracaj na niego uwagi - rzekła Diane. - To głupiec. Niedługo popadnie w takie kłopoty, że nikt mu już nie pomoże. Mój kochany John - powiedziała pieszczotliwie. - Ty kochasz mnie, a nie Claire. Zawsze byłam twoją jedyną miłością, a ty moja. - Rozejrzała się dokoła, aby się upewnić, że nikt ich nie słyszy. Przysunęła się bliżej. - Pragnę cię, John. Dam ci wszystko, o co poprosisz. Wszystko, co zechcesz. Małżeństwo z Elim było błędem, teraz to zrozumiałam. Odejdę od niego, już wkrótce.

John odsunął się od niej.

- Nie mam teraz czasu dyskutować na ten temat - rzekł oziębło.

Zatrzymał przejeżdżający powóz i kazał zawieźć się do domu, zostawiając oniemiałą ze zdziwienia Diane na środku chodnika.

Claire była w salonie z panią Dobbs. Zdążyła już doprowadzić się do porządku po ostatnich wydarzeniach. Wyglądała tak, jakby poniosła wielką klęskę. Jego Claire... żal ścisnął mu serce.

John zatrzymał się w progu, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

- Och, pan Hawthorn! Nic się panu nie stało? - spytała pani Dobbs z troską w głosie. - Claire właśnie mi opowiedziała, co się wydarzyło.

- Nic mi nie jest - odrzekł. - Przyszedłem do domu, żeby się przebrać. - Zawahał się, bo nie wiedział, jak się do niej zbliżyć. - Claire, chciałbym z tobą porozmawiać.

Nie znalazła żadnej wymówki. Jeśli z nim teraz nie pójdzie, pani Dobbs stanie się jeszcze bardziej podejrzliwa. Wstała i ruszyła w kierunku schodów.

- Strażak powiedział, że przejechałaś przez ogień, żeby sprowadzić pomoc - powiedział John, kiedy znaleźli się w swoim mieszkaniu.

Uniosła głowę.

- Chester to świetny samochodzik. Wiedziałam, że mnie nie zawiedzie. A wtedy jeszcze tak bardzo się nie paliło.

- To było wielkie ryzyko i wymagało niesłychanej odwagi. - Podszedł do niej. - Dobrze się czujesz?

Słyszając serdeczną troskę w jego niskim głosie, osłabła w swym postanowieniu. Nie mogła dopuścić do tego, żeby znowu ją omotał. Zmusiła się do uśmiechu.

- Doskonale - powiedziała podniecona. - Mam nadzieję, że nie odniosłeś poważnych obrażeń.

- Mam tylko kilka zadrapań. Nie warto o tym mówić. - Nachmurzył się, szukając właściwych słów. - Nie przyszłaś zobaczyć, co się ze mną dzieje... po tym, jak wezwałaś straż.

- Pani Calverson zajęła się tobą - powiedziała cicho.  
- Nie chciałam się narzucać.

- Jesteś moją żoną - odparł krótko. - Masz prawo się narzucać.

Co za zuchwalstwo z jego strony, pomyślała z wściekłością.

- Masz bardzo wybiórczą pamięć! Gdy tylko pani Calverson znajdzie się w pobliżu, natychmiast zapominasz, że jesteś żonaty!

- Claire... - Wziął głęboki oddech. - Zdaję sobie sprawę, że moje zachowanie pozostawia wiele do życzenia. Wiesz, byłem taki skołowany. Ale w naszym małżeństwie zdarzają się ostatnio - no powiedzmy... ciekawe chwile.

Spojrzała na niego, mimo swego zakłopotania.

- Chodzi ci o to, że spaliśmy ze sobą. Ale przecież sam powiedziałeś, że jestem tylko namiastką Diane.

- Nie mówiłem nic takiego, do diabła - warknął. - Nigdy nie kochałbym się z tobą tylko po to, aby zapomnieć o Diane!

Wyprostowała się.

- Stwierdziłeś, że łączy nas tylko małżeńskie łóżo, a poza tym nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Skrzywił się, słysząc, jak Claire oskarża go z premedytacją.

Czy może się teraz bronić, skoro sam poddał jej ten pomysł, mówiąc tyle przykrych rzeczy? Popełnił tak wiele błędów, a nie potrafi naprawić nawet jednego!

- Tak mało o sobie wiemy, Claire - odparł. - Pobraliśmy się z niewłaściwych pobudek i nie zrobiliśmy... nie zrobiłem - poprawił się - nic, aby nasze stosunki były poprawne. Może kiedy wyjaśni się sytuacja w banku, zaczniemy szukać nowych sposobów na wspólne życie.

- Na przykład jakich? - spytała wojowniczo.

- Możemy częściej razem wychodzić - rzekł. - Do opery albo do teatru, jeśli tylko będziesz miała ochotę. Możemy jadać razem wszystkie posiłki. - Przyjrzał się uważnie jej ściągniętej, mizernej twarzy. - Możemy być mężem i żoną pod każdym względem, Claire.

Jej pierś unosiła się i opadała gwałtownie, choć próbowała oddychać normalnie. Jakże tęskniła za tym, co jej teraz proponował. Tak bardzo go kochała. A przecież życie jest pełne niebezpieczeństw. John mógł zginąć dziś rano. Na samą myśl o tym pobladła. Lecz choć kochała go i bała się o niego, nie należał do niej. Jeśli go ocaliła, to tylko dla Diane.

- Pocałowałaś ją - rzekła.

Rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

- Wyjaśniłem ci już, że to ona mnie pocałowała!

- Tak, ale nie uwierzyłam ci wtedy i teraz też nie wierzę. W dniu naszego ślubu przyznałeś, że ją kochasz i że ona kocha ciebie - przypomniła mu z bolesną goryczą. - Czy to się zmieniło, John?

Zawahał się, szukając odpowiednich słów, aby ją pocieszyć. Pragnął jej, a Diane stała się niewygodna. Tak bardzo pragnął przytulić Claire, trzymać ją w ramionach, pocieszać i zapewniać o swojej miłości. Ale kiedy chciał się do niej zbliżyć, natychmiast się cofnęła. A więc musi działać powoli, zalecać się do niej, rozpieszczać ją. Tak niewiele jej dał. Ale nie chciał znowu jej spłoszyć.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Wiele się zmieniło, Claire - powiedział cicho. - Powinniśmy o tym pomówić. Ale teraz muszę się przebrać i wrócić do banku, żeby pomóc wszystko uporządkować.

Na szczęście ogień nas nie dosięgnął, Claire, choć był tak blisko. Porozmawiamy wieczorem.

- Tak, porozmawiamy - powtórzyła cicho, ale pomyślała, że w ich sytuacji to nie wystarczy. - No, cóż. Teraz cię zostawię, żebyś mógł doprowadzić się do porządku.  
- Odwróciła się.

- Claire, po co pojechałaś do miasta tym automobilem?  
- spytał nagle, uświadomiwszy sobie, że musiała akurat przejeżdżać obok banku, kiedy zaczęły się zamieszki i wybuchł pożar.

Spojrzała na niego.

- Pojechałam odwiedzić Kenny'ego Blake'a - odparła ze złością, przywołując w pamięci widok szczupłych palców Diane na twarzy Johna.

W jego oczach pojawiły się gniewne błyski.

- Prosiłem cię przecież, żebyś trzymała się od niego z daleka!

- A ty zaprosiłaś Diane do naszego domu i pozwoliłaś, aby robiła zjadliwe uwagi pod moim adresem - zdobyła się na odwagę. - Nawet wtedy, gdy już byliśmy małżeństwem, była twoją jedyną ukochaną, a ja czułam się jak intruz. Cóż, jestem przynajmniej na tyle przyzwoita, że odwiedzałam Kenny'ego w jego sklepie. A poza tym, nie byłam z nim sama - dodała.

- Po co tam poszłaś?

Nie mogła się przyznać, że Kenny pośredniczy w załatwianiu spraw z Macym. Uniosła głowę.

- Myśl sobie, co chcesz, John.

Mógłby wściekać się na nią. Mógłby, ale wiedział, że grunt usuwa mu się spod nóg. Miała rację, to prawda, że nie zrobił niczego, żeby zniechęcić do siebie Diane, i rze-

czywiście przyznał się Claire, iż kocha inną kobietę. Nagle poczuł się winny, podły i zawstydzony. Claire darzyła go prawdziwą miłością. A cóż on jej ofiarował oprócz bólu i upokorzenia?

Ruszyła w kierunku drzwi.

- Bez względu na to, co o mnie sądzisz, cieszę się, że jesteś cały i zdrowy, John - dodała jeszcze z przygnębieniem. Pomyślała, że minie wiele czasu, zanim znowu go zobaczy, ale nie chciała, aby się tego domyślił.

Wydawała się pokonana i zagubiona. John wiedział, że Claire nie romansuje z Kennym, a mimo to był zazdrosny o tego mężczyznę. Chciał wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Pragnął z nią porozmawiać, podyskutować na temat ich małżeństwa. Zawołał za nią, ale wyszła już z pokoju, nawet się nie oglądając i zamykając za sobą drzwi niezwykle stanowczym ruchem.

John zaklął cicho. Właściwie, co mógłby jej powiedzieć? Widziała Diane u jego boku. Przypomniał sobie, że uśmiechał się wtedy do niej. Claire musiała się wówczas czuć tak samo jak tego dnia, kiedy zobaczyła, że Diane go całuje. Nie mógł znaleźć słów, aby wyrazić, jak bardzo zmieniły się jego uczucia do żony, która wciąż okazywała mu tylko niechęć. Być może, powie jej o tym w nocy, pomyślał. Potrzebował trochę czasu, aby to przemyśleć i zastanowić się, jak ma to zrobić. John obwinał siebie. Gdyby nie skomentował tak pogardliwie tego, co wspólnie przeżyli tamtej pamiętnej nocy, gdyby ze strachu nie powiedział tylu przykrych słów, wszystko mogłoby ułożyć się zupełnie inaczej. Claire tak cudownie reagowała na jego pieśszczoty. Iluż to mężczyzn przestaje marzyć o miłości tylko dlatego, że przez całe życie nie było im dane zaznać prawdziwej

rozkoszy. Claire była wspaniała. A jak on się zachował? Dał jej do zrozumienia, że poza pożądanym niczego do niej nie czuje, oczekując od Claire wyłącznie cielesnych przyjemności. Jęknął na samą myśl o swojej głupocie. Dlaczego człowiek, pomyślał z goryczą, zaczyna rozumieć, co czuje, dopiero wtedy, gdy jest już za późno?

Przebrał się, rzucił przez zamknięte drzwi krótkie „do widzenia”, po czym wyszedł do banku. Pani Dobbs dziwne wydało się zachowanie tych dwojga, którzy zaledwie parę godzin wcześniej byli narażeni na tak wielkie niebezpieczeństwo. Nie odezwała się jednak ani słowem. Nietrudno było zauważyć, że to małżeństwo ma kłopoty. Pani Dobbs wierzyła jednak, że zdołają sobie z nimi poradzić.

## 12

Claire spakowała się i przygotowała do drogi w mgnieniu oka. Prześladowała ją myśl, że to właśnie Diane była przy Johnie, kiedy wybuchł pożar, że to u niej szukał pociechy. No cóż, niech się nacieszy swoją ukochaną Diane. Claire nie miała już siły walczyć o mężczyznę, który pragnął innej kobiety. Zamierzała wyjechać, zgodnie z tym, co mu powiedziała. Skoro nic mu się nie stało i nadal kochał Diane, nie mogła zrobić nic innego, jak tylko usunąć się z jego życia. Chciał z nią porozmawiać. Porozmawiać, ha! Niby o czym? O rozwodzie? Nie wątpiła, że teraz ją o to poprosi.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie pojechać do Savannah samochodem, ale doszła do wniosku, że byłoby to zbyt ryzykowne. Przejażdżka po Atlancie to zupełnie coś innego niż podróż przez cały stan. Jej małe auto z trudem pokonywało drogę z Colbyville do Atlanty, a cóż dopiero mogłoby się przytrafić na długiej i niebezpiecznej trasie do Savannah. Jak poradziłaby sobie, gdyby złapała gumę, gdyby obluzował się pas napędowy, zgasł silnik albo złamała się ośka? Zważywszy ponadto, iż Claire nie miała



części zapasowych ani odpowiednio dużego zbiornika na paliwo, byłoby to istnym szaleństwem. Nie mogła liczyć też na to, że w razie potrzeby dostanie benzynę w jakimś przydrożnym sklepie. Tutejsze drogi były bowiem przystosowane głównie do jazdy wozami konnymi, a nie samochodami. Będzie więc musiała pojechać pociągiem i wierzyć w to, że jej życie jakoś się ułoży.

Poszła spojrzeć jeszcze raz na Chestera, łudząc się, że John nie pozbędzie się go zaraz po jej wyjeździe. Wszystko wydawało się takie beznadziejne.

Przesunęła pieszczotliwie ręką po drzwiach małego wozu.

- Dzisiaj rano byłeś bardzo dzielny, Chester. Jestem z ciebie dumna. I wrócę po ciebie, mój drogi staruszkule - powiedziała. - Pewnego dnia...

Woźnica wziął od niej bagaż. Zanim wsiadła do powozu, który miał ją zawieźć na dworzec kolejowy, chciała jeszcze pożegnać się z panią Dobbs.

- Boże mój! Boże mój! - zmartwionym głosem wykrztusiła pani Dobbs. - I po tym, co wydarzyło się dzisiaj rano, także... Ale co mam powiedzieć panu Hawthornowi, kiedy wróci do domu i zobaczy, że pani wyjechała?

- Zostawiłam mu list - odparła Claire, udając, że ma obojętny stosunek do całej tej sprawy. - Wszystko będzie dobrze, pani Dobbs. Mieliliśmy drobne nieporozumienie i muszę na trochę wyjechać. Chcę odwiedzić moją kuzynkę. Zostanę tam tylko kilka dni. Niedługo wrócę.

- Kilka dni? - Rozpogodziła się. - Dzięki Bogu, że między wami nie zaszło nic poważnego.

- Tak, to nic takiego - skłamała Claire i natychmiast

odezwało się w niej poczucie winy. - Proszę się zająć swoimi sprawami. Ani się pani obejrzy, kiedy będę z powrotem.

Wyszła szybko. Pewnie powinna zostawić Johnowi jakąś wiadomość. Szczerze mówiąc, nie pomyślała o tym. Ale coś jeszcze mogłaby mu powiedzieć. Zrozumie, dlaczego odeszła. Nie widziała więc potrzeby, aby wdawać się w szczegóły.

John Hawthorn wrócił po południu do pustego mieszkania. Nigdzie nie znalazł Claire. Zauważył, że z szafy zniknął jej najlepszy płaszcz. Wsparty o drzwi, wpatrywał się tępych wzrokiem w pokój, który zajmowała. Choć podświadomie spodziewał się takiego obrotu sprawy, to jednak był zaskoczony. Zbyt długo zwlekał, aby zacząć traktować Claire jak prawdziwą żonę, a kiedy w końcu się na to zdecydował, nie przyznał się, co naprawdę było tego powodem. Poza tym dzisiejszego ranka nie potrafił znaleźć właściwych słów, aby ją zapewnić, jak bardzo pragnął, żeby to właśnie Claire, a nie Diane, dotykała jego poranionej twarzy. Po tej namiętnej nocy, jaką spędził z żoną, czuł się niezwykle zakłopotany. A gdy mu wyznała, że odwiedziła Kenny'ego Blake'a, ogarnęła go tak wściekła zazdrość, że zapomniał już o tym, co chciał jej powiedzieć.

Pani Dobbs wsunęła głowę przez otwarte drzwi.

- A, tu pan jest! - ucieszyła się. - Wiem, że musi pan czuć się samotny, kiedy żona pojechała z wizytą do kuzynki, więc zaprosiłam moje siostry na kolację. Pomyślałam, że może nie będzie pan chciał być sam dzisiejszego wieczoru.

A więc powiedziała pani Dobbs, że jedzie odwiedzić

swoją kuzynkę. Czy Claire ma jakąś krewną? Nigdy o tym nie wspominała.

- Chyba pojechała pociągiem - rzekł, starając się wyciągnąć z gospodyni jak najwięcej informacji.

- Naprawdę? Nie pytałam ją o to, ale pewnie ma pan rację, skoro to taka daleka podróż... Jej samochód nadal stoi w szopie. Podam kolację o zwykłej porze. Jeśli ma pan jakieś szczególne życzenia co do deseru, to wystarczy powiedzieć.

- Dziękuję, pani Dobbs - odparł uprzejmym tonem. - Ale nie jestem zbyt głodny. A poza tym muszę iść na dworzec.  
- Nie dodał jednak, że wybiera się tam, by ustalić, dokąd pojechała jego żona. Miał nadzieję, że uda mu się ją znaleźć.

Wysiłki Johna okazały się bezowocne. Pracownik sprzedający bilety nagle zachorował i został przewieziony do szpitala Św. Józefa. Zastępujący go kolejarz nie miał pojęcia, jakiej to młodej kobiety poszukuje tak gorączkowo ten ciemnooki mężczyzna. Następnego ranka John pojechał do banku z ciężkim sercem, gdyż podczas bezsennej nocy nie znalazł odpowiedzi na dręczące go pytanie. Gdzie jest Claire?

Pod wpływem nagłego impulsu kazał stangretowi przejechać obok sklepu Kenny'ego, tylko po to, żeby sprawdzić, czy przyjaciel Claire nadal jest w mieście. Przez okno dostrzegł wyraźnie tego nikczemnego łotra. John poczuł się nieco zawstydzony swoimi podejrzeniami. Claire nie należała przecież do tego typu kobiet, które uciekają z innym mężczyzną. Była na to za uczciwa. Żałował tylko, że nie poczekała, aby z nim porozmawiać, zanim wyjedzie Bóg

wie gdzie. Nie ma żadnych krewnych ani bliskich przyjaciół. Westchnął ciężko. Z bólem serca pomyślał, że Claire błąka się teraz samotnie po świecie bez grosza przy duszy, chyba że zabrała pieniądze przeznaczone na prowadzenie domu. Jeśli tak, to przynajmniej będzie mogła się zatrzymać w jakimś przyzwoitym miejscu.

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Zaraz po powrocie do domu zajrzał więc do małego dzbanuszka, w którym trzymała pieniądze. Z ulgą stwierdził, że jest pusty. Ale ten dom także był teraz pusty. Przed ślubem nigdy mu nie przeszkadzało, że jest sam. Teraz zaczęło mu to doskwierać. Dokąd, pomyślał z przygnębieniem, pojechała Claire?

Claire przybyła do Savannah zmęczona i przybita. Zatrzymała się w hotelu, który znajdował się w centrum miasta. Gdy portier wniósł jej bagaże, wpisała się na listę gości. Na wszelki wypadek podała swoje panieńskie nazwisko.

- Panna Lang - przeczytał głośno recepcjonista i obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem. Niezamężne kobiety z wyższych sfer rzadko podróżowały samotnie. Przeważnie towarzyszyły im starsze wiekiem ciotki albo kuzynki. Zmrużył oczy. - Jak długo pani zostanie?

- Niezbyt długo. Mam tutaj krewnych - powiedziała z uśmiechem. - Przyjechałam z Atlanty, żeby zobaczyć się z nimi.

- Rozumiem. A oni są...?

Rzuciła mu chłodne spojrzenie.

- Jest pan bardzo dociekliwy, jak na recepcjonistę  
- powiedziała spokojnym głosem. - Czy mężczyznę też by pan tak wypytywał?

Rumieniec zaognił mu policzki. Zakaszłał i odchrząknął.

- Proszę mi wybaczyć. To oczywiście nie moja sprawa. Uniosła głowę i uśmiechnęła się wyniośle.

- Widzę, że sufrażystki mają jeszcze wiele do zrobienia w tym mieście.

Jego oczy rozszerzyły się z przerażenia. Teraz wiedział, z kim ma do czynienia - z jedną ze zwolenniczek Susan B. Anthony i Margaret Sanger, jedną z tych „nowoczesnych” kobiet, które myślały i zachowywały się tak swobodnie jak mężczyźni. Pałał niechęcią do nich wszystkich, ale nie mógł tego okazać. Niech Bóg broni, żeby wtargnęły do hotelu, protestując przeciwko złemu traktowaniu choćby jednej z nich.

Uśmiechnął się pojednawczo.

- Umieściłem panią w numerze dwieście dwa. To bardzo ładny pokój z oknami wychodzącymi na zatokę. A... zawahał się, szukając właściwego słowa - damska toaleta znajduje się w głębi korytarza.

- Czy jest tu telefon? - spytała.

Kiwnął głową.

- Oczywiście, w biurze. Może pani dzwonić o dowolnej porze. Trzeba tylko poprosić.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie i poszła za portierem na górę.

Kiedy została sama, rozsunęła zasłony i wyjrzała na zatokę. Savannah to piękne miasto. Otworzyła okno i odetchnęła świeżym, morskim powietrzem. W Georgii zdarzały się takie miejsca na wybrzeżu, gdzie z młynów unosił się kłębamii śmierdzący dym. Tutaj powietrze było słone, rześkie i czyste.

Pomyślała o Johnie i o tym, jak musiał się czuć, kiedy wrócił do pustego mieszkania. Wiedziała, że będzie się

o nią martwił, pomimo że jej nie kocha. Zrobiło jej się przykro. Ale nie mogła wrócić. Mieli zbyt wiele problemów, a Claire potrzebowała teraz niezależności. Być może on także musiał mieć trochę czasu na powzięcie decyzji. Jeśli wciąż kocha Diane, powinien rozstać się z Claire. Byłoby lepiej dla nich obojga, gdyby żyli oddzielnie, bez względu na to, co ludzie będą o tym mówić. Teraz miała pracę i z łatwością mogła się utrzymać bez jego pomocy.

Zasunęła zasłony, podeszła do stojącego przy łóżku krzesła, dotykając dłonią rzeźbionego, drewnianego oparcia. Musi postanowić, co robić dalej. Ten przytulny hotel nie był jednak odpowiednim miejscem dla samotnej kobiety.

Miała nadzieję, że Maude zaproponuje jej, by zamieszkała w domu Hawthornów. Ale niespodziewany przyjazd Claire może zostać źle przyjęty przez męża Maude. Najlepiej byłoby więc znaleźć jakiś niekrępujący pokój, tak na wszelki wypadek. Wpierw jednak trzeba zadzwonić i zawiadomić o swoim przyjeździe. Claire postanowiła więc przede wszystkim załatwić tę sprawę. Zeszła na dół, aby zatelefonować do Hawthornów.

Portier zaprowadził ją do hotelowej centrali, w której siedziała telefonistka. Claire nie znała wprawdzie numeru, ale pracownica centrali natychmiast go odnalazła. Połączyła Claire z domem Hawthornów i przyglądała się jej z zaciekawieniem, czekając, aż ktoś odbierze telefon.

- Proszę mówić - powiedziała po chwili.

Claire podniosła słuchawkę stojącego obok aparatu.

- Hallo, czy to pani Maude Hawthorn? - spytała Claire.

- Tu Claire...

- Claire! - krzyknęła Maude. - Gdzie jesteś, moja droga? Czy John jest z tobą? Czy dobrze się miewa?

- Świetnie - odparła Claire. - Przyjechałam, żeby się z wami zobaczyć. Zatrzymałam się w hotelu Mariner przy...

- W hotelu? Och, Claire! Jak mogłaś? Zaraz każę zaprząć konie do powozu. Niedługo cię stamtąd zabiorę. Nie sprzeciwiaj się, moja droga. Naprawdę nie mogę pozwolić, żebyś została dłużej w jakimś hotelu! Będę za jakieś pół godziny! Ciesz się, że przyjechałaś.

Połączenie zostało przerwane. Claire uśmiechnęła się nieśmiało. Cóż, wygląda na to, że recepcjonista ucieszy się, kiedy Claire wyprowadzi się z hotelu. Podziękowała telefonistce, kiwnęła głową zaintrygowanemu recepcjonistcie, po czym wróciła do swojego pokoju.

Kiedy portier zniósł jej bagaże na dół, uiściła należność.

Nie minęło nawet pół godziny, gdy pojawiła się pani Hawthorn, niczym wielka dama ubrana w elegancki, czarny kostium i w dużym, zdobionym piórami kapeluszu.

- Moja droga! - wykrzyknęła i podeszła do Claire, aby uściskać ją serdecznie. - Harrison - zwróciła się do odzianego w liberię stangreta - weź, proszę bagaże Claire i włóż je powozu.

- Tak, ma'am - powiedział stangret, uchylając kapelusza.

- Traktujemy Harrisona jak członka rodziny - wyznała Maude. - Jest z nami od zawsze. - Spiorunowała wzrokiem recepcjonistę, który przyglądał się im z zaciekawieniem. Natychmiast zajął się swymi księgami. - Chodź, moja droga. Ruszamy w drogę.

- Drażniłam się z nim - powiedziała Claire, kiedy opuściły budynek hotelu. - Był bardzo wścibski, ale kiedy wspomniałam o sufrażystkach, natychmiast stał się miły.

Maude zaśmiała się.

- One dość pręźnie tu działają. Pewnego dnia zdobę-

dziemy prawa wyborcze, Claire, a wtedy pokażemy męż—  
czyznom, jak się powinno rządzić!

- Z pewnością - przytaknęła Claire. - Zastanawiałam się, czy nie zacząć działać w Atlancie, ale bałam się, że to mogłoby zaszkodzić pozycji Johna.

- Moja droga, bardzo ładnie postąpiłaś. I bardzo głupio.  
- Uśmiechnęła się szeroko, gdy Harrison pomógł im wsiąść do powozu i zamknął za nimi drzwi. - John jest znacznie mniej konserwatywny, niż ci się wydaje. Na pewno byłby zdziwiony, gdyby się dowiedział, że nie zrobiłaś czegoś z obawy tylko dlatego, żeby nie wprawić go w zakłopotanie. Uwierz mi, dziecko, że Johna po prostu nie można niczym zażenować. Znam przecież swojego syna.

- Przypuszczam, że ma pani rację.

- Dlaczego tak naprawdę tu przyjechałaś?

Claire skrzywiła się.

- Musiałam zmienić otoczenie - mruknęła wymijająco.

- I wolałabyś o tym nie mówić. W porządku. Nie będę cię przypierać do muru. Ale pamiętaj, że zawsze jesteś mile widziana w moim domu, Claire - możesz zostać tak długo, jak tylko zechcesz.

- To bardzo miło z pani strony. Chciałabym poznać rodzinę Johna. Dziękuję, że dała mi pani taką szansę - wyznała Claire.

- A my chcieliśmy poznać ciebie. To były bardzo długie dwa lata, Claire... nie utrzymywaliśmy żadnych kontaktów z naszym synem. Tęskniliśmy za Johnem, ale mój mąż jest zbyt dumny i uparty, aby się do tego przyznać. Twoja wizyta może przynieść efekty, o jakich nawet nie marzyliśmy. Modlę się o to.

- Czy jednak mąż nie będzie miał do pani pretensji? Podobno nie czuje się najlepiej.



- Z radością powita żonę swojego syna. I uwierz mi, że zrobi wszystko, aby pogodzić się z Johnem. A twój przyjazd to najlepsza ku temu okazja. Poczekaj, a sama zobaczysz - zapewniła Maude.

Claire poczuła ulgę, zapominając o zmartwieniach.

Parę minut później weszły do eleganckiego domu w stylu kolonialnym. Rezydencja znajdowała się na rogu jednego z placów, jakich wiele było w tym osobliwym mieście nad Atlantykiem. Podobnie jak w przypadku większości domów w całej okolicy, na tyłach rozciągał się otoczony murem ogród. Zbliżały się właśnie święta Bożego Narodzenia, dlatego na drzwiach frontowych wisiał barwny wieniec zdobiony jasnoróżowymi i niebieskimi wstążkami, na bramy zaś - bukiety z gałęzi ostrokrzewia i jedliny.

Claire zauważyła także mosiężną kołatkę w kształcie głowy lwa. Harrison otworzył drzwi, aby wpuścić obie panie do środka, po czym wniósł za nimi walizki. Młoda pokojówka czekała na polecenia, ale Maude odprawiła ją z uśmiechem.

- Czuj się jak u siebie w domu - powiedziała do Claire, po czym zajrzała przez otwarte drzwi do salonu.

- Emily, nigdy nie zgadniesz, kto tu jest!

Kiedy Emily wyszła do hallu, jej twarz rozpromieniła się na widok Claire. Uściskały się serdecznie, po czym przeszły do saloniku, gdzie rozmawiały z ożywieniem przy herbacie.

- Wyobraź sobie, że Claire zatrzymała się w hotelu. W hotelu! Wsiadłam więc do powozu i przywiozłam ją do nas.

- I dobrze, zrobiłaś - stwierdziła Emily i zaraz dodała:

- Claire, tak się cieszę, że znowu cię widzę!

- Ja także jestem szczęśliwa, że znów się spotkałyśmy.

- Czy John wie, że tu jesteś? - spytała Maude.

- Nie - przyznała Claire.

To była niespodzianka. Maude pochyliła się nad nią.

- Coś się stało, prawda?

Claire zacisnęła usta.

- Naprawdę, nie chcę o tym rozmawiać. ~ Doszła do wniosku, że lepiej nie wspominać teraz o szturmie na bank. To zmartwiłoby wszystkich. - Mogę tylko powiedzieć, że nasze małżeństwo jest zagrożone. Musiałam zatem wyjść, aby przemyśleć wiele spraw.

- Chyba nie zamierzasz się z nim rozwieść? - zaniepokoiła się Emily.

- Oczywiście, że nie - odparła Claire. - Nie chcę narażać na szwank jego reputacji, wywołując kolejny skandal. Nawet gdybyśmy musieli się rozstać, nigdy nie będę szkalować Johna ani jego rodziny.

- To bardzo ładnie z twojej strony, Claire - powiedziała Maude.

- Być może, któregoś dnia wszystko się jeszcze zmieni, a John zatęskni za mną. - Claire uśmiechnęła się błado.

- Powiadają, że rozstania sprzyjają miłości - przytaknęła Emily z życzliwością.

- Dlatego nie tracę nadziei. Emily, przywiozłam ze sobą materiał na twoją suknię. Pomyślałam, że możemy skorzystać z okazji i zrobić parę przymiarek.

Emily była zachwycona.

- Co za wspaniała niespodzianka!

- Czy jednak na pewno nie będę państwu przeszkadzać?

- Claire zawahała się jeszcze.

Maude uścisnęła serdecznie jej rękę.

- Moja droga, jesteś naszym najmiłym gościem. Gdyby było inaczej, nie zapraszałabym cię tutaj i nie ściagała z hotelu do swojego domu.

Claire poczuła ulgę.

- Dziękuję. I mam nadzieję, że nadejdzie kiedyś dzień, kiedy będę mogła gościć panią u siebie.

- Ja też - odparła Maude, myśląc teraz o swoim najstarszym synu.

Perspektywa pracy nad suknią Emily była zbawienna. A poza tym była zadowolona, że udało jej się skończyć - i już dostarczyć - kreacje dla Evelyn Paine i jej przyjaciółek na bal u gubernatora. Przynajmniej tym nie musiała się teraz martwić.

Pułkownika Claytona Hawthorna Claire poznała dopiero po kolacji. Ojciec Johna był wysokim i szczupłym mężczyzną o siwych włosach i wytwornych manierach. Zaprowadzono ją do jego sypialni, której okna wychodziły na morze. Pułkownik leżał w nieskazitelnie białej pościeli, blady, z przygaszonym wzrokiem. Przez uchylone okno do pokoju wdierał się mroźny powiew od zatoki.

Starszy pan miał wąsy i bródkę, a jego ciemne oczy przyglądały się Claire z uwagą.

- Maude, nie wspominałaś, że mamy gościa - upomniał łagodnie żonę.

- Nie chciałam cię budzić, Claytonie - odparła z uśmiechem, po czym dodała: - To jest Claire Hawthorn.

Nachmurzył się, nic nie mówiąc.

Claire podeszła do łóżka, wpatrując się w jego bladą, ściągniętą twarz.

- Jestem żoną pańskiego syna Johna.

Ciemne oczy pułkownika zwięziły się.

- Co pani tutaj robi? - spytał wprost.

- Opuściłam Johna, bo nie potrafił docenić szczęścia, jakiego mógłby zaznać w małżeństwie ze mną - odparła zuchwale.

W oczach mężczyzny ukazały się figlarne błyski. Uśmiechnął się słabo.

- Naprawdę?

- Mam nadzieję, że mój wyjazd uświadomi mu, że popełnił błąd. Ale miałam jeszcze jeden powód, żeby tu przyjechać. Przygotowuję suknię dla pana córki na wiosenny bal.

- Pani potrafi szyć? - zdziwił się.

- Claire jest projektantką, mój drogi, tą sławną Magnolią, o której ostatnio wiele pisano w rubryce o modzie - wyjaśniła Maude.

- Co takiego? - spytała Claire, mile zaskoczona tą nowiną.

- W naszej gazecie zachwycano się suknią, którą uszyłaś dla pani Evelyn Paine na bal u gubernatora. Zamieszczono wizerunek Evelyn w tej kreacji. Była też wzmianka o tym, że tajemnicza projektantka wkrótce zacznie pracować dla Macy'ego z Nowego Jorku. Czy to prawda?

- Tak - przyznała Claire, przyjmując z uśmiechem entuzjastyczne komentarze.

- Szef działu zakupów zlecił mi zaprojektowanie sukni wieczorowych do specjalnej kolekcji, którą chce wystawić w swoim domu towarowym. Bardzo się ucieszyłam, że tak wysoko ocenił moją pracę. To naprawdę jest dla mnie wielki zaszczyt.

- Oczywiście, że tak! - rzekła Maude. - A czy John o tym wie?

Spuściła głowę.

- Nie miałam okazji, żeby... żeby mu o tym powiedzieć.

Przypomniawszy sobie jednak to, czego dowiedziała się o ojcu Johna, natychmiast pożałowała swoich słów. Pułkownik nie rozmawiał z synem od dwóch lat. Był słaby i chory, a teraz Claire pogarszała jeszcze sytuację. Postanowiła więc nie wspominać ani o sytuacji w banku, ani o stosunkach Johna z Diane.

Usiadła na krześle, które stało przy łóżku Clayтона Hawthorne'a,

- John bardzo mi pomógł po śmierci mojego wuja, kiedy zostałam zupełnie sama. Nasze małżeństwo nie dało mu szczęścia, ale John to dobry człowiek. Bierze udział w akcjach charytatywnych i czasami pożycza pieniądze, choć nie powinien tego robić. Ma wielkie serce.

Przypatrując się bacznie żonie swojego syna, Clayton dostrzegł w szarych oczach Claire wyraz rezygnacji. Poklepał ją delikatnie po ręce.

- Musi mieć trochę oleju w głowie. W końcu ożenił się z tobą. Jestem już starym człowiekiem, Claire. Dożyłem chwili, kiedy żałuję tego, co powiedziałem kiedyś mojemu synowi. Wtedy chowano moich chłopców. Smutek w dziwny sposób potrafi nas zniewolić. John nie był z pewnością niczemu winien. Ale nie dawała mi spokoju jego szaleńcza miłość do tej obwieszanej złotem kobiety. Martwiło mnie także i to, że marzył tylko o karierze wojskowej. Na szczęście przynajmniej w tej kwestii zmienił zdanie.

- Uśmiechnął się smutno.

- Jest doskonałym bankierem - zapewniła go Claire.

- Był także bardzo dobrym oficerem - wtrąciła Maude, wdychając ciężko. - Sądzę, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł zostać w wojsku. Nadal przychodzą do niego listy od kolegów, z którymi służył na Kubie.

Clayton Hawthorn musiał przyznać żonie rację.

- Ale ja chciałem, żeby John poszedł w moje ślady, podtrzymał rodzinną tradycję i został bankierem. Teraz wiem, że nie powinienem był tak przy tym obstawać. John musi żyć własnym życiem i robić to, co uważa za słuszne.

- Ucieszyły się, gdyby pan mu to powiedział.

Oczy Clayton nabrały smutnego wyrazu.

- Niełatwo jest przyznać się do błędu. Może kiedyś będę mógł wyjść mu naprzeciw. Ale on nawet do nas nie pisuje.

- Bo mu zabroniłeś - rzekła wyniośle Maude.

- Myliłem się - przyznał ze skruchą pułkownik. Popatrzył z żalem na żonę. - Ale ty i tak nigdy nie słuchałaś tego, co do ciebie mówiłem.

Uśmiechnęła się.

- Byłeś chory. Nie miałam serca postępować wbrew tobie, choć nie zgadzałam się z twoją decyzją.

- Teraz czuję się trochę lepiej - powiedział, oddychając głęboko. - Morskie powietrze dobrze mi robi. Napisz do Johna, jeśli chcesz. - Możesz go nawet do nas zaprosić na Boże Narodzenie.

- Och, tato! Jesteś cudowny! - zawołała z entuzjazmem Emily, ściskając ojca serdecznie.

- Jason też się ucieszy, bo tęskni za Johnem. Tak bardzo są do siebie podobni... - powiedziała Maude.

- Nie wiem, czy wiesz, że Jason zajmuje się budową statków. Jest bardzo przedsiębiorczy - wyjaśniła Emily, a Maude dodała:

- Wkrótce go poznasz. Wprawdzie nie mieszka razem z nami, ale często nas odwiedza. Jesteśmy bardzo zżyci ze sobą. Z pewnością będzie ciekaw swojej szwagierki.

- Czy jest podobny do Johna? - spytała Claire.

- Nie. Raczej nie. - Clayton zaśmiał się.

- Jest wysoki, tak jak John, ale bardziej krzepki. Ma jasne włosy i ciemne oczy, tak jak papa i John - powiedziała Emily.

- No i oczywiście też jest taki energiczny - poważnym tonem dorzuciła Maude. Kiedy zaś Clayton Spiorunował ją wzrokiem, dodała: - I też tak groźne patrzy.

Pułkownik mruknął gniewnie. Ale kiedy Maude wsunęła dłoń w jego rękę, ścisnął ją serdecznie. Popatrzyli na siebie tak czule, że Claire zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek John spojrzy na nią jeszcze w podobny sposób.

W rzeczywistości Jason bardzo różnił się od swego brata. John był z natury milczący i stoicko spokojny, a Jason - gadatliwy i zabawny. Znał chyba wszystkie nieprawdopodobne historie, jakie krążyły od Maine po Florydę, opowiadając je teraz zachwyconym słuchaczom, którzy zebrali się w' salonie. Sądząc po jego uśmiechu, Claire najwyraźniej przypadła mu do gustu. Jason także jej się spodobał. Z wyglądu przypominał starszego brata, mimo że miał blond włosy.

- Claire, dlaczego John nie przyjechał z tobą? Najwyższa pora zapomnieć o wzajemnych urazach.

- John nie wie, że Claire tu jest. Doszło między nimi do... nieporozumienia - wyjaśniła Maude.

- Z powodu byłej narzeczonej? - spytał bez ogródek Jason.

- Oczy Claire rozszerzyły się ze zdumienia.
- Skąd...
- Poznałem ją, kiedy byli zaręczeni - odparł, nie kontynuując tematu.
- Nie powiedziałaś mu, dokąd jedziesz?
- Wzruszyła ramionami.
- Uznałam, że to nie miałoby sensu.
- A co się właściwie stało?
- Claire zrelacjonowała w skrócie ostatnie wydarzenia, pomijając jednak wiele szczegółów.
- Jason potrząsnął głową.
- Mój brat przez dwa lata nie przysłał nawet kartki do domu.
- My też z nim nie korespondowaliśmy - ostrym tonem rzekła Maude. - Z początku Clayton był tak ciężko chory, że nie śmiałam mu się sprzeciwić. Teraz czuje się już lepiej, ale jeszcze nie wstaje z łóżka. Zupełnie jakby czekał na śmierć. Nie czyta nawet książek, choć zawsze tak lubił klasykę.
- Może obecność Claire pobudzi go do życia - zauważył Jason.
- Rzeczywiście, trochę się ożywił podczas rozmowy z nią - przyznała Maude.
- Po raz pierwszy od wielu miesięcy naprawdę czymś się zainteresował - dodała Emily. Miło było patrzeć, jak papa znowu się uśmiecha.
- W moim saloniku stoi maszyna do szycia. - Maude zwróciła się do Claire. - Możesz z niej korzystać, kiedy tylko będziesz chciała. Mam nadzieję, że zostaniesz tu trochę dłużej. Do Bożego Narodzenia pozostały niecałe trzy tygodnie.



- Wiem. Tak bardzo chciałam spędzić je z Johnem. To byłyby nasze pierwsze wspólne święta - powiedziała ze smutkiem. Z ciężkim sercem pomyślała o planach, które snuła i o swoich marzeniach. Teraz ona jest tutaj, a John... gdzie? Pewnie u Calversonów, pomyślała z goryczą. Gdzieżby indziej?

- Możesz spędzić święta z nami - rzekła Maude. - Zapraszamy gości, a Claytonowi to dobrze zrobi. Bądź cierpliwa, Claire - i miej w Bogu nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży.

- Postaram się - obiecała.

Po upływie paru dni Claire stwierdziła, że świetnie się czuje u Hawthornów. Oczywiście, tęskniła za Johnem i wciąż miała poczucie winy, że przysporzyła mu tylu zmartwień - i to teraz, kiedy John ma kłopoty w banku. Nie mogła nic na to jednak poradzić.

Aby nie siedzieć beczynnie, odwiedzała często Clayтона, zanosząc mu posiłki i zachęcając do jedzenia. Wkrótce pułkownik odzyskał apetyt i nabrał rumieńców. Claire odkryła też, dlaczego nie czyta już swoich ulubionych książek.

- Źle widzę. Jakbym miał mgłę przed oczami. Dlatego trudno mi czytać - zwierzył się jej z zakłopotaniem.

- W takim razie może ja panu poczytam? - zaproponowała, a twarz pułkownika rozpromieniła się. - Znalazłabyś na to czas?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Tylko proszę mi powiedzieć, czego chciałby pan posłuchać.

Clayton lubił powieści w stylu *Billy Budda* Hermana Melville'a oraz dzieła Flawiusza, Tacyta i Herodota. Claire czytała mu każdego popołudnia, podczas gdy wiejący od

morza wiatr napełniał pokój słonąwą wonią. Przedtem nie bardzo wierzyła w mądrości na temat zalet świeżego powietrza, ale Claytonowi najwyraźniej ono służyło. Z każdym dniem czuł się coraz lepiej.

- Czy zawsze był pan bankierem? - spytała pewnego dnia, skończywszy czytać mu rozdział o Egipcjanach z dzieła Herodota.

- Nie zawsze. W młodości pędziłem żywot marynarza. Kocham morze. Jason odziedziczył to po mnie - jest właścicielem kutrów rybackich i czasami sam wypływa w morze. Chciałbym jeszcze kiedyś zabrać się z nim. Lubię czuć pokład pod stopami. Miałem własny jacht, ale wtedy byłem jeszcze zdrowy i mogłem żeglować. Bardzo mi tego brakuje. Podobnie jak nie wyobrażam sobie życia bez Maude, gdybym, niech Bóg broni, ją stracił - westchnął.

- Nie mógłby pan popłynąć z Jasonem?

Pułkownik pomyślał chwilę, po czym powiedział, przyglądając się Claire:

- Nie wiem. Lepiej się czuję, odkąd tu jesteś. Być może, za parę miesięcy, kiedy przyjdzie wiosna, odważę się to zrobić.

- A czy John lubi morze? - spytała, spuszczać oczy.

- Dziewczyno, ty w ogóle go nie znasz, prawda? - Westchnął.

Poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Właściwie to nie, ale nie rozmawiajmy o sprawach osobistych.

- To niedobrze. Maude i ja zawsze byliśmy dobrymi przyjaciółmi, jeszcze od dzieciństwa. Znamy się całe życie.

- A jeśli chodzi o Johna, to lubił morze, tak - ale nie na tyle, żeby zaciągnąć się do marynarki. - Żeglował ze mną,

kiedy jeszcze byłem młodszy. Na łodzi radził sobie prawie tak dobrze jak Jason. Cóż... tak dawno go nie widziałem. Pewnie słyszałaś o moich chłopcach?

- Tak, i bardzo mi przykro z tego powodu. - Claire posmutniała.

- Mnie także, zwłaszcza że całą winą obarczyłem Johna. A moi synowie i tak poszliby na tę wojnę, bez względu na błagania i groźby. Nie byłem w stanie ich zatrzymać w domu. Jeśli ktokolwiek zawinił, to właśnie ja, a nie John.

- Bóg sam decyduje o naszym życiu i nie zawsze zgodnie z tym, jak byśmy tego chcieli. Widocznie taka była jego wola, skoro zabrał do siebie pańskich synów. Zapewne zdaje pan sobie sprawę z tego, że żaden człowiek nie ma władzy nad życiem i śmiercią. Nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później wszyscy umrzemy. Nikogo nie można jednak winić za śmierć drugiego człowieka - powiedziała stanowczo.

- Wiem o tym. Ale wtedy trudno mi było pogodzić się z wolą Boga. Upłynęło wiele czasu, zanim się z Nim znów pojednałem. Teraz muszę jeszcze zobaczyć się z Johnem, zanim będzie za późno. - Jak sądzisz, Claire, czy on mi przebaczy? Czy mówił ci kiedyś o mnie? - Pułkownik wpatrywał się w nią z napięciem.

Przełknęła ślinę.

- Nie wspominał o nikim z was. Tylko raz zrobił wyjątek, wyjaśniając mi, dlaczego nie utrzymujecie ze sobą kontaktu. Przykro mi. Ale tak już się przyjęło, że nie rozmawiamy z Johnem o sprawach tak osobistych. Już panu o tym mówiłam.

- Tak, tak. Pamiętam. - Clayton zaniknął na chwilę oczy. - Życie jest takie ciężkie, Claire. A dla nas, ludzi

starych, staje się jeszcze trudniejsze, bo nie możemy już młodym dotrzymać kroku. Pamiętam czasy, kiedy liczyły się tylko konwenanse, a mężczyźni idealizowali kobiety. A teraz kobiety skarżą się, krytykują i walczą o swoje prawa. Nie wiadomo, jak je właściwie traktować. I jeszcze te nowoczesne wynalazki - telefon, elektryczność, samochody. Do czego to wszystko prowadzi?

- Techniki nie da się powstrzymać. A jeśli chodzi o samochody, to bardzo ekscytujący wynalazek. Wie pan, ja też mam automobil. Kiedyś należał do mojego wujka, Umieję go prowadzić - a nawet zreperować!

Pułkownik na chwilę zaniemówił.

- Potrafisz go naprawić? - zapytał wreszcie. - Wielkie nieba, nie boisz się tego robić?

- Ani trochę - zapewniła go Claire.

- Nigdy nie słyszałem czegoś podobnego! Jestem już za stary i nie przyzwyczaję się nigdy do tych wszystkich zmian i nowoczesnego stylu życia. Brałem udział w wojnie secesyjnej, Claire. Widziałem ludzi rozerwanych na kawałki i dzieci umierające z głodu. Ale były to czasy, kiedy ludzi łączyły serdeczne stosunki, rodzina stanowiła najważniejszą rzecz w życiu człowieka, a społeczeństwo nie znało tych modnych wynalazków. Przyzwyczałem się do koni i powozów, które teraz ustępują miejsca motorom i maszynom. Nie potrafię żyć w świecie, za którym nie nadażam. Nawet moje poglądy są już przestarzałe. - Pułkownik potrząsnął głową.

Claire pogładziła jego dłoń.

- Pańskie przestarzałe poglądy bardzo mi odpowiadają. Niech pan pozostanie im wierny, ale pozwól też działać wyznawcom nowoczesnych idei. Część naszego społeczeństwa zawsze będzie wierna tradycji.

- Masz szczególny dar pocieszania. Przy tobie wszystko widzę w jaśniejszych barwach - ożywił się Clayton.
  - Cieszę się. A czy w nagrodę opowie mi pan o moim mężu? - Claire uśmiechnęła się.
  - Z przyjemnością. A co chciałabyś o nim wiedzieć?
  - Jaki był w dzieciństwie?
  - Mogę o tym opowiadać całymi dniami - odparł.
- Claire usadowiła się wygodnie w fotelu.
- Więc lepiej niech pan zacznie od razu - powiedziała wesoło.

Tak wiele dowiedziała się o Johnie od jego ojca. John miał wybuchowy charakter, ale i dobre serce. Pewnego razu oddał całe swoje kieszonkowe jakiemuś chłopcu, bo złośliwi koledzy pozbawili go lunchu. John zapewne pomagał niejednokrotnie ludziom pokrzywdzonym przez los, nie chwając się tym. Bywały sytuacje, że sam się przez to narażał na nieprzyjemności. Claire dowiedziała się także, iż świetnie pływał, mimo że nie przepadał za tym. Doskonale grał też w tenisa i jeździł konno. Był również sprawnym żeglarzem, morza jednak nie lubił. Claire nie była pewna, czy te wszystkie informacje jeszcze jej się do czegoś przydadzą. Przecież John nie wiedział, dokąd pojechała, ona zaś nie chciała wracać do domu tylko po to, aby zastać tam Diane.

Przez cały czas tęskniła jednak do Johna, zastanawiając się, jak mu się wiedzie. Była także ciekawa, jak zostały przyjęte jej projekty, które Kenny wysłał do Macy'ego. Zatelegrafowała więc do Kenny'ego w tej sprawie. Odpowiedź nadeszła natychmiast. Okazało się, że wszystko

jest w najlepszym porządku. Projekty dotarły już do Nowego Jorku i wkrótce Claire otrzyma pieniądze. Kenny miał je przesłać przez Western Union. Ta wiadomość sprawiła jej wielką ulgę. A więc ma teraz źródło utrzymania i bez względu na to, co się stanie, będzie niezależna od Johna!

Tymczasem okazało się, że suknia, którą Claire przywiozła ze sobą na wypadek, gdyby chciała ją włożyć na przyjęcie, jest za ciasna w talii. Maude zabrała ją więc do sklepu odzieżowego w Savannah, aby wystawić ją na sprzedaż. Pewnego dnia pani Hawthorn wróciła uszczęśliwiona do domu z wiadomością, że suknia wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród klientek. Właścicielka butiku poprosiła więc o dostarczenie kolejnych kreacji.

- Jeśli szukasz pracy, Claire, znajdziesz ją tutaj - powiedziała Maude.

- Być może skorzystam z tej propozycji, jeśli Macy nie sprzeda mojej kolekcji - wyznała Claire, marszcząc czoło.

- To dziwne, że ta krepdeszynowa suknia zrobiła się na mnie za ciasna. Musiałam chyba przytyć. Wie pani, kiedy jestem zdenerwowana i smutna, wtedy więcej jem.

- Moja droga, wcale nie jesteś za gruba - uspokoiła ją Maude z uśmiechem.

Claire położyła ręce na płaskim brzuchu. Zaczynała się domyślać przyczyny nagłego przyrostu wagi. Ale nie chciała jeszcze nikomu o tym mówić. Claire straciła nagle apetyt, odczuwała też poranne mdłości. Postanowiła jednak nie myśleć o tym dopóty, dopóki jej stanu nie da się już ukryć.

## 13

John miał przykre uczucie, że jego życie potoczyło się w niewłaściwym kierunku. Tęsknił do Claire i martwił się o nią. Niepokoiły go także sprawy banku.

Miasto wciąż wrzało od plotek o ich złej sytuacji finansowej. Następnego ranka po niespodziewanym wyjeździe Claire, Eli Calverson pojawił się tylko na chwilę. Otworzył drzwi frontowe, po czym zaraz wyszedł, mamrocząc, że źle się czuje. Nie wyglądał dobrze, to prawda - był blady, spięty i zmartwiony. To jeszcze bardziej zaniepokoiło Johna.

Już wcześniej chciał porozmawiać z Dawesem, głównym księgowym firmy. Kiedy John zjawił się u niego, mały człowieczek był bardzo zdenerwowany i nieco onieśmielony.

- Zapewniam pana, panie Hawthorn, że pan Calverson bardzo dokładnie sprawdza moje księgi i nie ma do rachunków żadnych zastrzeżeń - rzekł Dawes. Odchrząknął i poczerwieniał na twarzy, przerażony, że o mały włos nie powiedział za dużo. - Jeśli ma pan jakieś wątpliwości, proszę zwrócić się do pana Calversona.

- Zrobię to, panie Dawes - opanowanym głosem rzekł John. - Ale mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę, że jeśli kontrola wykaże jakieś nieścistości, to pan będzie głównym podejrzanym. I to nie pan Calverson stanie wtedy przed sądem.

Zza okularów widać było przerażone oczy Dawesa.

- To oburzające! Jak pan śmie odzywać się do mnie w ten sposób! - uderzył pięścią w biurko.

Brwi Johna uniosły się wymownie.

- Zrobię wszystko, aby dowiedzieć się prawdy, panie Dawes. Gdybym był na pańskim miejscu, zastanowiłbym się poważnie nad tym, czy nie pójść na współpracę z władzami - odparł John, mrużąc ciemne oczy.

- Jakimi... władzami?

- Z ludźmi Pinkerta, panie Dawes.

Mały człowieczek ruszył za nim przez hall, szepcząc coś niewyraźnie na swoje usprawiedliwienie.

- Jeśli chce pan złożyć jakieś wyjaśnienia w tej sprawie, to ma pan ku temu ostatnią szansę - ostrzegł John.

Dawes przygryzł usta do krwi. Hawthorn onieśmiał go swoim zachowaniem. Nie żartował przecież. A jeśli Calverson wyjedzie, cała wina spadnie na księgowego.

- Calverson... parę razy... podjął pieniądze z banku, a potem sfałszował wpisy do księgi rachunkowej, żeby nikt się nie zorientował. - Groził... groził mi... że źle skończę, jeśli nie będę z nim współpracował. To ma coś wspólnego z faktem, że chciał tak szybko wejść w spółkę z przedsiębiorstwem Whitfielda. Nie wiem, dlaczego tak mu na tym zależało. Nie ufał mi na tyle, żeby wtajemniczać mnie w swoje plany - wykrztusił wreszcie Dawes.

Podczas służby w wojsku John zetknął się z osobami, które były szantażowane. A Dawes miał pewnie niejedną



grzech na sumieniu. Niejednego już strach popchnął w kierunku przestępstwa.

- Pomogę panu, jeśli zajdzie taka konieczność. Jeśli będzie pan ze mną współpracował - powiedział znacząco John.

Dawes odetchnął głęboko.

- Zrobię, co pan każe, panie Hawthorn.

John kiwnął głową.

- Na razie niech pan wraca do pracy.

- Dobrze, sir.

Dawes ruszył z powrotem wolnym krokiem, John zaś stał z rękami w kieszeniach, chmurząc czoło. Tego ranka nie widział - nawet przez moment - prezesa od chwili otwarcia banku, jak zwykle punktualnie o dziewiątej.

Poszedł więc do gabinetu Calversona, gdzie zastał sekretarza Elięgo, który segregował właśnie pocztę.

- Czy jest prezes?

Henderson podniósł głowę i zamrugał powiekami.

- Nie, sir. Poszedł do domu parę minut po dziewiątej. Pamięta pan...? Chyba źle się czuł.

- Rzeczywiście, tak powiedział. Wpadnę do niego i zobaczę, jak się miewa. Wie pan, gdzie mnie szukać, gdybym był potrzebny. - John starał się nie wzbudzać żadnych podejrzeń.

- Tak, sir.

Wziąwszy płaszcz, kapelusz i laskę, wyszedł na dwór. Owiąło go mroźne powietrze. John zatrzymał powóz. Przez całą drogę do rezydencji Calversona myślał o fuzji z Whitfieldem. Eli nie był z nim szczerzy w wielu sprawach. Najwyraźniej coś się szykowało i John zamierzał teraz dowiedzieć się tego.

Pomyślał o Claire. Gdzie ona jest? Nikt jej nie widział,

nie było też od niej żadnych wiadomości. John spotkał się z panią Paine, ale Evelyn, podobnie jak on, nie miała pojęcia, co stało się z Claire.

Kiedy zajechał przed dom Calversona, myśl o żonie wciąż nie dawała mu spokoju. Zastukał do drzwi wejściowych, czekając, aż pokojówka mu otworzy.

- Chciałbym się widzieć z Eli Calversonem - powiedział.

- To... to niemożliwe, sir. Czy mam poprosić panią Calverson, żeby zeszła na dół?

Zdziwił się.

- Tak, proszę.

Diane wynurzyła się z głębi domu. Miała zaczerwienione oczy, ale na jego widok zmusiła się do szerokiego uśmiechu.

- Johnn! Jak to cudownie, że przyszedłeś! Chodźmy do salonu. - Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą.

Wprowadziła Johna do pokoju.

- Bardzo się cieszę że cię widzę - powiedziała zmartwionym głosem. - Jestem taka zdenerwowana. Naprawdę nie wiem, co powinnam zrobić. Och, John. To takie przerażające. - Wyjęła z kieszeni chusteczkę i otarła oczy.

Nigdy dotąd nie widział jej w takim stanie.

- Co się stało?

- Eli... jest bardzo chory. Przed chwilą był doktor. Eli musi poddać się... Jak to się nazywa. Och, tak. Kwarantannie. - Przyłożyła chusteczkę do oczu, potem do nosa i z pewnym wyrachowaniem spojrzała na Johna zza koronki. - Nigdy nie czuł się tak źle jak teraz. Nie będzie w stanie pracować w tym tygodniu... - Głos jej zadrżał.

- Diane, czy wiesz, że w banku dzieje się coś niezwykłego? - spytał.

- Ależ skąd, John - jej oczy rozszerzyły się ze zdziwie-

nia. - Wiem, oczywiście, o zamieszkach, bo byłam wtedy w banku. Eli bardzo się nimi przejął. Stąd się wzięła jego choroba. Zdenerwowały go te bezsensowne oskarżenia pod jego adresem. To przecież niemożliwe, żeby ktoś sprzeniewierzył zdeponowane w banku pieniądze. Co za pomysł! Nie wierzysz chyba, że to Eli je ukradł, prawda, John?

Ty mała intrygantko, pomyślał John. Dzieje się coś niedobrego, a Diane ma w tym swój udział. Dzięki Bogu, i że nie ma pojęcia, co mu powiedział główny księgowy. Już John się postara, aby utrzymać to w tajemnicy. Niezależnie od tego, co Calverson zamierza, nie zdoła się wyłgać. Nie można dopuścić, żeby się teraz ulotnił.

Diane przytuliła się do Johna, uśmiechając się słodko.

- Tak bardzo mi ciebie brakowało, John. Nie powinnam była wychodzić za męża za Elięgo.

Jej głos przepełniony był czułością, choć Diane wyglądała na zdenerwowaną. I przerażoną!

- Zostaniesz trochę? Jestem taka samotna i zmartwiona - i od tak dawna nie mieliśmy okazji porozmawiać w cztery oczy. A ja bardzo tego pragnę, John. - Mięła w dłoniach chusteczkę.

Kiedyś oszalałby z pożądania, mając ją tak blisko siebie. Ale teraz Diane go irytowała.

Podniosła ku niemu bladą twarz.

- Claire odeszła od ciebie, prawda, John? Całe miasto o tym gada. Teraz możesz się z nią rozwieść i zostać ze mną. Pogodzisz się z rodziną i dostaniesz spadek. Będzie nam dobrze ze sobą...

- A co z twoim mężem?

Zawahała się. Wyglądała na przestraszoną i unikała jego wzroku.

- Teraz nie myślę o tym. Najważniejsze, że ty wciąż mnie pragniesz, prawda, John? Kochanie, przecież pamiętasz, jacy byliśmy szczęśliwi jako narzeczeni. - Przytuliła się do niego delikatnie, a zarazem zmysłowo. - Musimy się spotkać. Może u mojej siostry... Oczywiście, musimy być bardzo ostrożni, ale powinniśmy jak najszybciej coś postanowić, mój kochany. Zanim Eli... no, chcę powiedzieć, zanim Eli... powróci do zdrowia - dodała szybko.

John pomyślał, że za żadne skarby nie chciałby mieć takiej żony, która bez skrupułów porzuca chorego męża - jeśli Eliemu rzeczywiście coś dolega, w co bardzo wątpił. Diane była gotowa uciec, ale bynajmniej nie z mężem.

Snuła teraz szalone plany, z którymi John nie chciał mieć nic wspólnego. Współczuł jej jednak, bo Calverson niewątpliwie zostanie uznany za winnego sprzeniewierzenia pieniędzy i skazany. Diane straci wówczas wszystko. Ale teraz najważniejszą sprawą było ustalenie, jaką sumę zdefraudował Eli. John poblądł na samą myśl o tych wszystkich ludziach, którzy ulokowali w banku oszczędności całego życia, aby teraz je stracić.

Calverson od dawna pewnie okradał klientów. Whitfield pewnie nie brał w tym udziału, ale czy znał plany Eliego? To była niepokojąca myśl, zwłaszcza jeśli Calverson naruszył konta bankowe, licząc na to, że Whitfield pokryje wszystkie straty.

- Naprawdę, muszę porozmawiać z Elim. Choćby przez drzwi.

Diane zaczerwieniła się.

- To byłoby... niemądre. Nie, John. Doktor powiedział, że nikt nie powinien go teraz odwiedzać - ani rozmawiać z nim. Musisz... musisz już iść.

- Dobrze - odparł, uwalniając się z jej objęć. - Przyjdę, kiedy Eli odzyska siły.

Uśmiechnęła się nerwowo.

- No, cóż... może tak będzie najlepiej. - Zagryzła dolną wargę. - Może tak. Przynajmniej na razie. Dam ci znać, kiedy będziemy mogli się spotkać. Mam nadzieję, że już niedługo. Przyjdiesz do mnie, John?

- Oczywiście. - Udawał, że się z nią zgadza. Czuł się zobowiązany, aby jej pomóc, dopóki Eli nie wyzdrowieje. Ale nie miał zamiaru podtrzymywać tego związku. Teraz myślał wyłącznie o Claire. Patrząc na Diane zastanawiał się, jak, u licha, mógł ulec jej czarowi. Była rozkoszna, ale przecież pod żadnym względem nie dorównywała Claire. Zwłaszcza w okazywaniu dobroci i miłości. Diane interesowały tylko pieniądze, nieważne od kogo je dostawała. Dlaczego John nie zauważył tego wcześniej? A może interesował się nią tylko dlatego, że ją stracił - pożałował jej, ponieważ należała do innego?

Odpędził te myśli. Teraz musiał się zastanowić, co zrobić, aby zapobiec ucieczce Calversona. Gdyby tylko mógł sprawdzić w jakiś dyskretny sposób, czy Eli jest w domu. Ale nie śmiał ryzykować. Calverson mógłby się przestraszyć i uciec zbyt wcześnie.

Po rozmowie z Diane John udał się na komisariat policji. Przekazał inspektorowi niezbędne informacje na temat sytuacji banku, prosząc jednocześnie o zachowanie dyskrecji. Ustalili, że będzie najlepiej, jeśli wyjaśnieniem całej sprawy zajmie się agencja detektywistyczna Pinkertona.

- To dobry pomysł - rzekł oficer. - Będzie pan miał fachowców do pomocy, panie Hawthorn. Ale czy jest pan absolutnie pewien tego, co mi pan przed chwilą powiedział?

John miał ponurą minę.

- Najzupełniej. Nie sądzę jednak, żeby księgowy tak od razu przyznał się do wszystkiego. Trzeba najpierw odnaleźć pieniądze i pociągnąć winnych do odpowiedzialności. Ten człówek jest przerażony.

- Będziemy mieli to na uwadze, sir. Dziękuję, że przyszedł pan z tym do mnie. Pozostaniemy w kontakcie. Mam nadzieję, że jeśli zdobędzie pan jakieś dodatkowe informacje, które mogłyby nam się przydać, to powiadomi pan nas o tym niezwłocznie.

- Oczywiście, że tak - obiecał John.

Wyszedł z posterunku ze zmartwioną miną. Nie mógł mieć przecież całkowitej pewności co do tego, że pieniądze rzeczywiście zostały zdefraudowane. Jedynym dowodem były na razie wyznania głównego księgowego, no a poza tym - dziwne zachowanie Eliego. Aby odnaleźć jakiegokolwiek ślady oszustwa, trzeba jeszcze dokładnie sprawdzić księgi bankowe. A to trochę potrwa. Tymczasem Eli Calverson zapewne spróbuje uciec. Jeżeli mu się to uda, nietrudno zgadnąć, na kogo spadnie cała wina!

'Następny tydzień był dla Johna prawdziwym koszmarem. Musiał uspokoić przerażonych akcjonariuszy, nadzorować pracę księgowego i mieć także oko na Diane, od której chciał wydobyć jak najwięcej informacji. Pod pretekstem troski o zdrowie Eliego, odwiedzał ją codziennie. Diane sądziła, że to ona jest powodem jego częstych wizyt. Ale za każdym razem John uważnie rozglądał się po domu i nadsłuchiwał, szukając śladów obecności Eliego. Niczego jednak nie zauważył.

W wolnych chwilach tęsknił do Claire i martwił się o nią. Mogła być wszędzie. A jeśli coś jej się stało, a John nawet nie dowie się o tym? Dlaczego odeszła właśnie wtedy, gdy całe jego życie legło w gruzach? Była pewna, że John kocha Diane. Jakże się myliła. Tak bardzo pragnął, żeby Claire wróciła.

Dopiero pod koniec tygodnia sprawy przybrały pomyślniejszy obrót. Okazało się, że w agencji Pinkertona zatrudniony był Matt Davis, stary przyjaciel Johna, Indianin z plemienia Siuksów. Kiedy pojawił się w Atlancie, wzbudził wielkie zainteresowanie, tutejsi mieszkańcy bowiem nigdy nie zetknęli się z Indianami.

John zabrał przyjaciela na kolację i wyłuszczył mu całą sprawę.

- Zostaw to mnie - rzekł Matt. - Twój księgowy wszystko mi wyśpiewa w ciągu pięciu minut.

John uniósł brwi.

- Czy nadal nosisz ze sobą ten słynny myśliwski nóż?

Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Teraz już nie muszę. W ciągu ostatnich dziesięciu lat poznałem wiele innych, ale równie skutecznych, metod działania. Nie uwierzyłbyś, jak łatwo zdobywam informacje, nie używając przy tym siły.

- Mogę to sobie wyobrazić - odparł zuchwale John.

Matt wypił łyk sherry.

- Widzę, że nosisz obrączkę - zauważył.

- Tak. Ożeniłem się dwa miesiące temu, ale moja żona, Claire już ode mnie odeszła.

- Czy to żart?

- Niezupełnie. - Westchnął. - Mówiąc dokładniej, nie wiadomo, dokąd wyjechała. Bardzo ją zraniłem, bo nie

zerwałem stosunków z byłą narzeczoną. Popełniłem błąd. Dlatego Claire mnie opuściła. I nie mogę jej za to winić. Nie wiem nawet, gdzie teraz jest. - Spojrzał na przyjaciela.

- Czy mógłbyś pomóc mi ją odnaleźć, kiedy już uporasz się ze sprawą Dawesa?

Matt zagryzł wargi.

- Czy Claire ma przyjaciół w mieście?

- Bardzo wielu - odparł John, a jego oczy jeszcze bardziej pociemniały. - Jednym z nich jest właściciel sklepu odzieżowego, Kenny Blake... Prawdopodobnie ostatnio spędzała z nim dużo czasu.

- Ciekawe - powiedział Matt obojętnym tonem, odstawiając kieliszek.

- Nie myśl sobie jednak, że czuję się winny - dodał John. - Ale to prawda, że źle ją traktowałem. Claire Miała powód, aby mnie zostawić.

- Chcesz, żeby wróciła?

To pytanie zaskoczyło Johna, ale jeszcze bardziej zdziwiony był własną odpowiedzią.

- Bardzo tego pragnę.

- W porządku. Ale wszystko po kolei. Przyjechałem tutaj służbowo na konferencję, gdzie mam wygłosić wykład. Zaraz potem spotkam się z twoim księgowym i wyciągnę z niego całą prawdę. Nie martw się. Poradzę sobie z tą sprawą.

- Cóż za skromność.

- Cieszę się, że to zauważyłeś - powiedział Matt.

Matt zaczął jednak od tego, co jemu wydało się najważniejsze.

Udał się więc do sklepu Kenny'ego Blake'a, aby kupić



kamizelkę. Jeśli Claire rzeczywiście wolała tego dandysa od Johna, to miała zły gust, pomyślał.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytał Blake, podchodząc z pewną obawą do swego klienta. Matt był wysoki i bardzo szczupły. Miał teraz na sobie eleganckie ubranie. Kenny zauważył, że jest nieco wzburzony.

Chcąc onieśmielić Blake'a, spojrział na niego z góry, po czym zawahał się na ułamek sekundy, zanim odpowiedział.

- Pracuję dla agencji detektywistycznej Pinkertona. Podobno zna pan Claire Hawthorn?

Kenny zbladł i głośno przełknął ślinę.

- Tak, to prawda.

- Chciałbym ustalić miejsce jej pobytu, bo mam powody sądzić, że mogła paść ofiarą przestępstwa. - Popatrzył na Kenny'ego podejrzliwym wzrokiem.

- Claire jest cała i zdrowa. Przebywa teraz w Savannah - wypalił Kenny.

Matt rzucił mu groźne spojrzenie.

- W Savannah?

- Tak, u rodziny Hawthorna. Obiecałem, że nikomu o tym nie powiem, nawet mężowi Claire.

- Czy ma pan z nią romans? - spytał bez ogródek Matt.

- Nie! Jak pan śmie!

- Podobno ostatnio często się spotykaliście.

- Tak, ale wyłącznie w interesach! - warknął Kenny.

- Claire podpisała umowę z domem towarowym Macy'ego w Nowym Jorku. Projektuje dla nich kolekcję ekskluzywnych sukien wieczorowych. Jej mąż nic o tym nie wie. Claire używa pseudonimu „Magnolia”, a jej kreacje zrobiły prawdziwą furorę w naszym mieście.

Matt przyglądał mu się bacznie.

- Przysięgam, że łączą nas wyłącznie interesy! - zapewnił.

Na widok Matta sekretarka Kenny'ego zdumiała się. Wpatrywała się w przybysza z nieskrywaną ciekawością. Matt Davis wydał się jej intrygującym mężczyzną, choć miał trochę za duży nos. Nigdy nie widziała prawdziwego Indianina, dlatego tak bardzo ją teraz zafascynował.

Matt pojął to natychmiast, obrzucając sekretarkę zimnym wzrokiem. Przełknęła ślinę, poprawiła włosy, po czym powróciła do swojej pracy. Cała ta sytuacja niezwykle go rozbawiła.

- Proszę spojrzeć! Oto jeden z projektów Claire, który zachowałem dla siebie. - Kenny zwrócił się do Matta.

Pokazał gościowi szkic, ale Matt miał nikłe pojęcie na temat damskich strojów. Przyjrząwszy się jednak oryginalnemu fasonowi sukni, kiwnął z podziwem głową.

- Claire ma talent.

- Prawda? - rozpromienił się Kenny. - Znam ją od wielu lat, odkąd zamieszkała u swego wuja. To bardzo miła, spokojna dziewczyna. I za dobra dla swojego męża, który ugania się za mężatką.

Brwi Matta uniosły się.

- O kim pan mówi?

- O pani Diane Calverson. Jej mąż jest prezesem tutejszego banku. Była kiedyś zaręczona z Johnem. Podobno on nadal bardzo się nią interesuje. Zdaje się, że pan Calverson jest teraz poważnie chory. Diane nie ma więc czasu uganiać się za Johnem. Szkoda, że Claire wyjechała.

- Tak. - Matt zwrócił mu szkic, po czym dodał: - Dziękuję za współpracę.

- Proszę nie mówić Johnowi, gdzie jest Claire - poprosił Kenny ze szczerą troską w głosie. - Ona potrzebuje trochę czasu, aby się zastanowić nad swoją przyszłością. Bardzo kocha męża i chciałaby zyskać w jego oczach, choć złamał jej serce, utrzymując stosunki z tą przebiegłą żoną Calversona.

Dopiero teraz Matt zrozumiał przyczynę małżeńskich kłopotów Johna.

- Obiecuję, że nic mu nie powiem, dopóki nie zajdzie taka potrzeba - zapewnił Kenny'ego.

- To mi zupełnie wystarczy. Dziękuję panu. Zależy mi na tym, aby nie nadużyć zaufania Claire.

- Doskonale to rozumiem. - Matt najwyraźniej przekonał się do swojego rozmówcy.

- Czy mogę panu jeszcze w czymś pomóc?

Matt uśmiechnął się.

- Szczerze mówiąc, tak. Chciałbym sobie sprawić nową kamizelkę.

- Dostałem właśnie z Nowego Jorku świeżą partię. Są uszyte z jedwabiu i wspaniale się prezentują. Pozwoli pan, że pokażę.

Następnego dnia rano Matt udał się do banku, aby porozmawiać z Dawesem. W ciągu niespełna dwóch minut uzyskał od małego człowieczka niezbędne informacje, zmuszając go jednocześnie do złożenia zeznań na posterunku policji.

Aby ratować własną skórę, Dawes ujawnił machinacje Calversona, w wyniku czego wydano natychmiast nakaz aresztowania prezesa banku i przeprowadzenia rewizji

w jego domu. Kiedy jednak policja przybyła na miejsce, okazało się, że Calversona tam nie ma. Diane z niewinna miną udawała, że nic nie wie o nagłym zniknięciu męża.

- Doktor powiedział, że Eli jest zbyt słaby, aby poruszać się o własnych siłach - powiedziała teatralnym szeptem, kiedy policjanci ujrzeli starannie zasłane łóżko prezesa.

- Nie mam pojęcia, dokąd mógł pójść.

- Nie rozplynał się chyba w powietrzu - skwitował z sarkazmem jeden z policjantów.

Diane spiorunowała go wzrokiem.

- Nie osłaniam mego męża! Nie wchodziłam do jego pokoju, odkąd zachorował, bo sobie tego nie życzył. Obawiał się, że to może być coś zakaźnego. I dał mi to, na wypadek, gdyby coś się z nim stało. Miałam przekazać na policji. - Wyjęła z kieszeni opieczętowaną kopertę i wręczyła ją funkcjonariuszowi, patrząc na niego niewinnym wzrokiem i uśmiechając się słodko. - Nie mam pojęcia, co tam jest napisane.

Czyżby, pomyślał policjant, biorąc od niej kopertę, ale kiwnął tylko głową. Kiedy przeczytał list, jego usta zacisnęły się nagle. Bez słowa jednak dał znak koledze, po czym, pożegnawszy się z Diane, obaj wyszli pośpiesznie.

List, napisany ręką Calversona, oskarżał Johna o sprzeniewierzenie wielu tysięcy dolarów. Prezes zastrzegął w nim także, iż jego żona nie ma z kradzieżą nic wspólnego, albowiem nie była wtajemniczona w plany Hawthorna. Calverson miał osobiście skontaktować się z policją zaraz po aresztowaniu Johna. W swoim liście dodał jeszcze, że wiarygodność jego słów może potwierdzić księgowy. Johna zaś oskarżał ponadto i o to, iż chciał odebrać mu żonę, a dzięki skradzionym pieniądзом - zatrzymać przy sobie.

Calverson twierdził również, iż John zastraszył księgowego, wykorzystując przy tym fakt, że dysponował pewnymi informacjami na temat podwójnego życia Dawesa i jego praktyk seksualnych. Prezes, w obawie o swoje bezpieczeństwo, postanowił zatem ukrywać się w domu zaufanego przyjaciela do czasu, aż John nie zostanie pojmany. Ów list, którego autentyczność potwierdziła osobista sekretarka Calversona, stał się wystarczającym powodem, aby aresztować Johna.

John był rozgoryczony i wściekły, kiedy wyprowadzono go z banku skutego w kajdanki. Kategoriecznie zaprzeczył, iż sprzeniewierzył jakiegokolwiek pieniądze, ale, opowieść Calversona wydawała się bardzo logiczna. Ażeby ją jeszcze bardziej uwiarygodnić, Calverson rozesłał przez swego prawnika kopię listu do gazet, z adnotacją, że ma być opublikowany zaraz po aresztowaniu Hawthorna. Następnego dnia rano wszystkie lokalne gazety podały na pierwszej stronie wiadomość, że młody wiceprezes Peachtree City Bank został oskarżony o defraudację.

John siedział w więziennej celi, szalejąc z bezsilnej wściekłości. Nie dość, że stracił Claire, to jeszcze ciążyły na nim tak poważne zarzuty. Był zrozpaczony.

Eli Calverson, tak jak obiecał, pojawił się na progu swego domu, wyleczony z tajemniczej choroby, jeszcze tego samego dnia, kiedy aresztowano Johna. Zaprosił reporterów do środka i opowiedział im smutną historię o tym, jak był szantażowany przez niegodziwego defraudanta. Tymczasem jego piękna żona czarowała męską

część słuchaczy. Calverson był przekonujący. Nie wierzył mu tylko jeden z reporterów, który donośnym głosem zapytał o księgowego Dawesa.

- Och, jeszcze się ukrywa - odparł szybko Calverson.

- Ale zjawi się natychmiast, kiedy będzie musiał złożyć zeznania. Powiadomiłem o tym policję.

- Czy przypadkiem nie podejrzewano pana już kiedyś o podobne przestępstwo, panie Calverson? - nie dawał za wygraną reporter.

- Naprawdę, nie czuję się jeszcze zbyt dobrze, aby odpowiadać na dalsze pytania - odparł Eli, udając, że robi mu się słabo. - Dziękuję państwu za przybycie. Z pewnością przedstawicie całą tę historię we właściwym świetle. Trzeba przecież chronić uczciwych ludzi przed takimi szarlatanami. I pomyśleć, że Hawthorn był nie tylko moim protegowanym, ale uważałem go także za swojego przyjaciela!

Reporterzy przełknęli to gładko, rzucając wściekłe spojrzenia dziennikarzowi, który zadając tak niestosowne pytanie, doprowadził biedną panią Calverson do łez. Kiedy Wyszli, Calverson spojrzał na żonę.

- Świetnie się spisałaś, moja droga - rzekł, a w jego głosie zabrzmiała groźba. - Rób tylko to, co ci powiedziałam, a wyjdziemy z tego obronną ręką.

Diane była wyjątkowo blada.

- Nie chcę uciekać...

Chwycił ją gwałtownie za ramię.

- Ale będziesz musiała - powiedział stanowczym tonem, wykręcając jej rękę, dopóki nie zaczęła krzyczeć. - Jesteś tak samo winna jak ja. Tobie były potrzebne te wszystkie świece i stroje, nie mnie. Teraz poniesiesz konsekwencje razem ze mną! Rozumiesz?

- Tak, Eli. Oczywiście. Zrobię wszystko, co każesz  
- odparła zdławionym głosem.

Zaśmiał się drwiąco, ale ją puścił. Diane zrobi to, c  
Calverson jej każe, albo poniesie karę. Musiał jednak teraz  
jak najszybciej zorganizować ucieczkę. Trzeba stąd zniknąć,  
dopóki jeszcze John Hawthorn nie oczyścił się z zarzutów.  
Jakże słodka była zemsta na kimś, kto przyprawił mu rogi.  
Zwłaszcza że udało się przy okazji zgarnąć niemałą sumkę.  
Teraz wystarczy tylko dostać się do Charleston, a stamtąd  
odpłynąć statkiem do Indii Zachodnich, gdzie można żyć po  
królewsku. Zmusi Diane, aby go osłaniała aż do chwili  
wyjazdu. A potem... cóż, ktoś tak bogaty jak on może mieć  
każdą kobietę. Calverson miał już dosyć oziębłości Diane.  
Był nawet gotów ją zostawić i poszukać sobie innej  
towarzyszki, nie tylko pięknej, ale i wyrozumiałej. Nie miał  
nic przeciwko temu, żeby Diane wróciła do swego Hawthor-  
na. A ten głupiec przyjmie ją pewnie z radością!

John siedział w zimnej celi, zastanawiając się, czy Claire,  
gdziekolwiek jest, choć trochę o nim myśli. Czy nadal uważa,  
że jest zakochany w Diane? Ostatnie wydarzenia były jak zły  
sen. Nie ulegało wątpliwości, że Diane działała w porozumie-  
niu z Elim. Jaka szkoda, pomyślał z goryczą, że był tak  
zaślepiiony namiętnością do tej kobiety, że nie zorientował się  
nawet, dlaczego Calverson przyjął go do pracy w swoim  
banku. Zapewne zaplanował to wszystko już dawno, przywła-  
szczając regularnie niewielkie sumy i każąc Dawesowi  
fałszować rachunki. Nieobecność Dawesa oraz bezustanne  
ataki Calversona na łamach prasy działały na niekorzyść Johna.  
Jego przyszłość malowała się w ciemnych barwach, zwłaszcza

że nie było nikogo, kto mógłby mu teraz pomóc. Pomyślał o Claire. Gdyby tylko wiedziała, co się stało, z pewnością zrobiłaby wszystko, aby wybawić go z tej sytuacji.

Było nieuniknione, że również gazety w Savannah opiszą historię młodego dyrektora banku z Atlanty, który został aresztowany pod zarzutem malwersacji. Ale to nie artykuł prasowy zwrócił uwagę Claire na trudne położenie męża. Zaalarmował ją telegram od Kenny'ego Blake'a.

„Twój mąż aresztowany za defraudację. Grozi mu poważne niebezpieczeństwo. Przyjeżdżaj natychmiast. Kenny.”

- O Boże!- krzyknęła Claire, opadając bez sił na krzesło.

Maude i Emily podbiegły do niej przerażone. Maude przeczytała telegram.

- Zapewne pisano już o tym w prasie. - Wybiegła z pokoju, wracając po chwili z gazetą. Ręce się jej trzęsły z przejęcia. - O jest tutaj. Och, Claire. Piszą, że John ukradł ogromną sumę pieniędzy. Ludzie chcą go zlin czować!

- Ależ to absurd. John jest najuczciwszym człowiekiem, jakiego znam. Nigdy nie przywłaszczyłby pieniędzy swoich klientów.

Maude popatrzyła z wdzięcznością na synową.

- Wiem. I cieszę się, że ty też tak uważasz. Ale co powinniśmy teraz zrobić, Claire? Jeśli Clayton dowie się o tym, może tego nie przeżyć.

- Nie sądzę - odparła Claire. - Moim zdaniem, będzie to dla niego wyzwaniem, które postawi go na nogi.

- To bardzo ryzykowne - rzekła Maude.



- Owszem. Ale proszę sobie tylko wyobrazić, ile zyskamy, jeśli wszystko się uda.

Albo stracimy, jeżeli się nie powiedzie, zastanawiała się Maude. Nie powiedziała jednak o swoich wątpliwościach, przyglądając się Claire przez dłuższą chwilę.

- Dobrze, powiemy o tym Claytonowi, ale w delikatny sposób.

Tak też zrobiły, choć nie było łatwo zawiadomić ojca, że aresztowano jego syna i to w dodatku z powodu tak poważnego oskarżenia. Pułkownik z trudem prześledził nagłówki w gazecie.

- To obrzydliwe kłamstwa - wybuchnął, przepraszając za niezbyt eleganckie słowa. Potrząsnął gazetą przed oczyma żony. - Jeśli dopadnę tego łobuza, który to zrobił - i zrzucił winę na mojego syna - sprawię mu sakramenckie lanie!

- John jest w więzieniu - przypomniała łagodnie Maude.

- Co zatem powinniśmy teraz uczynić?

- Sam zrobię, co trzeba - mruknął, wstając z łóżka.

- Na Boga, nie puszczę tego płazem. Maude, każ natychmiast zaprzęgać. Jadę do miasta po naszego adwokata. Najbliższym pociągiem wyruszamy do Atlanty.

- Czy czujesz się na tyle dobrze, aby odbyć tak długą podróż, Claytonie? - spytała z wahaniem.

- Czy uważasz, że nie jestem gotów?

Uśmiechnęła się.

- Ależ jesteś, mój drogi. No, dobrze. Zrobię wszystko, co zechcesz.

Claire i Maude uparły się, że pojedą razem z nim - zwłaszcza że nie mogły puścić Clayтона samego w tak długą podróż. Emily miała zostać w domu, choć i ona także chciała im towarzyszyć.

Adwokat rodziny, Harlan Dennison, szczupły mężczyzna o sprężystej sylwetce, zgodził się na wyjazd, dowiedziawszy się o wszystkim. Kupili więc bilety do Atlanty i wyjechali natychmiast, zabierając ze sobą tylko niezbędny bagaż.

Po przyjeździe na miejsce udali się bezzwłocznie do więzienia, które znajdowało się niedaleko banku. Przed budynkiem zebrały się tłumy z transparentami, żądając wydania Johna. Clayton rzucał im gniewne spojrzenia, torując sobie drogę łokciami i umożliwiając przejście Maude i Claire.

- Naczelniku Stanton, niech pan da nam tego złodzieja, wymierzmy mu sprawiedliwość! - krzyknął rozwścieczony mężczyzna.

Kiedy Clayton i Maude weszli na posterunek policji, Claire przystanąła na chwilę, obrzucając gniewnym wzrokiem mężczyznę, który odgrażał się Johnowi.

- Mój mąż nie ukradłby ani grosza, nawet gdyby głodował - oświadczyła stanowczym tonem. - I każdy, kto dobrze go zna, doskonale o tym wie! Gdyby rzeczywiście był winny, to po prostu by uciekł!

i Zewsząd dobiegały odgłosy zdumienia. Najwidoczniej nikt o tym nie pomyślał.

- Czy ktoś, kto zdefraudowałby taką sumę, byłby na tyle nieostrożny, aby zostać w mieście i narazić się na lincz? A jeśli pan Calverson, który oskarżył mojego męża, jest niewinny, to dlaczego nadal ukrywa się w domu? Prasa podaje, że nie pokazuje się nawet w swoim banku. Rzuca te wszystkie obrzydliwe oskarżenia z ukrycia! Czy człowiek odważny zachowywałby się w ten sposób? A co robił Calverson podczas ataku na bank, kiedy mój mąż wyszedł

do ludzi i z narażeniem życia bronił dobrego imienia prezesa? Czy pan Calverson nadstawiał wtedy karku? Nie! Tylko mojemu mężowi starczyło odwagi, aby stanąć przed tłumem. Czy złodziej tak by się zachował?

Odgłosy z tłumu nasiliły się.

Claire uniosła dumnie głowę i obrzuciła tłum wściekły spojrzeniem.

- Mój mąż został niesłusznie oskarżony. Udowodnię jeśli uzbroicie się w cierpliwość i dacie mi szansę.

Zaległo długie milczenie, przerywane tylko głośnymi pomrukami. W końcu mężczyzna, który stał na przedzie, przemówił w imieniu reszty.

- Nie stracimy już chyba więcej pieniędzy, jeśli trochę poczekamy ~ powiedział posepnie.

- Pewnie by uciekł, gdyby to zrobił - dodał inny.  
- A teraz i tak już mu się to nie uda.

- W tym kraju nie skazuje się nikogo, dopóki nie udowodni mu się winy - kontynuowała Claire. - Mój mąż będzie wkrótce wolny, a wy odzyskacie swoje pieniądze co do pensa. Obiecuję wam to!

Tłum zawahał się, choć nadal rozlegały się głośne pomruki. W chwilę potem jakiś mężczyzna wysunął się do przodu.

- Niech więc tak będzie - powiedział. Upuściwszy transparent na ziemię, skinął na pozostałych i tłum zaczął się rozchodzić.

Kiedy Claire weszła do środka, Johna przyprowadzono właśnie z celi. Oniemiał na widok rodziców i żony. Przez dłuższą chwilę nie mógł wykrztusić z siebie słowa.

- Jesteś, mój chłopcze - przywitał go serdecznie Clayton, zupełnie jakby nic między nimi nie zaszło. - Przywiozłem

Dennisona. On cię stąd wyciągnie. Wpłacimy kaucję, a potem udowodnimy, że jesteś niewinny.

Oczy Johna zwięzły się, kiedy przeniósł uradowany wzrok z Claire na ojca, którego tak dawno przecież nie widział. Clayton Hawthorn był teraz mizerny i wyglądał na osłabionego, ale w jego oczach malowała się ta sama, co zawsze, determinacja i zapalczywość.

- Jesteś pewien, że nie popełniłem żadnego przestępstwa? - spytał, uśmiechając się kpiąco.

- Nie gadaj bzdur - kategorycznym tonem rzekł jego ojciec. - Jesteś moim synem, Wiem, że nie zrobiłeś nic złego.

John uściśnął dłoń ojca serdecznie i z szacunkiem.

- Cieszę się, że cię widzę, sir - powiedział oficjalnie, ale w jego niskim głosie brzmiała wielka czułość.

Clayton uśmiechnął się lekko.

- Ja także się cieszę.

- Co za sztywne powitanie! Oj, wy mężczyźni! - mruknięła z niezadowoleniem Maude, odpychając delikatnie męża, by uściskać gorąco syna. - Och, mój kochany! Tym razem wpakowałeś się w niezłą kabałę - powiedziała ze smutkiem. - Ale wyciągniemy cię z tego, nawet gdybyśmy musieli przekupić sędziego albo postraszyć go pistoletem.

- Mamo! - zaśmiał się John, przytulając ją mocniej do siebie.

- Znam pewnego sędziego - dodała z zadumą, kiedy wyzwoliła się z objęć Johna. - Byliśmy kiedyś w sobie zakochani. Ale teraz mieszka na Florydzie, więc chyba nie będzie mógł nam pomóc.

- Wystarczy nam prawda - rzekł Clayton. - I nie popisuj się przede mną swoimi starymi miłościami, ty zuchwała dziewczyno!

Maude zaśmiała się, a John popatrzył na stojącą obok Claire. Serce zabiło mu mocno na sam jej widok. Uświadomił sobie teraz, jak bardzo za nią tęsknił. Nigdy dotąd nie zaznał takiej radości. Ale kiedy jego ciemne oczy rozbłyły ze wzruszenia, Claire uniosła głowę i popatrzyła na Johna z nieskrywanym oburzeniem. Nachmurzył się, widząc jej nasrożoną minę. Najwidoczniej niczego nie zapomniała. Wiedział, że minie jeszcze dużo czasu, zanim odzyska jej zaufanie. Przyjdzie na to pora, pomyślał posepnie, chyba że wcześniej wściekły tłum go zlincuje.

- Co tu robisz z moimi rodzicami? - spytał.

- Claire mieszkała u nas - wyjaśnił Clayton.

- Doszłam do wniosku, że nie przyjdzie ci do głowy, aby tam mnie szukać - dodała.

- I nie pomyliłaś się. Nie miałem pojęcia, gdzie jesteś! - rzekł gniewnie.

- Byłeś bardzo zajęty panią Calverson przed moim wyjazdem - wyszeptowała. - Nie sądziłam więc, że będziesz za mną tęsknił.

Maude stanęła między nimi.

- To nie miejsce na takie rozmowy - powiedziała łagodnie.

- Masz rację - zgodził się niechętnie John, wciąż zły na Claire. - Ale dziękuję wam wszystkim, że przyjechaliście.

- Rodzina musi trzymać się razem w trudnych chwilach - rzekła Maude.

- Wpłaciłem już kaucję - odezwał się Dennison, przyłączając się do nich. - Na razie jesteś wolny - zwrócił się do Johna. - Chodźmy stąd.

Opuścili budynek, kierując się wprost do powozu, aby dojechać do najbliższego hotelu.

- Czy twoje rzeczy zostały w domu pani Dobbs? - Claire spytała Johna. - A z Chesterem wszystko w porządku?

- Tak. Pani Dobbs powiedziała, że nie wyrzuci niczego na ulicę, nawet jeśli opinia publiczna miałaby ją za to potępić. Dobra z niej kobieta.

- My zatrzymamy się tutaj - powiedział Clayton, kiedy powóz zatrzymał się przed hotelem Aragon. - Claire, jedź z Johnem do domu i pomóż mu doprowadzić się do porządku. Potem przyjedźcie do hotelu na kolację.

- Ja nie... - zaczęła zakłopotana.

- Tak będzie najlepiej - rzekł John, zanim zdążyła znaleźć wymówkę, aby nie jechać z mężem. - Tak wiele mamy sobie do powiedzenia.

- Naprawdę? - spytała oziębłym tonem.

Hawthornowie pomachali im na pożegnanie, kiedy wsiedli do powozu.

John usadowił się wygodnie, nie spuszczać wzroku z Claire. Miała na sobie elegancki, czarny kostium, a jej włosy były starannie ułożone. Wydała mu się dziwnie delikatna i obca. Westchnął, kiedy pomyślał, jak dobrze będzie mieć ją znowu w domu, nawet jeśli wracała tam z niechęcią. Stracił tak wiele czasu, zaniedbując żonę. A teraz, kiedy znalazł się w trudnej sytuacji, stanęła po jego stronie. A przecież Diane zachowałyby się zupełnie inaczej, z pewnością uciekłyby gdzie pieprz rośnie.

- Jestem ci wdzięczny, że wróciłaś i przywiozłaś ze sobą moich rodziców. Od dawna nie kontaktowałem się z rodziną - powiedział.

- Tak, wiem.

- Czy mój ojciec rozmawiał z tobą na ten temat? - zapytał. Spojrzała na Johna.

- Tak, opowiedział mi o wszystkim. Ojciec bardzo żałuje tego, że niesłusznie winił cię za śmierć twoich braci. Takie było zrządzenie losu. Ale już pojednał się z Bogiem, a teraz pragnie pogodzić się z tobą. Był ciężko chory. Ale stan jego zdrowia już się poprawił.

John uśmiechnął się.

- Dzięki tobie, niewątpliwie - rzekł, i to bez sarkazmu.  
- Masz dobre serce, Claire. Potrafisz ożywić nawet kamień.

- Jesteś bardzo miły - oświadczyła oficjalnym tonem, patrząc przez okno na rozjaśnione światłami domy.

- Poprosiłem jednego z ludzi Pinkertona, aby cię odszukał - zaznaczył.

- Dlaczego? - spytała ze szczerym zdziwieniem.

Zmarszczył brwi.

- Bo martwiłem się o ciebie. Nie miałem pojęcia, gdzie jesteś i jak ci się wiedzie. - Wzruszył ramionami, nie patrząc na Claire. - I bardzo za tobą tęskniłem - dodał obojętnym tonem.

- Gdybyś spytał Kenny'ego, zapewne powiedziała ci, dokąd pojechałam, chociaż prosiłam go, żeby tego nie robił.

Oczy Johna rozbłysły tłumionym gniewem.

- Czy sądzisz, że poszedłbym do tego źle wychowanego pedanta? - zapytał krótko.

- Bez względu na to, co o nim myślisz, to mój przyjaciel

- odparła. - W odróżnieniu od ciebie, zawsze mogłam na niego liczyć!

- Ach, tak?

Znowu stał się arogancki i zazdrosny. Jakie to śmieszne, westchnęła, przyglądając się mężowi.

- Nie musisz udawać, że coś do mnie czujesz - powiedziała. - Jestem wobec ciebie lojalna, to wszystko. Nie

zostawiłabym cię w potrzebie. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że zostaniesz oskarżony o kradzież pieniędzy swoich klientów. Co za absurdalny pomysł! Musiałam wrócić do domu i pomóc ci się bronić. To mój obowiązek.

Czuł się tak, jakby wbijała mu nóż prosto w serce. Teraz poznał prawdziwą przyczynę jej powrotu. Bardzo go to zabolalo. A przecież łudził się, że Claire wciąż go kocha.

- Rozumiem - powiedział pośpiesznie.

Chyba go przekonała. To dobrze. Nie zniosłaby, gdyby się dowiedział, co do niego czuje. Zwłaszcza że wciąż zależy mu na Diane. - Twoi rodzice byli tacy mili, że przyjęli mnie do swego domu, zapewniając, że mogę u nich zostać, dopóki nie postanowię, co dalej robić. Już nie musisz się o mnie martwić. Sama potrafię urządzić sobie życie.

- Przy pomocy twojego przyjaciela Kenny'ego? - spytał lodowatym tonem.

Przyjrzała się jego surowej twarzy.

- Właściwie tak... w pewnym sensie - odparła. Uniosła głowę. - Mój przyjaciel Kenny przedstawił mnie pewnemu człowiekowi z Nowego Jorku, którego zainteresowały moje projekty wieczorowych sukien. Zdobyłam więc własne źródło dochodu. Dlatego nie musisz się martwić o moją przyszłość. Teraz możesz myśleć tylko o Diane.

John patrzył na nią, nie rozumiejąc, o czym mówi. To przecież niemożliwe, że jakiś tajemniczy mężczyzna z Nowego Jorku będzie kupował kreacje zaprojektowane przez nikomu nie znaną mieszkankę Georgii! I o co w tym wszystkim chodzi? Nigdy nie widział, żeby Claire szyła jakieś suknie, choć wiedział, że ma pewne umiejętności krawieckie. Większość kobiet potrafiła posługiwać się



maszyną do szycia, ale te z wyższych sfer wolały raczej nabywać gotowe stroje. Tak, Claire z pewnością kłamie. John był przekonany, że wymyśliła to wszystko, chcąc zachować dumę i przekonać go, żeby pozwolił jej odejść.

- Diane jest mężatką - przypomniał.

- Ale jeśli to jej mąż ukradł te pieniądze, to pewnie niedługo będzie wolna. Czy wierzysz w to, że Diane poszłaby na koniec świata za Calversonem, bez względu na wszystko? To zupełnie do niej niepodobne. Jej nazwisko rodowe zbyt wiele dla niej znaczy.

Zdziwił się, jak Claire dobrze znała Diane, gdy tymczasem on dopiero niedawno rozszyfrował tę kobietę.

- Eli oskarżył mnie o zdefraudowanie pieniędzy, a Dawesa o to, że był moim współnikiem.

- Pan Dawes na pewno oczyści cię z tego zarzutu...

- Pan Dawes skorzystał z okazji i zniknął - przerwał jej burkliwym tonem. - Pewnie wyjechał już z miasta. Nikt nie ma pojęcia, gdzie teraz przebywa, choć Calverson odgrażał się, że sprowadzi go z powrotem, aby złożył zeznania przeciwko mnie.

- Powiedziałaś, że wezwano ludzi Pinkertona?

- Tak, pod moim naciskiem - odparł. - I tak się złożyło, że jeden z nich to mój dobry znajomy. Służyliśmy razem na wojnie. Jest najlepszym detektywem, jakiego znam. Zaprowadził Dawesa na policję i pracował nad znalezieniem dowodów obciążających Calversona, kiedy mnie aresztowano. Wczoraj odwiedził mnie w więzieniu.

- On nie pochodzi z Atlanty?

- Nie, z Chicago. Ale będzie współpracował z miejscowymi detektywami. Nazywa się Matt Davis. - John uśmiechnął się. - Polubisz go. To dość oryginalny człowiek.

- W jakim sensie?

- Sama się o tym przekonasz.

Pani Dobbs otworzyła drzwi frontowe, kiedy powóz zatrzymał się przed domem, po czym wyszła przywitać się z Johnem i Claire.

- Tak się cieszę, że oboje wróciliście - powiedziała serdecznie. - Wiem, że pan jest niewinny, panie Hawthorn, wszystkim to powiedziałam. Czy zna pan niejakiego Davisa?

- spytała zmartwionym głosem. - Czekam na pana w środku.

- Przypomina indiańskiego wodza, takiego z wizerunku na pięciocentówce! Wydaje mi się, że to Indianin!

- I słusznie. Jest Siuksem.

- Siuksem? - wykrzyknęła Claire.

- Tak. Chodźcie go poznać.

- Czy on nie będzie?... To znaczy, czy on nie jest...?

- Pani Dobbs, a co z ideą braterstwa...? Przebaczone i zapomnij... - drażnił się z nią John. - Teraz wszyscy jesteśmy przyjaciółmi.

Oblała się rumieńcem.

- Oczywiście! Mam nadzieję, że on też o tym wie.

Wysoki, bardzo ciemny mężczyzna w eleganckim garniturze czekał na nich w hallu.

- Cieszę się, że znowu cię widzę na wolności, John - zawołał.

John uściśnął mu dłoń.

- A ja cieszę się, że jestem wolny, Matt.

Spojrzał na Claire z wystudiowaną obojętnością. Zauważyła, że nieznajomy ma bardzo długie, kruczoczarne włosy, starannie zebrane w kucyk.

- Domyślałam się, że to zaginiona pani Hawthorn się odnalazła.

- Tak. Jak pan się miewa, panie Davis?  
- Świetnie, dziękuję. - Przyglądał się jej jeszcze przez chwilę i doszedł do wniosku, że nie powinien przyznać się Johnowi, iż wcześniej odkrył jej miejsce pobytu. Wróciła i tylko to się liczyło. Zwrócił się do Johna: - Powiedziano mi na policji, że twój ojciec wpłacił za ciebie kaucję, Przeszedłem więc, aby cię poinformować, że sprawdzam nasze kartoteki. Szukam w przeszłości Calversona czegoś, co pozwoliłoby nam go oskarżyć. Do tej pory znalazłem tylko jedno, i to dzięki pewnemu dziennikarzowi, który w swoim artykule podaje w wątpliwość zarzuty prezesa. Prawdopodobnie Calverson był już podejrzany o defraudację, kiedy pracował w banku w Maryland. Sprawę jednak umorzono z powodu braku dowodów. Oskarżono wtedy młodego urzędnika, który spędził jakiś czas w więzieniu, zanim oczyszczono go z zarzutów. To wydarzyło się na krótko przedtem, zanim Calverson otworzył Peachtree City Bank w Atlancie.

John gwizdnął.

- Najwidoczniej Calverson ma praktykę w tym względzie i za każdym razem znajduje kozła ofiarnego.

- Ale ma też swoich gorących zwolenników - odparł Matt. - Według mnie to jego stała i bardzo skuteczna metoda działania. Ta kradzież może mu ująć płazem, jeśli nie przyłapiemy go z pieniędzmi.

- Czy jego dom jest pod obserwacją? - spytała nagle Claire.

- Słucham? - Davis uniósł brwi.

- Chyba nie zamierza zostać w mieście, skoro jest winny, prawda? - kontynuowała. - Pewnie już wie, że sprawa przeciwko tobie zostanie umorzona. Albo ma pieniądze przy sobie, albo gdzieś je ukrył. Wcale bym się nie

zdziwiła, gdyby próbował się wymknąć którejś nocy. Teraz, kiedy John wyszedł na wolność, Calverson najprawdopodobniej rozważa możliwość ucieczki. W końcu wszyscy wiedzą, że przebywa nadal w swoim domu. Dwukrotnie nawet przyjmował tam dziennikarzy.

- Ma krewnych w Charleston, którzy go ukryją, pomogą dostać się na statek i zatrą za nim wszelkie ślady - dodał John. - Claire trafiła w sedno. Myślę, że Calverson ucieknie. Jego dom powinien być pod stałą obserwacją.

Matt skrzywił się.

- Chętnie postawiłbym tam swojego człowieka, ale w tak małej miejscowości sąsiedzi dobrze się znają. Obcy będzie się rzucał w oczy i zostanie natychmiast zauważony, bez względu na to, jak wielką zachowa ostrożność. Poza tym kazałem jednemu z moich ludzi obserwować dworzec, ale nie mogę go tam trzymać w nieskończoność.

- Zostaw to mnie — powiedziała Claire, uśmiechając się wolno. - Myślę, że wiem, w jaki sposób można śledzić Calversona tak, aby o tym nie wiedział.

- Co chcesz zrobić? - spytał John.

- Poczekaj, a zobaczysz - odparła.

Claire postanowiła odwiedzić wszystkie znajome damy z towarzystwa i wciągnąć je do współpracy. Wybrała więc dzień, kiedy mogła je zastać w domu. Udała się najpierw do Evelyn Paine.

Evelyn bardzo przypadł do gustu pomysł Claire.

- To takie podniecające zostać szpiegiem! - wykrzyknęła.
- Wyobraź sobie mnie w roli pomocnicy agentów Pinkertona!
  - Ale pamiętaj, że nie wolno ci nikomu o tym mówić!
- przypomniała Claire.
  - Jakbym sama nie wiedziała - obruszyła się Evelyn.
- Wiesz, gdzie jest Calverson i gdzie trzyma pieniądze?
  - Nie mam pojęcia - z przygnębieniem odparła Claire.
- Ale przecież niełatwo ukryć tak dużą sumę. John wspominał, że w grę wchodzi tysiące dolarów.
  - Może trzyma je w kufrze - zasugerowała Evelyn.
  - To niezbyt bezpieczne miejsce.
  - Masz rację - odrzekła. - A gdyby znajdowały się w nim także ubrania żony?

Claire była zaskoczona. John powiedział, że Diane udawała, iż nie miała pojęcia o planach Calversona, ale czy

to prawda? Może w ten sposób pomagała mu ukryć nieuczciwie zdobyte pieniądze? Nawet jeśli nie zamierzała z nim uciec, to pewnie liczyła, że w zamian za pomoc otrzyma jakiś procent. Czy John wziął to pod uwagę?

- A jeśli rzeczywiście tam są? - myślała głośno Claire.

- Wszyscy obserwują Calversona, a tymczasem pieniądze są u Diane!

- Co za przebiegłość, Claire - zachichotała Evelyn.

- Ale to wydaje mi się bardzo prawdopodobne. W jaki sposób jednak uda się nam przeszukać kufry Diane?

- Będzie nam potrzebna pomoc - powiedziała z zadumą Claire i zadrżała z przejęcia, kiedy uświadomiła sobie nagle, kto najlepiej nadaje się do wykonania tego zadania. Komóż Diane ufała bardziej, jeśli nie Johnowi?

Nie wiedziała jednak, czy John zgodzi się użyć podstępów wobec kobiety, którą kochał. Zasmuciła się, uświadomiwszy sobie, że jeśli Diane rzeczywiście ukryła pieniądze w tych kufrach, to John będzie zdruzgotany. Ale jeżeli pozwoli Calversonom uciec z tak wielkim łupem, to skończy w więzieniu. Na samą myśl o tym dostała gęsiej skórki. Musi więc jakoś przekonać Johna, aby to zrobił.

Claire nigdy dotąd nie obawiała się tak bardzo rozmowy z Johnem, jak tego wieczoru. Przebierała się do kolacji, myśląc tylko o tym, jak powiedzieć o swoim pomysśle. W dodatku dręczyło ją to, że do *tej* pory nie wspomniała mężowi o dziecku. Zapinając pasek, spostrzegła, że znowu przytyła. Claire była już pewna, że jej dotychczasowe przypuszczenia są słuszne. Nosiła dziecko Johna. Jak na to zareaguje? Czy jego uczucie do Diane jest aż tak silne, że stan Claire nie będzie miał dla niego żadnego znaczenia?

A może John poczuje się na tyle odpowiedzialny, że zerwie z Diane? Jakże się bała poznać odpowiedź na te pytania.

John wyszedł ze swego pokoju, elegancki i poważny. Prześlizgnął się wzrokiem po Claire. Wyglądała uroczo, nawet wówczas, kiedy była smutna. Tak bardzo za nią tęsknił.

- Dziękuję, Claire - powiedział krótko.

- Za co?

- Między innymi za to, że doprowadziłaś do spotkania z moimi rodzicami. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę ojca.

- Czasami tak bywa, że wolimy cierpieć, niż odstąpić od swojego postanowienia - powiedziała z filozoficzną zadumą. - Twój rodzice to wspaniali ludzie. Przyjęli mnie z otwartymi ramionami. Podobnie jak Emily i Jason.

Podszedł do niej i wziął delikatnie jej ręce w swoje duże, ciepłe dłonie.

- Zamartwiałem się na śmierć o ciebie - wyznał. - Spędzałem bezsenne noce, zastanawiając się, czy nic ci nie grozi. - Zaśmiał się cicho. - A ty byłaś bezpieczna u moich rodziców. Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkają?

- Powiedziałaś mi kiedyś, że w Savannah - przypomniała mu. — A poza tym, są znajomymi Evelyn Paine. To właśnie ona nas sobie przedstawiła.

- Rozumiem. Jesteś zadziwiającą kobietą.

Claire przyjrzała się Johnowi uważnie. Spostrzegła, że przybyło mu zmarszczek.

- Przykro mi, że martwiłeś się o mnie i to w tak trudnym okresie. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że zostaniesz oskarżony o malwersację - powiedziała łagodnym tonem. - Jesteś najuczciwszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałam.

Uśmiechnął się.

- A ty jesteś najuczciwszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem - odwzajemnił się komplementem.

- A jeśli chodzi o te oskarżenia, z pewnością udowodnimy, że są wysane z palca.

- Podobno tak właśnie powiedziałaś tamtym ludziom przed więzieniem. - Pokręcił głową, patrząc na nią oczyma pełnymi uwielbienia. - Byłem z ciebie bardzo dumny. I nie tylko wtedy. Także wówczas, kiedy przejechałaś swoim Chesterem przez płomienie, żeby mnie ratować. Och, Claire. Odważyłaś się na takie ryzyko! Nigdy bym ci na to nie pozwolił, gdybym wiedział, co zamierzasz.

Troskliwość Johna sprawiła, że serce Claire zaczęło bić Mocniej. Od jej powrotu do domu zachowywał się zupełnie inaczej, zupełnie jakby stała mu się bliższa. Ale nie chciała robić sobie nadziei. Nie zapomniała przecież jego oziębłości w dniu ślubu ani obojętnego stosunku Johna w czasie pierwszych tygodni ich małżeństwa. Przede wszystkim jednak prześladowało ją wspomnienie tej chwili, kiedy John całował w tym domu Diane.

Zaczęła wysuwać wolno ręce z jego dłoni.

- Czy Diane odwiedzała cię w więzieniu? Przypuszczam, że chyba nie, skoro jej mąż rzucił na ciebie tak poważne Oskarżenia.

Claire wydawało się, że wzmianka o tamtej kobiecie zasmuciła Johna. Wzruszył ramionami.

- Nie sądzę, aby Diane chciała, żeby teraz widywano nas razem - powiedział z przekonaniem.

Diane nie ośmieliłaby się teraz zbliżyć do niego. I z pewnością nie stanęłaby w jego obronie, tak jak uczyniła to



Claire, dzielnie stawiając czoło tłumowi, który był gotów zlinczować Johna.

- Powinniśmy teraz myśleć o naszej przyszłości, Claire - przemawiał do niej łagodnie. Diane już się nie liczy. Ty jesteś dla mnie najważniejsza.

Chciała - och, jak bardzo chciała - mu uwierzyć. Ale wydarzenia ostatnich miesięcy nauczyły ją ostrożności.

- Jeszcze za wcześnie o tym mówić, John - rzekła poważnym tonem. - Tak wiele zależy od tego, czy uda się nam udowodnić winę Calversonowi.

- Puścił jej rękę.

- To prawda.

- Zapewne wtajemniczył żonę w swoje plany — powiedziała nie patrząc na niego. - Moglibyśmy to wykorzystać, ale Diane jest zbyt ostrożna.

John przyglądał się Claire przez chwilę - i nagle przyszło mu do głowy, że ona potrzebuje jego pomocy, choć nie wyraziła tego wprost. A więc nie ufała mu jeszcze. Ale Claire zmieniła zdanie, kiedy tylko John jej udowodni, że Diane już go nie obchodzi. To było teraz najważniejsze.

Następne dwa dni John spędził w banku, próbując uspokoić klientów i rozproszyć wątpliwości swoich współpracowników. Wieczorami wraz z Claire spotykał się z rodzicami w hotelu. Jego obecność w banku przywracała mu zaufanie klientów. Codziennie rano Calverson przysyłał Diane, która w zastępstwie męża otwierała bank. W ten sposób prezes dawał wyraźnie do zrozumienia, że nadal nie ufa Johnowi na tyle, aby powierzyć mu klucze. Sam

Calverson nigdy nie pokazywał się w banku. Diane kokietowała Johna, robiąc znaczące uwagi. John puszczał je wszakże mimo uszu, wprawiając ją tym w zdumienie.

Matt Davis porównał zapisy w księgach rachunkowych, na których widniał podpis Calversona, z pismem Johna. Żaden detektyw z agencji Pinkertona, przydzielony do tej sprawy, nie miał wątpliwości, że to sam prezes dokonywał wszystkich wpisów. Udało się przekonać o tym policję.

- Dzięki Bogu mamy teraz nowe metody wykrywania przestępstw - powiedział Matt.

- A ja dziękuję Bogu za to, że przyjechałeś tutaj akurat wtedy, kiedy cię potrzebowałem. - John uśmiechnął się.

- Do Chicago jest za daleko, żeby cię mógł tam odnaleźć.

- John włożył ręce do kieszeni, przechadzając się po biurze. - Cóż, teraz możemy wprawdzie udowodnić, że Calverson fałszował wpisy, ale ciągle nie wiemy, gdzie są pieniądze. Dopóki tego nie ustalimy, trudno będzie udowodnić, że to prezes je ukradł. A poza tym, trzeba odnaleźć Dawesa, aby złożył zeznania... tak, moja sytuacja nie wygląda najlepiej.

- Przyjaciółki twojej żony pilnie obserwują dom Calversona, a moi ludzie pilnują dworca kolejowego. Calverson może więc wydostać się z miasta tylko powozem. Dlatego kazałem też obserwować wszystkie stajnie. Przypuszczam, że prezes zamierza dostać się do Charleston.

- Prędzej czy później będzie musiał coś zrobić - rzekł John. - Oskarżenie mnie jest tylko wybiegiem, którego użył, aby zyskać na czasie. Ale co będzie, jeśli to Diane wywiezie pieniądze? Na przykład w swoich kufrach z osobistymi rzeczami...

- Zawartość bagażu można łatwo sprawdzić - mruknął Matt oschle.

- Pewnie tak. Ale chyba byłoby prościej, gdybym sam do niej poszedł.

- Myślisz, że wpuści cię do domu, jeśli jest w to zamieszana?

- Nie dowiemy się tego, dopóki nie spróbujemy - uświadomił mu John. - Diane nie ma pojęcia, że ją podejrzewam.

- W porządku. Ale bądź ostrożny - ostrzegł go Matt.

- W takich sytuacjach wszystkiego można się spodziewać.

- A ty coś wiesz na ten temat. - John uśmiechnął się.

Mattowi jednak nie było wesoło. Przeszłość stanęła mu teraz przed oczami. Jego ojciec umarł w Little Bighorn, a matka i młodsze siostry zginęły w masakrze w Wounded Knee. Matt został ciężko ranny. Dzięki troskliwości białego lekarza z rezerwatu i pielęgniarskim umiejętnościom jego córki uniknął kalectwa. Kiedy wyzdrowiał, doktor pomógł mu dostać się do Chicago i dzięki swoim znajomościom załatwił Mattowi pracę w agencji detektywistycznej Pinkertona. Ostatnie lata okazały się bardzo owocne dla Matta.

Mieszkał teraz w Chicago, gdzie wzbudzał ciągle zainteresowanie ludzi, którzy wprawdzie czynili uwagi o jego indiańskim pochodzeniu, nikt jednak nie śmiał dokuczać mu z tego powodu. Miał stanowcze usposobienie i bystry umysł. John był dumny z tego, że może go nazywać swoim przyjacielem. Matt, podobnie jak John, był samotnikiem. Bliższe kontakty nawiązał tylko z tajemniczym adwokatem z Nowego Jorku, niejakim Dunnem. Powiadano o nim, że potrafił onieśmielać nawet najbardziej zatwardziałyach żoł-

nierzy. To były wspaniałe czasy, pomyślał John. Ale teraz wierzył, że jego życie będzie jeszcze piękniejsze, jeśli tylko Claire z nim zostanie.

John odwiedził Diane jeszcze tego samego dnia po południu. Wydawała się zdziwiona jego widokiem. Choć powitała go serdecznie, najwyraźniej była przestraszona.

- Nie powinieneś tu przychodzić - powiedziała stanowczo, oglądając się za siebie. - John, to nie jest dobra pora na wizyty towarzyskie.

John dostrzegł w hallu dwa kufry. Stały przy schodach razem z wielką walizką. Udał, że ich nie zauważył.

- Myślałem, że chciałaś się ze mną zobaczyć - powiedział cicho.

- To prawda. - Spojrzała na niego ze zmartwioną miną i zmarszczyła czoło. - John, to wszystko jest takie denerwujące. Nie wiem, co robić. Czuję się zupełnie bezradna. - Położyła mu rękę na piersi. - Wybacz mi - powiedziała ochrypłym głosem, zerkając mu przez ramię. - Muszę już iść.

- Może zobaczymy się wieczorem? — spytał cicho, a w jego oczach pojawił się wyraz zimnego wyrachowania, którego Diane nie dostrzegła.

Na jej twarzy zauważył grymas. Była teraz wyjątkowo błada.

- Nie! To znaczy, nie, John. Może jutro... Byłoby mi naprawdę bardzo miło. Zaproszę siostrę do towarzystwa.

- Zniżyła głos i zdobyła się na kokietyrny uśmiech.

- Odpowiada ci to, mój kochany?

- Oczywiście, że tak - odparł z wymuszoną czułością.

Pogładził ją po policzku. - Przykro mi, że masz tyle kłopotów - skłamał. - Do zobaczenia, Diane.

- John?

Odwrócił się.

- Wiem, że twoi rodzice przyjechali z Savannah i że Claire jest z nimi - rzekła. - Bardzo mi przykro, że popadłeś w takie kłopoty. Mam nadzieję, że wyjdiesz z tego obronną ręką. Wiem, że nie ukradłeś pieniędzy z banku.

Diane wydawała się taka zatroskana, a przecież tkwiła w tym oszustwie po same uszy. John nie odezwał się ani słowem. Uśmiechnął się tylko, uchylił kapelusza i odszedł.

- Dlaczego nie pozbyła się go pani od razu? - wybuchnął ze złością odrażający typ wynajęty przez Calversona, kiedy tylko zamknęła drzwi. Wyszedł z salonu, ocierając spocone czoło. - A jeśli zauważył kufry?

- To niemożliwe, bo starałam się je zasłonić - wymamrotała. - Obrzuciła go zniecierpliwionym spojrzeniem. - A teraz niech pan załaduje te rzeczy i idzie już stąd.

- Będzie pani w tym pociągu? - spytał.

Mały człowieczek przestraszył ją.

- Tak panie O'Connor. Będę tam, tak jak obiecałam Eliemu. Nie zamierzam go teraz zdradzić. Nie mogę sobie na to pozwolić - dodała smutnym, przerażonym tonem.

- Zakładam, że zjawi się pani na dworcu. W przeciwnym razie pan Calverson odeśle mnie z powrotem.

Kiedy kradzież wyszła na jaw, Eli zaczął się zachowywać jak szaleniec. Diane była przerażona. John kiedyś jej pragnął, ale choć dziś zwracał się do niej czułym tonem, miała bolesną pewność, że już jej nie pożąda. Teraz,

wbrew własnej woli, musiała być posłuszna mężowi. Calverson miał zuchwały i sprytny plan, ale ludzie Pinkertona okazali się równie przebiegli. Diane wierzyła jednak, że Eliemu uda się uniknąć aresztowania. Gdyby do tego doszło, zapewne i ona trafiłaby do więzienia razem ze swoim podstępnyim mężem, a taka perspektywa napawała ją przerażeniem. Nigdy nie przypuszczała, że przyjdzie jej zapłacić aż tak wysoką cenę za piękne suknie i elegancką biżuterię. A teraz rodzina Diane zostanie zhańbiona, ona zaś będzie uciekinierką o zszarganej reputacji. I to się już nigdy nie zmieni. Diane zdrzała, uświadomiwszy sobie, do czego doprowadziła ją chciwość.

John wsiadł do powozu, polecając stangretowi, aby objechał ulicę i zatrzymał się na tyłach domu Calversona. Miał dziwne przeczucie, że Eli szykuje się do ucieczki. I rzeczywiście. Tuż za rezydencją prezesa stał wóz do przewożenia towarów. Po chwili przez kuchenne drzwi wyszedł mężczyzna z kufrem na ramieniu. Nieznajomy położył skrzynię na wozie, na którym stała już walizka, poszedł po drugi kufer i załadowawszy go, wdrapał się na kozioł.

A więc w ten sposób Calverson chciał się wydostać z miasta! Ukryty w kufrze! Leżał teraz pewnie na tym wozie, przykryty workami. Cóż za pomysłowość! To dzięki Diane John zorientował się w planach prezesa. A zatem Eli wyjeżdża już dzisiaj. Natychmiast. Zapewne jest teraz w drodze na stację. Czy jednak John zdąży dogonić go swoim powozem?

Nagle przyszedł mu do głowy znakomity pomysł. Przecież Claire ma automobil! Dzięki Bogu, że umie go prowadzić, a w baku nie brakuje benzyny. W ten sposób można najszybciej dopędzić prezesa. John nie przypuszczał, żeby Calverson miał przy sobie broń i użył przemocy, był więc spokojny, iż nie narazi Claire na niebezpieczeństwo.

Po powrocie do domu odnalazł żonę na górze zajęłą szkicowaniem projektów.

- Potrzebuję cię - powiedział szybko, uśmiechając się przy tym tak zniewalająco, że serce Claire zaczęło bić gwałtownie. - Czy mogłabyś uruchomić szybko Chestera?

Claire natychmiast zerwała się na równe nogi, a jej oczy błyszczały z podniecenia.

- Co takiego? Ale po co... dlaczego... oczywiście, że mogę! - wykrzyknęła.

- Calverson właśnie ucieka wozem. Mam wrażenie, że będzie próbował dostać się do Charleston, razem z pieniędzmi. Boże, obym się tylko nie mylił!

Claire nie traciła czasu na zadawanie pytań. Już sam fakt, że John jej potrzebował, wyjaśniał wszystko. Chwyciła swój długi drelichowy płaszcz, zabrała gogle i wybiegła z mieszkania.

- Nie mam drugiego kompletu. Przykro mi - rzuciła jeszcze przez ramię.

- Odrobina smaru i kurzu wcale mi nie zaszkodzi, Claire. Chodźmy już.

Zakręciła korbą, dziękując Bogu, że poprzedniego dnia sprawdziła przezornie samochód, aby mieć pewność, że jest sprawny. Uruchomiła silnik i wyjechała na drogę z takim impetem, że John musiał przytrzymać ręką kapelusz.

- Dokąd? - spytała, przekrzykując ryk silnika.

- Do hotelu Morrisona. Musimy zabrać Matta, żeby aresztował Calversona.

- Będziemy tam w mgnieniu oka!

Prowadziła jak szalona, gnając po wyboistych drogach w kierunku Peachtree Street. Część ulicy miała już utwardzoną nawierzchnię, dzięki czemu można było przyspieszyć. Roześmiała się głośno, dając upust radości, jaką sprawiała jej ta jazda. Kiedy spojrzała na męża, w jego oczach zobaczyła takie same diabelskie ogniki. Tak, John był podobny do Claire, z tym porywczym temperamentem. Gdyby jeszcze kochał ją tak, jak kocha Diane, byłaby z nich wspaniała para!

Zatrzymała samochód przed wejściem do hotelu Morrisona, płosząc konie, zaprzężone do stojącego w pobliżu powozu. Skrzywiła się, przepraszając głośno zdenerwowanego stangreta, gdy tymczasem John wyskoczył z samochodu i pognął do hotelu. Kilka minut później pojawił się w towarzystwie Matta.

Ujrawszy samochód, Davis stanął jak wryty, a jego ciemne oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie wsiądę do czegoś takiego! -jęknął.

- Owszem, wsiądziesz - stanowczym tonem odparł John, po czym niemal siłą wepchnął przyjaciela do wozu.

- Ruszaj, Claire! Jedź tak szybko, jak to tylko możliwe!

John wskoczył do samochodu, w którym się teraz wszyscy ledwo mieścili. Obaj mężczyźni trzymali się kurczowo siedzeń, kiedy Claire gnała swoim małym autem na dworzec kolejowy, oddalony zaledwie o parę przecznic.

- Nie mówiłeś chyba poważnie, że Calverson zamierza pojechać do Charleston w kufrze! - krzyknęła Claire.



- Jak najpoważniej. Widziałem ich bagaże na własne oczy - odkrzyknął John. - Claire, zatrzymaj samochód na tyłach dworca, za magazynem. Poczekamy tam na Calversona.

- A jeśli już przyjechał?

John rzucił okiem na stojące w pobliżu wozy.

- Nie widzę go...

- Czekaj! - przerwał mu Matt, wskazując na coś palcem.

- Jedzie jeszcze jeden.

- To ten — odparł John, natychmiast go rozpoznając.

- Widziałem go przy domu Calversona, kiedy ten mały spryciarz ładował nań kufry. Claire, zostań tutaj, nie chcę, żebyś się narażała - rzekł kategorycznym tonem, podnosząc rękę, kiedy chciała wysiąść z auta. - Zrobiłaś już to, co mogłaś. Teraz nasza kolej.

- Pozwól, że ja się tym zajmę - powiedział stanowczo Matt. - Twój krewki temperament mógłby cię zbytnio ponieść.

- Jestem już innym człowiekiem. Daj mi Calversona tylko na pięć minut.

- Nie ma mowy - roześmiał się Matt. - Chcę go mieć w jednym kawałku.

- Szkoda - zauważył John, obchodząc wraz z detektywem budynek dworca.

Claire nie posłuchała Johna. Wsiadła z samochodu i ruszyła za mężczyznami w bezpiecznej odległości. Po drodze podniosła z ziemi dwa duże kamienie i wepchnęła je do kieszeni płaszcza. Nie sądziła, żeby Calverson próbował wszcząć bójkę. Trudno jednak było przewidzieć, jak się zachowa ktoś tak zdesperowany, zwłaszcza że ma przy sobie ogromną sumę pieniędzy.

Matt zatrzymał pracownika kolei, który wraz z dwoma pomocnikami zdejmował kufry z wozu.

- Mamy powód przypuszczać, że w tych bagażach znajdują się skradzione pieniądze. - Pokazał swoją legitymację mężczyźnie, który wzruszył tylko ramionami i cofnął się, jakby chciał powiedzieć: „To nie moja sprawa”.

Matt polecił dwóm pozostałym wyłamać zamki i otworzyć kufry.

Kiedy uniesiono wieko jednej ze skrzyń, Matt, z pistoletem w dłoni, dał Johnowi znak, aby wyrzucił ze środka ubrania.

W środku znajdowały się suknie i buty Diane. John opróżnił skrzynię, ale niczego w niej nie znalazł. Ani Calversona, ani pieniędzy.

Zaklął, podchodząc do drugiego kufra. Pracownik kolei ponownie wzruszył ramionami, po czym za pomocą łomu rozwalił zamek.

- Coś musi tu być - mruknął John.

Włożył rękę do środka. Serce zaczęło mu walić. Przesunął suknie i bieliznę na bok, po czym wyciągnął szarą torbę. Ale w środku znajdowała się niezbyt kosztowna kryształowa waza owinięta starą kołdrą. Przeklinając jak szewc, John zapakował ją z powrotem i włożył na miejsce.

- Nic tu nie ma! - wściekł się. Walnął w wieko skrzyni.  
- Cholera! Calverson uciekł!

- A woźnica? - spytał Matt. - Jeszcze zdążę go złapać, jeśli się pospieszę. Może on coś wie.

- A co z Elim? - spytał ze złością John. - I dlaczego, do diaska, w tych kufrach jest aż tyle sukien Diane?

Zapewne chciała wyjechać razem z mężem, bo w prze-

ciwnym razie nie wysyłałaby swoich rzeczy do Charleston. A Calverson musiał już opuścić miasto. Z taką sumą pieniędzy Calversonowie będą teraz żyć dostatnio aż do śmierci, jeśli tylko uda się im popłynąć na Karaiby albo do Ameryki Południowej.

- No i niepotrzebnie wyłamaliśmy zamki - powiedział zirytowany kolejarz. - Będą panowie musieli za to zapłacić.

- Ja to zrobię - rzekł John. - To był mój pomysł. - Sięgnął po portfel, zły jak lichy. Odliczył kilka monet i wręczył je mężczyźnie. - Pani Calverson mnie zna. Może się ze mną skontaktować, jeśli to nie wystarczy.

- Jak myślisz, gdzie on jest? - John spytał Matta Davisa, kiedy wracali do samochodu.

- Bóg jeden wie! Cholerne szczęście! Ile kufrów tam było?

- Ja widziałem tylko dwa - powiedział ze złością John. - Ale mógł być jeszcze trzeci, który Calverson wysłał już wcześniej. Jak mu się to udało! Teraz na pewno jest już w drodze do Charleston. - Westchnął głęboko. - I właśnie tam się wybieram. Niech mnie diabli, jeśli pozwolę mu uciec!

- Nie mogę ci pomóc - zatroskanym głosem rzekł Matt. - Jutro rano muszę wracać do Chicago. Ale mogę zadeszować do naszego człowieka w Charleston, żeby oczekiwał cię na dworcu.

- Zrób to - poprosił John.

- Tymczasem spróbuję odnaleźć woźnicę. Zobaczę, co uda się z niego wyciągnąć. A co z twoją żoną?

W tej samej chwili Claire wyłoniła się zza rogu.

- Gdzie on jest? - spytała, wyjmując kamień z kieszeni płaszcza.

John zamrugał oczami. Boże, ależ ona ma pomysły!

- Przypuszczamy, że w pociągu. - Podszedł bliżej i łagodnym głosem powiedział: - Posłuchaj, Claire. Jadę za nim do Charleston. A ty wracaj autem do domu...

- Nie ma mowy! - stwierdziła stanowczo. - Jadę z tobą. Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- A co z samochodem?

Claire zwróciła się do Matta Davisa.

- Wiem, że nadużywam pańskiej uprzejmości, ale czy mógłby pan wstąpić do sklepu odzieżowego Kenny'ego Blake'a i poprosić go, żeby odstawił Chestera do domu? Może go odwiedzić na miejsce jakimś wozem. Szopa jest otwarta, niech ją więc później zamknie na kłódkę. I proszę jeszcze powiedzieć pani Dobbs, właścicielce naszego domu... no i rodzicom Johna, którzy zatrzymali się w hotelu Aragon, dokąd pojechaliśmy.

John zaśmiał się.

- Claire o wszystkim pomyślała. Zrobisz to dla nas? - zapytał przyjaciela.

Matt uśmiechnął się lekko. Właściwie nie przepadał nigdy za białymi kobietami, ale ta mu zaimponowała odwagą.

- Możecie na mnie liczyć - zgodził się.

- Dziękuję, panie Davis - powiedziała Claire ze szczerą sympatią.

John uściskał mu dłoń.

- Jeśli poprosisz tego detektywa, żeby oczekiwał nas na dworcu w Charleston, to może uda nam się złapać Calversona.

- Nikt nie ucieknie przed ludźmi Pinkertona - powiedział z ironią Matt.

- Przed Hawthornami także - zapewniła go Claire.  
- John, spójrz! Pociąg zaraz odjeżdża. Musimy się po-  
spieszyć!

Chwyliła go za rękę i z werwą poprowadziła do kasy biletowej. Szedł za Claire, podniecony i rozentuzjasmowany bardziej niż podczas walki. Pościg się zaczął, zabawa trwała, a on znowu czuł się jak chłopiec, który poluje na bekasy. Z tą jednak różnicą, że tym razem było to polowanie na grubego zwierza. A przyszłość Johna zależała od tego, czy zdoła go wytropić.

## 15

Kiedy oboje z Claire wsiedli do pociągu, zdążyli jeszcze znaleźć miejsca w pustym przedziale. Claire zdjęła płaszc, odkładając go na bok, po czym chusteczką wytarła twarz i oczyściła nieco ciemną suknię.

John siedział na wprost żony, przyglądając się jej uważnie. Uśmiechnął się.

- Jak to się dzieje, że tak dużo szyjesz, a mimo to widzę cię zawsze w tych samych rzeczach? I nie wmawiaj mi, że te wszystkie stroje są dla Macy'ego. Wymyśliłaś całą tę historijkę, prawda Claire?

Popatrzyła na niego, unosząc brwi.

- Ja nigdy nie kłamię. Dobrze o tym wiesz, John.

Nachmurzył się i pochylił nad nią.

- Chcesz powiedzieć, że to prawda? Naprawdę sprzedajesz suknie... Macy'emu?

- Otóż to - odparła, poprawiając zmierzwione włosy.

- Wiem, że nie słyszałeś o moich kreacjach, ale cieszą się one dość dużym wzięciem. Szef działu zakupów od Macy'ego właśnie mnie poprosił, żebym zaprojektowała kolekcję sukien wieczorowych dla domu towarowego. Szyję

także stroje dla pań, które zaliczają się do śmietanki towarzyskiej w Atlancie, przede wszystkim dla Evelyn Paine i jej przyjaciółek. A poza tym, twoja matka zamówiła u mnie suknię dla Emily na bal debutantek, który ma się odbyć na wiosnę w Savannah.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Od dawna to robisz?

- Zaczęłam wkrótce po naszym ślubie - wyznała, bawiąc się chusteczką. - Miałam mnóstwo wolnego czasu, no i chciałam mieć własne źródło dochodu. - Spojrzała na Johna. - Wtedy wydawało mi się, że przy pierwszej okazji rozwiedziesz się ze mną i poślubisz Diane. Uznałam, że jak najszybciej powinnam stać się samowystarczalna.

Zrobiło mu się wstyd, że Claire żyła w takiej niepewności.

- Cóż, teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego tyle szyłaś - wtrącił.

- Kenny przedstawił mnie szefowi działu zakupów od Macy'ego. Tego dnia, kiedy poszliśmy na lody, ustaliliśmy, w jaki sposób będziemy przysyłać moje projekty do Nowego Jorku.

John odetchnął głęboko.

- Rozumiem. Więc po to spotykałaś się z nim w mieście. I pewnie dlatego byłaś u niego wtedy, kiedy tłum zaatakował bank i wybuchł pożar?

- Zgadza się. Przywiozłam mu parę projektów, prosząc, żeby je wysłał panu Stillwellowi, szefowi działu zakupów u Macy'ego.

- Czemu nie powiedziałaś mi o tym nawet wówczas, kiedy zarzucałem ci niewierność? - zapytał łagodnie.

Wzruszyła lekko ramionami.

- Wydawało mi się, że to nie jest odpowiednia pora. Bałam się twojej reakcji. Zrozum, John, nie mogłam ci wtedy zaufać!

Skrzywił się.

- Rozumiem. Ale teraz, kiedy już o tym wiem, nie jest mi łzej.

- Czy to cię niepokoi, że będę niezależna? - Spróbowała go skłonić do zwierzeń.

Pochylił się, krzyżując swoje długie, silne nogi i ob-  
rzucając Claire uważnym spojrzeniem.

- Nie. To dobry pomysł, żebyś miała własne dochody. I to bynajmniej nie dlatego, że zamierzam rozwieść się z tobą - dodał stanowczym tonem - ale dlatego, że mogłabyś się sama utrzymać, gdyby przytrafiło mi się coś złego.

- Niech Bóg broni - rzekła, odczuwając nagły niepokój.

Uśmiechnął się.

- Naprawdę tak myślisz? Czasami wydaje mi się, że nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby się mnie pozbyć. Jestem pewien, że w tym krótkim okresie, jaki minął od naszego ślubu, raz czy dwa byłaś gotowa sama przy-  
łożyć do tego rękę.

Claire spuściła wzrok na swoją zakurzoną suknię.

- A jednak nie zrobiłabym tego, John. - Popatrzyła na niego. - Przeszukałeś kufry, prawda? I nie było w nich ani Calversona, ani pieniędzy.

- Widziałaś to?

Uśmiechnęła się ponuro.

- Przyglądałam się wam zza rogu. Na wszelki wypadek zabrałam ze sobą parę kamieni, gdyby doszło do bijatyki.

John był uradowany.



- Miło wiedzieć, że tak się o mnie troszczysz.  
- W końcu jesteś moim mężem. - Przyjrzała się badawczo jego twarzy. - A co znalazłeś w kufrach?

Nie chciał jej teraz wyznać całej prawdy. Spuścił wzrok.  
- Tylko ubrania. Wygląda na to, że Eli zamierza uciec do Charleston albo za granicę, gdy ja tymczasem miałbym pójść za niego do więzienia.

Claire skrzywiła się.  
- Chyba miałeś o nim kiedyś znacznie lepsze zdanie. Przykro mi.

- Wiesz, właściwie to nie jestem zdziwiony. Eli zawsze przedkładał pieniądze nad przyjaźń. A przecież nie są wcale aż tak ważne w życiu. Bywałem i biedny, i bogaty. Różnica polega tylko na tym, że człowiek lepiej się czuje wówczas, gdy sam zarabia na swoje utrzymanie, wykorzystując przy tym swoją inteligencję i rozum. - Ty to rozumiesz, prawda? Przecież nigdy nie miałeś za dużo pieniędzy.

- Masz rację. Poza wujkiem Willim właściwie nie miałam nikogo i niczego. Jedyne automobili. - Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. - A twój przyjaciel Matt Davis boi się samochodów! - powiedziała rozradowana.

- Tak, zauważyłem - odparł, śmiejąc się. - Zrozumiałaś to, gdybyś znała pewien fakt z jego życia.

- Opowiedz mi - poprosiła przymilnie Claire.

- Może kiedyś. - John uśmiechnął się.

- Powiedziałeś, że jest Siuksem.

- Bo jest.

- To ma pewnie coś wspólnego ze śmiercią generała Custera, prawda?

- Tak - odparł. - Po tym zdarzeniu tak źle traktowano jego ludzi, że po wyjeździe z Dakoty Południowej Matt

bardzo ostro reagował na wszelkie wzmianki o jego rasie, Ci zatem, którzy go znali, starali się unikać tego tematu. Matt nadal jest czuły na punkcie swego pochodzenia, Zakorzeniony w świadomości społecznej obraz głupiego Indianina i nieokrzesanego dzikusa doprowadza go do furii. Matt jest przecież wykształconym człowiekiem.

- Zauważyłam. Ale wydaje mi się, że nie lubi kobiet.

- Białych kobiet. - Jego wzrok pobiegł ku oknu. - Rze-  
czywiście, nie przepada za nimi.

- Dlaczego?

- Nie wiem - odparł szczerze. - Na Kubie służyliśmy w różnych jednostkach, ale choć byliśmy przyjaciółmi, Matt nigdy mi się nie zwierzał. Zresztą z nikim nie rozmawiał o swoim pochodzeniu. Wszyscy nazywali go Mattem Davisem, ale jestem pewien, że to wymyślone nazwisko i że w rezerwacie zupełnie inaczej na niego wołali.

- Czy poza nim i tym pułkownikiem, który przyjechał cię odwiedzić, masz jeszcze jakichś przyjaciół?

- Nawet sporo. Kilku mieszka w Teksasie, paru na Florydzie, inni zaś w Charleston i Nowym Jorku.

- I wszyscy służyli razem z tobą w wojsku?

- Nie. Niektóre przyjaźnie zawarłem, będąc jeszcze w akademii.

- Tak myślałam - rzekła. - Skoro tyle czasu spędziłeś w Citadel, to musisz dobrze znać Charleston.

Uśmiechnął się.

- Owszem. Jednak to wszystko nie pomoże nam od-  
naleźć Calversona.

- A może powinniśmy przeszukać pociąg? - zapropono-  
wała Claire.

- Nie mam prawa tego robić.

- Możesz się podać za człowieka Pinkertona.  
- Natychmiast zatelegrafowałiby z najbliższego urzędu do jego agencji i zorientowali się, że ich oszukałem. Postęp techniki, nawiasem mówiąc, utrudnia teraz życie złodziejom. I bardzo dobrze.

Claire spojrzała gniewnie na Johna.

- Siedzimy tu sobie rozmawiając, a tymczasem Calverson jest już daleko, razem ze skradzionymi pieniędzmi - albo w tym właśnie pociągu!

- Obawiam się, że możesz mieć rację - odparł. - Ale musimy dojechać do Charleston, żeby się o tym przekonać.

- Rozsiadł się wygodnie. - Tymczasem powinnaś trochę odpocząć. Wyciągnij się na siedzeniu.

- Tu jest dość chłodno.

- Proszę. - Zdjął płaszcz i podał go żonie. Wzięła go ostrożnie.

- Przecież się nie pobrudzisz - rzekł ostro.

Claire spojrzała na Johna.

- Wiem. - Zadrzała. - Myślałam o tym, jak będzie się czuła Diane, kiedy się dowie, że jej mąż uciekł, Ludzie natychmiast wezmą ją na języki.

John nie powiedział Claire, o co podejrzewa Diane.

- Tak, będzie jej ciężko przez jakiś czas - dodał tylko.

Spojrzała mu w oczy, ale niczego z nich nie wyczytała.

Delikatnie pogłaskał Claire po policzku.

- Tak bardzo troszczysz się o innych - powiedział wolno. - Nawet o swoje rywalki. Dopóki się nie pobraliśmy, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że masz takie dobre serce. Dobre i wrażliwe.

To serce, o którym John mówił, podskoczyło jej teraz w piersi i zaczęło bić jak szalone.

Uśmiechnął się.

- I nadal uważasz, że jestem pociągający, chociaż nie chcesz się do tego przyznać - wyszeptał, pochylając się nad nią. - To... to dodaje mi odwagi.

Delikatnie przylgnął ustami do jej ust. Claire była teraz zbyt zdumiona, aby walczyć z nim i protestować. Ale to nie tłumaczyło jej rozpaczliwego pragnienia, żeby przytulić się do Johna i zachęcić go do namiętnych pieśczoł.

Bez chwili zastanowienia wyciągnęła rękę, prosząc go w ten sposób, aby usiadł przy niej. Objął ją mocno. Claire położyła głowę na jego kolanach, zrzucając na podłogę płaszcz. Pocałował ją namiętnie, nie zwracając uwagi na to, że ktoś mógłby ich teraz zobaczyć przez szybę w drzwiach przedziału.

- Nigdy nie mam dość twoich ust - powiedział, oddychając szybko. - Do końca życia nie zdołam się nimi nasycić. Przytul się mocniej!

Claire oddała mu pocałunek i jęknęła cicho, przypominając sobie to zmysłowe upojenie, jakiego doznawała, leżąc w ramionach Johna. Pamiętała dobrze niecierpliwość jego ciała, swoją uległość i bolesną rozkosz spełnienia.

Kiedy uniósł twarz, dostrzegła, że jego oczy pociemniały z pożądania.

- Pragnę cię, Claire - szepnął drżącym głosem. - Teraz, tutaj, na tej ławce, na podłodze, wszystko jedno gdzie! O Boże, Claire!

Usta Johna znowu spoczęły na jej wargach. Wsunął dłoń pomiędzy ich ciała i objął jej miękką pierś, drażniąc ją delikatnie palcami. Westchnęła cicho, po czym jęknęła, przykryła dłoń Johna ręką, przyciskając jeszcze mocniej do spragnionego miłości ciała.

Poczuła na jego ustach smak kawy, którą wypił na śniadanie, wciągnęła w nozdrza cudowny zapach aromatycznej wody kolońskiej i z rozkoszą dotknęła jego twarzy. Małżeństwo było nadal dla Claire czymś nieznanym i podniecającym. Pomyślała teraz o tajemnicy, jaką przed nim skrywała. Nosila jego dziecko pod sercem. Gdyby tylko mogła mu o tym powiedzieć! Ale nie była go pewna - i nie będzie, dopóki Eli Calverson nie zostanie pojmany... dopóki nie dowie się, co John naprawdę czuje do Diane.

Kiedy wydawało się, że oboje nie są w stanie zapanować nad pożądaniem, drzwi przedziału nagle się otworzyły, a jakaś starsza dama zdumiała się, widząc splecioną w uścisku parę.

- To dopiero! - krzyknęła kobieta w czarnej sukni i kapeluszu z woalką. - Jak można się tak zachowywać, i to w publicznym miejscu!

- Trudno to nazwać miejscem publicznym, madam - rzekł John, podnosząc się z szacunkiem, choć wciąż drżał na całym ciele. - A ta pani jest moją żoną, z którą nie widziałem się parę tygodni - dodał ze złośliwym uśmiechem.

Staruszka rozchmurzyła się trochę, zauważywszy zaczerwienione policzki i poważne spojrzenie Claire. Uśmiechnęła się i rzekła ściszym głosem.

- Rozumiem. A zatem, to wasz miesiąc miodowy? - spytała, przyglądając się im.

- Jesteśmy małżeństwem od paru miesięcy - odparła Claire.

- Szczęściarze - powiedziała ze smutkiem staruszka. - Mój mąż, z którym przeżyłam pięćdziesiąt lat, leży teraz w trumnie w wagonie pocztowym. Wiozę go do Charleston,

żeby mógł spocząć razem z rodziną na starym cmentarzu. Przykro mi, że przeszkodziłam tak młodej i jak widać szczęśliwej parze, ale tylko w tym przedziale było wolne miejsce. W całym pociągu jest dość tłoczno.

- Proszę spocząć - powiedział John, siadając obok Claire, aby zrobić miejsce starszej damie. Podniósł płaszcz z podłogi i odłożył ją na bok, po czym wziął rękę Claire i przytrzymał w swej dłoni. - Jesteśmy z żoną na wakacjach - skłamał z uśmiechem. - Dobrze znam Charleston, bo jestem absolwentem tamtejszej akademii.

- Naprawdę? - krzyknęła staruszka, unosząc woalkę i odsłaniając ciemne łagodne oczy. - Mój syn też tam studiował. Może zna pan Clarence'a Cornwalla?

- Tak - przyznał. - Właściwie go znam. Był rok niżej. - Uśmiechnął się, - Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem John Hawthorn, a to moja żona Claire.

- Prudence Cornwall - odwzajemniła się wdowa. - Miło mi was poznać. Clarence, biedaczysko, nienawidził Citadel. Przykro mi to mówić, ale nie ukończył akademii. Mój mąż był tym gorzko rozczarowany. - Westchnęła.

- Co Clarence teraz robi?

- Jest kapitanem na łodzi rybackiej. Czyż to nie ironia losu?

- W rzeczy samej. - John zwrócił się do Claire. - Clarence bał się wody i nie umiał pływać.

- I już się nie nauczył. - Pani Cornwall zaśmiała się.

Ale chyba lubi swoją pracę i ma przyzwoite wynagrodzenie. Ożenił się i ma sześcioro dzieci. Jego żona ma na imię Elise.

- Szczęście mu dopisało - serdecznym tonem powiedziała Claire. - Zapewne bardzo kocha dzieci.

John zawahał się. Do tej pory nie zastanawiał się nad tym, że jego rodzina może się powiększyć.

- Mnie dzieci trochę denerwują - zauważył przezornie nie patrząc na żonę. - Ale my jeszcze o tym nie myślimy

Powiedział to jakby z ulgą, a Claire zaczęła się teraz martwić. A jeśli John nie będzie chciał mieć dzieci? I co z Diane? Kiedy John wspominał z wdową dawne czasy i rozmawiał o Charleston, Claire wyglądała przez okno, czując, że smutek ściska ją za gardło. Miała tyle problemów, ale żadnego nie potrafiła rozwiązać.

Pani Cornwall opuściła woalkę.

- Wolałabym jechać do Charleston w innym celu - rzekła z zadumą. - To dla mnie smutna podróż. I dla tej młodej kobiety, która ani na chwilę nie chce odejść od trumny, w której spoczywa jej mąż. Biedactwo. Pewnie nie jest jej zbyt wygodnie w wagonie pocztowym. Wygląda na osobę zamożną, ale trumna jest zwykła, sosnowa. - Zmarszczyła czoło. - Jej mąż musiał być chyba olbrzymem. Muszę przyznać, że nigdy nie widziałam tak dużej trumny. Ale - machnęła ręką - koszt transportu nie jest chyba aż tak wielki.

- Czy ta kobieta wsiadła do pociągu razem z panią w Atlancie? - spytał John z napięciem.

- Och, nie - odparła. - Ja nie wsiadłam w Atlancie, ale w Colbyville. Przebywaliśmy tam z wizytą u siostry męża, kiedy on nagle zmarł. Ale gdy zatrzymaliśmy się w Atlancie, ta młoda wdowa kazała załadować dwa kufry do wagonu pocztowego. Trumnę zaś wniesiono w Colbyville. Dlatego wcześniej nie szukałam miejsca w przedziale - dodała. - Nie chciałam zostawiać jej samej, choć bardzo nalegała.

Oczy Johna rozszerzyły się z zaciekawienia. Claire spojrzała na niego.

- Chyba nie myślisz...?

- Dlaczego nie? - mruknął oziębłym tonem, po czym dodał: - Może się przejdziemy?

- Z przyjemnością. Wybaczcie nam pani?

- Oczywiście, idźcie, jeśli macie ochotę. Sądzę, że będziemy mieli dosyć swojego towarzystwa, jeszcze zanim pociąg dotrze do celu!

- Jestem pewien, że nie - z galanterią rzekł John, uśmiechając się do wdowy.

Roześmiała się uradowana.

- Potrafisz schlebiać kobietom, młody człowieku. Twoja żona powinna na ciebie uważać!

- Z pewnością - odparła Claire, biorąc nieśmiało Johna za rękę, aby podtrzymać wrażenie, że są ze sobą bardzo blisko.

Zdziwiło go nieco jej zachowanie, ale nie pokazał tego po sobie. Ścisnął tylko delikatnie dłoń Claire, po czym wyszli na korytarz.

Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu. John wciąż trzymał Claire za rękę, a jego dotyk wprawiał ją w radosne podniecenie.

- Myślisz, że to Diane? - spytała nagle, ciągle niepewna jego uczuć.

- Oczywiście, że tak - odparł obojętnym tonem. - Kiedy byłem u niej dzisiaj, zauważyłem w hallu dwa wielkie kufry. Te same, które przeszukaliśmy z Mattem na dworcu w Atlancie. Nie powiedziałem ci wtedy, że były w nich suknie Diane. - John uśmiechnął się. - Od razu się domyśliłem, że zamierza uciec razem z Calversonem. No



i z pieniędzmi, oczywiście. Diane jest zbyt sprytna, nie pozwoliłaby nigdy, żeby jej mąż wyjechał bez niej z taką fortuną.

- Bardzo mi przykro, John - powiedziała Claire ze szczerym żalem w głosie. - Wiem, że ona... wiele dla ciebie znaczy.

Spojrzał na nią z czułością.

- Raczej znaczyła - powiedział z naciskiem. Claire bardzo poruszyły te słowa. Nie zdążyła jednak nic odpowiedzieć, bo w tej samej chwili John zatrzymał przechodzącego korytarzem konduktora.

- Czy mógłby pan wskazać nam wagon pocztowy? Nasza przyjaciółka czuwa tam przy trumnie swego świętej pamięci męża. Chcielibyśmy złożyć jej kondolencje.

- To niedaleko, sir. Trzeba tylko dojść do końca tego przedziału. Za nim znajduje się platforma, która prowadzi do wagonu pocztowego. Tylko proszę uważać - dodał uśmiechając się do nich.

- Dziękuję.

Szli między rzędami siedzeń po kołyszącym się wagonie.

- Szkoda, że Matt nie mógł z nami pojechać - mruknął John. - Ciekawe, co powie Diane, kiedy nas zobaczy.

- Mógłbyś tylko zajrzeć ostrożnie przez drzwi, tak aby nas nie dostrzegła - zasugerowała Claire.

- Spróbuję, jeżeli okno nie będzie zasłonięte. Ale ty zostań tutaj.

John ruszył w kierunku wagonu pocztowego, rozglądając się bacznie, czy w pobliżu nie ma nikogo. Zasłona była wprawdzie opuszczona, ale kołysanie pociągu sprawiało, że odchyłała się co chwila. John dojrzał kątem oka dwie trumny. Zobaczył także Diane w żałobnym stroju z unie-

sioną czarną woalką. Siedziała obok trumny, której wieko było otwarte. Znad skrzyni wystawała łysina Calversona. Dyskutował o czymś z żoną, która była najwyraźniej zmartwiona, a nawet wściekła. John wrócił do Claire i wepchnął ją do wagonu pasażerskiego.

- To oni - powiedział podniecony. - Oby tylko ktoś od Pinkertona czekał na nas w Charleston... - Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. - Claire, przecież ten pociąg zatrzymuje się w Augusta! Na najbliższym postoju wyślę telegram do biura Pinkertona, żeby przysłali tam swoich ludzi. Jeżeli pieniądze rzeczywiście znajdują się w trumnie, to przyłapiemy Calversona na gorącym uczynku!

- A jeśli ich tam nie ma? - zmartwionym głosem spytała Claire. - Mógł je przecież wysłać innym pociągiem albo schować zupełnie gdzie indziej.

- Musimy zaryzykować. Ale wydaje mi się mało prawdopodobne, żeby Calverson zostawił gdzieś tak dużą sumę pieniędzy - rzekł John. - Poza tym nie byłoby tutaj Diane, gdyby nie miał ich przy sobie.

- Chyba jesteś trochę rozgoryczony.

- To prawda. - Popatrzył na nią z żalem. - Przez wiele lat miałem obsesję na jej punkcie i nie dostrzegałem, jaka jest naprawdę. Zmarnowałem tyle lat, karmiąc się ułudą.

Serce Claire zabiło z nadzieją.

- Nie trzeba żałować ani jednej chwili życia, jeśli tylko Wyciągniemy właściwe wnioski z przeszłości, John - powiedziała poważnym tonem. - Ale mimo wszystko, będzie ci przykro, kiedy Diane zostanie aresztowana.

Zerknął na Claire.

- Masz rację, Claire - odparł. - Ale w życiu tak już bywa, że prędzej czy później każdy dostaje to, na co zasłużył.

Claire myślała intensywnie przez chwilę.

- Czy wyznaczono nagrodę za pojmanie osoby, która zdefraudowała wasze pieniądze?

- Tak. Bank ją wypłaci.

Uśmiechnęła się.

- A zatem pozwól mi coś zrobić.

- Co takiego?

- Porozmawiać z Diane.

- Nie ma mowy - odparł stanowczo. - Nie będę narażał cię na żadne niebezpieczeństwo. Podejrzewam, że Calverson ma przy sobie broń.

Jego troska pochlebiła Claire.

- Zapewniam cię, że będę bardzo ostrożna - odparła natychmiast. Pomyślała teraz o tej maleńkiej istocie, którą nosiła w sobie. John nie wiedział jeszcze o dziecku. Być może w ogóle go nie chciał... - Sądzę, że uda mi się porozmawiać z nią na osobności. Mam pewien pomysł. Usiądę na końcu wagonu pasażerskiego i poczekam na Diane.

- Sama? Och, nie! - Palce Johna zacisnęły się mocno na jej dłoni. - Nie pozwolę na to, pani Hawthorn. Poczekamy więc razem.

Uśmiechnęła się szeroko, przepełniona radością.

- Nie wolałbyś porozmawiać z panią Cornwall?

- Nie!

- A zatem, cieszę się, że dotrzymasz mi towarzystwa. Część pasażerów jest pewnie w wagonie restauracyjnym, bo zwolniło się tyle miejsc. Ale w każdej chwili mogą tu wrócić.

- Miejmy nadzieję, że Diane w końcu się tu pojawi.

Claire była tego pewna, zważywszy, iż Diane, prędzej

czy później, zechce zapewne skorzystać z toalety. Najbliższa zaś znajdowała się właśnie w tej części pociągu. Claire miała także nadzieję, że Diane pojawi się, zanim pasażerowie powrócą na swoje miejsca.

Kiedy usiedli, John nadal trzymał drobną dłoń Claire, zafascynowany jej smukłym kształtem.

- Masz piękne ręce - zauważył. - I są takie zręczne. Potrafią nawet zreperować automobil.

Czarujący uśmiech rozpromienił jej twarz.

- Potarfią także gotować. - Spochmurniała nagle, spuszczając wzrok. - Ale nie ma takiej potrzeby, bo pani Dobbs robi to doskonale.

John przyjrzał się z niepokojem jej profilowi. Na twarzy Claire pojawił się wyraz bólu. Ścisnął czule ręce żony.

- Claire, nigdy nie pytałem, czy chciałabyś mieć własny dom.

Ze wzruszenia nie mogła wykrztusić z siebie słowa.

- Och, moja ukochana - szepnął John, pochylając się, aby pocałować jej zamknięte oczy. - Wiem, że tak - odpowiedział za nią. - Po powrocie poszukamy czegoś odpowiedniego - dodał stanowczo. - Wypatrzyłem już nawet dwa nieduże domy w pobliżu posesji pani Dobbs. A może wolałabyś coś bardziej wytwornego? - Uśmiechnął się podekscytowany. - Moglibyśmy mieć dom z wymyślnymi ozdóbkami i kryształowymi kandelabrami, gdybyś chciała.

Radość przepełniała serce Claire.

- Och, nie. Kryształowe kandelabry są dla mnie zbyt wytworne! Ale chciałbym mieć jakiś mały domek - rzekła. - Jeśli tylko ty zamieszkaż w nim razem ze mną - dodała niepewnie.

John objął ramieniem jej szczupłe plecy i mocno przytulił Claire, badając władczym wzrokiem jej rozpromienioną twarz. Czuła na policzkach jego ciepły oddech.

- Tak, chcę być z tobą - szepnął żarliwie. - Ale nie tak, jak do tej pory. Tak bardzo pragnę, żeby już nic nas nie dzieliło. - Przytulił ją jeszcze mocniej. - Chcę być twoim mężem, kochanie, pod każdym względem. Do końca życia. Co noc trzymać cię w ramionach i każdego ranka budzić się u twego boku.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, John, ja też o tym marzę! - odparła chrapliwym głosem. Dotknęła drżącymi z miłości palcami jego pełnych warg. - John, tak bardzo cię kocham! - wyszeptała.

Nie zwracając uwagi na współpasażerów, pochylił się i pocałował Claire z taką czułością, że aż zadrżała w jego ramionach.

Jej słowa napełniły go tak ogromnym szczęściem, że aż dech mu zaparło. Uśmiechnął się.

- I ja cię kocham - wyszeptał ku jej radosnemu zaskoczeniu. - Całym sercem. Całą duszą. Całym sobą. - Szepcząc te słowa, przybliżył usta do jej warg i znowu ją pocałował. Ten pocałunek obiecywał coś więcej.

Szmer rozbawionych głosów zwrócił uwagę Johna. Kiedy podniósł głowę, zobaczył pobłażliwe uśmiechy na twarzach pasażerów. Rumieniec zaognił mu policzki. Wyprostował się zażenowany, nadal trzymając w dłoniach szczupłe ręce Claire.

- Z resztą musimy poczekać - szepnął przekornie. - Wprawdzie to niezbyt odpowiednie miejsce, aby rozmawiać o naszej przyszłości, ale musimy tu jeszcze trochę zostać.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- To nie potrwa długo. W gruncie rzeczy...

Nagle drzwi otworzyły się i do wagonu weszła Diane. Przeszła obok nich szybkim krokiem, nie rozglądając się dokoła. Claire ścisnęła mocno rękę Johna, po czym podniosła się z miejsca i zanim zdążył zaprotestować, ruszyła za Diane. Kiedy Diane wchodziła do toalety, Claire wcisnęła się za nią - zatrzasnąjąc drzwi.

- Co...? - krzyknęła przerażona Diane.

- Nie bój się. To tylko ja - łagodnym tonem powiedziała Claire. - Wpakowałaś się w niezłe tarapaty. Wiemy, że twój mąż ukrywa się w trumnie w wagonie pocztowym. Na następnej stacji będzie na was czekał detektyw z agencji Pinkertona - skłamała. - Obmyśliliśmy cały plan w Atlancie.

Diane oparła się o ścianę, wybuchając spazmatycznym szlochem.

- Wiedziałałam, że tak się stanie! Mówiłam mu. Mówiłam, że to się nie uda! - zawodziła. - Wciągnął mnie w to i zmusił, żebym mu pomogła! Bardzo się zmienił, odkąd ukradł te pieniądze. Ciągle mi groził. Powiedział, że jeśli mu pomogę, to hojnie mnie wynagrodzi, ale jeśli tego nie zrobię, to ten człowiek o szczurzej twarzy, którego wynajął, zajmie się mną. Bałam się go - wyznała szukając wzrokiem oczu Claire. - Eli jest bezwzględny, a ja byłam za słaba, żeby się bronić. A teraz wszystko straciłam! Jestem zhańbiona, tak jak i moja rodzina - a wszystko przez to, że bałam się nędzy!

- Posłuchaj - poważnym głosem rzekła Claire. - Wyznaczono nagrodę dla tego, kto złapie Eliego i odzyska pieniądze. To bardzo wysoka suma.

- Znowu te cholerne pieniądze. - Diane pociągnęła nosem. Jej piękne oczy były pełne łez.

- To nagroda za pojmanie bandyty, który okradł uczciwych ludzi - odparła Claire. Mówiła szybko i z powagą. Przyszłość Johna zależała od tego, czy jej dawna rywalka zechce im pomóc. - Zastanów się, Diane. Możesz zostać bohaterką. Wszyscy będą ci współczuli, kiedy dowiedzą się, przez co musiałaś przejść. I będą szanować cię za to, że odważyłaś się porzucić męża, choć się go bałaś.

Diane przestała szlochać i spojrzała na Claire zaczerwienionymi oczyma.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytała ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że tak.

Diane spuściła wzrok, ściskając w dłoniach chusteczkę.

- Czy to duża nagroda?

- Nawet bardzo.

- Ale ja z nim uciekłam i jestem jego współniczką. Aresztują mnie!

- Nie, nie pójdziesz do więzienia. Jeśli porzucisz Elięgo i powiesz całą prawdę. Przecież to Calverson zmusił cię do tego.

- No, tak, rzeczywiście. Chyba powinnam tak zrobić.

- Obrzuciła Claire podejrzliwym wzrokiem. - Ale dlaczego chcesz mi pomóc? Przecież wiesz, że twój mąż mnie kocha? I kiedy będę już wolna, rozwiedzie się z tobą i ożeni ze mną?

Claire, Bogu dzięki, znała już całą prawdę, ale bała się jeszcze wyjawić to Diane.

- Jeśli nie odejdziesz od męża, John może pójść do więzienia.

Odetchnęła głęboko i czekała, myśląc o dziecku i o tym,

jak John wyznawał jej miłość. Kochała go, ale wyrzekłaby się własnego szczęścia, gdyby chciał zostać z Diane. Ale teraz nie było to już konieczne. Widząc, że Diane wciąż się waha, uśmiechnęła się smutno, dodając z wyrachowaniem:

- Wiesz, wolałabym, żeby został z tobą, jeśli naprawdę tego pragnie, niż miałby pójść do więzienia za przestępstwo, którego nie popełnił.

- Jesteś bardzo wielkoduszna - stwierdziła Diane. - Ale ja nie. Zawsze chciałam być bogata i mieć piękne stroje.

- Wzruszyła ramionami. - Myślałam, że John nie zapewni mi dobrobytu, a ja miałam dosyć liczenia się z każdym groszem i utrzymywania dwóch siostr, kiedy kolejni kochankowie je porzucali. Wyszłam za Eliego tylko dlatego, że miał pieniądze. - Westchnęła. - Nigdy nic do niego nie czułam. Kochałam Johna, ale nie wystarczająco mocno, prawda, Claire? Sądzę, że ty go tak kochasz. Przykro mi więc, że nie odwzajemnia twoich uczuć.

- To nie ma teraz znaczenia - odparła Claire, zachowując dla siebie swój słodki sekret. - W tej chwili zależy mi tylko na tym, żeby nie trafił do więzienia. Pomożesz mi?

Diane zawahała się. Nie miała jednak wyboru.

- Tak - odparła. - Pomogę. Co mam zrobić?

Małe miasteczko o nazwie Liberty leżało na trasie do Augusty. Kiedy pociąg zatrzymał się tam, aby zabrać nowych pasażerów, John pobiegł na stację i wysłał telegram do biura szeryfa w Augustacie.

Diane wróciła do wagonu pocztowego. Zamknęła drzwi i dokładnie zasłoniła okno. Podeszła do trumny i usiadła przy Elim, tak jakby nic się nie stało.

- Wszystko w porządku? - spytał Calverson, wyglądając ze skrzyni. - Nie spotkałaś nikogo znajomego?



- Oczywiście, że nie - skłamała gładko. Miała w tym dużą wprawę. Uśmiechnęła się nawet. - Ale pociąg jest bardzo zatłoczony.

- Nie szkodzi. Ludzie wysiądą na następnych stacjach. Kiedy tylko przekroczymy granicę Karoliny Południowej, wyjdę z tej cholernej trumny. Tam będę już bezpieczny.

Diane zerknęła na torby wypełnione po brzegi pieniędzmi. Obiecała jednak Claire, że pomoże je odzyskać. Cóż, westchnęła, dostanie przecież nagrodę. I nie będzie musiała iść do więzienia. A poza tym uwolni się od Eliego i odzyska Johna. Claire nie mogła się z nią równać. Diane uśmiechnęła się.

- Sprawiasz wrażenie bardzo zadowolonej z siebie - mruknął Eli, ocierając pot z czoła.

- Wszystko idzie po naszej myśli, nieprawdaż? - spytała wesoło i patrząc przez okno na mijane krajobrazy, zaczęła budować w myślach swoją szczęśliwą przyszłość.

Kiedy zatrzymali się na stacji w Auguście, do pociągu podbiegło kilku mężczyzn, a John wyszedł im na spotkanie.! Claire widziała z okna przedziału, który nadal dzieliła z panią Cornwall, że mężczyźni wsiedli do pociągu.

Po paru minutach wyprowadzili zaskoczonego i zakutego w kajdanki Eliego Calversona. Już po jego minie było widać, że jest człowiekiem przegrany. Obok Calversona szedł szeryf, niosąc kilka toreb, podobnych do tych, jakich używa się w banku.

John szybko wrócił do przedziału.

- Bardzo nam przykro zostawiać tu panią samą, pani Cornwall, ale Claire i ja musimy natychmiast wracać do

Atlanty. Chodź, kochanie - dodał, ciągnąc Claire za rękę.  
- Życzę miłej podróży.

- Dziękuję, młody człowieku. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi - odparła wdowa.

Pomachali jej na pożegnanie, po czym przeszli szybko przez wagon i zeszli po schodkach na peron. Diane stała w towarzystwie dwóch umundurowanych mężczyzn, łkając cicho w chusteczkę i patrząc, jak policjanci odprowadzają Elięgo. Calverson obejrzał się jeszcze za siebie, rzucając Diane wściekłe spojrzenie.

- Mój biedny, biedny Eli. - Diane pociągnęła nosem.

- Och, wszystko mu się pokręciło w tej jego biednej głowie. Nie wiedział, co robi, prawda? - Spojrzała na młodego stróża prawa z taką miną, że nawet kamień by się wzruszył.

Młodzieniec pogłaskał ją po rękę.

- Oczywiście, że nie wiedział. Proszę się nie martwić, pani Calverson. Zaopiekujemy się panią. Wpierw jednak odeślemy panią do Atlanty.

- Ale nie będę wracać tym samym pociągiem, co mój mąż? - spytała przerażona.

- Nie, ma'am. On czeka na specjalny pociąg - odparł.

- Proszę się o to nie martwić. Wszystkim się zajmiemy. Och, pan Hawthorn - zawołał z szerokim uśmiechem.

- Czy pan i pańska żona też z nami jedziecie?

- Owszem - odparł John. Uśmiechnął się do Diane. Trzymał Claire za rękę i nie zamierzał jej wypuścić z uścisku.

Diane wprawdzie zdziwiło zachowanie Johna, nie okazała tego jednak. Odwzajemniła tylko uśmiech, po czym wzięta pod ramię młodego detektywa, kierując się do kasy bileto-

wej. To chyba zrozumiały, że musieli zachowywać ostrożność w miejscu publicznym, stwarzając pozory, że nic ich nie łączy. Z pewnością John też tak uważa. Diane uśmiechnęła się czarująco do detektywa, który rozpromienił się i zaczął opowiadać o sobie.

Diane wiedziała, jak podejść mężczyznę, zwłaszcza takiego jak ten. Przyszło jej to z łatwością, jak zawsze. Wystarczyło tylko zapytać o pracę albo o życie prywatne.

Diane weszła z nim do pociągu i zajęła miejsce w przedziale z dala od Johna i Claire. Wydawało się, że podróż nie trwała zbyt długo. Wkrótce pociąg zatrzymał się na dworcu w Atlancie. Pasażerowie zaczęli wsiadać.

Czekali tam już ludzie Pinkertona, wśród których był Matt Davis. Nie zajął się jednak Calversonem osobiście, przekazując go w ręce młodego oficera, który miał odstawić Elię do miejscowego więzienia. Oficer z wyraźną dumą wyprowadził aresztanta, co bardzo ubawiło Claire.

- A teraz już wracam do domu - powiedział Matt do Johna z figlarnymi błyskami w oczach. - Gdzie właściwie ukrywał się Calverson, skoro nie było go w tamtych kufkach?

- Wyobraź sobie, że schował się do trumny! - zaśmiał się John. - A Diane była razem z nim w wagonie pocztowym, udając pogrążoną w żalu wdowę. Ich plan pewnie by się powiódł, ale tak się złożyło, że w naszym przedziale jechała pewna dama, która wspomniała nam o młodej, pięknej wdowie czuwającej przy trumnie swego męża. Okazało się, że Calversonowie wsiedli do pociągu w Colbyville. - Pokiwał głową. - Nasza współpasażerka nie

zdawała sobie nawet sprawy, że pomogła nam ująć przestępcę. Chyba powinienem jej za to podziękować.

Matt spojrział na Diane, której nadskakiwało teraz dwóch ludzi Pinkertona.

- A co z nią? - spytał.

- Dostanie nagrodę - odparł John. - Jak zwykle, wyszła z opresji obronną ręką.

Matt skinął głową.

- To dosyć wysoka nagroda, którą wyznaczył zarząd banku - rzekł. - Wiedziałaś o tym?

- Tak - odparł John. - Nie powitali mnie tam zbyt serdecznie, kiedy zostałem zwolniony z więzienia - dodał ponuro - ale powiedzieli mi o nagrodzie za odzyskanie pieniędzy. Prawdopodobnie liczyli na to, że to ja sam jakimś cudem je wyczaruję, trzeba mnie tylko zachęcić.

- Teraz powinni być zadowoleni - rzekł Matt, spoglądając ponad ramieniem Johna. - Najwyraźniej odzyskali do ciebie zaufanie.

W tej samej chwili podbiegli do nich dziennikarze i reporterzy z miejscowej gazety, aby przeprowadzić wywiad.

John, wspomagany przez Matta Davisa, zrelacjonował w skrócie całą historię, wspominając także o roli, jaką odegrała w całej tej sprawie Diane. Kiedy jednak John opowiedział o pościgu, w którym brała udział Claire, dziennikarze bardzo się tym zainteresowali.

- Ma pani samochód? - zapytał jeden z reporterów.  
- I przyjechała nim pani na dworzec? Czy moglibyśmy go zobaczyć?

- Oczywiście - odparła Claire, uśmiechając się promiennie. - Stoi przed domem, w którym wynajmujemy mieszkanie.

John objął żonę ramieniem.

- Jest jeszcze coś, co powinniście wiedzieć o mojej żonie - dodał z dumą. - Właśnie podpisała kontrakt z domem towarowym Macy'ego w Nowym Jorku na projekty do kolekcji sukien wieczorowych.

- Firmuje je pani własnym nazwiskiem, ma'am? - spytał jeden z dziennikarzy.

- Nie - odparła Claire. - Posługuję się pseudonimem „Magnolia”.

Diane zbladła i sapnęła gniewnie, kiedy uświadomiła sobie nagle, że te eleganckie kreacje Claire, które wzbudzały w niej zawiść, zostały zaprojektowane właśnie przez żonę Johna.

On także był zaskoczony. Wprawdzie słyszał wiele dobrego na temat owej tajemniczej „Magnolii”, nie miał jednak pojęcia, że pod tym pseudonimem kryje się Claire. Rozpierała go teraz dumą. Nie przypuszczał nawet, że ma takie zdolności. Popatrzył na nią z uznaniem. Dostrzegłszy jego spojrzenie, Claire mocno zacisnęła swoją dłoń w rękę Johna.

- „Magnolia”... To kojarzy mi się z Południem - rzekł inny dziennikarz. - A teraz, pani Hawthorn, chodźmy zobaczyć ten automobil.

Reporterzy pojechali za Hawthornami do domu pani Dobbs, aby sfotografować Claire za kierownicą małego automobilu, wyprodukowanego w fabryce Oldsa. Na jednym ze zdjęć uwieczniła się w towarzystwie pani Dobbs, co bardzo uszczęśliwiło gospodynię. Dziennikarz, który najbardziej interesował się panią Hawthorne, okazał się

tym samym człowiekiem, który przez cały czas wierzył w niewinność Johna, zwłaszcza że badając przeszłość Calversona, natknął się na zarzuty o malwersację, jakie ciążyły na prezesie. Claire miała więc teraz okazję podziękować reporterowi za to, że stanął w obronie męża.

Tego samego dnia oboje spotkali się na kolacji z rodzicami Johna. Maude Hawthorn była tak podekscytowana tym, co się wydarzyło, że zadawała mnóstwo pytań na temat pościgu za Calversonami.

- Nadal nie mogę w to wszystko uwierzyć - dodała, potrząsając głową. - Czy wiecie, że oboje jesteście szaleni? Co by się stało, gdyby Calverson miał przy sobie broń?

- Byłam przygotowana na taką ewentualność. Zabrałam trochę kamieni - rzekła Claire.

John roześmiał się.

- A ja Smitha & Wessona trzydziestkę dwójkę - dodał, zerkając na zaskoczoną żonę. - Nie wiedziałaś o tym, prawda? Pomyślałem, że lepiej będzie nic ci nie mówić. Na szczęście sprawy tak się potoczyły, że nie musiałem korzystać z rewolweru.

- Jeśli dobrze pamiętam, byłeś kiedyś znakomitym strzelcem - zauważył Clayton Hawthorn. Trudno mu było jeszcze rozmawiać z synem, ale tego wieczoru trochę się już rozluźnił. Najwyraźniej starał się ze wszystkich sił naprawić stosunki z Johnem.

- To prawda. Czasami tęsknię za wojskiem.

- Dlaczego więc nie zaciągniesz się ponownie, mój chłopcze - zapytał nieśmiało pułkownik.

Słowa ojca zabrzmiały tak, jakby Clayton przeproszał syna za dawne zniewagi. John uśmiechnął się.

- Nie wiem, czy byłbym szczęśliwy w wojsku, chociaż

często myślałem o wstąpieniu do służby - przyznał, po czym spojrzął na Claire i uśmiechnął się łagodnie. - Na początku miałem wątpliwości, czy zadowolę mnie praca bankiera.

Claire słuchała go z uwagą.

- Pojadę z tobą choćby na koniec świata - zawołała radośnie, myśląc o dziecku, którego istnienia John się nawet nie domyślał.

- Odzyskasz dobre imię, kiedy tylko ukażą się jutrzejsze gazety - dodała matka. - A w mundurze bardzo ci jest do twarzy.

Uśmiechnął się.

- Dziękuję, mam. Na Filipinach nadal toczą się walki - powiedział, zerkając na Claire. - Gdybym się teraz zaciągnął, bardzo możliwe, że wysłaliby mnie tam od razu. A ja nie chciałbym zabierać mojej pięknej małżonki w rejon działań wojennych, zwłaszcza kiedy ma okazję zrobić wielką karierę. Chyba ci już wspomniałem, że jestem z ciebie bardzo dumny, Claire?

- Jeszcze nie. - Zarumieniła się.

- A więc to odpowiednia chwila, aby ci o tym powiedzieć - rzekł, obrzucając Claire pełnym czułości spojrzeniem. - Sądzę, że nie czas teraz powracać do służby wojskowej. - Podniósł dłoń Claire do ust i pocałował delikatnie. W oczach Johna kryły się miłosne obietnice. - Tutaj też mam co robić. A poza tym nie chciałbym, żeby podejrzewano mnie jak tchórza o ucieczkę po tym, jak Calverson mnie oskarżył. Trzeba poczekać, dopóki cała sprawa nie ucichnie. Dopiero wtedy oboje z Claire zdecydujemy, jak ułożyć nasze życie.

Clayton odchrząknął.

- Cóż, byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyście wrócili do Savannah. Mógłbyś objąć stanowisko prezesa w moim banku, kiedy już stary Marvis przejdzie na emeryturę. I nie traktuj tej propozycji jak próby przekupstwa, bo tak nie jest.

John przyjrzał się uważnie ojcu.

- Chciałbym być blisko ciebie i mamy. Zastanowię się nad tym.

Clayton był mile zaskoczony.

- Naprawdę, chłopcze?

- A ty chciałybyś zamieszkać w Savannah? - John zwrócił się do Claire, uśmiechając się przy tym czarująco.

Jej twarz rozpromieniła się.

- Tak, i to bardzo. To miasto ma niezwykłą historię. A poza tym leży nad samym oceanem. Być może w końcu polubiłbyś morskie podróże, gdybyś czasami wypływał z Jasonem i ojcem. Czy wiesz, że trochę wiem na ten temat i słyszałam nawet o chorobie morskiej - dodała z uśmiechem.

- Doprawdy? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak. Dowiedziałam się o tym wszystkim w Savannah. Zresztą o paru innych rzeczach także. Na przykład o tej żabie, którą schowałeś w koszyku z przyborami do szycia, i o tym, jak włożyłeś Emily za sukienkę robaka, i to w dodatku podczas mszy w kościele!

- Przynajmniej raz nabożeństwo nie było takie nudne. - John zaśmiał się, a w jego oczach pojawiły się figlarne błyski.

Claire uświadomiła sobie nagle, jak mało go znała. Dopiero teraz dostrzegła, że John potrafi być zabawny, a to wydało się jej bardzo obiecujące.

Spojrzała na ich splecione dłonie.



- Ale jeśli chodzi o to, gdzie zamieszkamy, zastanowimy się nad tym później. Masz rację, że trzeba trochę poczekać.

Palce Johna zacisnęły się na jej dłoni.

- Bez względu na to, co postanowisz, zaakceptuję to - rzekł Clayton Hawthorn, unosząc głowę. - Jestem z ciebie dumny, John - i wstydę się tych dwóch lat, które zmarnowałem. Nie powinienem był obwiniać cię niesłusznie, mój chłopcze. Pogodziłem się już ze śmiercią synów. I jestem pewien, że równie mocno przeżyłeś tę sytuację.

- To prawda - przytaknął John ze smutkiem. - Ale dzięki temu zrozumiałem także, jak ważna jest dla mnie rodzina. Te wszystkie lata nie poszły zatem na marne.

Clayton zacisnął usta.

- Mógłbyś nas kiedyś odwiedzić.

John uśmiechnął się.

- Przyjedziemy z Claire na Boże Narodzenie, ojcze.

Twarz Clayтона rozpromieniła się.

- Będziemy was oczekiwać.

- Spędziłabym najwspanialsze święta w moim życiu. Cała rodzina znów razem! - wtrąciła Maude.

John spojrział żonie w oczy.

- Pojedziemy teraz do domu, żeby się spakować?

- Mówisz poważnie? - Dech zaparło jej w piersiach.

- Oczywiście, że tak!

Poderwała się natychmiast, lekceważąc rozbawione spojrzenia gości.

- Nie zwlekajmy zatem.

John uśmiechnął się.

- Jeżeli zdążymy załatwić wszystkie sprawy, to mog-

libyśmy wyjechać z wami jutro w południe. Co o tym sądzisz ojciec?

- Nie mam nic przeciwko temu. Zjemy razem śniadanie, a potem kupimy bilety.

Nie od razu jednak zaczęli się pakować. Kiedy odpowiedzieli już na wszystkie pytania, jakimi zarzuciła ich podekscytowana pani Dobbs, wrócili do siebie, a John zaniósł Claire do sypialni. Kochali się jak nigdy przedtem, wolno i delikatnie, dostarczając sobie niewysłowionej rozkoszy. Claire była zmęczona, ale oniemiała z zachwytu.

Potem usnęli. Nad ranem kochali się znowu, jeszcze namiętniej.

Potem, kiedy Claire kończyła poranną toaletę, pani Dobbs zapukała delikatnie do drzwi.

- Wybaczcie, że was budzę, ale pan Hawthorn ma gościa. To pani Calverson - dodała z niechęcią.

Claire spojrzała na Johna. Miał obojętny wyraz twarzy.

- Zejdź na dół, kochanie - zachęciła go cicho, całując w usta. - Ja nie jestem jeszcze uczesana.

- Claire... - zaczął z wahaniem.

Uniosła figlarnie brwi.

- Tak?

Przytulił ją mocno do siebie i pocałował, najpierw zmysłowo, a potem tak delikatnie, że aż zaparło jej dech w piersiach.

- Zejdź, kiedy będziesz gotowa - szepnął. - I nie martw się.

- Nie martwię się. Nie po tym, co wydarzyło się wczoraj.

I ostatniej nocy - dodała odważnie, oblewając się rumieńcem.

- Było dobrze, prawda? - spytał chrapliwym głosem.
- Tylko się nie czerwień, jeśli pani Dobbs zapyta, czy słyszałaś krzyki dziś w nocy, bo zdradzisz nasz sekret.
- Pocałował znowu rozchylone ze zdziwienia wargi Claire.
- Nie czuj się zażenowana - szepnął, obejmując ją mocno.
- Ja też krzyczałem. Z żalu, że nie byłem tak blisko ciebie i tak głęboko w tobie, aby cię mieć całą, jak tego pragnąłem.
- Zadrżał. - Claire, nikt jeszcze nie zaznał podobnej rozkoszy.
- Tak. - Wtuliła się w niego mocniej, drżąc na samo wspomnienie tego, co się wydarzyło. Mdląła w ramionach Johna, kiedy razem doszli do szczytu. Claire pomyślała teraz o tym z lekkim przerażeniem.

Otarł się o jej policzek. Poczwała jego gorący, przyspieszony oddech.

- Nigdy nie kochałem się z Diane - wyznał. - Skłamałem, i wstydzę się tego.

Rozpromieniła się.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś.
- Musiałem, Claire,- rzekł, przesuając palcem po jej ustach. - Mężczyzna nie powinien niczego ukrywać przed ukochaną żoną.

Znowu się uśmiechnęła, wzdychając ze szczęścia, kiedy John dotknął ustami jej warg.

Patrzyła, jak wychodzi z pokoju, przekonana, że mogłaby mieć Diane, gdyby tylko chciał. Ale teraz była już pewna jego uczuć! Zastanawiała się tylko, co John powie Diane. Położyła dłonie na brzuchu. To była ostatnia tajemnica Claire, o której John jeszcze nie wiedział. Powie mu o tym zaraz po wyjściu Diane.

Claire miała rację. John nie ucieszył się na widok Diane, a jej wizyta zirytowała go, choć musiał przyznać, że nadal była bardzo pociągająca. Miała na sobie niebieską suknię, zdobioną białą koronką i kolorowy kapelusz. Ale serce Johna nie należało już do Diane. Myślał tylko o Claire, a krew radośnie pulsowała w jego żyłach.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Diane? - spytał uprzejmie. Wydawała się zdziwiona.

- No, wiesz, John. Nie spodziewałam się takiego powitania. Cóż, Eli z pewnością pójdzie do więzienia. A ja mam zeznawać przeciwko niemu. Poza tym odnaleziono także Dawesa. Eli przyznał się do wszystkiego. Bank odzyska pieniądze, a ty zostaniesz oczyszczony z wszelkich zarzutów. Dlatego Whitfield nadal jest gotów na współpracę z bankiem. Oczywiście, wiele będzie zależeć od ciebie, bo zapewne zostaniesz prezesem, kiedy Eli pójdzie do więzienia. Wszystko więc wraca do normy. Myślałam, że - to znaczy... Myślałam, że jeszcze mnie pragniesz, John...

Wyprowadził ją na werandę i zamknął drzwi.

- Możemy być wobec siebie całkowicie szczerzy? - spytał cicho. - Kochałem cię kiedyś, ale ty chciałaś więcej, niż mogłem ci dać. Dlatego wyszłaś za Calversona. Nawet wówczas łudziłem się, że do mnie wrócisz. Ale teraz już rozumiałem, że pragnę tylko Claire. Ona tak długo na mnie czekała, a ja ją bardzo zraniłem. To się jednak nie powtórzy, nigdy więcej.

- Nie kochasz mnie? - smutnym głosem spytała Diane.

- Lubię cię - odparł z uśmiechem. - Zawsze będę cię lubił. Ale kocham Claire.

Uśmiechnęła się załóżnie.

- Więc to ona wygrała. Zawsze się tego bałam. Claire

darzyła cię przecież tak wielkim uczuciem, że gotowa była oddać za ciebie życie. A ja nie byłabym zdolna do takich poświęceń.

John zdumiał się.

- O czym ty mówisz?

- Długo rozmawialiśmy, zanim zgodziłam się ci pomóc złapać Elię - wyznała. - Claire powiedziała, że jeśli mnie kochasz, to nie stanie nam na drodze. Wtedy się zorientowałam, że darzy cię większą miłością niż ja. Ja nigdy nie pozwoliłabym ci odejść do innej kobiety. Walczyłabym o ciebie.

Popatrzył jej w oczy. To prawda. Diane była zbyt chciwa i próżna. Claire zaś miała wielkie serce, choć silniejszy charakter.

- Przykro mi, Diane - rzekł.

Machnęła ręką.

- Ach, co tam - rzekła lekceważącym tonem. - Domyślałam się, że to koniec, kiedy się ożeniłeś. Po prostu nie chciałam się z tym pogodzić. Cóż, dostanę nagrodę, a poza tym z pewnością znajdzie się ktoś, kto zechce mnie poślubić. Jestem przecież młoda, no i bogata. - Uśmiechnęła się. - Cóż z tego, że się rozwiodłam, a nawet zhańbiłam.

- Życzę ci szczęścia.

Wzruszyła ramionami.

- Szczęście nie jest moim udziałem. Ale poradzę sobie. Żegnaj, John.

- Żegnaj, Diane.

John patrzył, jak wsiada do powozu. Ale w jego spojrzeniu nie było już ani tęsknoty, ani żalu. Pragnął tylko, żeby Diane odjechała.

Kiedy zniknęła mu z oczu, wrócił do domu i jak szalony

wbiegał po schodach, aby jak najszybciej znaleźć się przy Claire. Przeżycia ostatniej nocy wciąż wypełniały jego myśli i serce. Była lepszą kochanką, niż mógł sobie wymarzyć. Ale nie tylko w takich chwilach przysłaniała mu cały świat. Ubóstwiał ją. I nie chciał nikogo innego.

Kiedy wszedł do pokoju, Claire stała przy oknie wpatrzona w dal. John przypomniał sobie teraz, że któregoś dnia, gdy tylko się pobrali, Claire stała w tym samym miejscu, pogrążona w smutnych myślach.

- Odeszła - powiedział.

Odwróciła się do niego z uśmiechem na twarzy.

- Na dobre, John?

Podszedł do Claire i ujął jej twarz w dłonie.

- Na zawsze. Powiedziałem jej, żeby więcej nie wracała - odparł cicho. - I to nie z poczucia obowiązku, ze wstydu czy poświęcenia. Nic mnie już nie łączy z Diane. Tamto uczucie dawno wygasło. Wszystko skończone. - Objął Claire i mocno przytulił, wzdychając głęboko. - Uwielbiam cię - wyszeptał pijany ze szczęścia. - Marzę tylko o tym, aby trzymać cię w ramionach i całować. Chcę zawsze być z tobą. O Boże, Claire. Bez ciebie życie jest puste. Kocham cię - szepnął i pocałował ją.

- Wiem. Ja też cię kocham, John. - Zaśmiała się, całując go z radością, nagromadzoną przez lata tęsknotą, nadzieją i rozkoszą. Lecz nagle uświadomiła sobie, że John jeszcze nie wie o tym najważniejszym. Niechętnie oderwała usta od jego warg. - Och, John, przestań -jęknęła. - Muszę ci coś powiedzieć. Ale boję się, że nie będziesz chciał ze mną zostać, kiedy to usłyszysz.

- Też coś! - zaśmiał się.

- Mówię poważnie! - Położyła mu na piersiach drobne

dłonie i odsunęła się od niego, obrzucając go zmartwionym wzrokiem. - John, ja... to znaczy, wydaje mi się... że noszę twoje dziecko.

Oniemiał ze zdumienia, wstrzymując na chwilę oddech.

- Ty... co?

- Tak. Ale ty powiedziałaś - to znaczy, powiedziałaś pani Cornwall, że dzieci działają ci na nerwy, więc bałam się przyznać... O Boże - dodała z niepokojem, widząc wyraz jego twarzy. - Tak mi przykro!

- Przykro? - Odetchnął głęboko, aby zdusić dławienie w gardle. Oczy mu błyszczały, a twarz promieniała. - Przykro? - Podniósł ją i obrócił w koło, śmiejąc się jak szaleniec. - Przykro? Och, ty czarodziejko, ty czarodziejko. Chodź tutaj!

Mocno przytulił Claire i znowu ją pocałował, najpierw namiętnie, a potem bardzo delikatnie.

- Claire, nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo pragnę tego dziecka - wyszeptał tuż nad jej uchem. - Chcę mieć synów i córki, a potem wnuki. Claire, co za wspaniała, cudowna niespodzianka.

Dech jej zapało z radości. Przytuliła się do Johna, który znowu ją pocałował. Dopiero potem odsunął się od niej.

- A to, co powiedziałem... - wyjąkał. - Wybacz mi. W pociągu plotłem, co mi ślina na język przyniosła. Naprawdę chcę mieć dzieci. Tylko nigdy się nie zastanawiałem nad tym, jak to będzie... - Popatrzył na nią rozmarzonym wzrokiem. - Musimy kupić dom, Claire. Duży, piękny dom, który będzie pełen dzieci i naszej miłości.

Wtuliła się w jego ramiona.

- O mój kochany - wyszeptała wzruszona. - Mój kochany. Nie wytrzymam takiego szczęścia!

*MAGNOLIA*

- Ja też. Ale razem może nam się uda - dodał ze śmiechem. - Cóż to będzie za Boże Narodzenie. Myślałaś o tym? To najpiękniejszy prezent., jaki dwoje ludzi może sobie ofiarować. Dziecko, które rośnie w twoim łonie!

Przywarła do niego, drżąc z radości.

- Pojedziemy do Savannah z twoimi rodzicami?

- Tak. I obiecuję, że będą, to najweselsze święta w twoim życiu. - Spojrzał z uniesieniem w jej piękne, szare oczy.

- Claire! - krzyknął - będzie cudownie!

I rzeczywiście było.